

Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa

Per Høring

1993, wydanie polskie - 1997

Spis treści

Przedmowa do wydania polskiego	5
Przedmowa do wydania angielskiego	5
Narodziny podręcznika	6
Droga oporu. O obywatelskim nieposłuszeństwie	8
Czym jest a czym nie jest obywatelskie nieposłuszeństwo	8
Podstawy demokracji	9
Definicja nieposłuszeństwa	11
Akcja bezpośrednia	14
Droga etyki / moralności	16
Etyka drogi	18
Nieużywanie przemocy	19
Dlaczego bez przemocy?	20
Wspólnota sprzeciwu. O przygotowaniu	21
Posłuszeństwo a strach	24
Grupa przyjacielska	25
Zadania w grupie przyjacielskiej	27
Jak przygotowuje się akcję?	29
Zbieranie informacji	33
Bezpieczeństwo i infiltracja	35
Metody nadzoru	38
Sposób wyrażania oporu. O formach akcji	41
Działanie	41
Ukrywanie uchodźców	42
Odpowiedzialność grup “ruchu wolnościowego”	43
Doświadczenia i rady	44
Przymierze	47
Akcje lemieszki	48
Rozbrojenie	49
Blokada	50
Okupacja	52
Obozy	53
Odmawianie współpracy	54
Odmowa odbycia służby wojskowej	56
Czy chodzenie w drewniakach jest sabotażem?	57
Ekotaż (monkeywrenching)	60

Głos sprzeciwu. O akcji	61
DO kogo adresowana jest akcja?	61
Kampania sprzeciwu	62
Symbole	63
Przesłanie	64
Efektywność lub szukanie prawdy	66
Wytyczne obywatelskiego nieposłuszeństwa	68
Aresztowanie	70
Przesłuchanie	72
Więzienna solidarność	75
Komunikacja	76
Media	77
Kontakt ze środkami masowego przekazu	79
Informacje dla prasy	80
Wywiad	81
Dialog oporu. O procesie sądowym	82
Spotkanie	82
Części składowe procesu sądowego	84
Siła oporu. O karze	85
Przewyciężyć strach	85
Możliwość kary	87
Akcje w odniesieniu do kary	88
Przetrwać w więzieniu	91
Podstawy oporu. O demokracji	92
Proces rozwoju demokracji	92
Narzędzia demokracji	93
Pomocnicy	95
Mediacja	96
Konsensus	98
Konsensus jako metoda	102
Organizacja i sieć	107
Prześladowanie	110
Mniejszości	112
Elitarność	115
Trening sprzeciwu. O kształceniu	117
Historia treningu	117
Kształcenie w nieużywaniu przemocy	121
Przygotowanie kursu	122
Przyszłość sprzeciwu. O możliwościach	123
Rozważania na temat nieposłusznej utopii	123
O powstaniu podręcznika	125
Posłowie	125

Bibliografia polska	126
-------------------------------	-----

Za panowania rządu, który niesprawiedliwie kogoś więzi, miejscem właściwym dla praworządnego człowieka jest więzienie

Henry David Thoreau
Obywatelskie nieposłuszeństwo
1849

Przedmowa do wydania polskiego

Obywatelskie nieposłuszeństwo jest postrzegane jako działanie na rzecz ulepszenia systemu danego państwa przez weryfikowanie poszczególnych, niedoskonałych praw. Każdy człowiek uznający pewne zasady moralne ma prawo odmówić podporządkowania się prawu, które zmusiłoby go do działania niezgodnego z jego własnym sumieniem. Obywatelskie nieposłuszeństwo to forma rozwiązywania konfliktów społecznych, która dobiera metody tak, by uniknąć używania przemocy.

Wolność jednostki jest sprawą nadrzędną, podobnie jak prawa ponadpaństwowe - moralne, naturalne, boskie... Jeżeli jakieś państwo kieruje się prawem ograniczającym wolność poszczególnych obywateli, obywatelskie nieposłuszeństwo stwarza pokojowe metody przeciwdziałania temu, co narusza dobro i komfort psychiczny pojedynczego człowieka. W konsekwencji stosowanie tych metod może nawet prowadzić do osłabienia, a nawet zmiany władzy politycznej. Obywatelskie nieposłuszeństwo według Gandhiego jest kluczem do władzy. Ważna jest w takich działaniach solidarność społeczeństwa, które jest gotowe ponieść karę za swą niesubordynację. Taka konsolidacja i konsekwencja jest w stanie sparaliżować całą maszynę ustawodawczą i wykonawczą państwa. Wprawdzie często policja lub wojsko interweniuje w przypadku organizowania różnych akcji, niemniej jednak żadna armia ani też inne siły porządkowe nie są w stanie złamać woli całego narodu, który zdecydował się stawiać opór aż do osiągnięcia celu.

Martin Luther King pisał: "jeżeli w jakimś narodzie znajdzie się pięć procent mężczyzn gotowych pójść do więzienia za sprawę, którą cały naród uważa za słuszną, wówczas żadna przeszkoda go już nie powstrzyma".

Elżbieta Borkowska

Przedmowa do wydania angielskiego

Pierwszy raz na "drogę oporu" natknąłem się w trakcie ostatniego etapu międzynarodowego marszu pokoju, w którym brałem udział przez dwa tygodnie. Spotkałem wtedy ludzi żyjących ideami i ideałami, które dopiero wtedy zaczynałem pojmować w wyniku moich całkiem prywatnych poszukiwań. Podczas, gdy starałem się stworzyć dla siebie mały lecz własny kąt, ci zdumiewający ludzie łączyli się ze sobą w celu stworzenia społeczności, w której wszyscy mogliby znaleźć schronienie. Widziałem ich wspierających się nawzajem,

widziałem idee, w które byli zaangażowani. Postrzegałem ich jako luźno związaną ze sobą, czasami kłótniawą, ale zawsze fascynującą rodzinę działaczy na rzecz pokoju. Zebrali się oni tego roku aby marzyć, trudzić się, cieszyć, czasem płakać w trakcie tworzenia spokojniejszego i kochającego się świata. Jakże zdumiało mnie to, że ta różnorodna grupa miała tak wiele wspólnych przeżyć, że utworzyło to wręcz odmienną, bogatą kulturę. Była ona częścią rozwijającego się ruchu pacyfistycznego o długiej i wspaniałej historii.

Od czasu, kiedy spędziłem wśród tych ludzi dwa tygodnie, razem z nimi maszerując dla dobra świata, zacząłem bardziej doceniać społeczności działające na rzecz pokoju, w których sami możemy się znaleźć.

Kiedy po raz pierwszy spotkałem Pera Herngrenę, trzymał w ręce magnetofon i zachęcał uczestników marszu do głośnego wypowiadania własnych refleksji na temat marszu i ruchu na rzecz pokoju w ogóle. W małym holenderskim zakonie zebrał on międzynarodową grupę pięćdziesięciu przeciwników przemocy w celu wymiany doświadczeń.

Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa stanowią zbiór tych i innych jeszcze opowieści. Per przemierzył trzy kontynenty badając różne formy stawiania oporu, które opisał w książce wraz ze swymi osobistymi doświadczeniami z rodzinnej Skandynawii, a także Ameryki Północnej.

Martin Kelley

w imieniu New Society Publishers, 23.1.93

Narodziny podręcznika

Jednej z pierwszych lekcji stawiania oporu udzielił mi mój brat. W dniu moich dwunastych urodzin zjawił się on w domu w postaci małego, purpurowego zawiniątka. Z początku bałem się nawet dotknąć tego kruchego stworzenia, później ostrożnie podniosłem go. Niedługo potem mogłem już godzinami siedzieć z Davidem na kolanach. Fascynowała mnie jego bezproblemowa egzystencja. Gdy mu się coś nie podobało, buntował się. Ja sam byłem zawsze posłusznym synem.

Nie zrozumcie mnie źle. Nie znaczy to wcale, że nigdy nie protestowałem. Moje protesty to były dzikie wrzaski, kłótnie. Ale w końcu i tak poddawałem się i wykonywałem polecenia.

Kontrast między mną a moim bratem pozwolił mi zrozumieć różnicę między oporem a protestem. W dzisiejszych czasach, kiedy "opór" stał się słowem modnym, każdy protest zwykło nazywać się oporem. Jest to jednak błędne twierdzenie. Opór jest bowiem nieposłuszeństwem. Protest może być nawet zgodny z prawem ale bynajmniej nie oznacza to tego samego. W każdym razie nie u nas.

W państwie rządzone przez dyktatora protest jest niezgodny z prawem i staje się wtedy oporem.

Wiele lat później, kiedy znalazłem się w obliczu groźby spędzenia paru lat w więzieniu za rozbrojenie części broni jądrowej, zrozumiałem sens postępowania mojego brata. Wcześniej studiowałem zbiór pism Martina Luthera Kinga. Biorąc udział w kursach nie-

używania przemocy, próbowałem wyrobić sobie pogląd na ten problem. Aby móc samemu nabrać pewnego doświadczenia, przeprowadziłem się do USA. Przed tym jednak, w Szwecji, wziąłem udział w kilku akcjach skierowanych przeciwko eksportowi broni i nowym wyrzutniom rakiet jądrowych rozmieszczonych przez ZSRR na terenie Europy. Wszystko to było istotne dla zrozumienia faktu - jak głęboko wpojono mi posłuszeństwo i jak ciężko jest mi się z tego uwolnić.

Spędziwszy rok na tułaczce po dziesiątkach amerykańskich więzień, zrozumiałem jak ciężka jest walka z posłuszeństwem, walka z własnym strachem, walka, która jest skierowana przeciwko nam samym.

Stanąwszy oko w oko ze swoim lękiem pojąłem, że nieposłuszeństwo nie jest spokojnym, bogobojnym sposobem na życie. Jest to długa i ciężka praca.

Kiedy nieposłuszeństwo ma konsekwencje personalne, uruchamia się automatycznie pewien rodzaj samokontroli.

W tym podręczniku staram się wytłumaczyć zasady politycznego stosowania oporu i sprzeciwiania się posłuszeństwu. W pierwszych latach mojego życia, opór był, jak przypuszczam, czymś oczywistym. Obcując z innymi ludźmi nauczyłem się posłuszeństwa. Dziś muszę uczyć się z nim walczyć.

Książka ta opowiada właśnie o tym procesie przemiany. Pomysł do jej napisania zrodził się w więzieniu. Wcześniej zdążyłem już zgromadzić wiele pozycji traktujących o obywatelskim nieposłuszeństwie. Były to podręczniki pisane w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Indiach. W dużej mierze były one ukierunkowane na akcję. Opisywały doświadczenia związane z praktycznym stosowaniem nieużywania przemocy. Według mnie były jednak zbyt powierzchowne. Doświadczenia nabywa się obcując z ludźmi, lecz rzadko kto ma czas na spisanie swych uwag.

Podręcznik ten jest próbą opisanie znanych mi tradycji nieużywania przemocy. Dlatego też omawiam doświadczenia ostatnich dziesięcioleci, w organizowaniu akcji z pomocą grup przyjacielskich i awangardowych form demokracji. Każde z opisanych zagadnień jest tak obszerne, że mogłoby być tematem osobnej książki. To, co wybrałem i opisałem uważam za wyłożenie podstawowych zasad problemu i za bardziej obszerne potraktowanie tematu niż w innych pozycjach z tej dziedziny.

Przedstawiam tutaj tematy do dyskusji na temat obywatelskiego nieposłuszeństwa, które do tej pory omawiane były przez aktywistów tylko podczas organizowanych kursów.

Miejmy nadzieję, że opór lat dziewięćdziesiątych nie będzie powtarzał błędów popełnionych wcześniej. Obywatelskie nieposłuszeństwo rozwijało się i zmieniało na przestrzeni ostatnich lat. Bardzo ważne jest kontynuowanie tej tradycji, w przeciwnym razie nieposłuszeństwo stanie się tylko marginalnym, politycznym fenomenem.

Chciałbym, żeby ten podręcznik znalazł odbiorców w różnych grupach ludzi - wśród tych, którzy pomagają uchodźcom, solidaryzują się z krajami nisko rozwiniętymi, walczą o ochronę środowiska i rozbrojenie; powinien on też być przydatny związkom zawodowym oraz w walce o prawa społeczne ludzi niepełnosprawnych.

W pierwszym rozdziale mowa będzie o miejscu nieposłuszeństwa w demokracji, o etycznych podstawach stawiania oporu i o znaczeniu nieużywania przemocy. Większa część

książki traktuje o teoretycznych i praktycznych problemach związanych z przygotowaniem do akcji, samymi akcjami i ich ewentualnymi konsekwencjami prawnymi.

Drugi rozdział przedstawi sposób przeprowadzania przygotowań do akcji. Będzie on poprzedzony historyczno-filozoficznym wstępem o znaczeniu "konfliktu" w tworzeniu wspólnoty i o znaczeniu "wspólnoty" w walce ze strachem przed konsekwencjami.

Trzeci rozdział omówi różne formy obywatelskiego nieposłuszeństwa - ruch wyzwolenczy i jego doświadczenia związane z ukrywaniem uchodźców, Ruch Lemieszy i jego sposoby unieszkodliwiania broni. Mowa będzie także o różnych rodzajach akcji.

Czwarty rozdział to opis doświadczeń związanych z przeprowadzaniem akcji. Poświęca on wiele uwagi możliwościom nawiązania dialogu przez aresztowania, przesłuchania i inne środki.

Proces sądowy i kara są traktowane jako przykre konsekwencje obywatelskiego nieposłuszeństwa dlatego też dwa osobne rozdziały będą poświęcone znaczeniu walki z naszą biernością. Proces sądowy jest możliwością nawiązania dialogu. Jeżeli konsekwencją jego jest więzienie bądź grzywna, powstaje nowa możliwość stawiania oporu. Rozwój nowych form demokracji w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oznaczał się szczególną intensywnością. Temu poświęcony jest siódmy rozdział książki. Omawiam tam tzw. "narzędzia demokracji", techniki mediacji i zasady konsensusu, których celem jest znalezienie metod przeciwdziałających hierarchii władzy i uciskowi. Rozdział ostatni to refleksje na temat przyszłości i możliwości, które stwarza obywatelskie nieposłuszeństwo.

Doświadczenia i problemy omówione w podręczniku nie mogą być rozumiane jako wskazówki, którymi trzeba się kierować w działaniu. Zadaniem czytelnika jest wykorzystanie zawartego w tej książce materiału informacyjnego w przyszłym działaniu i w walce z zakorzenionym w nas posłuszeństwem.

Droga oporu. O obywatelskim nieposłuszeństwie

Czym jest a czym nie jest obywatelskie nieposłuszeństwo

Nieposłuszeństwo nie jest niczym nowym, lecz "obywatelskie nieposłuszeństwo" to już zjawisko, które pojawiło się całkiem niedawno. O możliwości zastosowania tej formy zapomniano podczas walk o wolność i demokrację w Szwecji na przełomie tego wieku. Obywatelskie nieposłuszeństwo wróciło do łask w latach osiemdziesiątych XX wieku. Idea ta wzorowana jest na myśli głoszonej przez amerykańskiego pisarza Henry'ego Davida Thoreau. Odmówił on płacenia podatków na wojnę protestując tym samym przeciw niewolnictwu, szykanowaniu Indian w Stanach Zjednoczonych i przeciw amerykańskiej inwazji na Meksyk.

Odmowa płacenia podatku ma już pewną tradycję. Stosowana była przez abolicjonistów walczących z niewolnictwem. Nawet Karol Marks próbował nakłaniać obywateli niemieckich do niepłacenia podatku wojennego podczas Wiosny Ludów w 1848 roku.

Oryginalność postępowania Thoreau polegała jednak na tym, że oczekiwał on ukarania go przez władze. Kara jest bowiem ważnym elementem obywatelskiego nieposłuszeństwa, co udawał w swym najlepszym traktacie O obywatelskim nieposłuszeństwie, wydanym po raz pierwszy w 1849 roku

Obywatelskie nieposłuszeństwo według Thoreau to specyficzna forma akcji, na którą składa się element łamania prawa jak również element kary. Dla innych ideą tą są różne formy oporu niezgodne z prawem, lecz nie używające przemocy.

Thoreau podkreślał natomiast, że właśnie kara, a nie samo łamanie prawa jest podstawą obywatelskiego nieposłuszeństwa, ale do tego problemu powrócę w kolejnych rozdziałach. Twierdził on również, że istnieje racja ważniejsza, niż samo prawo, a działanie wynikające z tej racji jest u podstaw rewolucyjne.

Bez zaangażowania i posłuszeństwa obywateli państwo samo w sobie nie jest tworem niebezpiecznym. Zależność władz od obywateli wykazał Gandhi: "Gdyby tylko ludzkość w pełni zrozumiała, że nieludzkie jest reprezentowanie niesprawiedliwych praw, nie udałoby się nigdy żadnemu tyranowi zapanować nad ludźmi".

Myśl ta została przez Thoreau zrozumiana właściwie, ponieważ swój protest kierował nie tylko przeciwko rządowi, lecz przede wszystkim przeciw ślepo posłusznym obywatelom. To właśnie jest jeden z najważniejszych celów obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Thoreau twierdził, że główną przeszkodą w zwalczaniu niesprawiedliwości są obywatele, którzy ofiarowali państwu swe posłuszeństwo. Na świecie jest wielu silnych ludzi, zdolnych pokonać wyzysk człowieka, problem polega jednak na tym, że większość z nas jest posłuszna. I tu odnajdujemy sens zastosowania obywatelskiego nieposłuszeństwa. Ponosząc konsekwencje łamania prawa można jednocześnie wpływać na niesprawiedliwość, przeszkadza w tym jednak strach przed skutkami. Godne znoszenie kary za udział w akcjach obywatelskiego nieposłuszeństwa jest sposobem prowokowania innych obywateli do podjęcia działania.

Podstawy demokracji

Interesując się obywatelskim nieposłuszeństwem trafiłem na tradycje socjalizmu. Niestety, w tej filozofii znalazłem tylko podejrzenie pacyfistyczne idee, a metody zarządzania wydawały się wymykać spod kontroli obywateli, zwłaszcza z punktu widzenia klasy robotniczej.

Obywatelskie nieposłuszeństwo rozwinęło się na bazie tradycji liberalnych i humanitarnych. Z ideą tą zetknąć się można nie tylko w krajach demokratycznych, znają ją także obywatele państw rozwijających się, nie jest ona również obca krajom o systemie jednopartyjnym. Dynamizm obywatelskiego nieposłuszeństwa wywodzi się z jego demokratycznych podstaw, głównie z możliwości nawiązania dialogu i dzięki nim funkcjonuje. Taki rodzaj protestu stoi w opozycji do innych form walki, na przykład bojkotu, strajku, nieposłuszeństwa na dużą skalę czy też akcji bezpośrednich, które na pewno wpływają w jakimś stopniu na rozwój demokracji, ale w głównej mierze są jednak środkiem nacisku. W dalszej części książki powrócę jeszcze do tego problemu.

Spróbujmy zastanowić się, w jaki sposób dwaj filozofowie: John Rawls i Juergen Habermas pragnący rozwinąć tradycje liberalnej demokracji, rozumieją "obywatelskie nieposłuszeństwo". Pierwszy z nich podporządkowuje swe teorie północnoamerykańskiej tradycji popierania argumentów dowodami i logicznym rozumowaniem. Drugi - natchnienia dla swych myśli szukał w krytykowaniu kapitalistycznego ustroju zachodu i dyktatury socjalistycznej wschodu.

John Rawls w swoim pierwszym klasycznym traktacie z 1971 roku *A Theory of Justice* zastanawia się nad miejscem obywatelskiego nieposłuszeństwa w - jak to określa - "prawie sprawiedliwej demokracji". Uważa on, że nie jest specjalnym problemem stosowanie obywatelskiego nieposłuszeństwa w państwie bezprawia, gdzie władza nie spełnia oczekiwań większości. Bardziej kłopotliwe natomiast jest podjęcie tej idei w państwie "prawie demokratycznym". Rozumowanie to - na pozór dziwne - jest oczywiście logiczne, bowiem ludzie stosujący obywatelskie nieposłuszeństwo należą do mniejszości, której celem jest działanie często wbrew woli większości. Kto jednak jest mniejszością, a kto większością w owym "prawie demokratycznym" państwie, gdzie władza spełnia oczekiwania wielu obywateli?

Według Rawlsa nie należy kierować się względami religijnymi, czy osobistymi, lecz zrozumieniem praworządności w skali ogólnospołecznej. Jest to oczywiście zależne od sposobu, w jaki dane społeczeństwo funkcjonuje. Obywatelskie nieposłuszeństwo daje mniejszości możliwość pobudzenia wyobraźni większej części społeczeństwa, możliwość postawienia pytania: czy społeczeństwo, w którym żyjemy funkcjonuje właściwie? A odpowiedź na nie, dana przez większość, może w konsekwencji spowodować ogólnonarodową chęć odwetu.

Obywatelskie nieposłuszeństwo ma działać stabilizująco. Wzmacnia ono pozycję praworządnych instytucji. Rawls uważa, że należy przestrzegać konstytucyjnych praw obywateli.

Trzeba jednak zawsze zastanowić się, czy nadszedł właściwy moment, by zastosować obywatelskie nieposłuszeństwo. Każdy musi też zdecydować, czy sam jest gotów do podjęcia akcji.

Teorie liberalizmu jako teorię praworządności i demokracji próbował także rozwijać Juergen Habermas - niemiecki filozof, sympatyzujący z partią socjaldemokratyczną.

W swoich przemyśleniach na temat demokratycznego państwa prawa nawiązuje on wielokrotnie do wniosków Rawlsa. Fakt, że Habermas stawia sobie tego północnoamerykańskiego filozofa za autorytet w tej sprawie wynika stąd, iż obywatelskie nieposłuszeństwo w Niemczech jest stosunkowo nowym zjawiskiem.

Według Habermasa idea obywatelskiego nieposłuszeństwa jest bardziej demokratyczną formą walki, niż protesty studentów w końcu lat sześćdziesiątych. Żeby właściwie zrozumieć symboliczny charakter akcji protestacyjnej, należy identyfikować się ze społeczeństwem walczącym o swoje prawa. Często tego właśnie brakowało w protestach studenckich.

Studenci niemieccy końca lat siedemdziesiątych pozostawali jednak pod wpływem Habermasa. Krytykował on ideał społeczeństwa zachodniego od początku lat sześćdziesiątych, ponieważ według niego nie respektowano w nim podstawowych jego zasad. Zainspi-

rowało go to do zastanowienia się nad istotą demokracji. Udowadniał, że nie zawsze legalne sposoby dochodzenia swoich praw dają pozytywne rezultaty, za to praworządne państwo stawia wielkie wymagania swoim obywatelom. Dlatego muszą oni jasno widzieć granicę między uczciwością a przestępstwem. W razie konieczności powinni być przygotowani na działania niezgodne z prawem.

Stwierdza on także, iż obywatelskie nieposłuszeństwo funkcjonuje głównie w krajach demokratycznych i wysokorozwiniętych. Wydaje mi się, że powinien raczej postawić pytanie - "dlaczego wysoko rozwinięte kraje Europy zachodniej mają tak słabo rozwiniętą tradycję obywatelskiego nieposłuszeństwa?" Walka z reżimem białych w Republice Południowej Afryki od dawna bazuje na tej idei. Niestety Habermas nie argumentuje w żaden sposób swoich twierdzeń.

Jego wywody opierają się na przyjęciu za pewnik, że obywatelskie nieposłuszeństwo występuje w krajach o rozwiniętej i sprawnie funkcjonującej demokracji, zaś osoby łamiące prawo przyjmują na siebie rolę "wybrańców ludu".

Habermas uważa, że celem obywatelskiego nieposłuszeństwa jest apelowanie do poczucia sprawiedliwości większości obywateli. Ma to doprowadzić do ponownego przemyślenia raz podjętych decyzji. Konsekwencją tego może być zmiana stanowiska rządu w obawie przed utratą popleczników czy też członków danej partii.

Błędne jest mniemanie, że można zastosować tę formę oporu dopiero wtedy, gdy inne już zawiodły. Otóż należy skorzystać z niej wówczas, kiedy inne metody nie są wystarczające tzn. jeśli legalne protesty nie odnoszą skutku, należy je wesprzeć "obywatelskim nieposłuszeństwem". Jest rzeczą naturalną równoległe stosowanie tych metod.

Habermas zgadza się z Rawlsem także i w tej kwestii, iż protest ma głównie symboliczny charakter. Przykładem mogą być protesty Hindusów przeciw Brytyjczykom, którzy zabronili im produkcji własnej soli. Jednak setki tysięcy Hindusów wiosną 1930 roku odzyskiwało sól z wody morskiej mimo licznych aresztowań. Zakaz był więc zupełnie nieskuteczny. Owa "kampania solna" miała w dużej mierze znaczenie symboliczne.

Zarówno według Rawlsa jak i Habermasa "obywatelskie nieposłuszeństwo" powinno także w przyszłości być niezgodne z prawem. Bowiem uprawomocnienie tego rodzaju protestu spowodowałoby brak kary i spadek zainteresowania "obywatelskim nieposłuszeństwem".

Prawo jest czasem jak religia; oskarżyciel i sędzia stosują wobec protestujących te same paragrafy, co wobec przestępców, popadają więc tym samym w rutynę, sztywno trzymając się przepisów prawnych.

Definicja nieposłuszeństwa

Obywatelskie nieposłuszeństwo według Rawlsa jest działaniem otwartym, politycznym, negującym przemoc, świadomie łamiącym pewne nakazy. Celem bywa zmiana jakiegoś prawa lub postanowienia rządu. Działanie kierowane jest do poczucia sprawiedliwości obywateli i niesie ze sobą przesłanie, iż zasady współpracy między wolnymi i równymi obywatelami nie są respektowane.

Rawls rozszerza jeszcze swoją definicję. Obywatelskie nieposłuszeństwo skierowane jest bezpośrednio przeciwko naruszanemu prawu. Chodzi wówczas o zmianę tego prawa. Obywatelskie nieposłuszeństwo nie kieruje się bezpośrednio przeciwko innemu prawu czy też postanowieniu. Chodzi wtedy o zmianę prawa, które łamie się podczas akcji, a nie jakiegoś innego, a łamanie przepisów prawnych jest naturalną konsekwencją użycia obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Ja sam używam definicji, która jednocześnie rozszerza i precyzuje definicję Rawlsa:

Obywatelskie nieposłuszeństwo jest działaniem otwartym i wolnym.

Obywatelskie nieposłuszeństwo za podstawę uznaje nieużywanie przemocy.

Działanie jest bezprawne lub też występuje przeciw jakiemuś prawu lub postanowieniu.

Bezpośrednim celem obywatelskiego nieposłuszeństwa jest zmiana lub podtrzymanie pewnych zachowań społecznych.

Osobiste konsekwencje są istotnym elementem obywatelskiego nieposłuszeństwa i niosą ze sobą ważne przesłanie.

Moja definicja tym różni się od Rawlsa, że nie żądam "poważnego osobistego przekonania" do sprawy. Próbuję zdefiniować działanie jako swoistą polityczną dynamikę. Dlatego też nie widzę powodu, by próbować oceniać psychikę czy świadomość aktywistów. Obywatelskie nieposłuszeństwo pozostaje obywatelskim nieposłuszeństwem nawet wtedy, gdy uczestniczą w nim osoby nie do końca pewne swoich odczuć. One także mogą nawiązać dialog na temat tego, co prawe i sprawiedliwe.

Rawls widzi także różnicę między działaniem mającym podstawy we własnym sumieniu obywateli a samym obywatelskim nieposłuszeństwem. Protest wypływający z własnego sumienia jest działaniem bardziej prywatnym niż politycznym. Może mieć czasami tylko polityczne konsekwencje, gdy protestuje się np. w miejscu pracy. Według mnie nawet protest mający za podstawę własne sumienie może być obywatelskim nieposłuszeństwem, jeżeli tylko spełnia pozostałe warunki.

"Obywatelskie" nieposłuszeństwo oznacza fakt nieposłuszeństwa obywateli. Dla osób zajmujących się ruchami bez użycia przemocy określenie "obywatelskie" ma szersze znaczenie. Stoi ono w opozycji do określenia "przemoc". Poza tym ci, którzy zajmują się protestem zachowują się w sposób cywilizowany (w językach łacińskim, angielskim, szwedzkim "civil" znaczy "obywatelski" i od tego słowa wywodzi się szwedzkie określenie - "civiliserad")

- "cywilizowany" - przyp.tłum.), godny prawdziwych obywateli, którzy odnoszą się do kontrpartnerów z szacunkiem należnym każdemu człowiekowi.

Przez określenie "kontrpartner" rozumieć należy "partnera do dyskusji". W przypadku organizowania jakiejś akcji, kontrpartnerem jest przedstawiciel prawa lub jakiegoś przedsiębiorstwa.

Otwarte, jawne działanie przeprowadzane jest publicznie. Uczestnicy akcji nie uciekają przed konsekwencjami. Obywatelskim nieposłuszeństwem nie można nazwać nocnych akcji malowania haseł politycznych na murach. Takie akcje można, oczywiście, uznać za słuszne, ale nie są one obywatelskim nieposłuszeństwem!

Nieposłuszeństwo może być jednocześnie łamaniem jednego prawa i posłuszeństwem wobec innego. Przykładem jest Martin Luther King i organizowane przez niego ruchy obywatelskie, protestujące przeciw rasistowskim prawom stanowym w USA. W kilku przypadkach on i jego poplecznicy otrzymali pomoc od władz federalnych, czasem też prawo stanowe było po ich stronie. Przykładem tego mogą być nawet akcje Ruchu Lemieszy, polegające na rozbrajaniu różnych urzędów wojskowych. Przed sądem powołujemy się na zasady prawa międzynarodowego, które dopuszcza opór i różne formy protestu. Stosowanie się do prawa narodowego może być jednocześnie łamaniem zasad określonych w Norymberdze. Po zakończeniu II wojny światowej ustalono pewne zasady prawa międzynarodowego. Dotyczyły one nie tylko oficjalnych reprezentantów państw, ale także zwykłych obywateli. Jeżeli rząd jakiegoś państwa łamie zasady prawa międzynarodowego, obywatele tego kraju - według zasad opracowanych w Norymberdze - mają obowiązek ich przestrzegania i stawiania ponad ustalenia ich rządu. W przeciwnym razie obywatele stają się współwinnymi przestępstwa rządu.

Obywatelskie nieposłuszeństwo jest zawsze działaniem politycznym. Jest o wiele ważniejsze niż osobiste sukcesy jego uczestników.

Część osób w ogóle nie uważa prywatnych akcji za obywatelskie nieposłuszeństwo. W wielu przypadkach osobisty interes może stać się jednak najważniejszy. Moja przyjaciółka z Göteborga obudziła się pewnego dnia i zobaczyła, że w jej sypialni pełno jest pyłu. Spółdzielnia mieszkaniowa remontowała sąsiednie mieszkanie. Odmówiła więc zapłacenia czynszu i zażądała od spółdzielni odszkodowania. Gospodarz domu przychylił się do jej prośby, otrzymała odszkodowanie i darowano jej czynsz za jeden miesiąc. Chociaż jej protest

był sprawą prywatną, to dotyczył praw lokatorów mieszkań spółdzielczych. W tym przypadku można to uznać za obywatelskie nieposłuszeństwo.

Termin "opór obywatelski" długo był używany jako synonim "obywatelskiego nieposłuszeństwa". Dzisiaj używa się tego określenia przede wszystkim w znaczeniu "obywatelskiego nieposłuszeństwa w czasie wojny, skierowanego przeciw jakiejś inwazji lub okupacji".

Część osób próbuje włączyć do obywatelskiego nieposłuszeństwa niemilitarny opór związany z przemocą. Dla Thoreau, który jest zdeklarowanym pacyfistą nieużywanie przemocy jest podstawą obywatelskiego oporu. Fakt, że przemoc próbuje być czasem włączana do obywatelskiego oporu może mieć swoje źródło w poczynaniach pewnych niewojskowych grup, protestujących w czasie II wojny światowej na terenie Norwegii i Danii, które potrzebowały określenia dla swej cywilnej walki. Prawdopodobnie używały one terminu "opór obywatelski" dla nazwania swych metod walki.

Gandhi posługiwał się często określeniem "opór bierny, pasywny", które znaczyło mniej więcej "opór bez użycia przemocy". To określenie nie jest dzisiaj popularne, ponieważ słowo "pasywny" może się niewłaściwie kojarzyć.

"Opór", jak już nadmieniałem, oznacza nieposłuszeństwo lub odmowę. Jest to bardzo uniwersalne określenie, które można odnieść do wszystkiego, od wojskowej obrony do odmowy zjedzenia zupy fasolowej przez dziecko.

Nie można twierdzić, że opór zawsze jest właściwy. Czasem bywa destrukcyjny. Nawet opór oparty na zasadach nieużywania przemocy nie musi być pozytywny, podobnie zresztą jak obywatelskie nieposłuszeństwo. Ci, którzy upierają się przy tym, że obywatelskie nieposłuszeństwo zawsze jest właściwe, stawiają samą metodę ponad problemem ludzkich potrzeb. Tak jak w przypadku wszystkich innych działań, należy wziąć pod uwagę intencje obywatelskiego nieposłuszeństwa i sposób jego przeprowadzenia. Ani polityczny rezultat, ani użycie właściwej metody nie może dać gwarancji uniknięcia nieprzyjemnych dla ludzi konsekwencji.

Akcja bezpośrednia

Obywatelskie nieposłuszeństwo nie ma celu tworzenia opinii na jakiś temat, lecz jest sposobem prowokowania także innych ludzi do uczestniczenia w nieposłuszeństwie. Sama akcja nie będzie jednak w stanie osiągnąć tego celu.

Dopiero w kombinacji z karą działanie będzie prawdziwym wyzwaniem dla posłuszeństwa. Oczywiście, nie można stwierdzić, że specjalna metoda Thoreau jest zawsze najlepsza. Obywatelskie nieposłuszeństwo jest po prostu metodą, która użyta w określonym kontekście historycznym może pomóc w osiągnięciu wytyczonego celu.

Greenpeace twierdzi, że nie używa obywatelskiego nieposłuszeństwa, pomimo że wiele przeprowadzanych przez nich akcji jest bezprawnych. Efekt polityczny akcji Greenpeace - gdy np. działacze przykuwają się do relingów statków, wywożących odpady w celu pozbycia się ich na morzu - jest bardzo ważny. Akcja taka, z pomocą masmediów, może wpłynąć na osoby podejmujące decyzje. Ich metody można nazwać akcjami bezpośrednimi.

Bezpośrednia akcja oznacza, że cel staje się środkiem. Może mieć ona charakter symboliczny, jak w przypadku ruchów pokojowych, które w 1983 roku rozpoczęły poważną walkę z eksportem broni. Jako grupa luźno zebranych działaczy na rzecz pokoju zatrzymaliśmy łódź z bronią. Przetrzymując ją przez godzinę, chcieliśmy symbolicznie przeszkodzić eksportowi broni i pokazać co jest naszym dążeniem.

Akcją bezpośrednią może być także urzeczywistnienie celu. Bezdomni, którzy okupują dom, urzeczywistnili jeden ze swych celów.

Większość akcji bezpośrednich funkcjonuje także bezpośrednio i symbolicznie przez to, że wpływają m.in. na osoby podejmujące decyzje. Dla Greenpeace'u silny bezpośredni efekt jest najważniejszym celem akcji bezpośredniej. Ten efekt uzyskują przez wskazanie na to, co powinno być zrobione. Wisząc na relingach statku nie dopuszczają do zanieczyszczenia morza trującymi odpadami.

Akcje symboliczne nie wykluczają użycia innych, "mocnych" symboli.

Chrześcijanie w Anglii są z jakichś dziwnych powodów zafascynowani łańcuchami. Od czasu do czasu przykuwają się w różnych miejscach. Te fakty zwracają uwagę na pewne przesłanie, ale nie doprowadzają do osiągnięcia wytyczonego celu.

Pod koniec lat 60-tych powstał w Stanach Zjednoczonych konflikt pomiędzy zwolennikami akcji bezpośrednich z użyciem siły fizycznej a zwolennikami obywatelskiego nieposłuszeństwa. Podobne dyskusje toczą się dzisiaj w Europie.

Moje sceptyczne nastawienie do wykorzystywania siły fizycznej podczas akcji bierze się stąd, że taka forma może mieć uzasadnienie tylko w pewnych określonych sytuacjach historycznych. Jeżeli w akcji uczestniczy znaczna ilość ludzi, władze niechętnie sięgają po zbyt drastyczne formy obrony i wybierają negocjacje z demonstrantami. W kwestii eksportu broni nie osiągnęliśmy jeszcze sukcesu. Do zatrzymania tego procederu potrzeba wielu tysięcy ludzi.

Zanim zagłębimy się w konkretne przykłady, należy zrozumieć, że zadaniem obywatelskiego nieposłuszeństwa jest przede wszystkim zmobilizowanie ludzi do stawiania oporu i do prowadzenia dialogu. Dyskusje z kontrpartnerem są zawsze bardzo istotne - demokracja polega między innymi na tym, że strony reprezentujące różne punkty widzenia próbują znaleźć jakieś rozwiązanie. Opór respektuje zasady demokracji.

Ryzyko oporu opartego na użyciu siły fizycznej polega na tym, że uczestnicy często bywają sfrustrowani, a następstwem tego jest agresja, skierowana głównie w stronę policji.

Akcje mają być tylko podporą, dodatkowym argumentem dla rzecznika danej sprawy, a nie służyć rozwiązywaniu jakiegoś problemu za pomocą użycia siły fizycznej.

Istnieje ryzyko, że zamiast akcji bezpośredniej, gdzie cel jest środkiem, wybuchnie otwarta walka i racja zostanie przyznana silniejszemu. Środek stanie się zatem samym celem! Wtedy aktywnie uczestniczy się w używaniu przemocy.

Dyskusje prowadzone na temat obywatelskiego nieposłuszeństwa mają irytującą tendencję do pozostawiania niedomówień i błędnych przypuszczeń. Istnieje wiele wyrażen, które gmatwają obraz całości problemu, zamiast go wyjaśniać - np. "pozaparlamentarny" czy też "praca poza systemem".

"Pozaparlamentarny" oznacza po prostu działalność polityczną i społeczną, która omija kanały parlamentarne. Przykładem działalności pozaparlamentarnej może być akcja pomocy dla bezdomnych, przeprowadzana przez organizacje kościelne z pominięciem władz.

Błędnie uznaje się działalność pozaparlamentarną i obywatelskie nieposłuszeństwo za synonimy. Kto powiedział, że obywatelskie nieposłuszeństwo musi być pozaparlamentarne? Wewnątrzparlamentarne obywatelskie nieposłuszeństwo ma miejsce, gdy okręgi danego państwa wypowiadają się na temat stref wolnych od broni jądrowej poprzez swych przedstawicieli w parlamencie. Innym przykładem może być decyzja burmistrza San Francisco, który zabronił pracownikom socjalnym wydania grupy uchodźców w ręce policji imigracyjnej.

"Praca poza systemem" to również dość dziwne i niezbyt szczęśliwe określenie. Oznaczałoby ono konieczność przeniesienia się na bezludną wyspę i próbę przetrwania tam. Obywatelskie nieposłuszeństwo jest tego przeciwieństwem. Opór przeprowadzany jest w samym centrum spraw politycznych, zagadnień prawnych i ekonomicznych i kierowany przeciw łamaniu lub nadużywaniu jakiegoś prawa.

Nieposłuszeństwo jest zależne od bezpośrednich kontaktów z tymi, którzy sterują systemem, a akcje mają doprowadzić do nawiązania z nimi dialogu. Akceptując konsekwencje wyniki z obywatelskiego nieposłuszeństwa, prowokuje się i innych do przyjęcia na siebie pełnej odpowiedzialności za swoje czyny.

Droga etyki / moralności

Gdy byłem jeszcze nastolatkiem, próbowałem bez sukcesu zaangażować się w działalność partii politycznej. Zauważyłem wtedy, że istnieje ogromna przepaść pomiędzy tym, co jest właściwe a tym, co jest możliwe. Nieużywanie przemocy buduje według swej tradycji pewne przeciwieństwo, którego podstawą są moralność i inne narzucone warunki. Opór bazuje właśnie na tych aspektach.

Obywatelskie nieposłuszeństwo powinno być rozumiane jako dialog z kontrpartnerem prowadzony za pomocą akcji, rozpraw sądowych oraz jako dialog z innymi obywatelami, którego zadaniem jest unaocznienie im, czym jest kara i odpowiedzialność. Taki dialog porusza dwa zagadnienia: tego co jest możliwe i niemożliwe i tego co jest właściwe i błędne.

W pewnym stopniu pozwalamy sterować swoim zachowaniem, przyjmując często narzucone tłumaczenie tego, co jest ogólnie uznane za możliwe. Naszym działaniem staramy się weryfikować to ogólne pojęcie.

Większość ludzi uważa, że w sprawie negocjacji, dotyczących zahamowania wyścigu zbrojeń i zniszczenia pewnych rodzajów broni decydują tylko rządy państw. Może jednak zaistnieć sytuacja, że pierwszoplanowymi postaciami tego problemu stają się pracownicy zakładów zbrojeniowych, którzy we własnym zakresie rozbrajają produkowane przez siebie rodzaje broni. Tym samym zmieniają oni ogólny pogląd na to, co jest możliwe.

Nasze postępowanie sterowane jest także w kwestii właściwego rozumienia tego, co ogólnie zostało uznane za słuszne i właściwe. Naszą działalnością wpływamy na zmianę lub ugruntowanie tego tłumaczenia.

W naszej kulturze najważniejsze miejsce zajmują dwie zasady: przestrzeganie prawa i szanowanie własności. Gdy ekolodzy demontują maszyny, które niszczą środowisko, natomiast prawo chroni ich (maszyn) działanie, wtedy zderzają się ze sobą te dwie moralne zasady - inspiruje to do zagłębiania się w problem właściwego rozumienia tego, co słuszne i tego co jest błędne.

Środki, jakich używał Gandhi, by nie dopuścić do wygaśnięcia dyskusji, można by porównać do schodów. Kampania rozpoczynała się od negocjacji i przechodziła przez etapy: protestu, bojkotu, odmowy współpracy, obywatelskiego nieposłuszeństwa, a jeżeli to nie odnosiło skutku, podobne akcje przeprowadzano równolegle w innych instytucjach.

Podczas słynnego marszu solnego, kiedy to Hindusi protestowali przeciw brytyjskiemu prawu narzuconemu rdzennej ludności, jakiś dziennikarz spytał Gandhiego, co robi, jeżeli władze nie zareagują na taki protest. "Będziemy musieli wspiąć się o stopień wyżej w naszej walce" - brzmiała jego odpowiedź.

Reakcje kontrpartniera - kompromisy, na jakie się godzi, bądź też aresztowania są bardzo istotnym aspektem protestu, a jednocześnie zdradzają jego punkt widzenia. Tym samym społeczeństwo zostaje wciągnięte do dyskusji na temat problemu. Dialog ze wszystkimi zainteresowanymi nie może się nagle skończyć poprzez zaprzestanie walki na jakimś poziomie lub przez popełnienie błędu. Trzeba wspinać się konsekwentnie po kolejnych szczeblach, a do tego potrzebni są ludzie odważni i wytrwali. Dokładne przewidywanie pozwoli uniknąć pomyłek i podtrzymać dialog.

Zbyt szybkie następowanie po sobie kolejnych stopni walki może doprowadzić do zniechęcenia i frustracji. Czasem mniej kontrowersyjne jest przeprowadzenie akcji, których wynikiem są długotrwałe kary, niż takich, których następstwem są drobne mandaty. Jest to przypuszczalnie konsekwencją dwu spraw - przy działaniach, gdzie ryzyko jest niewielkie, uczestnicy są zainteresowani tą jedną akcją. W przypadku szerzej zakrojonych akcji, które są zagrożone poważnymi karami, obszar zainteresowania znacznie się rozszerza.

Bardzo istotnym problemem jest, by przy każdej akcji zwracać uwagę na konsekwencje w działaniu i na zgodność z zasadami etycznymi.

W przypadku akcji, gdzie nie istnieje ryzyko poważnych konsekwencji, może wśród uczestników zrodzić się chęć do jej intensyfikacji, by móc wyraźniej dostrzec stanowisko

władz. Istnieją jednak lepsze sposoby, by nawiązać dialog, niż prowokacyjne zachowanie. Do tematu sposobów unikania prowokacji powrócę w dalszej części książki.

Etyka drogi

Obywatelskie nieposłuszeństwo nie jest sposobem stawiania się ponad prawem. Nie ignoruje prawa nawet wtedy, gdy się go łamie. Uczestnicy akcji nie próbują unikać konsekwencji swojego postępowania.

Obywatelskie nieposłuszeństwo jest działaniem politycznym, którego celem jest konfrontacja prawa i żądania wyższej prawdy. Twierdzenie, że ponad prawem istnieje jeszcze wyższa wartość jest punktem wyjściowym dla nawiązania dialogu, który może doprowadzić do porozumienia. Udawało się już kilkakrotnie wykorzystać obywatelskie nieposłuszeństwo w przypadku uzyskania prawa do strajku lub też wolności religijnej.

Niekiedy istnieje konieczność postawienia się ponad prawem. Wtedy miast obywatelskiego nieposłuszeństwa wybiera się inną, adekwatną do sytuacji metodę - np. w przypadku jakiegoś uchodźcy, gdy ukrywanie go jest sposobem bardziej humanitarnym niż obywatelskie nieposłuszeństwo. Działanie ma polityczne konsekwencje dopiero wtedy, gdy otwarcie informuje się o swojej działalności - w przypadku uchodźców - gdy grupa rozgłasza wieść, że ich ukrywa - działanie to można wtedy nazwać obywatelskim nieposłuszeństwem.

Co uprawnia nas do łamania prawa?

Nakłanianie obywateli do działania zgodnego z własnym sumieniem jest problematyczne, gdyż trudno jest określić do końca, co się kryje pod stwierdzeniem "działanie zgodne z własnym sumieniem". Jeżeli za sumienie uzna się tylko prywatne przekonanie jednostki, może to stanowić przeszkodę w każdym działaniu. Thoreau przestrzega przed określaniem czyjegoś zdania jako błędnego. Prawo do własnego rozumienia rzeczy i interpretowania faktów ma każdy, a w swojej książce *Walden* podkreśla, że należy brać również pod uwagę prawa natury i zwierząt.

Thoreau podkreśla, że uczestnicząc w obywatelskim nieposłuszeństwie powinniśmy być przekonani o słuszności działania, a nawet mamy obowiązek postępować tak, jak nam dyktuje sumienie.

Reasumując - sumienie, świadomość to dla Thoreau wartości, które wykraczają poza prywatne, osobiste przekonania. Powinno być to rozumiane jako "wspólna świadomość", "wspólne sumienie" i "wspólna wiedza" na temat tego, co prawe i właściwe.

Gandhi uważał, że prawda jest absolutem, ale jednocześnie przyznawał, że nasze rozumienie prawdy zmienia się. Nikt nie posiada pełnej wiedzy na temat tego, co jest właściwe. Świadomość i sumienie są zależne od sytuacji historycznej i własnych doświadczeń jednostki.

Obywatelskie nieposłuszeństwo to inaczej, radykalnie tłumacząc, moralność społeczna. Później, podczas dialogu w sali sądowej, konfrontuje się tę moralność z pojmowaniem tego problemu przez kontrpartniera.

Dopóki opór przeprowadzany jest otwarcie, nawet osoby postronne wciągane są w dialog. Ten fakt chroni grupy protestujące przed izolacją i wytworzeniem swej własnej moralności. Efektywność obywatelskiego nieposłuszeństwa polega na tym, że moralnie prowokuje nawet biernych obserwatorów. Przez kontrast z tym, co jest uznane za niewłaściwe, obywatelskie nieposłuszeństwo jawi się społeczeństwu jako moralnie właściwy sposób walki.

Można się, oczywiście, spotkać ze złymi przykładami użycia obywatelskiego nieposłuszeństwa, kiedy np. grupy protestując w nieodpowiedni sposób blokują możliwość dialogu z kontrpartnerem i umacniają jego pozycję.

Zawsze można to tłumaczyć jako dialog negatywny, ale po każdej akcji zmniejsza się stopień zrozumienia problemu przez społeczeństwo, co tym samym stanowi podporę dla przeciwnika.

Jeżeli zdarzy się sytuacja, że kontrpartner z pobudek czysto taktycznych zerwie dialog, powstaje możliwość nawiązania rozmowy między grupą protestującą a pozostałymi obywatelami. Zdarza się to bardzo często - gdy kontrpartner zorientuje się, że milczenie ma negatywny wpływ na jego pozycję i próbuje nawiązać zerwany dialog, który ma duże szanse powodzenia. Milczenie przeciwnika staje się wręcz ważnym etapem w walce. Nie należy tego jednak mylić ze wspomnianym już dialogiem negatywnym, gdy błędne działania blokują możliwość rozmowy.

Obywatelskie nieposłuszeństwo wymaga zarówno etyki, jak i właściwej metody i nie można tych dwu aspektów rozpatrywać oddzielnie.

Nieużywanie przemocy

Elementami składającymi się na obywatelskie nieposłuszeństwo nie są tylko cel, środek, etyka i metoda. Nieposłuszeństwo znajduje się w bezpośredniej relacji do posłuszeństwa. Nie można oddzielić tych dwóch problemów. Nieposłuszeństwo wymaga posłuszeństwa. Nie da się zrozumieć posłuszeństwa ludzi w sytuacji, gdy inni są nieposłuszni.

W taki sam sposób kształtuje się relacja między przemocą a nieużywaniem jej. Nieużywanie przemocy jest negacją, konfrontacją. Nie powinno tak określać się akcji polegającej na rozrzucaniu ulotek czy też demonstracji. W każdym razie nie w zachodnim społeczeństwie. Takie akcje można uznać za "nieużywanie przemocy" w krajach rządzonych przez aparat wykorzystujący przemoc jako argument.

Określenie "nieużywanie przemocy" stosuje się głównie w trzech sytuacjach:

- podczas akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa, gdy konsekwencją będzie prawdopodobnie aresztowanie;
- jako pokojowy sposób obrony przed przemocą;
- jako próba ograniczenia używania przemocy przez innych w tej samej organizacji.

Gandhi uważał, że "satyagraha" jest uzupełnieniem nieużywania przemocy. "Satya" oznacza "prawdę", "Sat" z kolei oznacza "być", "byt" lub "trwanie". "Agraha" znaczy "trzymać mocno" lub "chwycić". Gandhi używa słowa "agraha" jako synonimu "siły". "Satyagraha" to, według niego, "siła prawdy".

Nikt według Gandhiego nie zna absolutnej prawdy, nie powinien więc używać przemocy, by zmusić innych do zaakceptowania swego zdania. "Siła prawdy" zawiera w sobie cierpliwość i sympatię. Cierpliwość to z kolei przyjęcie na siebie cierpienia, dlatego też obywatelskie nieposłuszeństwo jest potrzebnym elementem "satyagrahy".

W dzisiejszych czasach "nieużywanie przemocy" ma dwa znaczenia: "bez przemocy" lub "przeciw przemocy".

Jeżeli z góry założymy, że akcja będzie prowadzona bez użycia przemocy, zwiększy to poczucie bezpieczeństwa zarówno uczestników, jak i policji. Przemoc oznacza działanie, którego następstwem jest psychiczne lub fizyczne uszkodzenie, które może wywołać panikę. Policja może np. zostać sprowokowana przez bieganie i wykrzykiwanie haseł.

Jesteśmy niedoskonalimi, a więc i nasza natura nie jest całkowicie pozbawiona przemocy. Podczas obywatelskiego nieposłuszeństwa korzystamy często ze środków transportu - samochodów, pociągów. Tym samym wspieramy przedsiębiorstwa zajmujące się także handlem bronią, a w dalszej kolejności pośrednio uczestniczymy w ucisku ludzi z krajów rozwijających się.

Opór prowadzony jest zawsze na dwóch frontach jako polityczna walka z tym co niesprawiedliwe i jako walka z tkwiącą w nas przemocą. Ten drugi aspekt wywodzi się z ruchów feministycznych z lat 70-tych, które rozumiały opór jako wspólną walkę własnej grupy. Inaczej do problemu podchodził Martin Luther King, który zalecał spowiedź przed każdą akcją.

Prowadziło to do nadania działaniu wzniosłego, duchowego aspektu, a osoby które nie dokonały oczyszczenia nie mogły w pełni przeżywać zdarzenia. Opór wymaga zaangażowania się w sytuację, strachu, irytacji, emocjonalnego stosunku do problemu i nie ma wiele wspólnego z "czystością" w rozumieniu Kinga.

Dlaczego bez przemocy?

Istnieją dwa główne argumenty przemawiające za nieużywaniem przemocy: praktyczny i etyczny.

Gene Sharp - Amerykanin zajmujący się problematyką używania i nieużywania przemocy utrzymuje, że działanie bez użycia przemocy jest bardziej efektywne niż działanie na niej oparte. Przemoc rodzi przemoc. Zdarza się, oczywiście, że uczestnicy akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa ponoszą straty, bywały nawet przypadki śmierci podczas akcji bez użycia przemocy. Straty i szkody byłyby jednak znacznie wyższe, gdyby używano jej jako argumentu.

Walka bez używania przemocy jest jedyną formą protestu dopuszczalnego w obecnych czasach. Potrzeba przemocy może się zrodzić nagle, np. w przypadku jakiejś zbrojnej inwazji.

Nieużywanie przemocy ma także mocne etyczne podstawy. Człowiek jest nieskończoną wartością, godną takiego samego szacunku, jak dwóch czy nawet tysiąc innych ludzi. Wielu uważa jednak, że dwóch ludzi stanowi większą wartość niż jedna osoba i że warto poświęcić jednego człowieka, by uratować dwoje innych. Utrzymują oni, że wartość człowieka ma swoje granice.

Niezależnie od tego, czy wysuwa się argumenty praktyczne, czy etyczne, nieużywanie przemocy jest podstawą obywatelskiego nieposłuszeństwa. Akcje i ich konsekwencje są moralnym wyzwaniem i muszą wzbudzać zaufanie. Użycie przemocy lub groźba jej użycia niszczy możliwość zaufania i wiary. Nieposłuszeństwo w połączeniu z przemocą buduje mocne podstawy kontrapartnerowi. Rzecznicy obywatelskiego nieposłuszeństwa, którzy dążą do kombinacji oporu obywatelskiego bez użycia przemocy i oporu na niej opartego musieli źle zrozumieć to pierwsze, główne założenie nieposłuszeństwa.

Niełatwo jest podczas akcji pić kawę z policjantami, gdy przy poprzedniej częstowano ich zatrutymi bułkami.

Wspólnota sprzeciwu. O przygotowaniu

******Konflikty współpraca**

Przygotowanie do brania udziału w obywatelskim nieposłuszeństwie polega między innymi na stworzeniu tzw. "grupy przyjacielskiej", przygotowaniu samej akcji i wyszukiwaniu potrzebnych informacji. Zanim omówię ten problem dokładniej, zajmę się paroma teoretycznymi sporami dotyczącymi znaczenia przygotowań. Do zbudowania wspólnoty sprzeciwu konieczne jest przełamanie politycznego osamotnienia. Oznacza to, że należy rozmawiać o zaistniałych konfliktach i skonfrontować z nimi całą wspólnotę. Wspólnota i konflikt to dwie podstawy oporu.

Wyprzedziłem jednak bieg wypadków. Dyskusję rozpoczniemy od historiozofii.

Władza i przemoc są fenomenem historycznym. Oznacza to, że jej charakterystyczne elementy takie jak państwo, wojsko i więzienie istnieją tylko w specyficznych okresach historycznych. Trudna nam to zaakceptować, gdyż są one dla nas czymś oczywistym. W rzeczywistości były w historii okresy bez wojen i konfliktów narodowościowych. Mogły wtedy oczywiście powstać inne formy prześladowań, takie jak wykluczenie ze wspólnoty osób mających inne poglądy.

Przypuszczalnie nie było wcześniej epoki, która uległaby tak daleko idącym zmianom jak kapitalizm. I to zmianom zarówno na dobre jak i na złe. Poczynania pierwszych imperialistów błędną jednak wobec rosnącej dzisiaj koncentracji władzy i ekstremalnego rozwoju przemocy militarnej. Nowym fenomenem jest poza tym uwikłanie wszystkich niemal państw poprzez, między innymi, światową gospodarkę we wszystkie światowe wojny. I nam - zwolennikom reform, żyjącym w stosunkowo spokojnym zakątku świata - trudno to zaakceptować. Jednocześnie daje nam to pewne możliwości. Ale o tym później.

Pomimo szybkich przemian w okresie ostatnich dwustu lat wiele osób uważa, że zawsze będzie tak, jak było. Ten ahistoryczny sposób myślenia nie jest niczym nowym:

- Cesarz twierdził, że imperium będzie istniało zawsze.
- Dla właściciela niewolników niewolnictwo było czymś naturalnym.
- Żołnierze rzadko oglądali koniec wojny.
- Dzisiejsi akcjonariusze sądzą, że zyski będą osiągalni zawsze.
- Jeśli myślimy historycznie, próbujemy zrozumieć każdą epokę i każdą kulturę wychodząc od ich specyficznych uwarunkowań. Jeżeli natomiast nie przyjmujemy perspektywy historycznej, przyczyny rozwoju sprzeciwu na świecie i tak tłumaczymy wychodząc z takich samych założeń.

Obie te perspektywy mają się wzajemnie wzbogacać. Ahistoryczne porównanie różnych kultur może prowadzić do odkrycia podobieństw, które nie są całkowicie determinowane dziedzictwem kulturowym. Być może tkwi w nas pierwotna potrzeba współpracy i wspólnoty, która sprawia, że pewne etyczne zasady panują w zupełnie od siebie odmiennych sytuacjach historycznych.

Badania nad niestosowaniem przemocy mają często tę słabość, że brakuje im historycznej perspektywy. Przykładem niech będą wyróżnione przez północno-amerykańskiego badacza zajmującego się sprzeciwem, Gene Sharpa, 198 typów akcji z zastosowaniem obywatelskiego nieposłuszeństwa. Możliwe, że teraz jego lista jest jeszcze dłuższa. Lista ta jest z pewnością inspirującym bankiem pomysłów. Jednak dana forma oporu może mieć szczególne znaczenie w danym społeczeństwie i zupełnie inne w innych miejscach.

Dlatego też ciężko jest porównać na przykład ruch niepodległościowy w Indiach z naszą walką o solidaryzowanie się z krajami Trzeciego Świata.

Doświadczenia Gandhiego z akcji w Indiach należy rozumieć jako narodową walkę o odzyskanie niepodległości przeciw kolonialnej władzy. Walki w wielu miejscach Ameryki Łacińskiej powinny być rozumiane jako walka o wyzwolenie od ekonomicznych i politycznych stosunków.

Jak my, mieszkańcy Zachodu powinniśmy zatem rozumieć nasz sprzeciw?

Podczas prowadzonego przeze mnie w 1988 roku w Chile kursu obywatelskiego nieposłuszeństwa miałem wraz z uczestnikami okazję uświadomić sobie różnice między obywatelskim nieposłuszeństwem w demokracji i dyktaturze. Różnice te były duże.

Później zaczęliśmy jednak znajdować pewne zasadnicze podobieństwa. Z ekonomicznego punktu widzenia zarówno ja jak i uczestnicy tego kursu żyjemy w liberalnych społeczeństwach. Teoretycznie oznacza to dużą swobodę w wyborze wykształcenia, pracy, mieszkania. Jednak, ponieważ podaż jest ograniczona i brakuje instytucji pozwalających na dochodzenie razem z innymi zainteresowanymi do wspólnych rozwiązań, musimy wyeliminować drugich, którzy starają się o to samo. Konkurencja ta prowadzi do powstania społeczeństw, w których obywatele postrzegają się raczej jako jednostki niż jako część jakiejś wspólnoty. Wspólnota może również być odbierana jako zagrożenie: - "Nie myśl sobie, że jesteś kimś, mówią mieszkańcy miasta Jante."

Jeśli nie pozwolimy innym na odrębność wspólnota stanie się więzieniem. Rezultatem tego jest często samotność. Nie musi to oznaczać samotności w sensie uczuciowym czy osobistym. Oznacza jednak samotność polityczną. Nie próbujemy wspólnie rozwiązywać naszych problemów. Walka kolektywnych ruchów o moje interesy nie jest postrzegana ani jako moja ani nasza tylko jako ich walka. Przewyciężenie tej politycznej samotności jest pierwszym celem walki. Zanim zobaczymy jak się do tego dochodzi w praktyce krótko naszkicujemy jak tworzona jest historia.

Darwiniści społeczni i klasyczni liberałowie twierdzili, że konkurencja tłumaczy rozwój społeczny.

Ci, którzy mają najlepsze warunki zwyciężają. Umieszczenie właściwych ludzi na właściwym miejscu zagwarantowałyby naszym organizacjom i instytucjom maksymalną efektywność.

Karol Marks twierdził natomiast, że historię tworzy walka klas. Techniczny rozwój na przykład narzędzi produkcji prowadził do zdezaktualizowania się dawnych stosunków społecznych. Powstaje zatem konflikt między rozwojem technicznym a relacjami pomiędzy poszczególnymi klasami. Nowe klasy, które lepiej odpowiadały danemu stadium rozwoju zajmowały miejsce starych klas.

Rosyjski anarchista Piotr Kropotkin widział natomiast, opierając się na przykładach wziętych z natury, siłę napędzającą we wzajemnej pomocy. Zarówno zwierzęta jak i ludzie pomagają sobie, żeby przeżyć. Jeślibyśmy sobie nie pomagali nie byłoby, według niego, żadnej cywilizacji.

Z poglądów tych klasyków można wyłowić jedno istotne przekonanie: zmiany dokonują się według nich poprzez bądź to współpracę bądź to konflikt. Zarówno współpraca jak i konflikty powstają na różnych płaszczyznach: między grupami, między jednostkami lub między jednostką a grupą. Konflikty powstają również w poszczególnych jednostkach.

Z tej perspektywy jeden z założycieli Ruchu Lemieszy, Phil Berrigan, twierdzi, że źródłem sprzeciwu jest wspólnota. To wspólne tworzenie nie jest jakimś harmonijnym stanem. Oznacza zarówno współpracę jak i konflikty.

Pojęcia te powinny nam pomóc zrozumieć potrzebę sprzeciwu. W przypadku konfliktów, podczas wspólnego tworzenia potrzebne są negocjacje prowadzące do porozumienia i podjęcia dzieła tworzenia na nowo. Kiedy negocjacje zostaną przerwane i któraś ze stron jest poskromiona konieczny jest sprzeciw aby móc rozpocząć dialog od nowa.

Współpraca między grupami w społeczeństwie jest warunkiem możliwości walki przeciw silnemu przeciwnikowi. Gandhi wskazuje na jeszcze jedną ciekawą perspektywę. Walka wymaga też udzielenia wsparcia przeciwnikowi jeśli ten ma problemy. To wsparcie może później doprowadzić do współpracy z przeciwnikiem nawet podczas trwania sprzeciwu.

Naturalnie wspiera się także tych reprezentantów strony przeciwnej, którzy opowiadają się za sprzeciwem. Daniel Ellsberg, który w latach sześćdziesiątych pracował jako doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych, opublikował w czasie wojny w Wietnamie utajnione tak zwane Dokumenty Pentagonońskie. Ujawniały one brutalną taktykę używaną w Wietnamie. Został za to oskarżony. Organizacje pokojowe udzieliły mu dużego wsparcia.

Dwadzieścia lat później pomógł on Ruchowi Lemieszy między innymi jako świadek w wielu procesach.

Jako Ruch Lemieszy otrzymaliśmy pomoc od wielu sędziów, a także byłego ministra sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych Ramsey'a Clarka. Współpraca ta sprawiła między innymi, że paru sędziów osobiście wzięło udział w obywatelskim nieposłuszeństwie.

Wspólnota to nie tylko współpraca. Składają się na nią także konflikty. W ramach ruchów pokojowych i solidarnościowych tak bardzo entuzjastycznie czasem przyjmowana była zasada otwartości, że próbuje się istniejące konflikty zatuszować. Jest to niebezpieczne. Ci, którzy swoje wypowiedzi dopasowują do poglądów strony przeciwnej, doprowadzają do powstania fałszywego konsensusu, według którego wszyscy wydają się być jednomyślni. Jednakże ludzie dostrzegają to, a wtedy ich zaangażowanie zmniejsza się.

Aby móc współpracować należy uznać istnienie konfliktów. Chcąc uzyskać jednomyślność należy potwierdzić istniejącą niejednomyślność. W przeciwnym razie dojdziemy do dziwnej sytuacji, która zaistniała już wiele razy. Protestujące grupy są tak umiarkowane w swoich poglądach, że w niedługim czasie wyprzedzają je politycy uprzednio krytykowani. Przykładem są liczne propozycje grup pokojowych, dotyczące ograniczenia eksportu broni do krajów neutralnych. Skandale w Szwecji, Austrii i Jugosławii wykazały, że to właśnie kraje neutralne odpowiadają za przemyt broni lub funkcjonują jako pośrednicy. Zwracało na to uwagę ruchom pokojowym wiele osób aktywnie działających w partiach politycznych.

Posłuszeństwo a strach

Co zrobić, by zatrzymać działalność przedsiębiorstwa, które zanieczyszcza środowisko lub eksportuje broń?

Gdy zadaję to pytanie uczestnicy moich kursów, zwykle patrzą na mnie ze zdziwieniem, ale po paru minutach mają gotowy plan.

Nie potrzeba wielu nieposłusznych pracowników przedsiębiorstwa elektronicznego, listonoszy, pracowników transportu czy urzędników bankowych do zatrzymania danej działalności. Im bardziej społeczeństwo rozwija się jako jedna całość, tym większa staje się zależność od współpracy na wszystkich możliwych płaszczyznach.

Przez globalizację ekonomii uzależnienie to znacznie wzrasta, zarówno jeśli chodzi o państwa jak i przedsiębiorstwa.

Stwarza to idealne pole do działania dla zwolenników obywatelskiego nieposłuszeństwa. Odmowa współpracy w coraz większym stopniu staje się najlepszym środkiem przeciwstawiania się destruktywnej działalności.

Nie jest to jednak takie proste. Problemem jest to, że w rzeczywistości jesteśmy posłuszni, a posłuszeństwo to jest w nas gdzieś głęboko zakorzenione.

Klasyk socjologii, Max Weber, wskazuje na dobrowolną uległość. Przewodzący są uznawani za prawdziwe autorytety. Nasze poparcie dla nich ma swe podłoże w ich charyzmie i naszym przywiązaniu.

Posłuszeństwo może się również wywodzić z naszej wiary w nienaruszalność tradycji, tak jest, więc to musi być słuszne.

Naturalnie nasza uległość może być wynikiem rozsądnego rozumowania: Nasz porządek jest dobry, nie chcę więc ryzykować, bo może być gorzej.

Istnieją duże grupy, które uważają, że decyzje urzędów czy przedsiębiorstw nie zawsze są słuszne. Zadziwiającym jest to, że w Szwecji posłuszeństwo wydaje się być czymś oczywistym, niezależnie od tego, czy jest się pacyfistą, rewolucjonistą, reformistą, socjalistą, syndykalistą, anarchistą, marksistą, liberałem, członkiem partii Zielonych, czy aktywistą w ruchu na rzecz nieużywania przemocy.

Wybermy którąkolwiek z tych grup. Przypuszczam, że wystarczyłoby, aby poprzez obywatelskie nieposłuszeństwo powstrzymać zatrucie środowiska lub eksport broni. Często wystarczy parę osób regularnie przeprowadzających akcje, by wywrzeć moralną presję na stronę przeciwną w celu podjęcia negocjacji. Przykładem tego są popularne w latach 70-tych i 80-tych akcje okupacyjne mające na celu uratowanie domów czy pomników kultury.

Phil Berrigan wiele razy był więziony podczas wojny wietnamskiej. Opowiadał, że wśród więźniów zatrzymanych w związku z obywatelskim nieposłuszeństwem nie było więcej niż sto osób. Jednakże ich akcje oraz legalne demonstracje, wywierały duży nacisk na rząd.

Istnieje szczególnie powód posłuszeństwa radykalnych zwolenników społeczeństwa, a mianowicie, ci, którzy chcą móc przewidzieć osobiste konsekwencje naszych poczynań lub najzwyczajniej boją się osobistych konsekwencji nieposłuszeństwa.

Wcześniej wymieniłem jako pierwszy cel walki przewyciężenie samotności politycznej. Drugim celem jest przewyciężenie lęku przed konsekwencjami. Jest to istota obywatelskiego nieposłuszeństwa. Naszym wrogiem nie jest rząd czy kierownictwo przedsiębiorstwa - wrogiem jest lęk. Obywatelskie nieposłuszeństwo służy do zachęty i wzajemnej pomocy w przekroczeniu bariery lęku i złamaniu posłuszeństwa.

Grupa przyjacielska

Gandhi twierdził, że sprzeciw wobec używania przemocy jest niemożliwy bez nieustraszoneści. Aby móc się sprzeciwiać, musimy uwolnić się od strachu o naszą własność, honor, rodzinę, krewnych, rząd, od strachu przed obrażeniami i śmiercią. Domeną sprzeciwu nie jest siła fizyczna. Swoją sprzeciw może wyrazić zarówno jeden człowiek jak i milion ludzi. Udział w nim mogą brać zarówno mężczyźni jak i kobiety. Potrzebna jest tylko psychiczna samokontrola. Nieustraszoneść może wpływać z dążenia do zrozumienia czym jest prawda i czym jest nieużywanie przemocy.

Gandhi miał duży wpływ na Martina Luthera Kinga. Proponował on, o czym wcześniej wspomniałem, aby obywatelskie nieposłuszeństwo poprzedzone było samooczyszczeniem. Rozwiązanie problemu przewyciężania strachu oznaczało zatem dla Kinga i Gandhiego indywidualne, duchowe przygotowanie.

Tradycja ta rozwinęła się w kilku kierunkach. W grupach religijnych można mówić o "nieużywaniu przemocy silnych duchem". Młodzi ludzie przeważnie rozwijają sprzeciw

profesjonalny. Ci, którzy już niejednokrotnie byli aresztowani, wiedzieli co może się wydarzyć i mogą przeprowadzić akcję bez większych przygotowań.

Tego typu postawa została jednak skrytykowana przez część feministek i członków Ruchu Lemieszy. Krytyka dotyczy między innymi zbyt elastycznego i indywidualnego spojrzenia dotyczącego przygotowań przed akcjami. Ich forma sprzeciwu stała się walką dla odważnych. Ruch Lemieszy stanowi w dużym stopniu reakcję przeciwko temu. W jego skład rzadko wchodzi ludzie uważający się za szczególnie odważnych czy przekonujących.

Wzajemną pomoc wysuwa się jako alternatywę indywidualnego wsparcia duchowego. Wspólnota była podstawowym środkiem przezwyciężenia strachu. Niepokój związany z osobistymi konsekwencjami, może zostać przezwyciężony w małych grupach poprzez stworzenie poczucia bezpieczeństwa. Wspólnota stała się podstawą sprzeciwu.

Grupy przyjacielskie zostały wykorzystane po raz pierwszy od czasów hiszpańskiej wojny domowej podczas dużej akcji w elektrowni atomowej Seabrooks w New Hampshire w 1976 roku. Wcześniej w latach 30-tych ruchy anarchistyczne w Hiszpanii opierały częściowo sprzeciw na tzw. "grupos de afinidad". Renesans ich w końcu lat 70-tych dał rezultaty przerastające oczekiwania. Doświadczenia tego typu szybko zostały rozpowszechnione w całych Stanach Zjednoczonych, a dzięki rozwojowi organizacji pokojowych na początku lat osiemdziesiątych rozpowszechnione zostały w innych krajach zachodnich.

Osobiście odróżniam obywatelskie nieposłuszeństwo sprzed i po akcji Seabrook. Grupy przyjacielskie po prostu zrewolucjonizowały sprzeciw wobec używania przemocy! Wcześniej szukano oparcia najczęściej w silnych charyzmatycznych przywódcach lub miano nadzieję, że akcja jakoś się powiedzie. W grupach przyjacielskich natomiast wszyscy członkowie biorą udział w planowaniu, podejmują decyzje oraz uczestniczą w ich realizacji. Demokracja w ruchu nieużywania przemocy poczyniła znaczne postępy.

Grupa przyjacielska jest tą grupą uczestniczącą w obywatelskim nieposłuszeństwie, która przeprowadza akcje. Składa się zwykle z trzech do pięciu osób. Niewielka ilość członków jest najczęściej zaletą. Moja pierwsza grupa przyjacielska w Uppsali w 1982 roku liczyła trzy osoby.

Zazwyczaj grupy przyjacielskie są zawiązywane przed akcjami i rozwiązywane po odbyciu kary. Istnieją też jednak stałe grupy biorące udział w dłuższych kampaniach, a zatem regularnie uprawiające obywatelskie nieposłuszeństwo.

Grupy przyjacielskie mają wiele zalet w porównaniu z akcjami indywidualnymi czy "starożytnego typu" akcjami masowymi. Najważniejszy jest wzrost demokracji. Grupy przyjacielskie są grupami samostanowiącymi i są odpowiedzialne w zasadzie za całą akcję. Powoduje to, że uczestnictwo w nich zupełnie się różni od uczestnictwa w grupach przywódczych.

Kiedy po raz pierwszy brałem udział w akcji mającej ponad tysiąc uczestników nie widziałem ogromnej różnicy w porównaniu z akcją, której przebiegiem kieruje tylko parę osób. Tym razem wszyscy jednak byli podzieleni na grupy przyjacielskie i każdy z uczestników planował blokadę! Parę osób zaprosiło policję i wojsko na kawę. Mniszki buddyjskie i mnisi z Japonii grając na bębenkach odmawiali modlitwę, a po niej odprawiano katolicką mszę świętą. Żeńska grupa przyjacielska blokowała pas startowy samolotów wojskowych.

Inni sadzili drzewa. Ta kreatywność dowodzi jasno, że jakość akcji jest zupełnie różna bez i z grupami przyjacielskimi.

W grupach przyjacielskich poza tym decyzje podejmowane są często szybciej. Uczestnicy mogą szybko zebrać się, jeśli zaistnieje nowa nieoczekiwana sytuacja.

Kolejną zaletą jest wzmocnienie ciągłości sprzeciwu, ponieważ grupy przyjacielskie często kontynuują działalność i urządzają nowe akcje. Po dużej blokadzie w 1983 roku wiele grup przyjacielskich chciało kontynuować działalność. Zorganizowaliśmy między innymi dziesięciodniową kampanię z akcjami każdego dnia. Jedna lub parę grup przyjacielskich była odpowiedzialna za poszczególne dni. Moja grupa urządziła na pasie startowym wojskowego lotniska tańce greckie. Oczywiście tysiące osób stanowi większą i stopniowo rosnącą siłę w porównaniu z małą grupą przywódczą, która szybko wyczerpuje się.

Grupy przyjacielskie gwarantują poza tym rozpowszechnianie doświadczeń w planowaniu akcji. W innych wypadkach istnieje ryzyko, że ruch szybko osłabnie, kiedy utracą siły jego przywódcy. Było to problemem "chipko" (nazwa oznacza "obejmujący drzewa" - powstała w Indiach, gdzie kobiety we ten sposób ratowały drzewa przed wycięciem - przyp.tłum.) z Bohuslänu (kraina w południowo-zachodniej Szwecji - przyp.tłum.), którzy usiłowali wstrzymać budowę autostrady.

Ponieważ nie wszyscy brali udział w przygotowaniach, musieli polegać na bardziej doświadczonych osobach. Jeszcze lepszym przykładem jest to, że kilka grup walczących o prawa obywatelskie zakończyło swoją działalność zaraz po tym jak zastrzelono Martina Luthera Kinga.

Inną jeszcze zaletą grup przyjacielskich jest mniejsza możliwość infiltrowania grup przez prowokatorów. Powodem tego jest wymaganie od każdego członka pełnego uczestnictwa w grupie przyjacielskiej. Dzięki temu członkowie grupy mogą lepiej się poznać. Często też prosi się o opuszczenie grupy osobę, która nie uznaje głównych zasad nieużywania przemocy. Jeżeli ktoś traci głowę podczas akcji, grupa przyjacielska jest gotowa na bezpośrednie wsparcie.

Warunek uczestnictwa wszystkich członków w jakiejś grupie przyjacielskiej, powoduje wzrost zaufania zarówno uczestników jak i policji. Każda grupa przyjacielska informuje wcześniej co zaplanowała. Dlatego też ryzyko prowokacji staje się minimalne. Wadą grupy przyjacielskiej mogą być trudności z przypadkowym dołączeniem się do obywatelskiego nieposłuszeństwa. Zaangażowanie w grupy przyjacielskie może też być czasochłonne.

Zadania w grupie przyjacielskiej

W grupie przyjacielskiej odpowiedzialność za przebieg akcji zostaje rozdzielona pomiędzy jej członków. Zazwyczaj zakłada się, że połowa zostanie aresztowana, natomiast pozostali to pomocnicy. Pomocnicy są najbardziej aktywni. Zanim po raz pierwszy wziąłem udział w obywatelskim nieposłuszeństwie, przypuszczałem, że jest odwrotnie.

Pomocnicy dzielą się na osoby odpowiedzialne za zachowanie spokoju, łączników oraz te, które pomagają aktywistom w sprawach praktycznych. Żadna z tych osób zazwyczaj nie ponosi ryzyka aresztowania.

Osoby odpowiedzialne za zachowanie spokoju mają za zadanie dopilnować, by akcja przebiegała spokojnie. Często organizuje się dla nich specjalne treningi, aby wiedzieli, jak postępować z prowokatorem oraz jak uspokajać poruszonych widzów. Livermore Action Group z Kalifornii poleciła osobom odpowiedzialnym za zachowanie spokoju nosić opaski na ramieniu. Później wyjaśniono policji kim oni są. W ten sposób uniknęli oni aresztowania. Niektórzy jednak twierdzą, że specjalne oznakowanie osób odpowiedzialnych za zachowanie spokoju za bardzo kojarzy się z mundurami.

Podczas dużych akcji osoby z różnych grup przyjacielskich odpowiedzialne za zachowanie spokoju mogą dokonać podziału zadań między sobą. Część bierze na siebie zadanie uspokojenia policji, inni widzów lub robotników. Inni jeszcze odpowiadają za to, by aktywiści sami nie zachowywali się prowokująco.

Zwykle osoby odpowiedzialne za zachowanie spokoju mają na celu nawiązanie kontaktu z wszystkimi policjantami, zanim ci dokonają aresztowania jakiegoś aktywisty. Kontakt nawiązuje się także z każdym robotnikiem, który mimowolnie będzie włączony w akcję. Najlepiej aby zostało to zrobione przed rozpoczęciem akcji.

Wszystkie te kontakty służą oczywiście stworzeniu wzajemnego zrozumienia stron przeciwnych. Innym efektem tych działań jest to, że stronie przeciwnej trudniej interweniować w brutalny sposób przeciwko ludziom, z którymi nawiązali normalny, spokojny kontakt. To, że osoby odpowiedzialne za zachowanie spokoju i aktywiści to te same osoby, nie wydaje się mieć tutaj większego znaczenia.

Wiosną 1988 roku w Chile byłem świadkiem akcji przeciwko stosowaniu tortur. Nagle nieoczekiwanie radiowóz policyjny zaczął najeżdżać na siedzących aktywistów, którym trudno było nawiązać kontakt z kierowcą, aż do momentu, kiedy jedna z osób spontanicznie przejęła rolę osoby odpowiedzialnej za zachowanie spokoju. Przez boczną szybę samochodu rozpoczęła rozmowę z policjantem. Ta bezpośrednia rozmowa sprawiła, że wycofał on samochód.

Osoba odpowiedzialna za zachowanie spokoju winna być przygotowana na całkiem nieoczekiwane sytuacje. W 1983 roku pełniłem taką funkcję podczas akcji w Bofors Aerdröns na Lidingö (wyspa, dzielnica Sztokholmu - przyp.tłum.), którą pastor Eva Brunne prowadziła w intencji tych, którzy zostali zabici bronią pochodzącą ze Szwecji. Po krótkim czasie kilku nastolatków zaczęło wznosić prowokujące okrzyki wśród widzów. Poprosiłem ich o chwilę rozmowy. Ani razu nie wspominając, co sam o tym sędzę, za pomocą paru pytań zmusiłem ich do refleksji nad akcją i nad sobą. Po rozmowie młodzież udzieliła nam wsparcia.

Inną ważną funkcję pomocniczą pełnią łącznicy. Mogą oni koordynować działanie różnych grup przyjacielskich, telefonować do rodzin i przyjaciół po aresztowaniu, utrzymywać kontakt z adwokatem, prokuratorem i sędzią, prowadzić rokowania z policją, działać jako rzecznik prasowy, udzielać wywiadów czy też kontaktować się z innymi organizacjami w sprawie popierających wypowiedzi.

Większość łączników jest na miejscu akcji, podczas gdy inni dyżurują przy telefonie lub telefaksie.

Ostatnim ważnym zadaniem w grupie przyjacielskiej jest udzielenie bezpośredniego wsparcia tym, którzy ryzykują aresztowaniem. Pomoc ta polega między innymi na zorganizowaniu dodatkowego ubrania, lekarstw, jedzenia, lub na zebraniu tego, co zostało po aresztowaniu.

Inną funkcję pełnią zbieracze, którzy podążają za wozami policyjnymi i czekają pod posterunkami, żeby móc odebrać aresztowanych - jeśli ci zostaną wypuszczeni. Wyłapywacze powinni też przewidzieć, że aresztowani nie zawsze są przewożeni do najbliższego komisariatu lub do tego, który wykorzystano "poprzednim razem".

Kilku przyjaciół zostało aresztowanych podczas dużej akcji w Niemczech Zachodnich. Wraz z setkami innych zostali oni przewiezieni do najbliższego miasta i wypuszczeni. Policja zamierzała zapewne uniemożliwić aktywistom powrót na miejsce akcji. Osoby pomocnicze okazały się przewidujące, pojechały za transportem więźniów i zaraz po wypuszczeniu dowieziono ich z powrotem na miejsce akcji.

Jak przygotowuje się akcję?

Podczas mojego pierwszego zebrania spotkaliśmy się w starym, zniszczonym kościele w czarnym getcie Nowego Jorku. Wcześniej wielu aktywnych członków tego ruchu spotkałem na imprezie w wieczór po rozbrojeniu wyrzutni rakietowej samolotu B-52. Żaden z tych, dzięki którym wówczas świętowaliśmy, nie był z nami. Siedzieli oni zamknięci na pobliskim posterunku policji. Było jednak obecnych wiele innych osób aktywnie działających. Zabawa była przyjemna, przyszło mnóstwo ludzi, tak że musiałem usiąść na podłodze. Natrafiłem na dyskusję dotyczącą wszystkich omyłek i słabości Ruchu Lemieszy. Dotychczasowa moja wiedza na temat tego ruchu była znikoma, mimo to uchwyciłem w trakcie dyskusji sporo informacji, pozwalających na większe zainteresowanie się jego działalnością.

Po zakończonej imprezie nie spałem całą noc. W końcu podjąłem decyzję. Skontaktowałem się z osobą, która była najbardziej krytyczna podczas dyskusji. Pomogła ona w koordynacji i przygotowaniach przed rozbrojeniem samolotu. Zapytałem, czy w następnej grupie nie przydałby się im Szwed. W parę miesięcy później otrzymałem zaproszenie do Nowego Jorku.

Ruch Lemieszy kojarzył mi się z konsekwentnym rozbrajaniem i kilkuletnimi karami, które czasem były tego skutkiem. Teraz jednakże uważam, że największym wkładem tego ruchu jest sposób przygotowania przed akcją.

Dlatego też w części dotyczącej przygotowań wykorzystam przykład Ruchu Lemieszy. Uważam, że jego doświadczenia mogą być wykorzystane nawet w akcjach solidarnościowych i ekologicznych.

Akcje lemieszy polegają na rozbrajaniu:

- poprzez prowadzenie rozmów próbujemy rozbroić nasz własny strach,
- likwidujemy również inne osłony, jakie stwarzamy sobie by uniknąć ryzyka,

- próbujemy likwidować przemoc i ucisk, które mają miejsce w grupie,
- celem, który chcemy osiągnąć, jest w końcu usunięcie ze społeczeństwa przemocy, strachu i podejrzliwości.

To rozbrajanie nie służy osobistemu rozwojowi, czy też uzyskaniu swego rodzaju spokoju ducha. Przeciwnie, rezultatem chwilowo jest chaos. Strach pozostaje. Nie sprzeciwiamy się też prześladowaniom w grupie po to by zlikwidować konflikty. Trzeba jednak nimi kierować, aby mogła funkcjonować demokracja.

Korzenie tej metody prowadzą do katolickiej tradycji zakonnej. W połowie lat 60-tych radykalne zakonnice, jezuici oraz trapiści przeszli od formy protestu przeciw wojnie w Wietnamie do sprzeciwu. Kontynuowali oni przygotowania, tak jak zawsze wcześniej przed "wyjściem w świat". Ta tradycja rozwijała się. W latach 70-tych utworzono Atlantic Life Community, która jest siecią grup sprzeciwu. Z niej w roku 1980 zrodził się Ruch Lemieszy. Ruch ten jest zatem owocem zetknięcia się w latach 60-tych katolickiej pobożności z radykalnymi grupami amerykańskimi. Użyłem słowa amerykański, gdyż było to spotkanie nie tylko z północnoamerykańskim ruchem rewolucyjnym, ale także ze sprzeciwem latynoamerykańskim. Wiele osób dysponowało doświadczeniami z Ameryki Łacińskiej.

Ponieważ ruch ten jest inspirowany częściowo tradycją chrześcijańską, wielu sądzi, że jest on także na swój sposób chrześcijański. To błąd. W mojej pierwszej grupie - Pershing Plowshares - był praktykujący żyd i buddysta. W innych grupach, w których byłem osobą pomocniczą, członkami byli także ateści, agnostycy i osoby określające się jako poganie.

Ruch rozprzestrzenił się także politycznie. Pierwszy Szwed, który zorganizował akcję Ruchu Lemieszy w Europie, był jednocześnie aktywnym członkiem Związku Młodzieży Partii Ludowej. Zachodnioniemiecki członek rady gminnej z ramienia socjaldemokratów również przeprowadził akcję lemieszy. Asystent biurowy Urzędu Opieki Społecznej w Sztokholmie i aktywny członek Partii Ekologicznej próbował rozbroić broń wyprodukowaną w Szwecji w czasie jej drogi do Indii.

Nawet paru marksistów pełniło funkcję osób pomocniczych. Nie potrafię natomiast niestety przypomnieć sobie żadnego marksisty, który sam zdecydowałby się na przeprowadzenie rozbrojenia.

Każda grupa Ruchu Lemieszy stanowi sama o sobie oraz gromadzi swoje własne doświadczenia i przemyślenia. Pewna tradycja została jednak stworzona przez Atlantic Life Community, na której opierają się inne grupy lemieszy. Doświadczenia te mogą być pomocne dla nowych grup. Nie należy jednak rozumieć tej tradycji jako jakiegoś warunku. Każda grupa lemieszy odstępuje częściowo od tej tradycji.

Celem grupy Ruchu Lemieszy jest zazwyczaj stworzenie wspólnoty sprzeciwu. Metodą są refleksje nad tekstami zaczerpniętymi z powieści, poezji lub bardziej teoretycznych pism.

Jeśli zamierzamy dyskutować o prawie, wówczas osoba, która ma opracować problem czyta tekst, który mówi co oznacza prawo. Zazwyczaj przez chwilę rozmyślamy w ciszy nad tekstem, a następnie każdy opowiada o swoich refleksjach. Dopiero kiedy wszyscy wypowiedzą się, rozpoczynamy dyskusję. Zadajemy sobie pytanie, jak można ten tekst odnieść

do nas i do społeczeństwa. Można nazwać to tłumaczeniem lub interpretowaniem tekstu. Równie ważna jest jednak krytyka tekstu lub skonfrontowanie różnych doświadczeń i tekstów ze sobą.

W tych grupach, których byłem członkiem, najczęściej spotykaliśmy się przez trzy dni pod rząd. W czasie tak zwanego "retreatingu" często zdążaliśmy przedyskutować od sześciu do siedmiu tematów. Zanim grupa poczuje się gotowa do akcji, ma zwykle miejsce od pięciu do dziesięciu takich spotkań. W Szwecji urządziliśmy parę dłuższych sesji. W Stanach Zjednoczonych i Niemczech przygotowania trwają nieco krócej. W Holandii, jak sądzę, pierwsza grupa zupełnie się nie przygotowywała. Bez wysiłku dokonali oni czterech rozbrojeń pod rząd i później dokuczali nam, z Niemiec i Szwecji, że za dużo gadamy.

Zamiast tracić mnóstwo czasu na dokładne planowanie i narady większość grup Ruchu Lemieszy wybiera formę retreatingu. Słowo "retreat" - można przetłumaczyć jako odwrót, wycofanie się z działania i zastanowienie się nad tym, co należy zrobić. Dla grupy sprzeciwu może to oznaczać próbę znalezienia wspólnych potrzeb, zarówno dla poszczególnych osób, grupy, jak i społeczeństwa. Łączymy więc formę indywidualizmu z silnym kolektywizmem.

Przygotowanie ma wówczas głównie trzy funkcje:

1. Stworzyć grupę sprzeciwu i rzucić jej pewne wyzwanie.
2. Rozwijać tradycję nieużywania przemocy.
3. Zaplanować akcję lemieszy.

Wszystko to przebiega równolegle podczas przygotowawczego retreatingu i nie może oczywiście być całkiem oddzielone od siebie.

Stworzenie wspólnoty sprzeciwu, polega częściowo na wzajemnym poznaniu się, a także na doprowadzeniu do kooperacji. Do współpracy dochodzimy poprzez ciągłą jej ocenę i poddawanie jej celu w wątpliwość.

Przed akcją poddajemy poza tym pod wątpliwość możliwość przeprowadzenia akcji przez poszczególnych aktywistów. Każdy z nich po kolei zastanawia się nad zastrzeżeniami jakie inni mogą mieć w stosunku do niego. W większości grup co najmniej paru uczestników dochodzi do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli poczekają oni z uczestnictwem w akcji do następnego razu.

W tak zaangażowanej grupie zawsze powstają konflikty. Musimy się nimi zająć i próbować je rozwiązać.

Dzięki tym konfliktom może później rozwinąć się wspólnota. Warunkiem sprawnego funkcjonowania jest wsparcie i poczucie pewności w grupie. Aby móc przeprowadzić i przyjąć krytykę w sposób konstruktywny, potrzeba zaufania. Bez tego wzajemnego wsparcia trudno jest rozpocząć krytyczną dyskusję, która z kolei jest niezbędna do tego, aby na bazie wcześniejszych doświadczeń i przemyśleń móc dalej rozwijać sprzeciw.

Te dyskusje i analizy mogą dotyczyć prawa, sytuacji politycznej, militarystyki, mediów, ruchów na rzecz sprzeciwu, ruchów alternatywnych, partii politycznych, feminizmu, demokracji, przemocy, nieużywania przemocy, obywatelskiego nieposłuszeństwa, niszcze-

nia majątku, dominacji lub prześladowania wewnątrz grupy. Próbuje z głębić takie problemy filozoficzne jak:

- Jak tworzy się moralność?
- Jakie mamy prawo do łamania prawa?
- Jakie moralne konsekwencje ma nasze przyznanie się do nieużywania przemocy?

Każde z pytań może zająć jedną lub też wiele godzin. Oprócz tekstów, które czytamy każda dyskusja oparta jest na wcześniej przeprowadzonych rozmowach. Dlatego też przygotowanie do sprzeciwu oznacza rozwój od istniejących doświadczeń do nowych refleksji. Można twierdzić, że każda grupa Lemieszy stanowi wkład ważny także dla innych form sprzeciwu. Odpowiada to faktycznie ambicjom stawianym przez Gandhiego w akcjach, których był uczestnikiem.

Prowadzi to jednocześnie do tego, że system Ruchu Lemieszy jest najprawdopodobniej jednym z najbardziej gruntownych szkoleń w zakresie obywatelskiego nieposłuszeństwa, jakie obecnie istnieją.

Cały czas te polityczne i filozoficzne dyskusje podejmujemy na przemian z rozmowami o strachu, ryzyku, pewności, wsparciu i samotności, aresztowaniach i tymczasowym zatrzymaniu, procesach, karze, bezpieczeństwie naszym i innych, o rodzinie i przyjaciółach.

Jeśli nawet nie poświęcamy wiele czasu dokładnemu planowaniu, podejmujemy tematy przesłania akcji, motywu, symboli i priorytetów. Dyskutujemy także o czymś, co nazywamy "ogniskową" akcji. Przez ogniskową akcji rozumiemy skoncentrowanie się na tym co jest najważniejsze, na środkach, które są wystarczająco skuteczne, zamiast używać tych ograniczonych środków, którymi posługujemy się w przypadku wszelakich problemów i akcji. Ogniskowa oznacza również wyrazistość. Czy cel akcji jest jasny? Czy przesłanie jest rzeczywiście rzuceniem wyzwania? Do kogo adresowana jest akcja i jak zamierzamy osiągnąć cel?

Dyskutujemy także o najlepszych drogach przemian. Jakimi środkami dysponujemy, aby móc podjąć dialog ze stroną przeciwną i resztą społeczeństwa? Co mówi o naszym przesłaniu? Przykładami środków są: proces sądowy, osobiste kontakty z robotnikami i osobami wydającymi decyzje, listy, kursy i seminaria. Najważniejszym środkiem, dzięki któremu dochodzi do nowych rozbrojeń, jest zawiązanie nowych grup Ruchu Lemieszy. Ważną ideą tego ruchu jest to, że to obywatel w danym społeczeństwie odpowiada za akcje rozbrajania. Odpowiedzialności nie może pozostawić tylko tym, którzy podejmują decyzje.

Równolegle z retreatingami prowadzone są badania, czyli odbywanie rozmów telefonicznych i omówienie niezliczonych ilości dokumentów. Docieramy także do fabryk i na tereny wojskowe, aby zbadać jakie możliwości przeprowadzenia akcji ma grupa. Na parę dni przed akcją improwizujemy różne sytuacje, może to być przesłuchanie lub wykrzyk akcji przez wartowników. Próbuąc wyobrazić sobie, co się wydarzy, możemy uniknąć prowokujących sytuacji.

Oczywiście retreatingi nie są zawsze tak poważne, jakby na to wskazywał mój opis. Imprezy, zabawy, ceremonie, taniec czy śpiew są równie ważne jak dyskusje. Nie trzeba jednak żadnego podręcznika, aby urządzić zabawę - ten temat pozostawiam własnej pomysłowości czytelników.

Zbieranie informacji

Kiedy przeprowadzamy rozpoznanie przed akcją Ruchu Lemieszy, najczęściej korzystamy z ogólnie dostępnych źródeł. Zadziwiająco dużo informacji dostarczają nam wtedy roczne sprawozdania, podania o zezwolenia, rysunki, mapy i wizyty. Aby uzyskać informacje o stosunkach własności i dochodach, kontaktujemy się z bibliotekami i urzędami. Książka telefoniczna jest nieoceniona. Prócz uzyskania informacji na temat różnych urzędów, oddziałów i adresów można telefonować i pytać bezpośrednio. Wiele można się dowiedzieć od telefonistek w centralach.

Podczas rozpoznania w danym urzędzie dzwoniemy lub piszemy do interesującego nas oddziału i prosimy o potrzebne nam dane. W czasie wizyty można zażądać wglądu w wykaz listów, teksów i umów. Znajdują się tam krótkie streszczenia ich zawartości. Kiedy paru przyjaciół odwiedziło tajną policję, mogli oni z pomocą takiego wykazu między innymi dowiedzieć się, że Urząd Imigracyjny regularnie żąda informacji na temat uchodźców. Na podstawie tego wykazu poprosili oni o udostępnienie zarówno ściśle tajnych jak i jawnych dokumentów. Kiedy odmówiono im udostępnienia dokumentów, wnieśli skargę. W wielu krajach urzędy są zobowiązane do oceny, czy utajnienie jest konieczne.

Pewnemu przyjacielowi odmówiono dostępu do dokumentów dotyczących autostrady prowadzącej przez Bohuslän. Wtedy poprosił on o podanie mu numeru wykazu, żeby mógł dać go swemu 10-letniemu synowi. Kiedy dokument w przeciągu 50 lat zostanie odtajniony, jego syn, Finn będzie mógł dowiedzieć się dlaczego autostrada, przeciwko której walczył ojciec, została zbudowana.

Wiele informacji można też uzyskać przez stawianie urzędnikom dobrze przygotowanych pytań. Cały czas pojawiają się nowe ślady. Jeśli rzeczywiście chce się coś osiągnąć, trzeba być przygotowanym na liczne ponowne wizyty.

Istnieją grupy, które zajmują się wyłącznie obserwacją urzędów i przedsiębiorstw. Można nazwać to "działalnością młodszej siostry". "Starszy brat" musi być przygotowany na to, że sam jest obserwowany. W Norwegii istnieje grupa, która nazywa siebie "Małym Bratem". Kiedy mieszkałem w USA czytywałem gazetę wydawaną przez organizację będącą jej odpowiednikiem. Nastawiała się ona całkowicie na obserwację organów kontrolujących urzędy.

Każda większa organizacja polityczna zajmuje się oczywiście zdobywaniem informacji dotyczących stanu środowiska, problemów niepełnosprawnych i Trzeciego Świata.

Aby ułatwić wymianę informacji, łączy się razem wszystkie lokalne bazy informacyjne na świecie. Ta międzynarodowa sieć informacyjna to Association for Progressive Communication. Stworzyli ją PeaceNet w Stanach Zjednoczonych i GreenNet w Anglii. Obecnie włączają swoje bazy w tę sieć także kraje północy, a nawet grupy z Brazylii i Kanady. Ja

sam kupiłem odpowiedni modem, ażeby móc podłączyć do sieci telefonicznej mój komputer. Teraz mogę sam nadawać informacje lub też pobierać je z sieci informacyjnej. Kiedy potrzebowałem materiałów do tego podręcznika, czasami posługiwałem się siecią komputerową. Odpowiedź na zadane pytanie otrzymywałem po paru dniach.

Czasami powszechnie dostępne kanały nie wystarczają. Ażeby znaleźć dobre miejsce na akcję i zbadać warunki, przedostawaliśmy się wcześniej do fabryki czy bazy wojskowej. Może to oznaczać spenetrowanie zaplecza, zamków, ogrodzeń, odstępów między różnymi punktami czy poznanie zwyczajów wartowników. Zarówno dla planowania jak i z myślą o procesie sądowym dobrze jest sporządzić mapę danego miejsca.

Przed rozpoznaniem rzadko wiedzieliśmy, od czego będziemy zaczynać. Za każdym razem rozpoczynaliśmy od nieudolnej improwizacji, ale po pewnym czasie zaczynaliśmy wczuwać się w sytuację. Pewna szwedzko-norweska grupa, która zamierzała przeprowadzić akcję leemieszy, próbowała dowiedzieć się czy w Rygge, na wojskowym lotnisku w pobliżu Oslo, lądują samoloty z bronią nuklearną.

Wraz z innym aktywistą, Henrikiem Frykbergiem, podjąłem się zadania obserwowania przez trzy dni pasa startowego. Śledzono nas dwukrotnie, aż w końcu znaleźliśmy dobry punkt obserwacyjny na łączce. Problemem było to, że nie wiedzieliśmy jak wygląda samolot z bronią nuklearną. Dysponowaliśmy tylko podręcznikiem pilotażu Janesa. Przez pierwsze godziny wpatrywaliśmy się tylko w pojawiające się i równie szybko znikające samoloty. Jednak po pewnym czasie już umieliśmy rozróżniać specjalne znaki rozpoznawcze. Henrik wyćwiczył szybkie podnoszenie lornetki, tak aby zdążył zauważyć znak kraju, ja natomiast wertowałem podręcznik, aby móc rozpoznać ewentualne zadarte ogony samolotów lub zwrócone ku tyłowi skrzydła. To wystarczy, aby dwóch amatorów mogło zorientować się, czy na wojskowym lotnisku ląduje samolot z bronią nuklearną. Niestety, ten kto nas złuzował został aresztowany i przetrzymywany przez dwa tygodnie. W związku z tym penetrowanie tej bazy zostało przerwane.

Dwoje członków Ruchu Lemieszy - Gunilla Akerberg i Anders Grip - planowało unieszkodliwić transportowane pociągiem działa Boforsa. Nie byli oni jednak pewni, jaką trasą pojedzie pociąg. Dość szybko poznali zwyczaje tego rodzaju transportów. Ludzie mieszkający wzdłuż torów mogli udzielić im informacji, kiedy przejeżdżają tamtędy pociągi, oraz kiedy przekładane są zwrotnice, a co ważniejsze - kiedy pociągi tamtędy nie przejeżdżają i kiedy nie zmieniają torów. Okazało się, że możliwych tras pociągu było niewiele. Działa były poza tym zbyt duże, aby można je było bezpiecznie przewozić zwykłymi trasami, i tych wkrótce pozostało tylko kilka. Osoby pomocnicze obserwowały przejeżdżające tamtędy transporty wędrując wzdłuż torów. W czwartek, 16 lutego zadzwonił jeden z pracowników portowych i poinformował, że działa są już załadowane. Nastrój w grupie pogorszył się katastrofalnie. Wiele tygodni napięcia i wyczerpującego oczekiwania zrobiło swoje. Wszyscy chcieli rozjechać się do domów. Jeden chłopak - osoba pomocnicza zaofiarował się pełnić jeszcze jeden dyżur, zanim grupa rozproszy się. Zrezygnowany udała się na stację Kristinehamn, aby kupić sobie trochę słodyczy w kiosku. Kiedy zapłacił i odwrócił się, stało przed nim pięć haubic 77B, każda na innym wagonie. Zaskoczony patrzył przez chwilę. Całą drogę powrotną biegł. Zadyszany opowiedział, co zobaczył. Nikt mu oczywiście nie wierzył. Kiedy udało mu

się przekonać grupę, wszyscy zebrali się, aby ochłonać, po czym pojechali na stację starym Volvo Gunilli.

Po drodze zabłądzili, ale dotarli w końcu do zwrotnicy przy stacji i przeprowadzili, bez przeszkód z niczyjej strony, pierwszą szwedzką akcją rozbrojeniową.

Bezpieczeństwo i infiltracja

Skutecznym sposobem sparaliżowania grupy jest puszczenie plotki o podsłuchu lub infiltracji. Jeszcze skuteczniej działa faktyczne zdemaskowanie dywersanta lub ukrytego mikrofonu.

Peter Wright opowiada w swojej książce Łowca szpiegów, że w Związku Radzieckim podobna taktyka była z powodzeniem stosowana w latach 50-tych dla sparaliżowania zachodniej służby bezpieczeństwa i wywiadu. Rozsyłano wszędzie uciekinierów, którzy opowiadali jak ogromna była infiltracja zachodniego systemu bezpieczeństwa. Peter Wright sam na początku wierzył w tę plotkę. Pracował wtedy w brytyjskim kontrwywiadzie MI5, czyli w tamtejszej służbie bezpieczeństwa.

FBI rozwinęło tę taktykę i z powodzeniem używało jej w latach 60-tych i 70-tych podczas prób rozdrobnienia grup lewicowych. Duża liczba dywersantów zdemaskowanych w różnych grupach w Stanach Zjednoczonych wskazuje na to, że policji niespecjalnie zależało na utrzymaniu prób infiltracji w tajemnicy.

Te same metody wykorzystywano w walce z ruchami alternatywnymi. W grupie Orlando Freeza, która była grupą pomocniczą Ruchu Lemieszy, w 1984 roku znalazło się co najmniej trzech dywersantów. Bruce Gagnon, który odkrył jednego z nich, napisał list otwarty do policji, w którym prosił o telefon, gdyby chciano się czegoś dowiedzieć.

Grupa pokojowa z Syracuse, w której byłem zatrudniony przez rok, zdobyła w okresie rządów Cartera dużą część dokumentów FBI dotyczących tej grupy. Reagan zniósł później taką możliwość. W każdym razie rejestr FBI był równie gruby jak manuskrypt tego podręcznika. Dywersanci byli przysyłani regularnie. Kilku moich przyjaciół twierdziło, że może wskazać wielu z nich.

Tu pojawia się problem. Podejrzliwość sprawiła, że każda osoba, której zachowanie było trochę dziwne mogła być posądzona o dywersję. Wielu z nas uważało, że rozwiązaniem jest jawne kontynuowanie działalności. Jeżeli nie byliśmy pewni, ile i jakie wiadomości posiada policja, można było bezpośrednio do niej wysłać list. Unikaliśmy w ten sposób niepewności.

Inni natomiast uważali, że powinniśmy działać bardziej "profesjonalnie" i bardziej uważać na to, co mówimy, gdzie i z kim się spotykamy.

Te dwie postawy prowadzą do dwóch różnych ruchów. Otwartość jest warunkiem demokracji. Aby móc podejmować rozsądne decyzje, trzeba mieć dostęp do wszystkich istniejących kluczowych informacji.

Taka organizacja państwa, gdzie nieliczni mają dostęp do informacji przypomina bardziej zasady oświeconego despotyzmu niż demokracji. Proces demokratyzacji zostaje przerywany, gdy uniemożliwia się obywatelowi lub członkowi grupy podejmowanie decyzji na

zdroworozsądkowych zasadach. Tajnej organizacji trudno jest więc zachować swoją demokratyczną dynamikę. Trudno też wtedy ruchowi rozrastać się i uzyskać szerokie poparcie. Dlatego ważne jest, aby zwalczać próby podziału i utajniania grupy. Podejrzliwość pomaga jedynie tym, którzy chcą mieć ruch pod kontrolą. Nie jest powiedziane jednak, że wszyscy ci którzy życzą sobie "profesjonalności" czy "utajniania" są dywersantami.

Ponieważ obywatelskie nieposłuszeństwo opiera się na otwartości, nie będę się zatrzymywał przy problemie obrony przed dywersją. Wykażę raczej, jak ryzykowne są próby obrony. Otwartość bowiem może neutralizować próby manipulowania i prowokowania ruchu sprzeciwu.

Rozróżnia się służbę bezpieczeństwa i służbę wywiadowczą. Mogą być one zarówno prywatne jak i państwowe. Działalność państwowa jest zazwyczaj wspierana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, policję i wojsko. Istnieją jednak także prywatne służby bezpieczeństwa i wywiadowcze.

Służba bezpieczeństwa powinna odpowiadać za bezpieczeństwo. Prywatne służby bezpieczeństwa zaczęły lawinowo powstawać w latach 80-tych. Według artykułów w "Veckans Affärer" i "Dagens Nyheter" (stała rubryka w największej szwedzkiej gazecie codziennej - przyp.tłum.) prywatna służba bezpieczeństwa zatrudnia więcej pracowników niż policja. Również duże organizacje, takie jak kościół katolicki czy związki zawodowe, mogą mieć swoją własną służbę bezpieczeństwa.

Wojskowe i policyjne służby bezpieczeństwa powinny według tradycji zajmować się kontrwywiadem oraz stać na straży ustroju państwa. Zwyczajna przestępczość nie zagraża ustrojowi państwa. Dlatego też kontrolowana jest głównie działalność polityczna. Przykładowo szwedzka policja obserwuje zarówno szwedzki ruch ekologiczny jak i wolnościowy. Kiedy zostało to ujawnione, szef policji - Mats Borjesson podkreślił, że obydwa te ruchy powinny być wdzięczne za ten nadzór. Uważał on, że potrzebują ochrony służby bezpieczeństwa przed komunistyczną infiltracją.

Służba wywiadowcza, jak sama nazwa wskazuje, powinna zajmować się wywiadem.

W praktyce jednak trudno oddzielić służbę bezpieczeństwa od wywiadowczej. Trudno też zdefiniować ich zadania.

Były agent CIA, Philip Agee, twierdzi w swoim pamiętniku, że CIA ma trzy główne cele: infiltracja, szerzenie dezinformacji oraz szpiegowanie.

Dywersję kieruje się, według Agee, z dobrym rezultatem przeciwko partiom, organizacjom młodzieżowym, związkom zawodowym, organom państwowym i im podobnym. Celem może być kierowanie organizacją, co jest stosunkowo proste przy zazwyczaj hierarchicznej strukturze. Dążeniem może być po prostu zdobycie informacji, kosztownym sposobem dywersji jest użycie własnego personelu. Najczęściej jednak przygodne niezadowolone osoby przychodzą do ambasady USA i polecają swoje usługi. Według Agee nie jest większą trudnością znalezienie osób o chwiejnej lojalności, nie tylko w związkach zawodowych lecz również w partiach lewicowych.

Kiedy nasza grupa pomocnicza, organizacja Orlandos Freeze, stała się terenem dywersji, wykorzystaliśmy policję dwa razy. W jednym przypadku policję zawiadomiła osoba, która była oskarżona o przestępstwo i w ten sposób chciała uniknąć kary.

Drugą z podstawowych działalności CIA jest dezinformowanie. Czytając dokładnie naszą codzienną prasę można spotkać się w regularnych odstępach czasu z artykułami, które muszą być rezultatem działalności aparatu propagandy CIA lub innej równoległej grupy. Wyraźnym przykładem są napływające z krajów i organizacji przeciwstawiających się USA - nieprawdopodobnie szybko docierające do gazet informacje o naruszeniu prawa. W krajach wschodnich obywatele rozwinęli w okresie dyktatury umiejętność czytania między wierszami, aby przejrzeć maszyną państwową propagandę.

Agee dzieli propagandę na trzy kategorie. Biała propaganda jest oficjalna, szara dokonuje się poprzez organizacje i jednostki, które uważają się za samodzielne, czarna propaganda jest anonimową informacją lub pochodzi z fałszywego źródła.

Dezinformacją mogą być zarówno kłamstwa jak i niepełna prawda. Ci dziennikarze i gazety, którzy wykorzystują daną informację, zwykle nie są świadomi celów jakim służą.

Celem dezinformacji jest kierowanie rozwojem społeczeństwa. To kierowanie jest czasami bezpośrednie i widoczne. Lecz częściej bywa ono wyszukane i nie bezpośrednie. Szwedzka służba bezpieczeństwa może dopuścić do przecieków na temat listy posłów, którzy odwiedzali prostytutki. Staje się to wtedy ostrzeżeniem dla wszystkich polityków i wysokich urzędników. Jeśli zajmują się czymś, co nie chcą aby wyszło na jaw, należy żyć w zgodzie ze służbą bezpieczeństwa bądź policją.

Ci, którzy krytykują służbę bezpieczeństwa, ryzykują, iż zostaną obrzuceni błotem lub zdemaskowani. W Szwecji Carl Lidbam, Pierre Schori, Swerker Åström mieli tzw. "wpadki" w tajnej policji. Wszyscy oni pracowali dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i byli w pewien sposób krytyczni w stosunku do tajnej policji oraz usiłowali wpływać na jej działanie.

Także ruchy uprawiające krytykę mogą stać się ofiarą podobnych oczerniających kampanii. Przykładem są rozpowszechnione przez ortodoksyjne grupy religijne pamflety, w których twierdzi się, że ruch pokojowy posługuje się symbolem diabła.

Jest to sposób na wywoływanie animozji między ruchem pokojowym a Kościołem. Bliska współpraca bowiem mogłaby stać się katastrofą dla wojskowego establishmentu, ponieważ Kościół jest najprawdopodobniej tym ruchem, który na Zachodzie ma najwięcej aktywnych członków.

Najefektywniejszym sposobem na osiągnięcie szybkich rezultatów oczerniającej kampanii jest skierowanie jej przeciwko przywódcom danego ruchu. Wiele tak zwanych skandali wokół życia prywatnego Mahatmy Gandhiego czy Martina Luthera Kinga miało swe źródło w państwowych organach propagandy.

Również prowokacje mogą służyć dezinformowaniu. Przykładem na to jest Gunner Ekberg, który pracował dla szwedzkiego Biura Informacyjnego. Infiltrował on w końcu lat 60-tych i na początku 70-tych wiele grup skupiających Wietnamczyków i Palestyńczyków w Szwecji. Między innymi poprzez próbę prowadzenia na ich ulotki antysemickiej propagandy skompromitował on ruch palestyński. Jednak przede wszystkim działał on jako szpieg.

Szpiegostwo jest dzisiaj biurokratyczną działalnością o szerokim zasięgu. W dużej mierze polega ono na analizowaniu informacji z gazet i oficjalnych źródeł. W Szwecji również prowadzona jest działalność wywiadowcza za pomocą radarów, podsłuchu komunikacji

prowadzonej drogą radiową. Komunikacja radiowa jest nagrywana i przechowywana do czasu, gdy ktoś zdradzi lub złamie kod komunikatu.

Ważnym źródłem dokładnych informacji są informatorzy. Kiedy studiowałem język hiszpański na uniwersytecie w Ekwadorze, spotkałem szwedzkich misjonarzy, którzy sami uczyli się hiszpańskiego w szkole misyjnej w Kostaryce. Opowiadali oni, że CIA werbowała informatorów i agentów spośród amerykańskich misjonarzy uczących się w tej szkole. Szwedzcy misjonarze domyślali się, którzy koledzy zostali zwerbowani. Prostą metodą było pytanie, czy próbowano ich zwerbować. Jeżeli odpowiadali, że tak, ale, że odmówili, była to przypuszczalnie prawda. Jeśli ktoś nie chciał o tym rozmawiać, mógł on być zwerbowany.

Tak niewielka służba wywiadowcza jak szwedzka otrzymuje najprawdopodobniej najwięcej informacji z oficjalnych źródeł oraz poprzez wymianę informacji z innymi organizacjami szpiegowskimi. Wymiana taka jest to zazwyczaj rutynowe przysyłanie analiz i informacji. Nie sugerując tego wprost oczekuje się w zamian podobnej informacji oraz pewnej lojalności. Również jakąś ważną szczególną informację można na wolnorynkowej zasadzie wymienić na inne przysługi.

Jeśli Szwecja ma być godnym zaufania partnerem musimy dzielić się informacjami dotyczącymi szwedzkich organizacji uchodźców, partii, związków zawodowych i ruchów protestacyjnych. Małe państwo dosyć szybko uzależnia się, jeśli chce współpracować ze służbą wywiadowczą i służbą bezpieczeństwa któregoś z supermocarstw. W szwedzkiej tajnej policji twierdzi się nawet, że jeśli CIA przestałoby przekazywać jej informacje, zmniejszyłoby to prężność ich działalności. Tak też stało się, kiedy 23 lutego 1979 roku rząd szwedzki zaprotestował przeciwko użyciu przez FBI wysokiego urzędnika szwedzkiej policji dla działalności szpiegowskiej przeciw między innymi obywatelom irackim. Aby relacje między stroną szwedzką a CIA uległy poprawie, sprawa została zatuszowana.

Kiedy mieszkałem w USA, spotkałem pewnego Irakijczyka, który pracował w Kopenhadze dla służby wywiadowczej swojego kraju. Praca jego polegała na wymianie informacji ze skandynawskimi służbami wywiadowczymi i służbami bezpieczeństwa.

Metody nadzoru

Główną zaletą niestosowania przemocy jest między innymi to, że nie gra się według reguł wyznaczonych przez stronę przeciwną. Aby pokazać jak trudno byłoby faktycznie bawić się w te same zabawy co nasi prywatni bądź publiczni szpiegdy, pokażę, jak wygląda profesjonalna gra w ciuciubabkę.

William J. Doris jest księdzem badającym prywatne i państwowe szpiegostwo prowadzone przeciwko kościołom i grupom solidarnościowym w Stanach Zjednoczonych. Udowadnia on przykładowo, że szybki rozwój techniki powoduje, iż podsłuch staje się prostą rutynową czynnością. Używając techniki podobnej do automatycznej sekretarki urzędu telekomunikacyjnego, można podsłuchiwać różne rozmowy w całym kraju, nawet w ulicznych budkach telefonicznych.

Komputery przy pomocy ustalonych haseł, jak np. "sprzeciw" lub "Ameryka Środkowa" mogą zapamiętywać i sortować nagrania lub wymazywać je, jeśli nie są interesujące. Przy pomocy tej techniki można podsłuchiwać wszystkich członków związku zawodowego, nawet jeżeli jest ich paręset tysięcy. Przy masowych podsłuchach przeprowadzanych za pomocą skomputeryzowanych haseł większość nagrań zostaje oczywiście odrzucona po pewnym czasie. Tylko rozmowy osób, które komputer uzna za interesujące są przechowywane, a podsłuch podtrzymany.

Telefony, po odłożeniu słuchawki, mogą służyć także jako mikrofony do podsłuchu. Jeśli chce się podsłuchiwać daną osobę, wystarczy do niej zadzwonić. Kiedy słuchawka zostanie podniesiona uruchamia się podsłuch i można później podsłuchiwać rozmowy prowadzone w pokoju.

Peter Wright opisuje, jak w inny sposób można przerobić zwykły telefon na aparat podsłuchowy. Słuchawka jest pobudzona przez skierowany w jej kierunku ze stosunkowo niewielkiej odległości silny sygnał radiowy.

Kiedy pewien pracownik urzędu telekomunikacji instalował mi telefon, pokazał mi jeden ze swoich standardowych instrumentów, który wyczuwał napięcie w przewodach telefonicznych. Słabe impulsy elektryczne były później wzmacniane, aby móc uruchomić mały głośnik. Kiedy technik trzymał instrument przy ścianie słychać było, którędy przebiegają przewody. Słyszał on także samą rozmowę. Instrumentem tym może posłużyć się każdy. Profesjonalista może przesyłać sygnały dalej siecią telefoniczną do magnetofonu.

Innym prostym sposobem jest wysyłanie sygnałów przy pomocy małego nadajnika radiowego. Zwykła konstrukcja tego typu, którą łatwo zbudować samemu, przesyła na częstotliwości 103 MHz. Fakt, że radiostacja Związku Pracodawców Szwedzkich - "City Etthundratre" - nadaje na prawie identycznej częstotliwości oraz beztraska podsłuchiwanym irytowały podsłuchujących w Goeteborgu.

Podsłuchu można również prowadzić wyłapując vibracje czyjegoś głosu z mebli lub okien. Można to robić na przykład za pomocą wiązki promieni laserowych lub przykładając czuły mikrofon do wibrującej powierzchni.

Ci, którzy przed paroma laty kontaktowali się z dysydentami w krajach Europy Wschodniej mogli zauważyć, że ci ostatni podgłaśniali radio, kierowali głośniki w stronę okien i sufitu. Później zaczęli szeptać. Wielu było bardziej otwartych. Regularnie wypowiadali się oni publicznie. W ten sposób chcieli oni przyzwyczaić ludzi do wypowiadania się otwarcie, bez strachu. W końcu lat 80-tych i na początku 90-tych praktyka przyjęła się i obywatele upomnieli się o wolność wypowiedzi. Wraz ze wzrostem wolności słowa zmniejszyło się znaczenie dysydentów.

Aktywny nadzór może, oprócz podsłuchu, oznaczać otwieranie czyjejs korespondencji. Moja przyjaciółka ze Stanów Zjednoczonych nigdy nie dostawała listów w piątki. Było to o tyle dziwne, że dostarczano pocztę jej sąsiadom. Poza tym była ona aktywistką i otrzymywała bardzo dużo korespondencji. Pomagała ona między innymi Ruchowi Lemieszy gromadzić informacje o bazach wojskowych. Ukrywała także uchodźców. Przypuszczała, że jej poczta była regularnie otwierana. Mieszkała w małej miejscowości, na miejscowym posterunku policji nie pracowano zbyt intensywnie w dni wolne od pracy. Korespondencja

przychodząca w tym czasie musiała zatem czekać do poniedziałku zanim została skontrolowana. Związek był tak wyraźny, że wydawało się, iż ci, którzy otwierali listy chcieli, aby poczuła się obserwowana. Był to raczej sposób na kontrolowanie jej niż obserwowanie.

Kopertę można otworzyć przy pomocy parującego czajnika. Jeżeli jest zaklejona taśmą należy, według Petera Wrighta, znaleźć jakąś niewielką szczelinę. Do niej wsuwa się rozdwojony patyczek bambusowy. Kiedy papier listowy znajdzie się na wysokości szczeliny, list nawija się na patyczek i następnie wyjmuje. Jeśli i ten sposób okaże się nieskuteczny kopertę po prostu rozrywa się, a później sporządza się jej kopię.

Tradycyjne szpiegowanie może zostać łatwo zdemaskowane. Najprościej wejść w ślepy zaułek i odwrócić się. Tradycyjne śledzenie można też zdemaskować zastawiając pułapki. Dobrym sposobem jest rozmieszczenie wzdłuż drogi swoich przyjaciół. Kiedy nagle skręcamy w inną stronę lub odwracamy się, przyjaciele mogą rozpoznać szpiega po jego reakcjach. W ten sposób w latach 40-tych i 50-tych w Ambasadzie Radzieckiej w Londynie ustalano, kto rutynowo obserwował jej pracowników.

Peter Wright opowiada, że jeśli szpiegowanie absolutnie nie może zostać ujawnione, jedna osoba powinna krótko śledzić swoją ofiarę. Jeżeli skręci nie należy iść za nią, unika się wówczas szybkich, amatorskich skoków w bramę, w momencie kiedy ofiara odwraca się. Za pomocą znaków porozumiewawczych i mapy można prosić inną osobę o przejęcie obserwacji na następnej ulicy.

William J. Davis mówi o możliwości śledzenia odcisków stóp osoby, którą się obserwuje, przy pomocy specjalnie skonstruowanej kamery. Sprytni szpiedzy przypinają ofierze mały nadajnik. Później mogą iść do domu i grać w domino, podczas gdy wycieczka górską czy podróż pociągiem jest rejestrowana na mapie.

Podczas wizyty po drugiej stronie Atlantyku, Peter Wright dziwił się całemu technicznemu wyposażeniu, do jakiego mieli dostęp jego północnoamerykańscy koledzy. Jeszcze większe zdziwienie wywołał fakt, że to nie oni konstruowali te urządzenia. Wszystkie te rupiecie upchnęły im prywatne przedsiębiorstwa produkujące dla potrzeb służb bezpieczeństwa.

Dawid twierdzi nawet, że w samochodach używanych do śledzenia można automatycznie zmieniać reflektory. Kiedy skręca się w inną ulicę szpiegujący samochód zmienia swoje reflektory. Wydaje się wtedy, że to inny samochód.

Bardziej realistyczną alternatywą przy obserwacji jest użycie kilku samochodów, które wzajemnie zmieniają się. Kiedy szpiegowany skręca, przejmuje go samochód jadący bardziej z tyłu.

Aktywna obserwacja jest kosztowna. Prawdopodobnie nie jest ona stosowana w większym wymiarze wobec ruchu nieużywania przemocy. W przypadku jej odkrycia, celem może być zarówno zwiększenie naszej podejrzliwości w stosunku do siebie jak i zdobycie informacji.

Pewien pracownik firmy Bofors otrzymał od działu bezpieczeństwa informację, że wszyscy członkowie - nawet osoby pomocnicze - jednej ze szwedzkich grup Ruchu Lemieszky były zarejestrowane. Skąd dowiedziano się, kto należał do grupy? Równie dobrze można

zapytać, skąd my dowiedzieliśmy się o rejestrze! Czy przeciek był świadomie zaplanowany? Czy był tylko fałszywym, dezinformującym sygnałem, mającym nas zastraszyć?

Sam zazwyczaj zakładam, że Wielki Brat wie wszystko. Prawdopodobnie nie jest on specjalnie zainteresowany, jednak tak długo, jak nie obawiam się jego wiedzy, nie stanowi ona zagrożenia dla mojej działalności.

- Chwileczkę! - wtrąci teraz uważny czytelnik - Jak można wtedy ukrywać zbiegów lub niespodzianie kogoś zdemaskować?

Trzeba odróżnić policję od służby bezpieczeństwa. Służba bezpieczeństwa nie ma poważniejszych powodów, aby przerywać obywatelskie nieposłuszeństwo. W takim wypadku zdemaskowałyby samą siebie. Dotyczy to zarówno państwowej jak i prywatnej służby bezpieczeństwa.

Ważniejszą sprawą jest dla nich wiedzieć co się dzieje, niż ryzykować zdemaskowaniem prowadzonej przez nich obserwacji. Ujawnienie tej ostatniej mogłoby spowodować reperkusje polityczne.

Zwyczajna policja z kolei rzadko ma dostęp do środków koniecznych przy obserwacji ruchów alternatywnych czy solidarnościowych. To, że jednak istnieją wyjątki poświadczają siostry z klasztoru w Alsike koło Uppsali. Zostały one zatrzymane podczas przewożenia do nowej kryjówki uchodźcy. Policja o przeprowadzce dowiedziała się najprawdopodobniej podsłuchując rozmowę telefoniczną przeprowadzoną bezpośrednio przed przejazdem. Ale to raczej wyjątek niż reguła. Zwykła policja nie może bez zezwolenia prowadzić podsłuchu u osób ukrywających uchodźców. Z drugiej strony jest wiele przykładów na to, że policja podsłuchuje bezprawnie.

Jakie są zatem granice jawnego działania? W przypadku zbierania informacji czy też akcji przeprowadzanych z zaskoczenia uzasadniona jest pewna ostrożność. Nie powinno się wspominać w rozmowach telefonicznych, gdzie ukrywają się uchodźcy. Należy również być ostrożnym w podawaniu danych o grupach i osobach działających w krajach gdzie panuje ostra dyktatura, ponieważ służby bezpieczeństwa wymieniają informacje między sobą. Podczas podróży trzeba także uważać z listami ważnych adresów. Gorliwy celnik może stwierdzić, że jego przełożeni byliby nimi zainteresowani.

Nawet jeśli ktoś akurat uważa, że trzeba utrzymać w tajemnicy zbieranie materiałów na jakiś temat, to jednak szybko należy podać do publicznej wiadomości wszystkie kontrolerskie działania. Możliwość krytykowania i wpływu innych na prowadzoną przez nas działalność jest konieczna dla utrzymania demokracji i dla uniknięcia rozpowszechniania się sekciarskiej moralności.

Sposób wyrażania oporu. O formach akcji

Działanie

Dość późno zrozumiałem, że słowo "akcja" w różnych językach nie oznacza tego samego. Po szwedzku jest to coś więcej niż samo "działanie", to raczej manifestacja obywa-

teli lub tajna operacja przeprowadzana przez jakiegoś podejrzanego szpiega. Zawsze czułem szacunek do tego słowa, zwłaszcza, że "akcja" to było coś, czym zajmowali się inni. Kiedy nauczyłem się angielskiego, straciłem ten szacunek - po angielsku "działa" każdy i codziennie. Dopóki nie mieszka się na bezludnej wyspie, jest się aktywnym politycznie; pracujemy, konsumujemy i w ten sposób utrzymujemy w ruchu maszynę społeczną. Polityka ma przecież swoje źródło w naszych codziennych poczynaniach, nie jest czymś "uprawianym" przez innych i to w czasie uroczystości. Akcje polityczne są tym, z czym spotykamy się ciągle, choć niestety ich konsekwencje nie zawsze są pozytywne. Ponieważ społeczeństwo zespala codzienna współpraca, a żaden system polityczny nie jest doskonały, także "obywatelskie nieposłuszeństwo" powinno być zjawiskiem powszednim, czymś, co u wielu ludzi spowoduje właśnie utratę szacunku dla owej "akcji". Następne dwa podrozdziały o formach akcji i praktycznym sposobie jej przeprowadzania należy traktować jako całość. Oprócz opisu kilku typów akcji poruszany jest problem przeciw czemu i komu są one skierowane oraz jak za pomocą symboli wyrazić pewne przemyślenia.

Ukrywanie uchodźców

Na pytanie: czy uchodźcy mogą dostać azyl dzięki pomocy obywatelskiego nieposłuszeństwa nie potrafią dać jednoznacznej odpowiedzi ani ci, którzy ich ukrywają, ani ci, którzy podejmują decyzje o przyznaniu azylu. W wywiadzie dla największego szwedzkiego dziennika porannego tamtejszy minister spraw wewnętrznych stwierdził kiedyś, że na decyzje biura do spraw uchodźców nie ma żadnego wpływu fakt pomagania im przez obywateli. Przedstawił on jednak dość negatywny obraz problemu, zwłaszcza w porównaniu z moimi obserwacjami. Jesienią 1988 roku przeprowadziłem wywiad z dwójką moich znajomych, którzy pomagali ukrywać się dwudziestu trzem osobom, które otrzymały nakaz opuszczenia kraju. Jedna z nich została niestety deportowana do Chile, inni jednak otrzymali prawo stałego pobytu. Urzędnicy zajmujący się uchodźcami nie są więc tak nieludcy, jak by sobie tego życzył minister. Solidarna pomoc ludzi okazywana uchodźcom ma na tychże urzędników taki wpływ, jak na nas, zwykłych ludzi. Ta sama dwójka znajomych opowiadała mi, że ze zrozumieniem i solidaryzmem spotkała się także ze strony policji. Kiedyś, przy nielegalnej próbie przetransportowania z Danii do Szwecji dwóch kurdyjskich chłopców, mój znajomy został zatrzymany. "Jeżeli dotarłeś bezpiecznie z nimi aż tu, to zaopiekuj się nimi w przyszłości" - powiedział policjant i pozwolił im jechać dalej. Ci, którzy ukrywają uchodźców, pomagają pojedynczym osobom uniknąć prześladowań i uzyskać prawo azylu, problemem jest jednak fakt, że działanie takie to jedynie odruch humanitaryzmu. Ponieważ nie jest "otwarte" i jawne - nie ma wpływu na przepisy prawa, a w praktyce pozbawione jest więc większego zasięgu. Z drugiej jednak strony jak mówić o "otwartości" i jawności "obywatelskiego nieposłuszeństwa", skoro sami uchodźcy nie chcą narażać się na ryzyko pojmania zwłaszcza, że ci, którzy otrzymali już nakaz opuszczenia kraju mogą być prześladowani, a nawet stracić życie. Na początku lat osiemdziesiątych powstał w Stanach Zjednoczonych ruch wolnościowy, którego celem było zażegnanie problemu uchodźców. Członkowie tego ruchu próbowali połączyć znalezienie schronienia dla ukrywających

się z jednoczesnym protestem przeciw niesprawiedliwym przepisom. Ukrywanie uchodźców ma zresztą wielowiekowe tradycje, przykładem mogą być Maria i Józef, którym dane było uciekać do Egiptu lub też Mojżesz uciekający do Ziemi Obiecanej. Obywatelskie nieposłuszeństwo jest zjawiskiem o wiele młodszym, nowszym. Ideą ruchu wolnościowego jest otwarte udzielanie schronienia uchodźcom, którym grozi wydalenie z kraju, podważanie podjętej już decyzji o deportacji i doprowadzenie do uzyskania przez uchodźcę azylu. Wszystko to przeprowadzane jest oficjalnie i publicznie. Jednocześnie członkowie ruchu prowadzą z urzędami negocjacje, których celem jest zmiana podjętych przez nie wcześniej postanowień. Przez cały ten czas uchodźcy są ukrywani, ruch wolnościowy zapewnia im bezpieczne miejsce pobytu. Często działalność ta łączy się z równoległymi akcjami, których celem jest sygnalizowanie problemu uchodźców. Już w kilka lat po powstaniu ruchu na terenie całych Stanów Zjednoczonych istniało około trzystu samodzielnych grup, skupionych głównie wokół kościołów, czasem synagog, grup złożonych często ze zwykłych obywateli, oferujących pomoc uchodźcom. Ruch ten rozpoczął swą działalność w Szwecji wiosną 1988 roku, a pierwszą grupę stworzył lokalny oddział związków zawodowych w okręgu Bohuslän. Innym podobnym w swych założeniach ruchem wolnościowym jest ruch "Podziemna kolej" (Underground Railway). Nie dotarł on jednak jeszcze do Europy. UR stworzona została w USA przez abolicjonistów, mając na celu obalenie niewolnictwa. "Podziemna kolej" była siecią kryjówek, stojących otworem dla niewolników uciekających na północ. Często dane im było spędzić w jednej z nich kilka dni a nawet tygodni, zanim mogli przenieść się dalej. W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku powrócono do idei UR, tym razem dla potrzeb uchodźców z Ameryki Środkowej, celem pomocy im w przedostaniu się do Europy lub Kanady. Jest to w dużej mierze organizacja samodzielna, ściśle współpracuje jednak z wspomnianym wyżej ruchem wolnościowym. Moja znajoma organizowała bazy "Podziemnej kolei" w stanie Nowy Jork. Korzystała z pomocy przyjaciół, którzy mogli udostępnić kilka miejsc noclegowych w swoich domach, i tak znajomy rolnik miał możliwość krótkoterminowego zatrudnienia w swoim gospodarstwie paru osób, ktoś inny zaś dysponował samochodem i wolnym czasem. Przed granicą kanadyjską uchodźców przejmowała inna grupa, która pomagała w załatwieniu wiz i innych potrzebnych dokumentów. Uciekający ludzie są zwykle bardzo zdenerwowani, co jest łatwo zauważalne przez osoby postronne, tym bardziej, gdy uchodźca podróżuje samotnie. Naraża ich to na ryzyko zdemaskowania się. Dlatego też ważne jest, by ktoś towarzyszył takiej osobie w drodze do kolejnego miejsca schronienia. Ani ruch wolnościowy, ani "podziemna kolej" nie mają charakteru organizacji. Są one skonstruowane jako sieć samodzielnie funkcjonujących oddziałów. Nie istnieje tu żadna forma zarządzania. Niektórzy z nas, pragnący utworzyć ruch wolnościowy w Szwecji, wysunęli propozycję powstania głównego biura ruchu.

Odpowiedzialność grup "ruchu wolnościowego"

1. Najważniejsi są ludzie: Pomoc pojedynczym osobom jest ważniejsza, niż walka o zmianę prawa i ustaw. Dlatego uchodźcom zawsze wolno samodzielnie decydować,

czy chcą skorzystać z pomocy ruchu, mają także prawo być poinformowani o wszystkim, co dotyczy ich bezpieczeństwa i najbliższej przyszłości.

2. Wolność i demokracja: Wszyscy, udzielający pomocy muszą wiedzieć, na co się decydują, co nie znaczy oczywiście, że mają znać się nawzajem, czy wiedzieć o każdym funkcjonującym miejscu schronienia. Uchodźcy mogą również protestować przeciwko decyzjom ich dotyczącym.
3. Wyrwałość i odpowiedzialność: Ukrywanie uchodźców jest poważnym, pełnym odpowiedzialności zadaniem. Osoby ukrywające się są zastraszone i zdane na łaskę innych. Dlatego też do tego rodzaju pracy nie powinno się zbyt pochopnie wciągać osób, które swoim niedoświadczeniem mogą zwiększyć ryzyko. Poza tym uchodźcy muszą wierzyć, że pomoc otrzymywać będą aż do definitywnego rozwiązania ich problemu.
4. Bezpieczeństwo i zaufanie: Osoby ukrywające uchodźców we własnym domu powinny zachować to w tajemnicy. Zyskuje się wówczas zaufanie uchodźców, którzy na ogół bywają nieufni. Ryzykują oni wolnością i życiem, muszą więc polegać na swoich gospodarzach. Nie znaczy to, że należy ich ukrywać przed rodziną lub znajomymi. Wystarczy przedstawić ich jako osoby oczekujące na azyl lub używać pseudonimów.
5. Szczerość: Każda grupa pokojowa buduje od początku pewne podstawy, na których będą mogły opierać się później i inne ugrupowania. W celu pozyskania zaufania i wiarygodności należy zawsze podawać prawdziwe informacje - dotyczy to policji, urzędów i massmediów. Nie podaje się do wiadomości problemów, które nie powinny stać się własnością publiczną.
6. Ruch ideowy: Ruchy pacyfistyczne są ruchami społecznymi opartymi na solidarności. Grupa ukrywająca uchodźców nie bierze od nich żadnej zapłaty za udzielaną pomoc.

Doświadczenia i rady

Ryzyko schwytania uchodźcy przez policję jest największe w momencie zapadnięcia decyzji o deportacji. Nigdy do końca nie wiadomo, w którym momencie zapada ta decyzja. Należy więc szukać sposobu znalezienia właściwej chwili, kiedy to uchodźca powinien zacząć się ukrywać. Może to być zamiana miejsc zamieszkania przez dwóch uchodźców, czy też podanie władzom adresu do korespondencji, który w rzeczywistości nie jest miejscem zamieszkania uchodźcy, lecz kogoś z grupy przyjacielskiej. W obydwu przypadkach można się szybko zorientować, czy ukrywający się jest już poszukiwany. Osoby ukrywające uchodźców nie powinny należeć do grona ich znajomych czy rodziny. Pewne niebezpieczeństwo istnieje także wtedy, gdy przyjaciele i rodzina ukrywającego się znają miejsce jego pobytu, ponieważ to oni są osobami, które w pierwszej kolejności będą przesłuchiwane lub śledzone. Uchodźcy muszą zawsze znać adresy alternatywnych kryjówek na

wypadek sytuacji gdy będą sami a zdarzy się coś nieprzewidzianego. Pewien ukrywający się był kiedyś sam w mieszkaniu, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Przerażony, że może to być policja uciekł przez okno. Błąkał się później przez kilka godzin po mieście, zanim znaleźli go jego opiekunowie. Nie należy wpuszczać do mieszkania policjantów poszukujących uchodźców nawet wtedy, gdy ukrywają się oni w innym miejscu. Często chcąc udowodnić, że jesteśmy niewinni zapraszamy policję do domu. Na zasadzie wykluczenia kolejnych miejsc, policja może dotrzeć do tego, gdzie przebywa ukrywający się. W przypadku, gdy funkcjonariusze stanowczo domagają się wpuszczenia należy wezwać świadków. Można również sfotografować i opublikować później całe zajście. Ze względów bezpieczeństwa można też przenieść uchodźców na pewien czas do innej miejscowości, jeżeli policja wykazuje dużą aktywność w ich tropieniu. Należy unikać posiadania przy sobie lub we własnym domu adresu osoby ukrywającej się. Można używać książki telefonicznej lub innej listy z dużą ilością osób i ich adresów. W Uppsali zdarzyło się kiedyś, że gorliwi policjanci prowadzili podsłuch rozmów telefonicznych w celu ustalenie miejsca ukrywania się uchodźców. Nazwa, lokalizacja czy adres kryjówki nie może być tematem poruszonym w rozmowach przez telefon. Dzwonienie bezpośrednio do miejsca, gdzie mieszkają uchodźcy, może być bardzo niebezpieczne. Równie dużym błędem jest ustalanie przez telefon terminu ewentualnych przeprowadzek. Jeżeli zaistnieje konieczność skontaktowania się telefonicznie z kwaterą uchodźców, można skorzystać z aparatu jakiegoś znajomego, praworządnego obywatela, którego mieszkanie na pewno nie jest na podsłuchu. W filmach detektywistycznych bohaterowie korzystają z aparatów ulicznych. Z pewnością jest to pewny sposób, ale niezbyt wygodny. Obecnie istnieją jednak takie możliwości techniczne, iż można w krótkim czasie prowadzić podsłuch wielu telefonów publicznych. Sam jednak nie wierzę, żeby policja używała aż tak skomplikowanej metody w ściganiu uchodźców. Rodziny, które muszą zgłosić się w jakimś urzędzie lub na policji, nie powinny udawać się tam w komplecie. Zdarzyło się kiedyś, że pewna kobieta była śledzona od momentu opuszczenia komisariatu, aż do chwili, gdy spotkała się ze swoim mężem a wtedy obydwójce zostali zatrzymani. Śledzenie nie jest specjalnie rozpowszechnioną metodą. Jeżeli jednak podejrzewa się taką ewentualność, należy doprowadzić do ujawnienia jej w sposób, który już opisywałem. Samotny uchodźca, który jest zobowiązany do stawienia się w jakimś urzędzie, stoi przed trudnym dylematem - czy powinien w ogóle tam pójść. W Värnamo (miejscowość w Szwecji - przyp.tłum.) policja zorganizowała pułapkę - grupa wspierająca uchodźców otrzymała nowe ważne dowody - uważali, że są one tak niepodważalne, że policja będzie zmuszona ponownie odesłać dokumenty uchodźcy do urzędu zajmującego się sprawami imigrantów. Policja rzeczywiście przyznała rację, lecz zażądała by uchodźca dostarczył te dokumenty osobiście. Po kilku dniach gdy zgłosił się na policję, został aresztowany i niedługo potem deportowany do ojczyzny. Jego dokumenty nigdy nie dotarły do urzędu imigracyjnego. Równoległe z ukrywaniem się uchodźcy należy występować z prośbą o udzielenie azylu. Jest to sposób zyskania na czasie potrzebny, na przykład do znalezienia adwokata gotowego wykazać duże zainteresowanie problemem, czy też czasu koniecznego do skompletowania wszystkich dokumentów. Moralny nacisk na kompetentne urzędy wywierany jest przez organizowanie jednocześnie różnych akcji, powodujących zwiększenie społecznego

zainteresowania problemem. Jako forma demonstracji rozpowszechnił się wśród uchodźców strajk głodowy. Są oni zdesperowani i często obawiają się o swe życie, uważają tę formę protestu za ostatnią deskę ratunku. Jednak takie postępowanie może zostać potraktowane jako szantaż i wymuszenie decyzji na zasadzie: "Jeżeli nie zmienisz zdania - umrę", a strajk głodowy odniesie negatywny skutek. Kontrpartner zamyka się. Bardziej efektywnym środkiem jest głodówka w określonych ramach czasowych. Jest ona wtedy wyrazem nadziei i chęci walki, a nie tylko desperacji. Droga prawna, która ma doprowadzić do osiągnięcia porozumienia z urzędami napotyka często na różnego rodzaju przeszkody. Nagminnie zdarza się, że niekiedy podczas przesłuchania na policji, chcąc uchronić rodzinę lub przyjaciół pozostałych w ojczyźnie przed przykrymi konsekwencjami, nie podaje się wszystkich dotyczących siebie danych. Często też uchodźcy boją się przyznać, że byli torturowani; zwłaszcza kiedy szanse na udowodnienie tego są nikłe. Uchodźcy uciekają przed policją i są przyzwyczajeni do tego, by próbować ją zmylić. Dlatego też zdarza się, że podczas przesłuchania podają fałszywe dane. Kieruje też nimi obawa, że w przypadku przecieku pewnych informacji narażają przyjaciół na kłopoty. Innymi przeszkodami podczas przesłuchania to różnice klasowe i kulturowe. Uchodźcy z regionów biednych i zaniedbanych mogą szukać azylu, ponieważ w swojej ojczyźnie protestowali przeciwko jakiemuś urzędnikowi lub pracodawcy. Na ogół nie są oni działaczami jakiejś organizacji i niezbyt orientują się w politycznych niuansach. Tym samym nie pasują do wykreowanego przez nas obrazu uchodźcy politycznego. Podobna trudność pojawia się w przypadku, gdy ktoś ukrywa się, ponieważ członek jego rodziny był lub jest aktywny politycznie. Podczas mojego pobytu w Chile w 1988 roku kilku moich przyjaciół pomogło uciec pewnej rodzinie do Kanady. Najstarsza córka była aktywna politycznie i chociaż nie mieszkała w domu a dzięki swym licznym kontaktom dawała sobie sama radę, rodzina jej była podejrzewana i regularnie nachodzona przez policję. W kręgu podejrzanych była nawet ich pomoc domowa. Nieprzyjemności i kłopoty zdarzają się więc także i osobom niezaangażowanym politycznie. Prawna pomoc w rozwiązywaniu problemu powinna zacząć się od ustalenia faktów, jakie miały miejsce. W dalszej kolejności należy te fakty udokumentować przed odpowiednim urzędem. Dokumenty mogą dotyczyć zarówno samego uchodźcy, jak i sytuacji panującej w kraju, o której dany uchodźca informuje. Zazwyczaj następnym problemem dotyczącym uchodźców jest potrzeba znalezienia znajomego lekarza, głównie ze względu na dzieci, które często chorują. Zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia uchodźcy może być ważnym uzupełnieniem jego dokumentów. Kondycji takiego człowieka nie polepsza strach przed tym, że może w każdej chwili zostać odesłany do ojczyzny. Stres jest jeszcze silniejszy, gdy uchodźca jest zmuszony do ukrywania się. Mój znajomy, który ciepło wspomina pobyt uchodźców u siebie twierdzi, że do tej roli najlepiej pasują rodziny wielodzietne - zawsze jest ktoś w domu, a atmosfera w takiej rodzinie sprzyja dobrej kondycji psychicznej ukrywającego się. Osoby, które chociaż raz ukrywały jakiegoś uchodźcę, bardzo często wyrażają chęć dalszej współpracy z ruchem. Reprezentanci Underground Railway i Ruchu na rzecz Pokoju walczą o to, by w ogóle nie istniały sytuacje, które zmuszałyby ludzi do ucieczki i ukrywania się. W następnym akapicie opisuję ruch "zaprzysiężenie oporu", który próbuje zapobiec wybuchom konfliktów i wojen.

Przymierze

Latem 1983 roku przeprowadziłem się do Syracuse w stanie Nowy York. Wielu ludzi z naszej grupy zdawało sobie sprawę z groźby amerykańskiej agresji w Nikaragui. Już wcześniej zastanawiałem się nad sposobem zapobieżenia tej inwazji za pomocą obywatelskiego nieposłuszeństwa. Może dałoby się chociaż zwrócić uwagę rządu na konieczność przemyślenia tej ostatecznej decyzji jeszcze raz? Mimo trudności językowych, jakie miałem w owym czasie, udało mi się wyjaśnić mój punkt widzenia wielu osobom. Niestety jakiś anonimowy prowokator przekreślił moje propozycje i wysłał do Kongresu Stanów Zjednoczonych list, informujący, że w dniu inwazji na Nikaraguę ulice wielu dużych miast zostaną zablokowane przez "nasze" samochody. Cały mój plan spalił na panewce, gdyż w zaistniałej sytuacji opinia publiczna zwróciłaby się przeciw nam - obywatelskie nieposłuszeństwo nie odniesie pożądanego skutku, gdy jest zapowiedziane zbyt wcześnie. Zresztą i tak ów projekt demonstracji stał się wielkim skandalem. Początkowo oskarżano mnie o dwulicowość. Ohyda! Autora listu do Kongresu nie udało się zidentyfikować. Forsowanie mojego pomysłu nie miało więc sensu. Zostawiłem to wszystko i zacząłem zajmować się bronią jądrową. W tym samym czasie kilka grup przyjacielskich zawarło coś na kształt "przymierza oporu". Wysłano do Białego Domu list otwarty, grożący wprowadzeniem w czyn szeregu akcji "obywatelskiego nieposłuszeństwa", jeżeli USA nie odstąpi od planów inwazji na Nikaraguę. W ramach tego protestu przewidziane było okupowanie biura jednego z polityków, a także koszar wojskowych. Lokalne grupy przyjacielskie, które stworzyły owo "przymierze", w ciągu paru lat zgromadziły wielu członków i sympatyków. Trzydzieści do sześćdziesięciu tysięcy osób wyrażało swą gotowość na pójście do więzienia, jeżeli miałoby to powstrzymać atak na Nikaraguę. Gdyby rzeczywiście do tego doszło, to protesty przeciw wojnie w Wietnamie wypadłyby skromnie i blado w porównaniu z akcją na rzecz Nikaragui. W tym okresie siedziałem w więzieniu. Tworzyła się wtedy rada "przymierza", w skład której weszli przedstawiciele różnych ruchów. Miała ona na celu zacieśnienie więzi między tymi ruchami. Wkrótce skierowano do rządu listy nazwisk osób, które deklarowały udział w "obywatelskim nieposłuszeństwie". Oddziały lokalne mogły w razie potrzeby zorganizować akcję. Najważniejszą pracą organizatorów było utworzenie grup przyjacielskich oraz instruowanie wszystkich, którzy podpisali się pod "przymierzem". Jest to przykład na możliwość funkcjonowania ruchu solidarnościowego. Niektórzy uważają, że trudno stosować obywatelskie nieposłuszeństwo w krajach Zachodu, podczas gdy uciskani są obywatele bloku wschodniego. Jednakże i na Wschodzie istnieje podatny grunt dla stworzenia grup protestujących. Pewnego rodzaju protestem jest chociażby swoisty handel w tych państwach. Z "obywatelskiego nieposłuszeństwa" korzystać można nie tylko w sytuacjach zdecydowanie politycznych. Można za jego pomocą protestować np. przeciwko niszczeniu środowiska naturalnego. W czasie tej amerykańskiej akcji z "przymierzem" zauważono, że zbyt częste, ale także zbyt rzadkie wzajemne kontakty grup, mogą osłabiać całą organizację. Nie jest też dobrym wyjściem stosowanie tylko i wyłącznie wspólnych protestów wszelkich, możliwych zjednoczonych "Przymierzem" ruchów jednocześnie.

Akcje lemieszy

Ruch Lemieszy można rozumieć jako kampanię na rzecz rozbrojenia i nawoływania innych do uczestniczenia w akcjach. Akcje lemieszy czerpały natchnienie z działań i sposobu pojmowania rzeczy kilku żydowskich proroków, żyjących prawdopodobnie w siódmym wieku p.n.e. Prorocy - stanowili grupę ludzi, którzy analizując rzeczywistość potrafili przewidzieć dokąd zmierza nasz rozwój. Organizując dramatyczne, często dziwaczne, akcje próbowali zwrócić uwagę ogółu na to, co trzeba zmienić, by podążać właściwą drogą. Uznawano ich za dziwaków, nastawionych krytycznie do narodu i władzy. Byli jednakże orędownikami sprawiedliwości i zwalczyli wszelką niesprawiedliwość. Regularnie wtrącano ich do więzień, często skazywano na stracenie a także linczowano. Zakładano wiele grup "proroków", które miały służyć dobru ogółu. Dziś ich zadanie przejęły ruchy pokojowe i ekologiczne. Proroctwa kojarzone tradycyjnie z osobami Micheasza i Izajasza przedstawiają pełne nadziei wizje sprawiedliwego społeczeństwa: "I przetopią oni swoje miecze na lemiesze, a oszczepy zamienią na noże do ścinania winogron. Człowiek na człowieka nigdy broni nie podniesie, a narody nie będą się uczyć sztuki walki". Jeden z proroków uzupełnia ten cytat o zdanie "I każdy będzie mógł usiąść przed swoją winnicą i pod swym drzewem figowym i nikt nie będzie mu zagrażał". W ich tekstach zawartych jest siedem zasad sprawiedliwości, które pod postacią symboli używa się w obecnym czasie podczas akcji:

1. Niszczenie broni. Wielu z nas rozumie rozbrojenie jako usunięcie z broni paru elementów, jest to jednak pojęcie szersze i potrzebna jest tu także nasza pomoc. Dwóch aktywistów z Ruchu Lemieszy, po rozbrojeniu w Kristinehamn w 1989 roku jednego z pocisków, otrzymało bardzo krytyczny list od jakiejś zawiedzionej pacyfistki, która pisała, że zdziwił ją fakt rozbrojenia tylko jednej z pięciu głowic. "Dlaczego nie wszystkie?" - pytała. Nie zrozumiała ona symbolicznego charakteru akcji
2. Stworzenie czegoś, co może zrodzić człowieka. O tym, że akcje są konstruktywne, a nie destrukcyjne, może świadczyć fakt, że broń da się rozbroić za pomocą choćby tylko zwykłego młotka. Używamy często symboli, które podejmują problem wartości życia i możliwości pielęgnowania tej wartości zamiast jej deptania. Przykładem może być sadzenie drzewek przez grupę Stallana Vinthagena równoległe z przeprowadzaną akcją w Niemczech.
3. Nieużywanie przemocy.
4. Nie należy uczyć się jej używania.
5. Nie należy przygotowywać się do wojny. Nieużywanie przemocy jest podstawą każdej akcji dokonywanej przez członków Ruchu Lemieszy, którzy zakładają, że nikt z nas nie jest od tejże przemocy całkowicie wolny. Dlatego też należy rozbroić po kolei: każdego z nas, grupę i społeczeństwo.

6. Każdy musi mieć dostęp do pożywienia. Pokój oznacza, że podstawowe potrzeby, jak mieszkanie i pokarm, są dostępne dla każdego. Pokój i sprawiedliwość to zjawiska nawzajem się uzupełniające.
7. Nie bać się drugiego człowieka. Biorąc udział w akcji jesteśmy narażeni na przykrości ze strony zarówno współobywateli, jak i przedstawicieli prawa. Wyznawanie tej zasady jest próbą przezwyciężenia tego lęku. Stan strachu bywa motorem do obrony i zbrojenia się. Wymienione wyżej zasady pracy nie wyczerpują oczywiście całego problemu obywatelskiego nieposłuszeństwa i nieużywania przemocy. Aby dać pełny obraz istoty zagadnienia każdą akcją musiałby opisać nowy podręcznik. Bywa, że przed danym protestem drukuje się broszury informujące o jego celu. Daje to możliwość refleksji sędziom, wojskowym, oskarżycielom. Zdarzyło się kiedyś nawet, że akcję filmowano. Najważniejszym jednak sposobem wyrażania myśli jest dialog, spotkanie i zaproszenie do wzięcia udziału w następnych akcjach.

Rozbrojenie

Niszczenie broni podczas akcji Ruchu Lemieszy jest kontrowersyjnym tematem. Istnieje jednak kilka powodów, dla których podczas akcji uszkadza się broń. O tym za chwilę. Spróbuję omówić dwa ważne warunki użycia oporu. W społeczeństwie, w którym państwo rości sobie prawo do wszystkiego (np. były ZSRR) podstawowym sensem walki jest przełamanie tej dominacji. Wiosną 1987 roku przeprowadziłem wywiady z węgierskimi dysydentami. Wspólne dla wszystkich były dwa żądania: prawo do swobodnego wypowiedzania się oraz możliwość zarobienia na chleb. Popierali oni prywatne firmy. Walka prowadzona przez nich zwrócona była do obywateli - jeżeli bowiem naród mógł już w ten sposób wypowiadać się - to pierwsze żądanie zostało spełnione bez potrzeby zwracania się do rządu. Problem Węgrów pokazuje jednocześnie różnicę między krajami Wschodu i Zachodu. Zachodnie społeczeństwa są pluralistyczne. Władza dzielona jest między rząd i inne instytucje (np. wielkie przedsiębiorstwa). Żadna z tych instytucji nie ponosi odpowiedzialności za całość. Jest jednak czynnik, który steruje całym społeczeństwem kapitalistycznym - to prywatna własność. Prawo do niej jest rzeczą świętą. Zasada ta nie może być zastąpiona inną, nawet pięknie brzmiącą, iż każdy ma mieć dostęp do tego, co zagwarantuje mu dostatnie życie. Już od wieków zastanawiano się nad tym problemem. Cechą charakterystyczną kapitalizmu jest jednakże coś innego. Otóż prawo do prywatnej własności pociąga za sobą możliwość kupienia siły roboczej i w konsekwencji - posiadanie owoców jej pracy. Mogę więc sprzedać moją umiejętność pracy i wytwarzania produktów i od tej pory nie będzie stanowił to mojej własności. Codziennie, przez określony czas, nie mogę decydować sam o mojej zdolności do pracy. Jestem też pozbawiony możliwości decydowania o tym, do czego produkt tej pracy zostanie wykorzystany. W społeczeństwie kapitalistycznym można więc wyróżnić dwa główne problemy: kontrolę pracy oraz kontrolę produktu tej pracy. Praca na rzecz pokoju i ochrony środowiska, to także dbałość o jej rezultaty, o właściwe dysponowanie środkami. Kapitalistyczna zasada własności zmusza do sensownego gospoda-

rowania nimi. Najlepszym wyrazem tych problemów jest produkcja broni. Prawo do posiadania broni stoi ponad podejmowaniem ważnych decyzji o znaczeniu międzyludzkim. Nawet własność państwowa uważana jest przez pewną sferę ludzi za prywatną. Te tzw. demokratyczne decyzje mieszczą się w ramach aktualnej rzeczywistości. Gospodarowanie zasobami pozostaje zawsze w rękach instytucji i firm. Czasami decyzje właściciela nie są zgodne z potrzebami ludzi. Przykład: państwowe koleje (szwedzkie - przyp.tłum.) zlikwidowały kilka stacji na terenie Värmland (kraina w środkowej Szwecji - przyp.tłum.). Maszyniści jednakże, jeżeli zaistniała taka potrzeba, zatrzymywali się w tych samych miejscach. Szybko więc przypomniano im właściwe miejsce. Ponieważ jednak maszyniści w dalszym ciągu stosowali swe praktyki - właściciel kolei musiał wpisać do rozkładu jazdy te zlikwidowane wcześniej stacje. Problemem brania odpowiedzialności za swą pracę zajmę się w rozdziale poświęconym odmowie współpracy. Akcje leemieszy mają na celu zwracanie uwagi na przyjmowanie tejże odpowiedzialności na siebie. I tak pewna akcja w fabryce broni "Martina Marietta" doprowadziła do tego, że kilku pracowników odmówiło dalszej współpracy przy jej produkowaniu. W tej chwili jednak zajmę się problemem znaczenia prywatnej produkcji. Karol Marks w swych teoriach nie ukazał we właściwy sposób problemu społecznego charakteru klasy robotniczej, a także społecznych stosunków pomiędzy prywatnymi producentami. Ruch Lemieszy nie ma zbyt wiele wspólnego z jego ideami. Elisabeth McAlister z ruchu Griffis Plowhares (Lemiesze Griffisa - przyp.tłum) próbowała podczas swego procesu wykazać (dopóki sędzia jej nie przerwał) jak bardzo priorytetową pozycję zyskała w świecie zachodnim broń. Ta straszna i destrukcyjna produkcja wprost zawładnęła ludźmi. Broń stała się teraz nowoczesną świętą krową. Dają to odczuć nawet nazwy fabryk zbrojeniowych, np.: Kristi Kropp (Ciało Chrystusa) czy Treenigheten (Święta Trójca). Wartość własności prywatnej jest wyższa od wartości ludzkiego życia. I na tę wartość ktoś śmie rzucić się niszcząc ją i w dodatku twierdzić, że to dla dobra ludzkości... Nie znaczy to jednak, że rozbrojenie jest sposobem na uzdrowienie społeczeństwa. Jest to proces, w wyniku którego ma zostać zniszczone to, co może unicestwić ludzkość. Wandalizm jest natomiast wynikiem frustracji, niemożności podjęcia walki przeciwko istocie problemu. Opór musi być zrozumiały, powinien apelować, unaoczniać źródło problemu. Jeżeli podczas akcji nie można podkreślić tych trzech elementów, należy wybrać inną formę protestu.

Blokada

Codziennie rano przy śniadaniu znajduję w gazecie jakiś artykuł o obywatelskim nieposłuszeństwie i za każdym razem jestem zaskoczony, gdyż najczęściej opisywane są tylko różne blokady. W Chile członkowie ruchu Sebastian Acevedo organizują blokady przed komisariatami policji, w których torturuje się ludzi. Właściciele małych łodzi w Australii blokują wejście do portów okrętom przewożącym broń jądrową. Grupa matek z dziećmi uniemożliwia wjazd do niemieckiej bazy Pershing II. Akcje organizowane przy drzewach w okręgu Bohuslän, Sundsvall (Szwecja), w Nepalu podkreślają problem ochrony przyrody. Inwalidzi na wózkach okupują wejścia do niedostępnych dla nich restauracji... Próba od-

nowienia tej formy akcji jest bardzo twórcza, ale błędne jest traktowanie blokady jako jedynej lub najważniejszego sposobu używania obywatelskiego nieposłuszeństwa. Jednokierunkowość jest błędem. W pewnych określonych sytuacjach jest to na pewno najbardziej efektywna forma akcji. W krajach skandynawskich władze próbują odwrócić zainteresowanie społeczeństwa od problemu obywatelskiego nieposłuszeństwa. Mało kogo jednak odstrasza niska kara nakładana na uczestników akcji. Jeżeli strona rządowa nie reaguje na blokadę, staje się ona bezużyteczna, gdyż zamiast doprowadzić do dialogu, prowadzi do obojętnego milczenia. Mit, że blokady są mniej symboliczne niż inne formy obywatelskiego nieposłuszeństwa prowadzi często do konfliktów. Trzymanie się pod ręce czy też skuwanie ze sobą może przedłużyć blokadę o kilka minut, godzin nawet o dzień lub dwa - jeżeli w blokadzie uczestniczy wiele osób. Łańcuchy zmniejszają możliwość poruszania się grupy. Jeżeli zdarzy się coś, czego konsekwencją musi być przerwanie blokady, może dojść do jakiegoś nieszczęścia - na przykład osoba chora musi mieć zawsze możliwość szybkiego opuszczenia miejsca akcji. Może się także zdarzyć, że policja użyje armatek wodnych, pałek lub gazu łzawiącego, a ktoś odpowiedzialny za klucze do kłódek ucieknie i pozostawi innych w bardzo poważnych kłopotach. Blokady są często niebezpiecznymi formami akcji. Może wystąpić wiele różnych trudności. Przede wszystkim ograniczenie możliwości poruszania się sprawia, że niektóre osoby czują się sfrustrowane. Zmuszanie innych do czołgania się, deptania po blokujących jest niesmaczne i krępujące - i może w konsekwencji spowodować powstanie zahamowań u osób, z którymi chce się porozumieć. Uczestniczyłem w różnych blokadach i zawsze pojawiały się jakieś problemy na przykład: czy należy zablokować możliwość opuszczenia budynku lub bazy wojskowej przez pracujące tam osoby? Czy trzymanie ich w środku nie jest używaniem przemocy, nawet jeżeli blokada w rzeczywistości jest bardziej symboliczna niż fizyczna? Czy należy przepuścić karetki pogotowia, autobusy szkolne, tych wszystkich, którzy nie mają nic wspólnego z akcją? Blokada pojazdów mechanicznych jest metodą bardzo niebezpieczną, choć z pewnością awangardową. Kierowca jest postacią anonimową, co może dać mu okazję do wykorzystania przewagi fizycznej i najeżdżania na osoby uczestniczące w blokadzie. We wrześniu 1987 roku pociąg przewożący broń, przeznaczoną dla wojsk w Ameryce Środkowej przejechał Briana Willsona. Maszynista nie zwołał przed blokadą, złożoną z ludzi siedzących na torach. Wszyscy zdążyli uciec, Brian pozostał na miejscu, przeżył, lecz stracił obydwie nogi. Pomimo tego nie wycofał się z ruchu, lecz umocnił w sobie przekonanie do walki z przemocą. Twierdzi, że taka walka wymaga ofiar, które niejednokrotnie są bardzo bolesne. Wzywa on innych do przezwyciężenia strachu. Nieoczekiwane były konsekwencje tego tragicznego wypadku. W trakcie tak zwanej norymberskiej demonstracji przed California Naval Weapons Station uczestniczyło o wiele więcej osób, niż się spodziewano. Z moralnego punktu widzenia ciężko zdecydować, czy w sytuacji opisanej powyżej należy ustąpić z drogi i przerwać blokadę? Jeżeli podejmuje się taką decyzję, trzeba być pewnym, że wszyscy zdążą się usunąć. W przeciwnym razie należy pozostać na miejscu. Jedną ciekawą osobą może wprowadzić w błąd kierowcę/maszynistę. Albo wszyscy zostają, albo wszyscy ustępują. Czy można być jednak pewnym, że wszyscy zdążą uskoczyć? Jeżeli tak się zdarzy w przypadku jednej grupy, co nastąpi wtedy, gdy inna grupa zdecyduje się po-

zostać na miejscu? Pierwsza grupa pokazała przecież, że usunie się z drogi, jeżeli kierujący pojazdem zachowa zimną krew i nie zwolni. Przepuszczanie pojazdu nie jest więc właściwym wyjściem. Kontrpartner musi wierzyć, że dotrzymane zostanie to co się wcześniej obiecało. Tym samym wszyscy muszą być przygotowani na groźne konsekwencje. W innym przypadku nie powinni w ogóle uczestniczyć w akcji. Ryzyko potrącenia lub przejechania przez pojazd zmniejsza się, gdy równolegle ustawia się jakieś fizyczne, trudne do pokonania przeszkody a wcześniej prowadzone są rozmowy z kontrpartnerem. Dobrze przemyślana i zorganizowana blokada ma ogromne szanse powodzenia. Ta forma akcji z uwagi na duży stopień trudności nie powinna być jednak wybierana jako pierwszy etap walki z użyciem obywatelskiego nieposłuszeństwa. Poza tym w krajach skandynawskich blokady są często ignorowane, co powoduje, że sposób ten nie funkcjonuje w naszej kulturze równie skutecznie, jak np. w Niemczech lub Stanach Zjednoczonych. Pokrewną, bardziej efektywną formą akcji jest okupacja.

Okupacja

Termin "okupacja" oznacza sytuację, gdy grupa ludzi przedostaje się na teren, na którym zachodzi jakaś destrukcyjna działalność. Jedną z największych pokojowych okupacji przeprowadzono na pustyni w Nevadzie, gdzie testowano broń jądrową. W ciągu dziesięciu dni (11 - 20 marca 1988 roku) aresztowano co najmniej dwa tysiące sześćset pięć osób. "The Nuclear Resister" nr 53 i 54 z 1988 roku podaje także, że w akcji udział brało ponad dwa razy tyle uczestników. W Ameryce Łacińskiej bezdomni regularnie uciekają się do pomocy okupacji. W ciągu kilku dni kilkuset biednych potrafi postawić swoje szopy na jakimś opuszczonym placu. Rządy przyzwyczajone są do tego typu działalności. Gdy zostają usunięci z jednego miejsca, przenoszą się w inne i kontynuują okupację. Okupacja jest ruchomą formą zorganizowania się, można - zależnie od warunków - przemieszczać się dowolnie w inne miejsca. Największym błędem popełnianym przez grupy okupujące jest brak treści działania. Okupacja dla samej okupacji nie ma sensu i jest nudna. Jeżeli okupację połączy się z innymi środkami wyrazu, jak np.: teatr, recytacje wierszy i innymi działaniami o charakterze symbolicznym - to ta forma nabierze wtedy pewnej mocy. W Szwecji działacze ruchów pokojowych razem z rolnikami posiali zboża i inne rośliny na terenie poligonu. W Anglii kobiety ozdobiły ściany bazy wojskowej symbolami życia. Innym, często popełnianym błędem jest brak czasowego ograniczenia trwania okupacji. Podczas akcji na terenie elektrowni jądrowej w Ringhals aktywiści zapowiedzieli, że nie opuszczą terenu, jeżeli elektrownia nie zostanie zlikwidowana. "Proszę bardzo, siedźcie sobie" - zareagował na to personel. Tego samego wieczoru grupa zrezygnowała z kontynuowania okupacji. Nigdy nie można być pewnym, że nie zostanie się aresztowanym. Akcja musi być tak pomyślana, by odniosła skutek zarówno w sytuacji, gdy uczestnicy zostaną aresztowani, jak i gdy cała akcja zostanie zignorowana. Sposobem by to osiągnąć jest rozróżnienie celu tej konkretnej akcji od celu, do którego ostatecznie się dąży. Celem akcji może być na przykład zbudowanie w ciągu dwóch godzin małej turbiny wiatrowej na terenie elektrowni atomowej. Celem bardziej odległym jest dążenie do zastąpienia energii jądrowej

alternatywnymi źródłami energii. Podczas przeprowadzonej przez nas akcji w Ringhals zbudowaliśmy taką właśnie turbinę poruszaną siłą wiatru. Gdyby strażnicy powstrzymywali nas w jakiś sposób, ich działanie byłoby wtedy bardzo symboliczne. Okupacja może w praktyce funkcjonować jako blokada. Przepisy bezpieczeństwa mogą zabronić na przykład jakiegś działania, dopóki na danym terenie znajdują się ludzie. W ten sposób udało się zapobiec wielu eksperymentalnym testom z bronią jądrową. Zaletą tej metody jest fakt, że pracownikom nie przeszkadza się w ich pracy, co może mieć miejsce w przypadku blokady. Poza tym zwiększa się możliwość prowadzenia dialogu. Okupację można połączyć z mini-blokadami - na przykład wybranych maszyn. Taka blokada ma wtedy większy wyraz niż okupowanie całego budynku lub terenu. Pracownicy mogą swobodnie poruszać się po terenie zakładu pracy.

Obozy

Interesującą odmianą okupacji, która rozwinęła się i stała popularna W latach osiemdziesiątych są obozy, stacjonarne lub czasowe. Zazwyczaj budowane są one w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca, w którym odbywa się jakaś demonstracyjna działalność. Najbardziej znany jest kobiecy obóz położony w pobliżu bazy z bronią jądrową w Greenham Common. Mniej znane są setki innych, mieszczących się przy bazach wojskowych w Europie i Ameryce. W Stanach Zjednoczonych doszło już do tego, że baza wojskowa musi mieć w swym sąsiedztwie co najmniej jeden obóz. Tam też są one urządzane i prowadzone o wiele lepiej, niż w Europie. W połowie lat osiemdziesiątych powstała w Ameryce Północnej cała sieć obozów anty-apartheidowych, protestujących przeciwko wspieraniu przez Zachód reżimu w Afryce Południowej. W Szwecji mieliśmy jeden obóz przy elektrowni jądrowej Barsebäck. Największą zaletą obozu jest możliwość ciągłego dialogu z kontrpartnerem. Taka forma oporu jest najbardziej użyteczna wtedy, gdy przeciwnik ma mocne poparcie, a poglądy obu stron polaryzują się. Przykładem może być Womens' Peace Encampment założony przy Seneca Army Depot w Stanach Zjednoczonych. Obóz powstał na terenie zamieszkałym w większości przez osoby zatrudnione w bazie. W pierwszym okresie istnienia obozu atmosfera była bardzo napięta. Policja zatrzymała mężczyznę który z karabinem w ręku chciał przepędzić obozujące kobiety. Z czasem nawiązały one kontakt z ludnością miejscową. Pół roku po powstaniu obozu można było już bez przykrych incydentów prowadzić rozmowy z kontrdemonstrantami. Metoda ta może więc być skuteczna w sytuacji, gdy ma się przeciwko sobie całe miasto. Podstawową zasadą jest traktowanie sąsiadów z należnym szacunkiem. W.P.E. miało problemy z kobietami, które nieświadomie prowokowały lokalną ludność. Doskonale udawało się przeprowadzać w obozie szkolenie nowo przybyłych kobiet z zakresu obywatelskiego nieposłuszeństwa, techniki wystąpień, feminizmu i lokalnej historii. Obóz wydał nawet swój własny, pięćdziesięciostronicowy podręcznik Womens' encampment for a future of Peace & Justice. W Stanach Zjednoczonych istnieje tradycja drukowania podręcznika przed każdą większą akcją.

Odmawianie współpracy

Obywatelskie nieposłuszeństwo jest działaniem na ogół dobrze przemyślanym, a akcje przeprowadzane są przez obywateli, chcących umacniać demokrację. Nie tylko jako obywatele mamy potrzebę jej rozwijania, również jako pracownicy otrzymujący za swą pracę pewne wynagrodzenie. Formą obywatelskiego nieposłuszeństwa, która nie wymaga gruntownego przygotowania i może być przeprowadzona spontanicznie, jest odmowa współpracy. Sprawa Petera Cederqvista, ojca rodziny i od jesieni kierowcy w SOAB (Svenska Oljedistributions AB - szwedzka spółka akcyjna zajmująca się dystrybucją paliw - przyp.tłum.) może być tego przykładem. Peter nigdy nie był aktywistą. Przyznaje, że czasem zastanawiał się nad aspektem moralnym wykonywanej przez niego pracy. Pewnego wieczoru mój średni syn, trzyletni Jon zapytał mnie, jak obejmuje się drzewa, broniąc je przed maszynami. Kilka dni przed tą rozmową Peter uczestniczył w akcji obejmowania drzew - w protestie przeciwko nowej autostradzie. Pewnego dnia dostał polecenie wyjazdu cysterną do ICC Hammar. Moje Volvo było wypełnione 15 metrami sześciennymi ropy. Jechałem na północ, w stronę Stenungsund (miejscowość w środkowej Szwecji - przyp.tłum.) Podróż od początku była pechowa. Peter nie mógł się od nikogo dowiedzieć, gdzie znajduje się ICC Hammar; dowiadywał się na stacji benzynowej ESSO, a nawet w kościele. Pytałem wszystkich napotkanych po drodze ludzi, ale nikt nie umiał wskazać mi właściwego kierunku. Wówczas zdecydowałem się ruszyć w powrotną drogę. Jadąc w kierunku Sztokholmu zauważyłem nagle szyld ICC Hammar i ucieszyłem się, że znalazłem poszukiwane miejsce. Na terenie budowy spotkał jakiegoś mężczyznę, który potwierdził, że to istotnie ICC Hammar i polecił Peterowi napełnić paliwem wskazany pojemnik. Zapytałem go wtedy, co budują, chociaż przypuszczałem, że chodzi o autostradę Stenungsund - Uddevalla. Jeśli potwierdzi - pomyślałem - nie zostawię im paliwa. - "Budujemy autostradę" - odpowiedział mężczyzna. - "W takim razie przykro mi, ale nie otrzymacie ropy." Trzy dni później wezwano Petera do szefa firmy, który postawił mu ultimatum: albo będzie wykonywał polecenia, albo niech zwolni się z pracy. Peter wybrał to drugie. Ivan Fredriksson, który był szefem Petera, rzucił niejako z siebie odpowiedzialność za podjęcie decyzji o tym zwolnieniu. Nestor Verdini kurator z Göteborga zajmujący się problemami uchodźców będąc w podobnej sytuacji odbił piłeczkę z powrotem do szefa. Pomagał on uchodźcom w sposób, który przekraczał jego zawodowe kompetencje. Został wezwany do dyrekcji, gdzie zażądano, by dodatkowe usługi dla uchodźców świadczył poza godzinami pracy lub też zwolnił się. Nestor odpowiedział, że takimi samymi zasadami moralnymi kieruje się zarówno w pracy jak i w czasie wolnym i nie widzi powodu, dla którego miałby zmieniać pracę. Nie został zwolniony - jego szefowa albo nie miała poważnych powodów do zwolnienia go, albo nie była do końca pewna swych racji. Nestor ciągle pracuje jako kurator i udziela wszelkiej możliwej pomocy tym, którzy jej potrzebują. Odmowa współpracy może być gruntownie przygotowana i funkcjonować jako obywatelskie nieposłuszeństwo. Kiedyś odwiedziłem Larsa Falkenberga, pracującego jako maszynista. Zajmował się właśnie malowaniem opasek na ręce. Dowiedział się bowiem od swoich współpracowników, że tej samej nocy "jego" pociąg będzie przewoził do portu broń wyprodukowaną przez zakłady zbrojeniowe Boforsa w Ud-

devalli (miejscowość na zach. wybrzeżu Szwecji - przyp.tłum.), przeznaczoną dla strefy buforowej. Wraz z kilkoma przyjaciółmi pojechaliśmy z Larsem do jego pracy gdzie co prawda podłączył wagony do lokomotywy, ale odmówił poprowadzenia pociągu i usiadł na torach przed całym składem. Odmowa współpracy znaczy odmowę wykonania jakiegoś polecenia lub też dostosowania się do jakiegoś przepisu. Najczęściej można spotkać się z odmową odbycia służby wojskowej lub opłacenia podatku na wojsko. Ta forma obywatelskiego nieposłuszeństwa jest często używana przeciw ogólnopaństwowym przepisom. W przeciągu ostatnich kilku lat można zaobserwować zjawisko, że pracownicy zwracają uwagę na to, czy wykonywana przez nich praca nie kłóci się z ich poglądami i sumieniem. Zimą 1989 roku w Norwegii wielu pracowników telekomunikacji odmówiło zainstalowania telefonów w konsulacie Republiki Południowej Afryki. Mieli oni także poparcie Związku Zawodowego Pracowników Telekomunikacji i Sieci Komputerowych w Oslo. Pracownicy portu w Göteborgu odmówili załadowania transportu broni na jeden z okrętów. Oni również mieli poparcie Związku Zawodowego Pracowników Portu. Także w Göteborgu doszło do sytuacji, gdy szef policji odmówił wykonania obowiązku deportowania uchodźcy do jego ojczyzny twierdząc, że jego zdaniem powinien on otrzymać azyl. Wiele związków zawodowych popiera odmowę współpracy. Zdarza się jednak, że występują one przeciwko protestującym i popierają stanowisko przedsiębiorstwa. Od pewnego czasu związki zawodowe prowadzą w miejscu pracy kursy z zakresu obywatelskiego nieposłuszeństwa. Odbywa się to podczas godzin pracy. Jedna ze szkół zawodowych włączyła obywatelskie nieposłuszeństwo w zakres obowiązujących przedmiotów. Odmowa współpracy nie może mieć nic wspólnego z chęcią uniknięcia danej pracy. W takim przypadku zmiana miejsca zatrudnienia jest najlepszym wyjściem. Celem odmowy podjęcia pracy jest albo wywalczenie prawa do zwolnienia z części obowiązków, albo dążenie do zaprzestania w ogóle jakiejś działalności. Odmowa współpracy ma miejsce podczas pełnych godzin pracy. Za odmowę współpracy nie można uznać postawy dobrego wojaka Szwejka z powieści Jaroslava Haška, chociaż był on niewątpliwie przykładem stawiania oporu, polegającego na udawaniu osoby ograniczonej umysłowo. Wykonując polecenia w sposób nader pedantyczny i traktując je jak najbardziej dosłownie doprowadzał do tego, że stawały się one niewykonalne. Zbyt wiele entuzjazmu może równie niepokoić, co zbyt lenistwo. Jeżeli jednak "szwejkizm" nie stanie się otwartą odmową, nie przerodzi się w żadną konstruktywną działalność. Ten typ działalności pozornie umacnia posłuszeństwo. Postawa Szwejka stosowana otwarcie i powszechnie może być doskonałym uzupełnieniem odmowy współpracy. Otwarta odmowa współpracy przeprowadzana w dużej skali jest jedną z najbardziej efektywnych form protestu, prowadzących do stworzenia bardziej sprawiedliwych relacji społecznych. Wiadomo, że trudno jest w sposób idealny przeprowadzić tego typu protest tym bardziej, że poważną przeszkodę stanowią zbyt zdyscyplinowani pracownicy. Dlatego też pierwszym celem akcji jest wezwanie wszystkich do uczestnictwa w odmowie współpracy. Należy dążyć do stworzenia sprzyjającego klimatu w danym zakładzie pracy i do powstania więzi między pracownikami. Jest to ważne zarówno przed, jak i po akcji. Przez rok przed akcją lemiszy na Florydzie grupa pokojowa, która funkcjonowała później jako grupa nas wspierająca, rozdawała ulotki pracownikom zatrudnionym przy produkcji broni jądrowej przed wejściem

na teren zakładu. Miało to miejsce także wiele lat po akcji. Nie wiadomo, czy inżynierowie i inni pracownicy zakładów zbrojeniowych mogliby przyłączyć się do akcji, gdyby nie wcześniejsza próba nawiązania z nimi kontaktu. Bardziej problematyczna byłaby z pewnością próba wycofania się przez nich z uczestniczenia w produkcji. Nasza grupa wspierająca nawiązała także kontakt z pewnym pracownikiem, który przekazywał informacje z terenu fabryki, a nawet z pracy lokalnej policji. Został on w końcu posądzony o ujawnienie pewnych tajemnic. Skontaktował się wtedy z prasą, a artykuł, który się później ukazał, skompromitował policję.

Odmowa odbycia służby wojskowej

Jest to najczęściej spotykana forma odmowy współpracy. Większość protestujących nie nagłaśnia, niestety, tego problemu, co w przypadku otwartego wystąpienia mogłoby zaainspirować wielu do takiej postawy. Możliwością otwartego wystąpienia jest na przykład rozesłania zaproszeń do sądu na swój proces lub rozdanie żołnierzom ulotek o odmowie współpracy. W Skanii utworzyła się grupa przyjacielska, gdy pewna osoba odmówiła odbycia służby wojskowej. Wszyscy razem pojechali do koszar, by w ten sposób zademonstrować, że wolność wyboru powinna dotyczyć każdego oraz by nawiązać kontakt z innymi żołnierzami. Są różne sposoby odmówienia służby wojskowej. Wielu powołanych nie wypełnia formularzy przysyłanych przez wojsko. Można też nie stawić się na komisję poborową. Zdarza się, że przeciw służbie w wojsku protestuje się już w koszarach. Część osób wysyła do komisji wojskowej oświadczenie, że nie będzie odbywać służby wojskowej, gdyż godzi to w ich przekonania. Podczas kursu obywatelskiego nieposłuszeństwa organizowanego w jednej ze szkół ludowych w Värmland poznałem poetę Jonasa Wallgrena, który wcześniej był w wojsku i przeciw służbie protestował w dość osobliwy sposób. Jonas został powołany do wojska w końcu lat osiemdziesiątych i od razu musiał wziąć udział w "procesie odczłowieczania", jak to sam nazywał. Przez pierwsze dwa dni wszyscy powołani poruszali się półnago po koszarach a do tego zwracano się do nich po numerach. Jonasa nazwano "210". Jego pierwszy kontakt z dowódcą nastąpił kiedy nikt nie zareagował na wywołanie tego numeru. Później zebrano wszystkich aspirantów w dużej sali i rozdano test na inteligencję. Jonas na wszystkie pytania odpowiadał odwrotnie, niż należało. Pewien kapral stwierdził, że pobił on absolutny rekord - nie mieli w koszarach jeszcze nikogo o tak niskim ilorazie inteligencji. Podczas badania elektrokardiograficznego Jonas wstrzymał oddech na ponad dwie minuty. Lekarze, zobaczywszy wydruk EKG przenieśli go szybko do pokoju obok i włożyli termometr do ust. Podczas badania laryngologicznego udawał, że nie słyszy, chociaż lekarz krzyczał mu prosto do ucha "Wiesz o tym, że jesteś głuchy?" Tego Jonas nie wiedział. "Rozmawiałem z kilkoma przyjaciółmi, którzy zachowywali się w ten sam sposób lecz mimo tego sam bałem się zachowania tego typu. Przedtem nikt nigdy nie traktował mnie w taki sposób. Kilkakrotnie byłem bliski płaczu. Kpiono sobie ze mnie, z mego ciała. W końcu powiedzieli, że jestem słabowity i to jest powodem, dla którego nie chcę służyć w wojsku. Popychali mnie, byli agresywni. Wieczorem wszyscy pojechali do domów, mnie jednego zatrzymano w koszarach". Z jakichś niezrozumiałych przyczyn Jonasowi nie po-

zwolono porozmawiać z psychologiem. "Dowódca stwierdził, że jestem głupkiem i że moje psychiczne problemy nie interesują władz wojskowych. Dwa razy byłem wysyłany do lekarza i obaj zachowywali się w ten sam sposób - nie patrzyli na mnie, tylko na dokumenty dotyczące mojej osoby rozłożone przed nimi. Nie wiem, być może ich celem było załamanie mnie..." Inni w grupie obawiali się, że zachowanie Jonasa wpłynie także na traktowanie reszty i wywierali na niego silną presję. W końcu zwolniono go z wojska. "Teraz, po tym wszystkim wstyd mi, że pozwoliłem uznać się za głupka. Myślę, że mogłem otwarcie demonstrować swą niechęć do odbycia służby wojskowej. Nikt nie mógłby powiedzieć, że stchórzyłem." Jonas protestował przez pierwsze dni w wojsku, co jest popularną formą protestu w innych krajach europejskich. W Szwecji najwięcej osób demonstruje dopiero w trakcie odbywania zasadniczej służby wojskowej, co jest raczej dziwne, gdyż te pierwsze dni są również częścią służby w wojsku. Jak już wspomniałem, aby odmówić powołania do wojska można po prostu nie zgłosić się na wezwanie lub też powiadomić pisemnie komisję, że odmawia się służby. Pismo takie jako list otwarty może zostać opublikowane w gazecie. Kobiety również wysyłały podobne pisma przed powołaniem ich do obrony cywilnej. Mieszkając w Syracuse byłem członkiem grupy wspierającej Andy'ego Magera. Był on jednym z niewielu w Stanach Zjednoczonych, którzy zostali ukarani za odmowę służby wojskowej. Odwiedzał różne szkoły, ugrupowania i informował o tym, w jaki sposób można odmówić wstąpienia do wojska. Za tę działalność zastał skazany na 6 miesięcy więzienia. Z oporem spotkał się fakt wyboru tych, którzy powinni zostać ukarani. Nawet kobiety i emeryci pisali listy protestacyjne, potępiające taki system militarny. Rozprawa sądowa jest odpowiednim forum do wyłożenia swoich racji na temat niechęci do odbycia służby wojskowej. Argumenty wysuwane na sali sądowej mogą posłużyć innym, trwającym w podobnym zamiarze. Dlatego należy podać do wiadomości publicznej termin i miejsce rozprawy. Kara prowokuje innych - przyjaciół, rodzinę, znajomych - do buntu przeciw panującemu systemowi militarnemu. Fakt taki można wykorzystać przy organizowaniu innych akcji. Pastor Bengt Andersson - po ślubie zmienił nazwisko na Stenlund - został aresztowany latem 1982 roku za odmowę wstąpienia do wojska. W więzieniu rozpoczął od razu głodówkę, by zwrócić uwagę na fakt, że aresztowany został człowiek, który nie chce być współwinnym wojny. Dzięki dużemu poparciu po pięćdziesięciu pięciu dniach głodówki został wypuszczony na wolność. Grupa pokojowa wdarła się za pomocą drabinek do więzienia w Norwegii, gdzie był przetrzymywany jeden z odmawiających służby wojskowej z zamiarem prowadzenia tam okupacji, aż do momentu zwolnienia więźnia. Chcieli też zostać ukarani, ponieważ również uważali się za pacyfistów. Jeżeli ktoś chce siedzieć w więzieniu, jaki sens ma straszenie go karą?

Czy chodzenie w drewniakach jest sabotażem?

Słowo "sabotaż" pochodzi z języka francuskiego, a dokładniej od słowa "sabot", które oznacza drewniak. "Sabotować" na przełomie wieków oznaczało pracować tak, jakby miało się na nogach ciężkie drewniak - powoli, niezdarnie. Słowo to nabrało niebawem innego znaczenia i z czasem zaczęło być rozumiane jako postępowanie wbrew woli

właścicieli fabryk. Robotnicy, widząc ich nieuczciwość, pracowali na ich szkodę, używając np. w produkcji drogich materiałów, pomimo że zleceniodawcy należeli do ubogich klientów. Później "sabotaż" oznaczał nawet niszczenie. Rozwińmy temat sabotażu w jego wcześniejszym znaczeniu. Bardzo płodny szwedzki pisarz Albert Jensen, który kiedyś był redaktorem gazety syndykalistów "Arbetaren" ("Robotnik" - przyp.tłum.), napisał kilka pamfletów na sabotaż. Najbardziej wymowny jest pamflet z 1912 roku Co to jest sabotaż? Badania wydany przez Partię Młodych Socjalistów. Píše on, że dwaj robotnicy francuscy - Paul Delesalle i Emil Pouget poruszyli jako pierwsi temat sabotażu w kręgach międzynarodowego ruchu związkowego. Pouget uważał, że sabotaż to świadome praktykowanie zasady "kiepska płaca - kiepska praca", co dla niego oznaczało "trafienie pracodawcy w serce, to jest w sejf!" Pomysł powstał w momencie, gdy pracownicy uważnie przysłuchując się temu, co mówił właściciel zaczęli rozumieć zasady funkcjonowania przedsiębiorstwa. Zrozumieli wówczas, że siła robocza jest towarem, a za dobrą cenę można mieć dobry towar. Jeżeli płaci się mało, nie należy oczekiwać zbyt dużej satysfakcji, a ponieważ pracownicy są kiepsko opłacani, to ich praca będzie towarem o niskiej wartości. Sabotaż w środowisku robotniczym funkcjonował w dwojaki sposób. Wytwarzano wybrakowany towar lub zmniejszano zysk przedsiębiorstwa przez zwolnienie tempa pracy. Wybrakowany towar najczęściej trafiał do konsumenta i to on był poszkodowany, poza tym sprawą stosunkowo prostą było wytropienie sprawcy. Dlatego ta forma nie była szczególnie polecana jako metoda walki. Zamiarem sabotujących nie było skrzywdzenie klienta, lecz zmniejszenie dochodu przedsiębiorstwa. Bardziej efektywną metodą stało się zmniejszanie tempa pracy. Zaletą dodatkową było to, że w czasie prowadzenia negocjacji z właścicielem otrzymywało się pensję, co było niemożliwe w przypadku strajku. Długotrwałe strajki były dużym zagrożeniem dla rodziny, która traciła środki do życia. Sabotaż stał się więc tą formą walki, jaka mogła zostać użyta w połączeniu z pracą, a celem jej było zmniejszenie profitów do minimum. Sabotaż mógł być prowadzony jednocześnie ze strajkiem - uniemożliwiał wówczas pracę łamistrajkom. Unieruchamiano maszyny, wykręcając z nich istotne elementy. Albert Jensen uważał, że sabotaż nie może być działaniem spontanicznym, ani też działaniem spowodowanym gniewem. Sabotaż musi być poprzedzony głębokim przemyśleniem. Sabotaż przypadkowy używany bywa w sytuacji, gdy brak jest możliwości porozumienia się z pracodawcą. Duże przedsiębiorstwa narzekają często na zbyt niskie tempo pracy. W takim przypadku nie ma mowy o spontanicznym sabotażu - to niskie tempo prowadzi do zwiększenia kosztów produkcji, a te producent może wkalkulować w cenę produktu i obciążyć nimi nabywcę. Jensen nazywa to długotrwałym sabotażem. Nic nie wiem na temat przygotowania ekonomicznego Alberta Jensena. Nie argumentuje on w żaden sposób swojej tezy, a jego definicje są bardzo enigmatyczne. Nie rozumiem, co Jensen miał na myśli twierdząc, że koszty długotrwałego sabotażu przenoszone są na konsumenta? Znam tylko dwie sytuacje, w których koszty są tak przenoszone - jeżeli konkurencja również ma kłopoty ze zbyt niskim tempem pracy, obydwa przedsiębiorstwa mogą podnieść cenę, by pokryć koszty. Producent może podwyższyć ceny także w innym przypadku - gdy ma wyłączność. W dzisiejszych czasach prawie każde większe przedsiębiorstwo ma na coś monopol lub pewną jego odmianę - może to być

jakiś patent lub forma organizacji. Średnie przedsiębiorstwa próbują zdobyć monopol w jakimś małym zakresie - na przykład jako jedyne świadczyć pewien rodzaj usługi. W przypadku monopolu producent ma możliwość obciążenia konsumenta rosnącymi kosztami produkcji. Tyle o ekonomii. Równoległe z akcją sabotażową prowadzi się pewne działania, których celem jest osiągnięcie porozumienia. Według Alberta Jensena sabotaż otwiera wiele możliwości zmniejszania zysku przedsiębiorstwa. Można na przykład zacząć pracować zbyt dokładnie i zbyt drobiazgowo przestrzegać przepisów bezpieczeństwa. Ciężko jest wtedy nadążyć z tempem, narzuconym przez pracodawcę. Tę drobiazgowość Jensen nazywa obstrukcją. Sabotaż może polegać także na tym, że usuwa się pewne półprodukty, bez których praca staje się niemożliwa. Jensen uważał, że sabotaż musi być działaniem inteligentnym. Niszczenie lub produkowanie towarów wybrakowanych wywołuje niechęć społeczeństwa do sabotujących. Sabotaż funkcjonuje najlepiej w sytuacji, gdy nie można go uznać za działanie bezprawne. Pracodawca mógłby mieć wtedy problem z ukaraniem pracowników, a działanie może mieć charakter długotrwały. Albert Jensen twierdził, że ci, którzy krytykują sabotaż są uwarunkowani przez drobnomieszczańską moralność. Jensen traktuje go jako metodę osiągnięcia wyższego społecznego celu - porządku, w którym nie będzie wyzysku i bezprawia. Nie przyznaję racji Jensenowi, gdyż jego wywody nie są spójne. Cel nie może uświęcać środków. Natomiast drobnomieszczańska moralność nie może być krytykowana tylko za to, że jest drobnomieszczańska. Są to jakieś socjalistyczne obciążenia. Liberalne zasady, które w czasach obecnych są akceptowane przez ONZ jako prawa człowieka są niezbędne i prawidłowe. Natomiast dążenie do nietykalności jednostki wywodzi się z tradycji mieszczańskiej. Te aspekty należy uwzględniać z moralnego punktu widzenia, gdy pojawia się tendencja do "uświęcania środków". Te same zasady powinno się także brać pod uwagę przy ocenianiu sabotażu. Osobiście nie uważam, by sabotaż był zbyt często stosowaną metodą walki w krajach zachodnich. Głównym założeniem jest zmniejszanie zysku bez zagrożenia ujawnienia sprawcy. Pracując wolniej umacnia się posłuszeństwo wobec pracodawcy i pokazuje się strach przed karą. Otwarta odmowa współpracy może łatwiej przerwać ślepe posłuszeństwo i sprowokować innych do działania. Sabotaż może mieć zastosowanie w sytuacji, gdy w przypadku stosowania obywatelskiego nieposłuszeństwa ryzyko byłoby zbyt duże. Nawet książka Alberta Jensena jest wyrazem posłuszeństwa. Sam pisze, że jego publikacja "nie służy propagandzie, nie chwali bezprawnych poczynań, nie namawia do sabotażu i niczego nie rekomenduje". Uważał nawet, że jedną z zalet sabotażu jest działanie w ukryciu. Metoda, którą pochwała to rozpoczęcie negocjacji poprzedzone spadkiem wydajności pracy. Ale jak negocjować, skoro sabotaż nie jest działaniem otwartym? Ktoś musi reprezentować anonimowych sabotażystów. Oczywiście, nie wszyscy muszą uczestniczyć w negocjacjach. Można wybrać przedstawicieli ale w dyskusji prowadzonej na zasadzie otwartego dialogu uczestniczą wszyscy i mają w nią swój wkład. Jest to podstawa demokratycznego procesu. Sabotaż i obywatelskie nieposłuszeństwo kierują się przeciwstawnymi zasadami. Czasami używa się tylko podobnych metod - na przykład Ruch Lemieszy rozbraja broń, ale czyni to otwarcie. Zatrudnieni mogą polepszyć jakość wyrobu bez ukrywania tego przed producentem,

a robotnicy lub jakaś grupa przyjacielska mogą zdemontować maszynę szkodliwą dla środowiska lub też produkującą szkodliwy towar.

Ekotaż (monkeywrenching)

Ekotaż jest formą sabotażu, która stała się bardzo popularna pod koniec lat siedemdziesiątych, głównie na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Forma rzeczownika od angielskiego słowa "monkeywrenching" oznacza "klucz 'francuski'". Grupy pokojowe, takie jak Bonnie Abzug Feminist, Garden Club czy też The Fox używają tego uniwersalnego klucza w celu unieszkodliwienia maszyn zagrażających środowisku. Eko-obrona i ekotaż (org. "ecotage" - przyp.tłum.) to określenie sabotażu w celu ochrony przyrody. Przez wiele lat północnoamerykański ruch eko-obrony był szykanowany, a wielu jego członków zostało aresztowanych. Jeden z aresztowanych - Dave Forman jest autorem książki o ekotażu (Ecodefense. A Field Guide to Monkeywrenching, USA 1987]. Twierdzi on, że jest to metoda oparta na nieużywaniu przemocy. Nie stosuje on jednak określenia "pacyfistyczny ruch walczący z przemocą na wszystkich poziomach", lecz ruch "bez przemocy w stosunku do każdego przejawu życia - ludzkiego i zwierzęcego". Ekotaż według Formana nie jest jakąś rewolucyjną metodą, której celem jest obalenie istniejącego systemu politycznego lub społecznego. Jest to forma ochrony natury prowadzona bez użycia przemocy. Edward Abbey - współtwórca książki o ekotażu twierdzi, że mamy moralny obowiązek ochrony środowiska. Natura jest naszym wspólnym domem i nie możemy pozwolić na jej niszczenie tak jak nie pozwalamy na akty wandalizmu w naszym mieszkaniu. Eko-obrońcy dokładnie wybierają czas i miejsce akcji - nie powinno się to zbiegać z innymi negocjacjami politycznymi, których tematem jest ochrona środowiska. Poza tym spontaniczne, nie zaplanowane niszczenie zmniejsza poparcie innych obywateli. Nie należy łączyć ekotażu z obywatelskim nieposłuszeństwem, czy też mylić obu tych pojęć ani teoretycznie, ani w praktyce. Uczestnicy ekotażu działają z ukrycia i nie biorą na siebie żadnej prawnej odpowiedzialności. Owa "tajemniczość" akcji ma pewne wady. T. O. Hellenbach uważa, że metoda ta jest skuteczna, gdyż niszczenie środowiska staje się bardzo drogie - zysk z planowanego przedsięwzięcia zmniejsza się, gdy uszkodzone urządzenia muszą być naprawiane lub nowe maszyny wypożyczane. Może to doprowadzić do tego, że całe planowane przedsięwzięcie okaże się dla inwestora nieopłacalne. Często koszty naprawy urządzeń pokrywają towarystwa ubezpieczeniowe. Powtarzany ekotaż prowadzi jednak do podwyższenia składki na ubezpieczenie. Dodatkowe koszty, które musi też ponieść inwestor to opłata za zwiększoną ilość strażników i kontroli bezpieczeństwa. Mniejsze firmy, których praca jest w jakiś sposób związana z działalnością głównego inwestora, mogą także ponieść pewne straty. Ekotaż nie jest formą walki ekonomicznej stawianą w Stanach Zjednoczonych na pierwszym miejscu. Metoda ta nie jest do końca skuteczna. Sprawa nadrzędną jest tu ochrona środowiska, a w tym celu potrzebna jest bardzo szeroko zakrojona współpraca wielu grup. Jeżeli w akcji nie bierze udziału choćby niewielki odsetek ludności miejscowej, jest mało prawdopodobne, by przyniosła ona wymierne efekty. Do tego momentu ekotaż ma te same podstawy, co obywatelskie nieposłuszeństwo. Skuteczność obywatelskiego nieposłuszeństwa bazuje jednak

na możliwości prowadzenia konstruktywnego dialogu. Akcje ekotażu są prowadzone w tajemnicy, nie ma więc możliwości nawiązania rozmowy i tym samym nakłonienia innych do podobnej działalności.

Głos sprzeciwu. O akcji

DO kogo adresowana jest akcja?

”W czasie wojny walczy się z wrogiem. W polityce należy dojść z nim do kompromisu.” Taka retoryka nie pomaga nam w zrozumieniu polityki ani wojny. Może jednak pozwoli zrozumieć niechęć pacyfistów do samego pojęcia ”wróg”. Pruski teoretyk wojskowy Carl von Clausewitz twierdził w swoim klasycznym dziele z 1831 roku, że wojna jest kontynuacją polityki, tyle, że przy użyciu innych środków. W zasadzie sprawdza się to w odniesieniu do wielu politycznych systemów. Nie musi jednak tak być. Nasz system zdaje się niestety potwierdzać tą prawdę. Nieużywanie przemocy powinno być próbą dopasowania teorii Clausewitza do historii idei. Zamiast tego można zaobserwować tendencję polegającą na bezpośrednim dopasowywaniu nieużywania przemocy do historii idei. Pacyfizm przeraża się tu w pasywność. Nieużywanie przemocy polega jednak na działaniu. To akcja. Przemoc i pasywność to dwie strony tego samego problemu. Jeśli jesteśmy pasywni bierzemy tym samym aktywny udział w przemocy. Spełniamy jej warunek - posłuszeństwo. Ale nawet ci, którzy aktywnie zwalczają przemoc uczestniczą w ucisku, który jest wywierany lub pośrednio wspierany przez bogatszą część świata. Jesteśmy istotami politycznymi i przez to uczestniczymy w polityce. Jest to nieuniknione. Biorąc udział w nieposłuszeństwie obywatelskim nie określamy swoich wrogów. Jednak akcje są zawsze do kogoś adresowane. Kto staje się więc stroną przeciwną? W tradycji nieużywania przemocy mówimy również o sobie jako stronie przeciwnej. Nie można nigdy przeprowadzać wyraźnego podziału na nas i na nich. Nasza walka nie powinna być rozumiana wyłącznie jako walka uciskanych przeciwko niesprawiedliwości innych. Nie możemy także uznawać się za przedstawicieli uciśnionych. Nasza walka zawsze będzie także walką przeciwko nam samym. Nasze uczestnictwo w działaniu nie oznacza absolutnie, że wszyscy bierzemy w nim taki sam udział. Nie jesteśmy włączeni weń w równym stopniu. To nie zwalnia nas jednak z odpowiedzialności. Nie odpowiadamy wyłącznie za nasze własne poczynania. Ponosimy odpowiedzialność także za czyny innych. Akcje nasze staną się politycznymi, kiedy zrozumiemy, że w tej walce nie chodzi o odkupienie własnych win. Bierzemy odpowiedzialność za powstrzymanie niesprawiedliwości i przemocy. Błędem byłoby przekonanie, że zrobiłem swoje, bo unieszkodliwiłem głowicę nuklearną i siedziałem za to w więzieniu. Świat nadal się zbroi, a ja wciąż jestem odpowiedzialny za powstrzymanie go. Wiele grup ma różne możliwości. Akcje powinny prowadzić do ich wykorzystania. Na początku powinniśmy jednak określić do kogo adresowana jest akcja. Osoby te nazywamy stroną sporu lub stroną przeciwną. • Najważniejszą stroną przeciwną jest konsument i podatnik, czyli my sami. Nasze posłuszeństwo jest podstawą władzy w zachodnim społeczeństwie. • Najczęściej w akcję zamieszani

są robotnicy, bezpośrednio uczestniczący w działalności, przeciwko której akcja została zwrócona. • Otrzymują oni polecenia od swoich zwierzchników. • Istnieją osoby sprawujące kontrolę. Mogą to być przyjaciele, krewni, koledzy z pracy, pracodawcy, policjanci, sędziowie, adwokaci, prokuratorzy i my sami ze względu na samokontrolę i niechęć do narażania się na nieprzyjemności. Akcja nie musi zwracać się oczywiście przeciwko wszystkim czterem grupom. W danym działaniu stroną sporu może być podatnik, w innym reprezentanci prawa. Strona przeciwna funkcjonuje generalnie na dwa sposoby: udostępnia konieczne do rozpoczęcia działalności środki oraz kontroluje tych, którzy ewentualnie mogą przeszkodzić w jej prowadzeniu. Są to bardzo konkretne funkcje. Obywatelskie nieposłuszeństwo opiera się na praktycznej możliwości stworzenia współpracy, która pomogłaby powstrzymać ucisk i wprowadzić sprawiedliwość. Warunkiem współpracy jest dialog. Przedstawię teraz obywatelskie nieposłuszeństwo jako sposób na doprowadzenie do dialogu i podjęcie współpracy.

Kampania sprzeciwu

Jak już wcześniej podkreślałem, akcja jest czymś więcej niż tylko samym łamaniem prawa. Przygotowania, późniejsze uczestniczenie w procesie sądowym i zachęta do nowych akcji tworzą całość. Możemy postrzegać obywatelskie nieposłuszeństwo z szerszej perspektywy. Wiele akcji tworzy kampanię. Na kampanię sprzeciwu składają się zarówno legalne, jak i nielegalne akcje. Każda nowa akcja zwiększa efekt poprzednich. Można nawet powiedzieć, że wcześniejsze akcje odżywają na nowo dzięki kontynuacji sprzeciwu. Sprawiają one, że efekt akcji następnych jest lepszy, niż gdyby były one przeprowadzane osobno. Jeden plus jeden daje zatem więcej niż dwa. Niestety może być również inaczej. Źle przeprowadzona akcja może zepsuć wcześniejsze lub przyszłe. Jednakże to nie ilość akcji decyduje o efektywności kampanii. Sprawia to siła moralnego wyzwania każdej z nich. Gandhi pokazuje, jak należy przeprowadzać kampanię, aby doprowadziła do zamierzonego efektu. Chciałbym dodać, że "pierwsze kroki" w kampanii powinny w jakiejś formie przewijać się przez cały okres jej trwania. Za każdym razem nowi uczestnicy powinni mieć możliwość włączenia się do działań. Niektóre formy przeprowadzania akcji mogą nie dawać takiego samego politycznego efektu co wcześniej. Na dłuższą metę jednak ważniejsze od bezpośredniego politycznego efektu może być przełamanie posłuszeństwa. Nawet te działania, których rezultatem są maksymalne kary, nie muszą wywoływać większego efektu. To gra pomiędzy moralnym wyzwaniem, polegającym na przewyciężeniu strachu przed karą, a dialogiem nawiązywanym w związku z daną akcją decyduje o jej wyniku. Idea sprzeciwu wymaga forum, na którym mogłaby być ona zakwestionowana, inaczej stanie się tylko wywołującą pasywność agitacją i propagandą. Bezpośredni kontakt ze stroną przeciwną i obywatelami może być nawiązany podczas wspólnych obiadów i imprez. Jest on warunkiem podjęcia rozmów. Podczas kampanii pomiędzy różnymi stronami może zawiązać się nić przyjaźni, która może z kolei prowadzić do współpracy. Pojedyncza akcja jest tylko początkiem dialogu. Kampania zmierza do jego zakończenia.

Symbole

Dialog wymaga wspólnego języka. Podczas obywatelskiego nieposłuszeństwa na język ten składają się także symbole. "Symbolon" to słowo pochodzenia greckiego, oznacza znak, godło. Francuski filozof Paul Ricouer przyjął nieco węższą definicję niż dawni Grecy. Symbol ma według niego znaczenie podwójne, z jednej strony bezpośrednie, z drugiej pośrednie, które można zrozumieć jedynie poprzez to pierwsze. Jednakże symbol nie wskazuje wyłącznie sam na siebie. Zawsze wyraża on "coś". Nie jest tylko znakiem przedstawiającym coś innego, jak uważali neoplatonicy. Wskazuje także sam na siebie. Działanie symboliczne ma zatem pewne przesłanie wychodzące poza sam fakt działania. Jest ono również bezpośrednią akcją. Wielu przedstawia zwodniczo działania symboliczne i bezpośrednie akcje jako wzajemne przeciwieństwa. Symbol, aby mógł się nim stać, musi zostać wytłumaczony. Dlatego też bezpośrednia akcja, jeśli ma ona jakiś sens, staje się działaniem symbolicznym. W przeciwnym wypadku jest ona bezsensowna i pozbawiona treści. Taka akcja nie może po prostu zawierać żadnego przesłania. W zasadzie można wyobrazić sobie takie działanie. Wówczas walka kończy się wraz z zakończeniem samej akcji. Nie ma też powodu, aby inspirować innych do podejmowania sprzeciwu. Taka akcja jest jednak wyłącznie fikcyjnym przykładem. Nawet działania, które osiągnęły swój cel, mają przesłanie będące czymś więcej niż tylko osiągniętym celem. Jeśli akcja sama w sobie jest efektywna, znaczenie symbolu może nawet znacznie wzrosnąć. Zasadą symboli jest to, iż ten, do którego zwracamy się może je zrozumieć lub rozpoznać. Symbolika jest w zasadzie tworzona przez tych, którzy zauważają symbole. Użycie symboli w obywatelskim nieposłuszeństwie jest zaproszeniem strony przeciwnej do wzięcia udziału w sprzeciwie. W ten sposób akcja tworzona jest właściwie poprzez działanie. Działania mogą być symboliczne i urzeczywistniające. Pasywność wobec niesprawiedliwości jest działaniem symbolicznym. Nieuświadomionym przesłaniem tego działania jest: Bądź biernym! Ulegaj władzy! Jednocześnie pasywność urzeczywistnia władzę innych. Także wprowadzanie w życie sprawiedliwości - jeśli jakiś kraj Trzeciego Świata uwalnia się spod hegemonii mocarstwa i wywalcza samodzielność - jest działaniem symbolicznym. Rewolucja kieruje przesłanie do pozostałej części świata, której grupy rewolucyjne nie obejmują swymi intencjami. Ta wartość symbolu stanowi dla kraju ochronę przed inwazją ze strony mocarstw. Nowoczesna broń daje silnym państwom możliwość zniszczenia jakiegokolwiek kraju Trzeciego Świata. Zbyt ekstremalna brutalność ze strony mocarstwa stwarza jednak ryzyko utraty potrzebnego wsparcia. Mocarstwo potrzebuje poparcia ludności rdzennej podczas okupacji. Potrzebuje również pomocy z innych stron świata. Najlepiej, aby terror nie był widoczny lub jeśli jest widoczny powinno wydawać się, że jest naturalną odpowiedzią na przeciwstawianie się demokracji i wolności przez lewicowych fanatyków. Taka na przykład była część symboliki nikaraguańskiego ruchu wyzwolenczego, który mógł przeszkodzić Stanom Zjednoczonym w przeprowadzeniu w tym kraju siejącej spustoszenie inwazji. Wypowiedziane słowo jest działaniem, podobnie jak działanie, kiedy zostanie zrozumiane, staje się słowem. Dobrze znany w ruchu sprzeciwu slogan, przejścia od słów do czynów, musi oznaczać przejście od jednego słowa do innego słowa lub przejście od jednego działania do innego działania. Wnioskujemy, że nowa ak-

cja jest urzeczywistnieniem tego o co wcześniej demonstrowaliśmy. To urzeczywistnienie może być symboliczne lub rzeczywiste. Przykładem mógłby być obywatel, który udziela schronienia uciekinierom zagrożonym deportacją, zamiast jedynie postulować przyznanie im azylu. Taki protest staje się symbolicznym tworzeniem przyjaznego dla cudzoziemców społeczeństwa. Błędem często popełnianym w ruchach sprzeciwu jest niezrozumienie rzeczywistej wartości działania. W rozpoczynającej się kampanii nieposłuszeństwa akcje funkcjonują prawie wyłącznie jako akcje symboliczne. Wartość ich polega na tym, że akcja wraz z procesem sądowym oraz karą zawiera jakieś przesłanie.

Przesłanie

Przesłanie może być skierowane, jak w przypadku Greenpeace, do rządzących "idźcie za naszym przykładem, nie dopuszczajcie do wyrzucenia trucizn do morza". Może być ono także skierowane do obywateli, jak w Ruchu Lemieszy "Rozpoczęliśmy rozbijanie. Kolej na Ciebie". To, że Greenpeace często udaje się udaremnić niektóre przypadki wyrzucania trucizn do morza, i to, że Ruch Lemieszy faktycznie unieszkodliwia broń nie czyni akcji mniej symbolicznymi. Przeciwnie symbolika narasta, kiedy zostaje pokazane, że możliwe jest zatrzymanie emisji trujących środków, i że zwykli ludzie mogą unieszkodliwić broń. W momencie, którego dokładnie nie można przewidzieć, sprzeciw symboliczny zmienia się w efektywny. Ten efektywny sprzeciw, nawet z tysiącami uczestników, nie jest tak uzależniony od nośności przesłania jak poszczególne akcje. "Solny marsz" Gandhiego, o którym już wcześniej pisałem jest najbardziej znanym przykładem obywatelskiego nieposłuszeństwa, kiedy władzy szybko zabrakło potrzebnych jej środków. Tysiące Hindusów odzyskiwało sól z wody morskiej, choć angielskie prawo zabraniało tego. My, mieszkańcy Europy Zachodniej, nie mamy większego doświadczenia ze stosowaniem obywatelskiego nieposłuszeństwa w okresie pokoju. Współczesne przykłady z Filipin z lutego 1986 roku, Chin z maja 1989 roku i wydarzenia w Europie Wschodniej z roku 1989 i 1990 trudno wytłumaczyć mieszkańcowi Zachodu. W krajach zachodnich wystarczy zwykle nieznacznie zbliżyć się do tej formy masowego nieposłuszeństwa, aby móc wpłynąć na stronę przeciwną i aby skłonić ją do dialogu. Przykładem kampanii nieposłuszeństwa, która udała się dzięki swojej symbolice, była walka o górę Kynnefjäll. Mieszkańcy przez całe lata 80-te, rok po roku, dzień i noc pilnowali góry, aby nie dopuścić do wierceń złóż uranu. Kiedy pilnujący dostrzegali wiertników powiadamiali innych a następnie rozpoczynali okupację tego miejsca. Oczywiście władze dzięki posiadanym środkom mogły doprowadzić do wierceń, nawet jeśli wszyscy mieszkańcy uczestniczyliby w okupacji. Jednak wówczas straty polityczne byłyby dla rządzących zbyt duże. Walka o rzekę Alte w Norwegii jest przykładem niepowodzenia sprzeciwu, między innymi dlatego, iż wielu uczestników wierzyło w możliwość zatrzymania poszerzania koryta rzeki przy użyciu siły fizycznej. W akcji tej brało udział ponad 1000 osób. Część z nich przykuła się mocnymi łańcuchami do podłoża skalnego, inni przykuli swoje ramiona do grubych, żelaznych rur, aby policji trudniej było rozerwać łańcuchy. Takimi metodami oszczędzało się parę godzin, ale traciło się na rozczarowaniu wobec ich nieskuteczności. W odczycie dla chipko, którzy usiłowali uchronić las w Bohuslän przed

wybudowaniem tam autostrady, profesor Thomas Mathiesen, który sam brał udział w akcji w Alte, twierdził, że efekt byłby lepszy, gdyby wycofano się na jakiś czas. Pełnymi fantazji akcjami mogli oni zmusić rząd do przerwania tej olbrzymiej budowy przy pomocy policji i wojska. Sposób, który proponuje nazywa politycznym jujitsu. Siłę strony przeciwnej zwraca się przeciwko niej samej. W przykładzie z Alte linia frontu mogła w takim wypadku przebiegać raczej przez sądy i cele aresztów, niż samo miejsce akcji. Zauważamy tu trzy symbole tworzące szkielet obywatelskiego nieposłuszeństwa. Poprzez nieposłuszeństwo eliminuje się podstawę siły strony przeciwnej: posłuszeństwo. W dialogu podczas procesu sądowego konfrontuje się etykę własną oraz strony przeciwnej z tą powszechnie akceptowaną. Wyrok w procesie staje się moralnym apelem, który wzywa innych ludzi do kontynuowania sprzeciwu. Dobrym przykładem symbolicznej dynamiki nieużywania przemocy jest blokada, która została przeprowadzona przed bazą rakiet "Pershing II" w Muttangen na wiosnę 1987 roku. W trakcie blokady oddziały wojsk wykonały duży manewr. Setki uczestników, w tym głównie emeryci, podążyło za nimi. Niemiecka pokojowa aktywistka Tina Utermark opowiadała później, że żołnierze byli wyraźnie zdeorientowani. Pochód podążający za tajnym konwojem NATO wywołał dyskusję w całych Niemczech. Aresztowanie emerytów przez niemieckie władze sprawiło, iż jeszcze więcej osób zaangażowało się w tę sprawę. Sprzeciw narastał. Przed tą samą bazą jesienią 1986 roku zorganizowano blokadę - koncert. Orkiestra symfoniczna wstrzymała działalność bazy grając cały dzień klasyczne utwory o tematyce pokojowej. Władze odmawiały aresztowania ich. Wtedy muzycy zdecydowali się na dalszy protest. W ciągu następnych tygodni baza była blokowana przez kwartety i kwintety grające muzykę renesansową. W ten sposób, stając w końcu przed sądem, zmusili oni władze do rozpoczęcia dialogu. Nie tylko działania aktywistów mają znaczenie symboliczne. Aresztowanie ludzi, którzy apelują do sumienia innych, postawienie ich przed sądem i ukaranie, jest wkładem strony przeciwnej do walki. Stawiają oni wówczas problem posłuszeństwa na ostrzu noża. Gra między działaniami prowadzonymi przez grupę organizującą akcję i stroną przeciwną pobudza innych ludzi do wyrażenia zajęcia stanowiska. Siew ziarna daje niewielki efekt polityczny. Aresztowanie też nie ma większej wartości symbolicznej. Jednak ten, kto został aresztowany za posianie ziarna może zebrać plon. Symbole używane są w obywatelskim nieposłuszeństwie nie tylko z myślą o samej akcji. Podczas akcji Ruchu Lemieszy używamy młotków do unieszkodliwienia broni. Mogą być one również wykorzystane z myślą o procesie sądowym. Paul Magno, z którym wspólnie organizowałem akcję na Florydzie, przywiązał do młotka taśmę, na której znajdowały się zdjęcia dzieci z komitetu bezdomnych rodzin. Zrobił to, aby mogły się one znaleźć wśród dowodów gromadzonych przez prokuratora. Chciał przy tej okazji wyjaśnić dlaczego te bezdomne dzieci potrzebują środków przeznaczanych na wyścig zbrojeń. Nie należy obawiać się używania trudnych do odczytania symboli. Stanowią one tło dla rozmów i dyskusji i umożliwiają pogłębienie ich treści. Istnieje jednak ryzyko, że użyje się symboli płytkich i uproszczonych. Wówczas nawet zachęta staje się powierzchowna. Todd Kaplan przymocował do swego młotka banknot, który został wydrukowany przez Żydów w Warszawskim Getcie podczas II wojny światowej. W czasie okupacji w Polsce Żydzi byli wywożeni stopniowo do obozów koncentracyjnych. Mimo terroru próbowali żyć

w cywilizowany sposób. Todd, który sam jest Żydem, oświadczył podczas procesu, że ten stary banknot był dla niego "znakiem nadziei". Powinniśmy mieć możliwość prowadzenia zwykłego życia, bez groźby unicestwienia. Ci, którzy wydrukowali banknot, nie poddali się terrorowi. My również nie powinniśmy się poddawać. Pozwólcie nam pokazać, jak chcemy żyć. Mój młotek symbolizuje dla mnie to, co paradoksalne w militarystyce. Jeden Pershing II może unicestwić moje rodzinne miasto - Göteborg. Nie ma broni mogącej powstrzymać taki atak. Mój mały, śmieszny młotek sprawia jednak, iż niemożliwe staje się wystrzelenie właśnie takiej rakiety. To nie siła może powstrzymuje wyścig zbrojeń. Naszym sposobem na rozbrojenie jest nasza słabość. Wydaje się to nierealne - jednak rozbrojenie musi być przeprowadzone. Umożliwia nam to nasza wrażliwość. Rozumowanie to opiera się na przekonaniu, że zbrojeń nie można kontynuować bez posłuszeństwa obywateli. Posłuszeństwo to wywodzi się w dużej mierze ze strachu przed konsekwencjami nieposłuszeństwa. Nie ma dzisiaj żadnych dostępnych środków umożliwiających kontrolę ludzi gotowych do poniesienia konsekwencji swojego nieposłuszeństwa. Dlatego też wrażliwość w połączeniu z konsekwencjami staje się warunkiem przełamania posłuszeństwa. Nie ma innej drogi. To co na pozór jest niemożliwe staje się jedyną możliwością.

Efektywność lub szukanie prawdy

Interesująca dyskusja, prowadzona przez Ruch Lemieszy, dotyczy przyczyn i skutków. Czy możliwe są skuteczne akcje tego ruchu? Jeśli chce się zbadać skuteczność akcji, należy założyć, że ich efekty można zredukować automatycznie do jakiejś przyczyny i skutku. "Jeśli poruszy ten tryb poruszy się także następny". Wiele osób z Ruchu Lemieszy zakłada natomiast, że społeczeństwo jest tak złożonym tworem, że to co wydaje się być efektem jakiejś akcji, wcale nie musi nim być. Działania nasze to nie kij bilardowy, który uderza kulę, a ta z kolei następną. W takim wypadku, ażeby wygrać grę, powinniśmy trafiać w kulę celniej niż przeciwnik. Obywatelskie nieposłuszeństwo może, mamy nadzieję, stanowić wyzwanie rzucone innym. Oni natomiast sami zadecydują, jak należy postąpić. Weźmy przykład, o którym już wspomniałem, dotyczący osób, które przestały pracować z pociskami Pershing II po naszej akcji leemieszy na Florydzie. Nie był to jedynie nasz sukces. Efekt naszego działania był uzależniony całkowicie od tego, jak inni ludzie reagowali na naszą akcję. Pracownicy ci sami zdecydowali o porzuceniu pracy przy produkcji broni atomowej. Inni być może umocnili się w swoim przekonaniu, że produkcja broni jest konieczna. Nie znaczy to, że wszystkie nasze działania są równie dobre czy równie bezskuteczne. Celem jest czynić słusznie. Dlatego też podczas naszego poszukiwania prawdy pytamy sami siebie, co trzeba zrobić, aby mniej gnębiono biednych. Tę prawdę mogą później w swoich poszukiwaniach wykorzystać inni. Jeśli nawet nasze działanie rzeczywiście wydaje się słuszne, wielu może jednak tego nie dostrzegać lub zdecydować się na aktywne zwalczanie naszych dążeń. Efekty są zatem trudne do przewidzenia. Nie można ich także odnosić wyłącznie do akcji. Zmiany można czasami łatwo przewidzieć, jeśli jakaś grupa już na początku określa swoje zamiary. Jest to także typowy model przyczynowo - skutkowy. Przypomina on jednak bardziej szachy niż bilard. Przyczyna leży wówczas w przyszłości po skutku, a więc w

wytyczonym celu. Znalezienie jej może być jednak bardzo trudne. Nie jest łatwo przewidzieć, co się zdarzy, kiedy inni będą przeszkadzać grupie w przeprowadzeniu jej planów. Przy pomocy teorii władzy i teorii gier można by spróbować przewidzieć układ sił i warunki kontynuacji gry. Część grupy może jednak zmienić swoje poglądy. Nagle cel wyda im się nieosiągalny. Wówczas nie można dłużej tłumaczyć wydarzeń przy pomocy reguł gry. Zmiany mogą być czasami nie do przewidzenia ze względu na istniejące struktury społeczne. Ekonomiczne prawa naszego systemu rynkowego powodują, że każdy prywatny zakład musi dążyć do rozwoju i maksymalnego zysku, inaczej kupujący akcje nie chcieliby inwestować w dane przedsiębiorstwo. Prowadzi to do tego, że problemy środowiska spychane są na dalszy plan. Decydują o tym nasze ekonomiczne warunki. W zasadzie klient dokonując wyboru towaru może zmusić przedsiębiorstwo do tego, by miało ono wzgląd na środowisko naturalne. Nadal jednak to chęć zysku wyznacza jego cele. Co się jednak stanie, gdy zakłady kooperujące ze sobą lub nie przynoszące zysku przedsiębiorstwa zdołają większe znaczenie w społeczeństwie? Część z nich dopasuje się i będzie szukać zysku. Później jednak zaczną dochodzić do głosu inne prawa ekonomiczne. Nie można dłużej tłumaczyć poczynąń przedsiębiorstw jako dążenia do maksymalnego zysku i rozwoju. Wówczas otrzymamy nowy system ekonomiczny, który nie mógłby się już nazywać kapitalizmem. Jeśli nie postrzega się społeczeństwa jako stołu bilardowego lub szachownicy, trudno mówić o taktyce i strategii. Taktyk bez swego niezawodnego kija bilardowego jest bezradny. W czym może pomóc sprawiedliwość i prawda, gdy pragnie się, aby ostatnia kula bilardowa wpadła do dziury. Przeszkadzają tylko. Taktyk musi być pewny reguł gry. Byłby zdezorientowany, gdyby król poświęcił się za pionka. Taktyk musi wyeliminować pionki strony przeciwnej. W dniu, kiedy poczuje sympatię do jednej z tych nie mających znaczenia figur wypadnie z gry. Dla taktyka cel uświęca środki. • Jeśli teraz przyjmimy postawę wyczekującą, będziemy mieli lepsze warunki do oddziaływania przy innej okazji - powie taktyk. Lecz gdzie tu miejsce na uczciwość? Rozmowa zakłada szczerłość. Zatrzymywanie dla siebie tego co naprawdę się myśli jest nieuczciwością i przeszkadza w dialogu. • Jeśli zdecydowanie wystąpimy teraz, gdy władza ma mnóstwo innych problemów, nie będzie mogła się nam przeciwstawić. Wtedy z pewnością wygramy - twierdzi taktyk przy innej okazji. Ale kto powiedział, że rozwiązanie typu szach - mat gwarantuje zwycięstwo? Rozgrywka zakłada zgodność z regułami gry, które można taktycznie wykorzystać, aby doprowadzić przeciwnika do przegranej. Obywatelskie nieposłuszeństwo nie jest żadną grą o władzę. Jest dialogiem, który powinien doprowadzić do porozumienia. Jeśli wspólne rozwiązanie wydaje się być odległe, wówczas należy wyeliminować warunki nadużywania władzy. Taktyczne udawanie władzy w walce z innymi prowadzi do zbrojeń, strachu i podejrzliwości. Strateg z kolei zapomina o dzisiejszych, codziennych troskach. Będą one rozwiązane w dalszej przyszłości poprzez parlamentaryzm, rewolucję, strajk generalny, ekologiczny styl życia, wprowadzenie większej liczby kobiet do życia politycznego lub przez inne cele strategiczne. Lecz co mówi strateg o tych, którzy dzisiaj są gnębieni? Może "to wspaniałe rozwiązanie" nie jest w rzeczywistości dobrym wyjściem. Czy może to co bliskie i to co odległe mają coś wspólnego ze sobą? Te bliskie rozwiązania muszą być także tymi najlepszymi, dalekosiężnymi rozwiązaniami. Sprzeciw ma powiązać naszą historię z teraz-

niejszością i przyszłością. Poprzez działanie tworzymy zarówno historię jak i przyszłość. Nasz dzień powszedni wiąże się nierozdzielnie z polityką światową.

Wytyczne obywatelskiego nieposłuszeństwa

Helikopter powoli zniża się nad mostem, potem gwałtownie wznosi się, kołuje parę razy, a następnie znika. Zaraz po tym przybywa pierwszy wóz policyjny. Zdązę naliczyć 8 samochodów i jeden autobus, później moją uwagę przykują psy policyjne, które wpatrują się w nas obojętnie. W tle stoi 30 policjantów. Większość wyposażona jest w białe hełmy, wielu przygotowało pałki. Scena ta pochodzi z akcji na zwodzonym moście w Jordfallsbron w 1983 roku. Dzięki temu, że na moście znajdowali się ludzie, klapy mostu nie mogły zostać otworzone. Duńska łódź podejrzana o przewożenie ładunku broni nie mogła zatem tamtędy przepłynąć. Obecni tam policjanci najprawdopodobniej nigdy wcześniej nie interweniowali przeciwko obywatelskiemu nieposłuszeństwu. Później, wraz z rosnącą w latach osiemdziesiątych jego popularnością, zdobyli większe doświadczenie. Wszyscy którzy w podobnych okolicznościach spotkali zastraszonych policjantów wiedzą, że ten pierwszy kontakt polega na daniu im poczucia bezpieczeństwa. Nie wiedzą co może nastąpić i prawdopodobnie są bardziej zdenerwowani niż aktywiści. Również ci, którzy biorą udział w akcji muszą mieć jakieś poparcie, jeśli nie ze strony policji to na pewno innych aktywistów. Uczestnicy mogą być dziećmi i emerytami, doświadczonymi weteranami i tymi, którzy biorą udział w obywatelskim nieposłuszeństwie po raz pierwszy. Sam boję się uczestniczenia w akcjach, jeśli nie wiem, na czym polega działanie innych aktywistów. Muszę mieć pewność, że mogę na nich liczyć. Dlatego zarówno północnoamerykański obywatelski ruch na rzecz sprawiedliwości, jak i indyjski ruch na rzecz suwerenności, działały według wytycznych nieużywania przemocy, aby stworzyć poczucie bezpieczeństwa. Ruchy te były jawne i prowadziły do porozumienia między policją i aktywistami. Wiele z nich działa nadal, powstało też kilka nowych. Każda wytyczna opiera się na porozumieniu między wieloma grupami przyjacielskimi w ramach akcji. Najpopularniejsze wydają się być dzisiaj wytyczne przytaczane przez północnoamerykańskie podręczniki prowadzenia akcji:

1. Do każdego odnoś się z respektem i uprzejmością, której oczekuje się od nowo poznanej osoby.
2. Nie używaj ani fizycznej ani psychicznej przemocy.
3. Nie zabieraj ze sobą broni ani żadnej formy ochrony przez przemocą.
4. Nie biegaj.
5. Nie używaj narkotyków.
6. Wszyscy, nawet osoby wspierające, powinny być członkami grupy przyjacielskiej.

7. Powinni przebyć trening nieużywania przemocy. Wiele z powyższych punktów może wydawać się oczywistym. Niestety, nie zawsze tak jest. Często grupy przyjacielskie godzą się na coś, czego znaczenia nie zrozumiały. Przykładowo w ruchu na rzecz nieużywania przemocy prowadzona jest dyskusja czy głośne skandowanie haseł można zaliczyć do przemocy psychicznej. Może to wywołać napięcie i agresywność zarówno u strony przeciwnej jak i wśród uczestników akcji. Dlatego obecnie unika się takiego zbiorowego skandowania. Dobrą alternatywą są rozmowy lub śpiew. Nawet bieganie może spowodować niepotrzebne napięcie i w najgorszym wypadku panikę. To samo dotyczy oczywiście sytuacji, kiedy trudno przewidzieć zachowanie osób pozostających pod wpływem alkoholu. Innym problemem, który może pojawić się przez nierozwagę jest nieumyślne zabranie ze sobą np. kieszonkowego noża. Może to dać powód do niepotrzebnych pogłosek wśród policji i w środkach masowego przekazu: - oni byli uzbrojeni w noże... Przemawiać może za tym fakt, że strona przeciwna może na przykład uznać za potencjalną broń narzędzie czy szklaną butelkę. Podczas akcji lemiemy używamy młotków. Kiedy rozbrojenie jest już zakończone, odkładamy je na ziemię, aby uniknąć niepotrzebnego prowokowania strażników i policjantów. W przypadku zwykłych demonstracji na kontynencie a nawet w Szwecji, część osób używa sprzętu ochronnego, np. hełmów lub chust na twarze. Nieużywanie przemocy nie opiera się jednak na sile, którą tworzy się poprzez przyjmowanie na siebie ciosów i ponoszenie konsekwencji swojej działalności. Te nowoczesne metody działania z użyciem siły nie mają więc dla siebie miejsca w obywatelskim nieposłuszeństwie. W zasadzie mogą zaistnieć sytuacje uzasadniające użycie broni na przykład w kraju, gdzie panuje dyktatura lub kiedy nie jest się przygotowanym na ponoszenie konsekwencji. Wtedy jednak należy zaniechać takiej formy akcji, jaką jest obywatelskie nieposłuszeństwo. W zamian za to unika się prześladowania. Ponieważ nieużywanie przemocy nie odwołuje się do bohaterów ani męczenników, ucieczka może stać się konieczną alternatywą otwartego nieposłuszeństwa. Mimo, że konsekwencje zazwyczaj łatwiej znieść w bardziej liberalnym społeczeństwie wymagane jest, aby każdy z uczestników był solidnie przygotowany. Już po paru gorzkich niepowodzeniach indyjski ruch na rzecz samostanowienia nauczył się, iż wszyscy potrzebują treningu nieużywania przemocy lub innej odpowiadającej mu formy przygotowania przed akcją. Wymaganie to nadal jest obowiązujące. Powraca ono za każdym razem przy powtarzających się pomyłkach, kiedy grupa nie została przygotowana na czas. Po wielkim sukcesie grup przyjacielskich w akcji przeprowadzonej w elektrowni atomowej w Seabrook w 1976 roku zalecane jest także, aby wszyscy biorący udział w obywatelskim nieposłuszeństwie tworzyli grupy przyjacielskie. Zapewnia to bezpieczeństwo wszystkim stronom. Jeśli ktoś straci panowanie nad sobą, zawsze znajdzie się jakaś grupa, która może mu udzielić pomocy i wsparcia. Powodem, dla którego obywatelskie nieposłuszeństwo w Szwecji nie rozwija się w takim samym tempie jak w pozostałych krajach zachodnich, jest, jak przypuszczam to, że wymagania te nie są traktowane poważnie. W paru przypadkach ma miejsce nawet pewna reakcyjna tendencja powrotu do akcji, które były uzależnione od silnych przywódców. Inne wytyczne niż

tych siedem podanych powyżej, mogą oczywiście pojawić się w zależności od rodzaju akcji. Często dodaje się warunek: Nie niszczyć własności. Jeśli uczestniczymy w jakiejś działalności należy także założyć, że nic nie dzieje się w tajemnicy. Wszyscy, którzy zastanawiają się nad przyłączeniem do grupy, powinni mieć szansę do wyrażenia swego stosunku wobec planów innych grup przyjacielskich, zanim podejmą decyzję. Jest to demokratyczne żądanie, które może, a nawet powinno być wysuwane jako wytyczna przy okazji większych akcji. Część osób twierdzi z uporem, iż tylko oni sami ponoszą odpowiedzialność za swoje postępowanie. Nikt inny nie musi jej brać na siebie. Jest to błędne mniemanie. Ja sam ponoszę odpowiedzialność za swoje własne działanie tylko w niewielu przypadkach. Podczas blokady na pewnym norweskim lądowisku wojskowym, uczestnicy zostali zatrzymani na noc. Nie mogli zrozumieć dlaczego. W dzień później, podczas postępowania toczącego się przed sądem w sprawie zastosowania aresztu, poznali ten powód. Poprzedniej nocy jedyny szwedzki uczestnik protestu był na lotnisku i wyniósł pewien wojskowy przyrząd, który miał zostać symbolicznie użyty dla jakiegoś pokojowego celu. Szwed dwa tygodnie spędził w areszcie. Norwescy uczestnicy zostali zwolnieni, ponieważ nie brali udziału w jego akcji. Działanie Szweda wywołało rozczarowania i konflikty. Zdarzenie to jest przykładem pokazującym, że sprzeciw powoduje konsekwencje, które mogą dotknąć nawet innych niż ci, którzy działają. Ludzie często przejmują odpowiedzialność za to co robią inni. Ponosimy też moralną odpowiedzialność za siebie nawzajem. Obywatelskie nieposłuszeństwo musi zatem być poprzedzone informacją dla wszystkich uczestników, strony przeciwnej, a nawet dla innych grup zajmujących się podobnym problemem. Będą one miały wówczas możliwość szybkiego reagowania. Możliwość zaprezentowania swojego punktu widzenia dana osobom uwikłanym w nasze działania, może uchronić nas przed popełnieniem brzemennych w skutki pomyłek.

Aresztowanie

- "Muszę cię niestety wynieść stąd. Czy mogę chwycić cię za kurtkę?" Kiedy uczestniczyłem w jednym z moich pierwszych obywatelskich nieposłuszeństw w 1983 roku, policja z Liding pokazała mi poprzez swoje nienaganne postępowanie, zasadę funkcjonującego sprzeciwu. Aresztowanie jest spotkaniem ludzi, którzy zazwyczaj są dla siebie obcy. Kiedy spotykają się nieznajomi moralizowanie nie jest w dobrym tonie. Chodzi wtedy przede wszystkim o zapoznanie się. Przesłanie może być przedyskutowane później w wozie policyjnym lub podczas przesłuchania. W czasie obywatelskiego nieposłuszeństwa nie ma wrogów. Policja należy jednak do strony przeciwnej. Aby lepiej zrozumieć dynamikę nieużywania przemocy trzeba rozróżnić funkcję policjanta polegającą na ochronie niesłusznej działalności oraz człowieka stojącego niejako poza tą funkcją. Podczas obywatelskiego nieposłuszeństwa apeluje się do policjanta jako człowieka i wzywa się go do odmówienia posłuszeństwa rozkazom i do wspierania akcji. Biorąc pod uwagę, że nieposłuszeństwo jest pewnym rodzajem spotkania cywilizowanych ludzi, aktywiści stosują następujące metody reagowania podczas aresztowania:

1. Słuchanie rozkazów policji.
2. Posłuszeństwo policji dopiero przy samym zatrzymaniu.
3. Pasywny sprzeciw lub odmowa współpracy.
4. Aktywny sprzeciw. Kontakt z policjantem funkcjonuje najlepiej wtedy, jeśli dobrowolnie podąża się za nim bezpośrednio po rozkazie lub przy samym zatrzymaniu. Odmowa współpracy może być użyta tylko kiedy akcja ma - nawet symbolicznie - szansę powodzenia. Może to ewentualnie dotyczyć blokad lub gdy część akcji nie zdążyła zostać doprowadzona do końca. Aktywny sprzeciw, taki jak chwycenie się pod ręce lub kurczowe trzymanie kogoś, może pogłębić frustrację policjanta. Było to częściej praktykowane w latach 60-tych i 70-tych, kiedy wielu miało nadzieję, że w nieużywaniu przemocy można wykorzystać siłę fizyczną. Na czasie zyskiwało się tylko minimalnie. Przykucie się do czegoś nie zaliczam do aktywnego sprzeciwu. Nie używa się wtedy siły własnych mięśni. Łańcuchy są symbolem lub środkiem, nie zachowaniem. Sprzeciw może zyskać duży efekt symboliczny, kiedy policja odmawia negocjacji lub używa przemocy. Czasami używa się odmowy współpracy w sposób automatyczny i bez przemyślenia. Tak jak przy wszystkich innych formach sprzeciwu należy postawić pytanie, co jest celem i kiedy można odmówić współpracy. Część ludzi rozpoczyna współpracę z policją w momencie, kiedy są prowadzeni nie wiedząc dokąd lub zbliżają się do wozu policyjnego. Czemu wybierają właśnie te momenty? Dlaczego nie używają biernego sprzeciwu, aż do wypuszczenia z posterunku policji lub do rozpoczęcia rokowań z policją. Jeśli nie ma się konkretnego zamiaru współpracy należy jej unikać. Kiedy wcześniej nawiązywane są kontakty z poszczególnymi policjantami zmniejsza się ryzyko jakiejś brutalnej ingerencji. Aby je zminimalizować, wspierający może wziąć na siebie odpowiedzialność pisemnie lub za pomocą kamery udokumentować aresztowania każdego członka w swojej grupie przyjacielskiej. Zwiększa to również możliwość skłonienia poszczególnych policjantów do występowania w roli świadków podczas procesu sądowego. Aresztowany może zapytać o nazwisko policjanta, który go zaaresztował. Przed aresztowaniem nie można zapomnieć o usunięciu z kieszeni notatek z ważnymi adresami. Pewien mój przyjaciel zapomniał o tym. Został aresztowany mając przy sobie adresy wielu bojowników ruchu sprzeciwu w Niemczech, Holandii, Anglii, Norwegii i Szwecji. Po tym zdarzeniu jeden z doświadczonych działaczy pokojowych z Niemiec sądził, że jest pod szczególną obserwacją. Kiedy razem obchodziliśmy bazę rakiet Pershing II w Mutlangen celem zbadania możliwości unieszkodliwienia broni, nie bardzo rozumiał dlaczego jechały za nami dwa samochody z pracownikami ochrony. Osobiście sądziłem, że nie ma nic dziwnego w tym, że jesteśmy tak dokładnie obserwowani. I ja i on wcześniej dokonywaliśmy rozbrojeń. To, że policja posiadała listę naszych adresów najprawdopodobniej nie zmienia postaci rzeczy. Na szczęście zresztą ci, którzy znajdowali się na liście działali otwarcie w obywatelskim nieposłuszeństwie. W pewnych sytuacjach, np. gdy ukrywa się uchodźców coś takiego po prostu nie może się zdarzyć.

Przesłuchanie

Prowadzący przesłuchanie wskazuje krzesło. Grzecznie dziękuję i siadam. Światło reflektora oślepia mnie. Mrużąc oczy próbuję rozejrzeć się dookoła. Po lewej stronie stoi sławny szef służby bezpieczeństwa, ten, który złamał dwa palce pewnej kobiecie z obozu pokojowego. Co dopiero wykręcił do tyłu moje ręce i zablokował je swoją długą, wąską, drewnianą pałką. Teraz jakby uspokoił się. Na wprost mnie, za prowadzącym przesłuchanie stoi agent FBI, na prawo dwie nie znane mi osoby. Później przedstawia się jako przedstawiciel resortu emigracyjnego. Jedyną siedzącą osobą jestem najwyraźniej ja. - "Teraz bez żadnych głupstw. Podaj swoje nazwisko i opowiedz kim są ci inni." - "Co się dzieje z dziewczyną, którą wywieźliście?" - "To my zadajemy pytania..." - "W takim razie, póki co nie mam nic do powiedzenia." Jeden z resortu imigracji szybko pochyla się i patrzy mi prosto w oczy. - "Rozumiesz, mamy pewne uprawnienia - mówi zapalczywie. - Możemy zatrzymać cię tutaj na 14 lat, jeśli nie będziesz mówił." Przesłuchanie stało się bardziej patetyczne. Nie podałem żadnej informacji. Żadna z zatrzymanych osób nie odpowiedziała na zadane w przesłuchaniu pytania. Nasze nazwiska poznali, gdy ktoś przyszedł wygłosić oświadczenie. Później zostaliśmy wyrzuceni z bazy lotniczej, sędzia skazał mnie na grzywnę w wysokości czterdziestu dolarów. W Szwecji powstają zazwyczaj problemy innej natury. Podczas przesłuchania nie ma się mianowicie okazji do podania jakiejś informacji. Poza tym przesłuchanie jest ważną częścią akcji. Daje ono możliwość rozpoczęcia dialogu i dokumentowania faktów i poglądów. Prowadzący przesłuchanie niechętnie spisują bardziej konkretne informacje podane w czasie przesłuchania ustnego. Można w związku z tym zabierać ze sobą oświadczenia i dokumentację i żądać dołączenia ich do protokołu przesłuchania. Może jednak zaistnieć sytuacja, kiedy nie powinno się podać pewnej informacji. Należy uwzględnić przede wszystkim dwa czynniki, które mają wpływ na stopień współpracy: stawiając specjalne wymagania, (np. uzyskanie kontaktu z innymi aktywistami) można odmawiać udziału w przesłuchaniu do czasu, aż zostaną one spełnione. Jeśli istnieje ryzyko, że nasze informacje będą działały na szkodę innych, można unikać ich podania. W zależności od tych czynników i celu wybiera się później stopień współpracy:

1. Całkowita współpraca - mówimy po prostu to, co prowadzący przesłuchanie chce wiedzieć.
2. Współpraca ograniczona - podstawową regułą jest, iż nie podaje się informacji o innych osobach, natomiast umożliwia się, aby mogły odpowiadać za siebie. Część osób nie podaje z reguły swojego numeru pesel.
3. Brak współpracy - po aresztowaniu, kobiety z różnych ugrupowań pokojowych odmawiały w wyjątkowych sytuacjach współpracy z policją. Zwykle jest to kombinacja z pewną formą biernego sprzeciwu. Wszystkie podawane informacje powinny być prawdziwe. Półprawdy i kłamstwa niszczą możliwość zdobycia zaufania. Problemem jest tylko to, że z różnych powodów łatwiej jest podawać fałszywe informacje niż odmawiać odpowiedzi. Posłuszeństwo jest najwyraźniej tak głęboko za-

korzenione, że ludzie chcą wydawać się posłusznymi, dlatego chętniej kłamią niż otwarcie odmawiają. Nawet na próbnych przesłuchaniach podczas kursu uczestnikom trudno ściśle trzymać się prawdy. Przytoczony niżej dialog, przeprowadzony podczas ćwiczeń, jest jeśli nie reprezentatywny to przynajmniej dość częsty podczas kursu: - "Czy znasz tych, którzy dali ci ulotkę?" - "Nie!" - "Nie?" - "To znaczy, chciałem powiedzieć, że nie chcę odpowiedzieć na to pytanie..." - "Pytałem tylko, czy ich znasz?" - "Tak, znam ich dobrze..." Prawdomówność jest najlepszym sposobem na uniknięcie takich żenujących sytuacji. Jeśli ma się jakieś wątpliwości co do pytania, można przecież zastanowić się lub poprosić o rozmowę z kimś innym z grupy przyjacielskiej. Zawsze można prosić o odłożenie przesłuchania na później. Dlaczego nie domagać się wspólnego przesłuchiwanie? Jeśli prowadzący tego nie akceptuje zawsze istnieje możliwość przerwania przesłuchania. Wiosną 1988 roku spotkałem się w Urugwaju z księdzem Jorge Osorio, który jest członkiem ruchu na rzecz nieużywania przemocy Serpaj. W okresie dyktatury brał on udział w obywatelskim nieposłuszeństwie. Mógł opowiedzieć o wielu interesujących doświadczeniach. Przykładowo: przed akcją przydzielono każdemu temat, na jaki miał mówić podczas przesłuchania. Ktoś miał opowiadać o ruchu Serpaj, ktoś inny podać fakty dotyczące ucisku, jeszcze inny powinien zająć się dyskusją o prawie. Jorge odpowiadał na pytania dotyczące więźniów politycznych. Mogli się oni w ten sposób dobrze przygotować. Jeśli pytania miały inną tematykę Jorge wskazywał na pozostałe osoby z grupy. Jeśli istnieje ryzyko, że ktoś może mieć problemy z naszego powodu, należy dokonać wyboru pomiędzy nie stawieniem się na przesłuchanie bądź ograniczeniem odpowiedzi do niezbędnych, typu nazwisko i adres. Podczas wycieczki pogładowej do Izraela wszyscy szwedzcy uczestnicy zostali zatrzymani przez policję. Podczas przesłuchania pytani o nazwiska Palestyńczyków, których odwiedzili, nie zastanawiając się, wymienili je. Posłuszeństwo to jest tym bardziej niezrozumiałe, kiedy wie się, iż uczestnicy ci byli starymi politycznymi wygami w ruchu solidarnościowym. Posłuszeństwo jest sprawą wspólną dla wszystkich w Europie niezależnie od politycznej przynależności czy zaangażowania. Jest pewna standardowa fraza, która skutecznie zmusza nas do mówienia: - "Musisz odpowiedzieć na to pytanie." Peter Wright pisze w swoich pamiętnikach, wspomnianych przeze mnie wcześniej, o swojej dwudziestoletniej pracy w brytyjskiej służbie bezpieczeństwa oraz o ich metodach przesłuchań: Tajemnica polega na tym, że prowadzący przesłuchanie musi zyskać przewagę. Można to zrobić przedstawiając fakty tak, aby dać do zrozumienia, że wie się wszystko i przesłuchanie jest właściwie czystą formalnością. - "Chcę tylko poznać twoje zdanie o tym, co właśnie powiedział twój przyjaciel..." Często stawiane są pytania dotyczące tej samej rzeczy. Można wtedy sprawić, że przesłuchiwany przeczy sam sobie. Sprzeciw zostaje przełamany poprzez skonfrontowanie ofiary z jej własnymi kłamstwami. Ta metoda jest najbardziej efektywna gdy używamy jej w przypadku powtarzających się przesłuchiwań. Ten sposób wykorzystywany jest z dużym powodzeniem przez szwedzką policję przeciwko uchodźcom. Zdradził to pewien tłumacz, z którym przeprowadzałem wywiad w ramach moich badań. Zwykle tłumaczył on policyjne prze-

słuchania ubiegających się o azyl. Jeśli przesłuchujący jest systematyczny i dokładny stosunkowo łatwo wychwytuje wszelkie rozbieżności i przemilczenia. Wypowiedź można ocenić też na podstawie jej struktury: jeśli przesłuchiwanym podaje mało znaczące fakty umacnia to jego wiarygodność. Nie ma powodu by przemilczać nieistotne detale, poza tym są one trudne do zapamiętania podczas następnych przesłuchań. Wątpliwości co do nich mogą wskazywać na niewiarygodność świadectwa. Innym sposobem oceny zeznania jest analizowanie pewnych zjawisk przewijających się w odpowiedziach. Gdzie i w jakiej formie zaznacza się stronniczość przesłuchiwanego? Aktywiści nie używający przemocy często występują przeciw tej jednostronnej tendencji poprzez dyskusję prowadzoną z różnych punktów widzenia. Dwaj najbardziej znani trenerzy nieużywania przemocy, Hildegarda Goss-Mayr i Jean Goss, podkreślają jak ważne jest rozumowanie uwzględniające punkt widzenia strony przeciwnej. Wyciąganie wniosków przez przesłuchującego dostarcza więcej informacji niż przesłuchiwanym mógłby przewidzieć. Szwedzki aktywista organizacji pokojowej został aresztowany w 1987 roku mając przy sobie mapę wojskowego lotniska koło Oslo, z którego - jak podejrzewaliśmy - korzystały samoloty z bronią nuklearną. Mapę tę poprawiałem tydzień wcześniej przy pomocy drugiej osoby. Dzięki różnym charakterom pisma policja łatwiej mogła kierować swoje podejrzenia. Albo parę osób odrysowało tę mapę z innej mapy albo byli oni na lotnisku. Zatrzymano jednego z nich i pytano czy ktoś był na lotnisku przed nimi. Potwierdził to, lecz nie chciał podać nazwisk. Jednak policja znalazła listę adresów, która prowadzona była w naszej grupie. Pisaliśmy ją sami. Odpowiedzi jego były wystarczające, by dać policji dowód na to, że to my byliśmy tam wcześniej. Powiedział przez przypadek także, że jadał w Rygge Kro. Policja bardzo się tym zainteresowała. Zatrzymany spytał dlaczego, na co przesłuchujący odparł, że personel może także zostać przesłuchany. Ponieważ wielu z nas spotykało się w tej knajpce, policja mogła łatwo dowiedzieć się, kto tam bywał. Mogli oni, mając listę adresów, pokazać personelowi nasze zdjęcia paszportowe. Żadne z tych danych nie były bezpośrednio tajemnicą, każdy z nas mógł zadzwonić na policję i powiedzieć o swym współudziale. Jednak stawała się poważna, jeśli dane dotyczyły osób, które nie były gotowe na postawienie ich przed sądem. W broszurze Akcja lemiesz nr 8 opisuję dwie sztuczki typowe dla przesłuchania. Wypróbował je na nas w Pershing Plowshares agent Floridas Metropolitan Bureau of Investigation. Ponieważ opisałem je już w mojej książce, nie zdradzę, czy mu się udały... Pierwszą sztuczką w czasie przesłuchania była próba ujawnienia ewentualnej konspiracji. Pytał, czy słyszeliśmy wcześniej jego nazwisko. Ponieważ był wcześniej dywersantem w pewnej lokalnej grupie pokojowej, powinniśmy byli znać go w przypadku kontaktów z tą grupą. Przesłuchujący może więc dowiedzieć się w taki sposób, kto nam pomaga lub dostarcza informacji. Druga sztuczka polegała na wpędzeniu nas w pułapkę. Poprzez pytania o współpracę z nie istniejącymi grupami, próbował nakłonić nas do zeznań. Kiedy później nagle przechodził do właściwych pytań, a my nagle odmawialiśmy odpowiedzi, mógł się łatwo domyślić całej prawdy. Starał się odnaleźć w tym co mówiliśmy rzeczy istotne dla procesu. Powiedzenie czegoś "za dużo"

jest jednak częstym problemem. Podczas długich rozmów telefonicznych oraz negocjacji w sprawie aresztowań lub samych procesów sądowych miałem możliwość uzupełnienia braków w protokołach z przesłuchań. Poza tym przesłuchanie może być pomocne. Policja, jak wszyscy inni, lubi interesujące dyskusje. Cemu więc nie zapytać, czy można skorzystać z automatu na kawę, który może stoi na korytarzu? Pułapką jest trzymanie się stereotypowych ról. Dlaczego trzeba czekać na pytania, aby móc rozpocząć dyskusję? Kto powiedział zresztą, że tylko jedna strona może zadawać pytania?

Więzienna solidarność

Sto tysięcy dolarów! Taką kaucję miał zapłacić każdy z nas, aby zostać zwolnionym z aresztu po akcji leemieszy na Florydzie. Suma ta zmalała do zera. Policja próbowała na początku działać przez zastraszenie, ale kiedy międzynarodowe wsparcie stało się zbyt znaczące, starano się zwolnić nas jak najszybciej. Był jeden wyjątek. Patrick O'Neill złamał przepisy będąc na warunkowym zwolnieniu po wcześniejszej akcji, mógł więc opuścić areszt w zamian za kaucję w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów. Kiedy sędzia obniżył kwotę kaucji przyszedł do mnie prawnik, który chciał, abym podpisał pewien dokument. W zamian miałem obiecać, że stawię się na proces sądowy. Odmówiłem, ponieważ nie wypuszczono Patricka. Część osób dziwiło moje postępowanie. Więzienna solidarność zwiększyła jednak moralny nacisk na władze. Po miesiącu kaucja została zniesiona i wspólnie mogliśmy opuścić areszt. Celem więziennej solidarności jest zazwyczaj to, aby wszyscy zostali zwolnieni jednocześnie. Najczęściej jest ona bezpośrednio wykorzystywana wówczas, kiedy istnieje ryzyko, że parę osób nie zostanie wypuszczonych w tym samym czasie co reszta. Solidaryzująca się z tymi, którzy pozostają w areszcie wszyscy inni odmawiają współpracy, do czasu ich zwolnienia. W październiku 1983 roku czterysta osób zostało zamkniętych w przypominającym psiarnię pomieszczeniach pewnej amerykańskiej bazy wojskowej. Wielu marzło z powodu choroby lub zbyt lekkiego ubrania. Sytuacja była poważna. Musieliśmy zdecydować co zrobić. Wkrótce postanowiliśmy, że około stu spośród nas zostanie, podczas gdy najbardziej potrzebujący powinni zostać wpuszczeni do jakiegoś budynku. W ten sposób większość została przeniesiona do budynku. Także tam, w celach, kontynuowana była akcja solidarnościowa, parę osób odmówiło mianowicie stawienia się na przesłuchanie, zanim inni nie zostaną wypuszczeni. Więzienna solidarność może zostać wykorzystana w pewnych określonych sytuacjach. W przypadku przemocy ze strony policji wielu odmawia poddania się przesłuchaniu lub wykonywania poleceń. Moja argentyńska przyjaciółka, Amanda Peralta, tak długo nie dawała się przesłuchiwać, jak długo był przy tym obecny pewien wojskowy, który wcześniej ją torturował. Policja musiała oddalić wojskowego, który ze złości całkiem stracił panowanie nad sobą.

Komunikacja

Stellan grzecznie dziękuje niemieckim policjantom za nawiązanie ciekawej znajomości podczas pobytu w areszcie. Więzienie opuszcza z mieszanymi uczuciami. Dlaczego grupa pomocnicza zapłaciła za niego kaucję. Co się stało tam na zewnątrz? To musiało być coś poważnego. Przy wyjściu zauważają go Ylva i Johanna. Obejmują go z niepokojem. Co się stało w areszcie? Dlaczego zażądał uwolnienia? Wydarzenie poprzedził telefon prokuratora, który zadzwonił bezpośrednio do grupy pomocniczej i poprosił o zapłacenie kaucji za Stellana Vinthagensa. Dziwne postępowanie, można by pomyśleć. Aby zwiększyć moralny nacisk na władze, Stellan zdecydował się nie opuszczać aresztu po swojej akcji leemieszy w Mutlangen. Kiedy prokuratorowi nie udało się namówić grupy pomocniczej, skontaktowała się z nią policja: - "Płacze zrozpaczony w celi. Błaga was, aby mógł wyjść. Facet nie wytrzyma po prostu życia więziennego." Grupa pomocnicza szybko zbiera 2 tysiące marek i płaci kaucję. Dopiero kiedy Ylva i Johanna wiozą Stellana do domu odkrywają, że policja oszukała ich. Stellan był całkowicie nastawiony na pozostanie w więzieniu. Błędem grupy było to, że wcześniej nie ustalono sposobów komunikacji po aresztowaniu. Podobne problemy powstają podczas większości akcji. Grupy przyjacielskie zapominają o przygotowaniu się na trudności komunikacyjne, które prawie zawsze powstają przy okazji obywatelskiego nieposłuszeństwa. Przed akcją należy się skontaktować z tymi, do których jest ona adresowana. Aby uniknąć narastającego sprzeciwu przedsięwzięcie zanieczyszczające środowisko naturalne może przykładowo chcieć uzgodnić rozwiązanie w jakiejś innej formie. Zazwyczaj powiadamia się policję, aby ta zdążyła odpowiednio się przygotować. Jak już wspomniałem, mniejsze jest wtedy ryzyko niepotrzebnej agresji. Grupa przyjacielska może poza tym wspólnie z policją dojść do porozumienia co do formy akcji. Grupą, o której często się zapomina, są pracownicy, których dana akcja bezpośrednio dotyczy. Prawdopodobnie mogą oni mieć pewne uwagi, które grupa przyjacielska powinna uwzględnić. Taka nonszalancja ze strony aktywistów może spowodować niepotrzebne napięcia. W wielu przypadkach negocjacje z pracownikami prowadziły do innych akcji wspierających lub umowy, że pracownicy nie będą pracować w czasie akcji. Różne osoby odpowiedzialne za spokojny przebieg akcji mogą podzielić między siebie zadania dotyczące kontaktów z policją i pracownikami. Policjanci zazwyczaj nie dokonują od razu aresztowań. Jest to czas na podjęcie próby osobistego kontaktu z każdym z nich. Grupy przyjacielskie przypisane są zwykle do jakiegoś miejsca. Osoby kontaktowe dają im możliwość komunikowania się i ewentualnie podejmowania nowych decyzji. Jeszcze trudniej jest decydować już po aresztowaniu. Grupa przyjacielska może ustalić, że albo decyzje nie będą podejmowane do momentu skontaktowania się wszystkich ze sobą, albo prawo decydowania przekazane zostanie wybranym paru osobom. Gdy uczestniczyłem w 1984 roku w pewnej akcji leemieszy, aresztowano nas i osadzono w Orlando's County Jail. Zostaliśmy jednak rozproszeni po różnych celach i budynkach więziennych. Nikt z naszej grupy pomocniczej nie miał prawa nas odwiedzać. W przekazywaniu wiadomości pośredniczył wówczas adwokat, później zaś pewien katolicki ksiądz. Po akcji należy również skontaktować się z innymi aktywistami, stroną przeciwną czy pozostałymi obywatelami. Kiedy Gunilla Akerberg i Anders Grip prze-

prowadzili swoją akcję lewicy w Kristinehamn w lutym 1989 roku, wiadomość o tym rozleżała na całym świecie. Doprowadziło to do deklaracji poparcia ze strony grupy pokojowej z Tajlandii i ruchu nieużywania przemocy Serpaj. Na Serpaj składają się setki lokalnych i narodowych grup z całej Ameryki Łacińskiej.

Media

Podręcznik ten jest pewnym medium. Przekazuje on pewne przemyślenia i część doświadczeń dotyczących obywatelskiego nieposłuszeństwa. Zanim zostaną podjęte bardziej praktyczne problemy dotyczące massmediów, chciałbym podjąć pasjonującą dyskusję o roli publicznych środków przekazu w społeczeństwie. Zmieniła ona całkowicie moje wyobrażenia na ten temat. Demokratycznym celem obywatelskiego nieposłuszeństwa jest osiągnięcie szerokiego uczestnictwa w procesie podejmowania decyzji, czyli doprowadzenie do dyskusji i współpracy. Demokracja ma miejsce wtedy, gdy zainteresowani prowadzą dyskusję, która doprowadza do podjęcia decyzji zadowolającej wszystkich uczestników, a więc do porozumienia. Jeśli kilka osób nie zgadza się, może posłużyć się obywatelskim nieposłuszeństwem, aby na nowo rozpocząć ten demokratyczny proces. Można też spojrzeć na obywatelskie nieposłuszeństwo inaczej. Akcje mogą mieć na celu bezpośrednie oddziaływanie na osoby mające w swym ręku kierownictwo. Wprawdzie możemy osiągnąć pewne efekty nie budując dialogu, ale na dłuższą metę takie akcje niszczą demokrację. Ten sam problem wyłania się oczywiście także wtedy, gdy kierujący podejmują słuszne w ich mniemaniu decyzje bez wcześniejszych uzgodnień z zainteresowanymi. Nie wszyscy zainteresowani muszą brać udział w rozmowach lecz wszyscy powinni mieć dostateczną na to szansę. Jako rozmowy rozumiem bezpośrednie porozumienie się ludzi. W debatach prowadzonych w massmediach uczestniczy tylko mała, wybrana grupa obywateli. Nie bierzemy udziału w dialogu tylko dlatego, że odczytujemy jakiś tekst. Tekst nie odpowiada, kiedy się do niego zwracamy. Podobnie, gdy śledzimy jakąś debatę na stronie poświęconej kulturze w porannej gazecie tekst nie zaczyna odpowiadać czy zastanawiać nad tym, co on sam o tym sądzi. Pozostaje nieporuszony. Wydrukowany tekst jest ustalony i sprecyzowany przez sam fakt wydrukowania. Jednak jego odbiór i zrozumienie nie jest ani ustalone, ani sprecyzowane. Może zmieniać się w trakcie dyskusji na temat jego treści. Tekst z zasady jest własnością publiczną przez to, że jest wydrukowany. Dlatego też autor nie ma żadnego przywileju i prawa do tłumaczenia tego, co zostało napisane. Jeśli napisze on w tydzień później jakiś nowy tekst w rubryce "deбата" prezentując bardziej obfitujące w niuanse poglądy, stanie się on po prostu tylko "jakimś nowym tekstem". Ten poprzedni istnieje nadal i ani odrobinę się nie zmienił. Dialog może dotyczyć tekstu. Wypełnia on go wtedy czymś znaczącym. To co napisane nie może jednak zostać zmienione w rozmowę. Dzisiaj wyrażenie "rozmowa publiczna" oznacza często debatę w środkach masowego przekazu. Ta zwodnicza nazwa jest tym bardziej niebezpieczna, że - jak się uważa - demokrację buduje się w oparciu o publiczne rozmowy. Bywa ona wówczas wypaczona. To, że propozycje, uwagi i informacje stają się jawne dzięki środkom masowego przekazu jest niezbędne i korzystne dla demokracji. Lecz publikowanie jest tylko tłem publicznej

rozmowy prowadzonej między ludźmi. Jawność bez rozmowy to chleb i igrzyska dla ludu. Staje się ona namiastką demokracji, a nie formą obywatelskiej kontroli. Nie jest się więc słuchaczem publicznej debaty, lecz uczestniczy się w niej. Dlatego też równie zwodnicze jest krytykowanie massmediów za to, że nie przeznaczają wiele miejsca na publiczne rozmowy, lub że niedostatecznie efektywnie je przeprowadzają. Wydaje się, że taka krytyka broni demokracji. Przeciwnie, ubezwłasnowolnia ona obywateli. Odbiera ona demokracji funkcję, na której ta ostatnia bazuje - funkcję publicznej rozmowy. Rozgłos bez oficjalnej rozmowy może doprowadzić do tego, że kupuje się specjalne towary i wybiera odpowiednie osoby lub partie w wyborach politycznych. Przede wszystkim może to wszystko uczynić nas pasywnymi. Notatki o obywatelskim nieposłuszeństwie w prasie sprawiają, że wzdychamy wdzięczni "Jak dobrze, że ktoś coś robi!" Publiczne środki przekazu nie zawsze powodują bierność. Niegdyś, podczas rewolucji burżuazyjnej, były one narzędziem dla demokratycznych rozmów. Filozof społeczny Jürgen Habermas pokazał w jednej ze swoich wczesnych prac z 1962 roku, jak jawność złamała absolutną władzę państwa. Ukazał on także upadek jawności po wieku XIX. Rozmowa polityczna przechodzi w apolityczną konsumpcję kultury masowej. W XVIII i XIX-wiecznych kawiarniach i salonach rozwinęła się tradycja nieustannej politycznej dyskusji. Gazety i książki były czytane w domach prywatnie, ale dyskutowano o nich publicznie. Krytyka zwracała się często przeciw interpretacyjnemu monopolowi kościelnych i państwowych autorytetów. Poprzez te rozmowy rozwijała się opinia publiczna. Uważana była za wyraz tego co sprawiedliwe i właściwe. Tak zwani fizjokraci, tworzący jeden z wcześniejszych mieszczańskich ruchów, wywodzili przykładowo prawo z rozsądku, który jest rezultatem publicznych rozmów. Warunkiem rozsądku było równouprawnienie i samodzielność uczestników rozmowy. Gwarantował to fakt, że rozmowa była prowadzona przez właścicieli majątków, którzy służyli tylko własnym interesom. Mimo, iż owa wczesna tradycja wyłączała z rozmów duże grupy - na przykład kobiety - to jednak mieszczański projekt przejawiał bardzo demokratyczne tendencje. We francuskich kawiarniach ubogie kobiety czytały sobie podobno gazety na głos. Nie stać ich było na kupienie własnych egzemplarzy. W ten sam sposób także i one przyczyniały się do rozwoju jawności. Oświecenie oznacza samodzielne myślenie. W XVIII wieku Immanuel Kant twierdził, że niepełnoletniość "jest niemożnością posługiwania się swoim własnym rozumem bez pomocy kogoś innego". Ale oświecenie oznacza także dla Kanta myślenie na głos: "Jak dużo i jak właściwie moglibyśmy przecież myśleć, gdybyśmy, że tak powiem, nie myśleli wspólnie z innymi". Kiedy ci, którzy poza własnymi rękoma do pracy nie mieli innego dobytku przynoszącego zyski, weszli w XVII wieku na arenę publiczną, liberałowie zaczęli powątpiewać w siłę swojej idei. John Stuart Mill i inni zaczęli dostrzegać w opinii publicznej kolejne źródło władzy. Poszukiwanie prawdziwej i słusznej decyzji zostało zastąpione przez podział władzy. W późniejszych czasach decyzje podejmowało się raczej dzięki kompromisowi między organizacjami niż poprzez rozmowy obywatelskie. Demokracja zastąpiona została przez podział władzy. Jawność straciła swój charakter polityczny i nabrała charakteru bardziej konsumpcyjnego niż dyskusyjnego. Typowym przykładem jawności konsumpcyjnej są dyskusje panelowe prowadzone przez ruchy ludowe. Dyskusja jest rywką. Aktywiści wyjeżdżający z wykładami na tournée stają się osobami zabawiającymi

publiczność. Wynikiem tego jest raczej pasywność niż dialog prowadzący do podejmowania decyzji o działania. Media takie jak wykłady, debaty panelowe, filmy, serie przeźroczy czy książki, nie dają większego efektu, jeśli nie są połączone z rozmową. Mogą stać się narzędziami potrzebnymi do jej prowadzenia. Tylko wtedy mogą one funkcjonować jako demokratyczne środki polityczne. Aby obywatelskie nieposłuszeństwo funkcjonowało na demokratycznych zasadach, potrzebne są konkretne miejsca, gdzie publiczna rozmowa dotycząca podjęcia właściwej i słusznej decyzji mogłaby być przeprowadzana. Chipko z Bohuslänu przez długi czas urządzali otwarte spotkania niedzielne, na których prezentowane były materiały dotyczące śmierci lasów, organizowane były wykłady, debaty, nabożeństwa i imprezy kulturalne. Wiele z tych niedzielnych spotkań zaowocowało podjęciem decyzji o nowych akcjach przeciw autostradom. Rozmowy z przyjaciółmi i krewnymi są prawdopodobnie najbardziej efektywnymi mediami obywatelskiego nieposłuszeństwa. Innymi mediami służącymi werbowaniu uczestników są bezpośrednie kontakty i dyskusje ze stroną przeciwną prowadzone podczas akcji i procesów. Nawet trening nieużywania przemocy i zawiązywanie nowych grup przyjacielskich mogą być uważane za media służące umacnianiu się sprzeciwu. Ruchom protestacyjnym niestety często chodzi raczej o rozgłos niż o rozpowszechnianie wiadomości. Niektórzy chcą kierować decyzjami zamiast poddawać problemy pod dyskusję. Pozostaje pytanie, jak dostać się do środków masowego przekazu i tym samym wzmocnić swój prestiż. Zamiast uprawiać politykę poprzez debaty, wybiera się publiczne manifestacje i demonstracje. Ci, którzy na początku pracowali właściwie dla wzrostu demokracji, manipulują teraz opinią publiczną. Salony i kawiarnie, gdzie dyskutowano zniknęły już dawno. Dzisiaj polityka musi zająć się odbudowaniem ich następców.

Kontakt ze środkami masowego przekazu

- "Nie chcemy informacji od was! Nie dzwońcie więcej!" - "Dagens Nyheter"
- "Mielіśmy właśnie w redakcji zebranie i ustaliliśmy, że nie będziemy wspierać akcji terrorystycznych." - "Göteborgs Tidningen"
- "Fantastycznie, że ktoś coś robi. Macie zdjęcia? Wyślemy taksówkę. Zadzwoń znowu za chwilę." "Göteborgs Posten" (podobnie jak wyżej nazwa szwedzkiego dziennika - przyp.tłum.)
- "Ponieważ nie pozwoliliście na nasz udział w akcji, zdecydowaliśmy nie nadawać żadnej relacji" - "Kanalen" (szwedzki telewizyjny program informacyjny - przyp.tłum.)
Z takimi reakcjami spotkała się osoba odpowiedzialna za kontakt z prasą, kiedy wydzwaniała, aby podać informację o akcji leśniczki organizowanej przez Stellan Vinthagen w Niemczech Zachodnich w 1986 roku. Doświadczenia z innych akcji pokazują, że te same media, które bojkotowały obywatelskie nieposłuszeństwo, mogą później być nim zainteresowane i dać dobry, rzeczowy jego obraz. Jeśli bojkot nie jest świadomą decyzją gazety, zależy on prawdopodobnie od osób pracujących w tym

czasie w dziale wiadomości. Zdarzało się również, że redaktorzy zatrzymywali wiadomości, gdy osoby kontaktowe z grupy przyjacielskiej nie respektowały przyjętego hierarchicznego porządku. Za manipulację może być uznane kontaktowanie się bezpośrednio z dziennikarzami, bez uprzedniego porozumienia się z redakcją. Poza politycznymi powodami bojkotu obywatelskiego nieposłuszeństwa dziennikarze łatwo tracą nim zainteresowanie, jeśli czują, że aktywiści robią coś tylko po to, by dostać się do massmediów. Ważne jest zatem, aby obywatelskie nieposłuszeństwo nigdy nie stało się akcją massmediów. Nieposłuszeństwo musi funkcjonować niezależnie od ewentualnego nadzoru środków masowego przekazu. Czasami jednak sami dziennikarze mogą zmienić akcję na typową dla massmediów czy efektowną. Staje się ona wówczas powierzchowna i nieco śmieszna. Było tak w 1983 roku, gdy grupa przyjacielska zaplanowała uroczystość poświęconą pamięci zabitych przy użyciu broni wyprodukowanej w Szwecji w zakładach Bofors Aerotonics. Byliśmy niedoświadczeni i pozwoliliśmy kamerzyście Rapportu (szwedzki odpowiednik wiadomości TV - przyp.tłum.) przerwać nasze koło i sfilmować nas od środka. Podniosły nastrój zniknął i ceremonia wydawała się nieszczerą. Massmedia mogą zatem przedramatyzować akcję i przedstawić ją jako spektakularną. Przed akcją wskazana jest raczej ciągła obserwacja i rzeczowe relacjonowanie, bez żenujących, sensacyjnych nagłówków. Dlatego też w grupach, w których działałem, mieliśmy w zwyczaju tworzenie oddziału odpowiadającego za kontakty z prasą. Zajmuje się on podawaniem informacji do prasy, pisanem artykułów i udzielaniem wywiadów. Spośród członków tej grupy należy także wybrać parę osób, które mają dokumentować przebieg akcji, filmować i fotografować. Tournée z serią przeżrocz, połączone z rozmową jest często bardziej efektywnym środkiem przekazu niż parę gazetowych nagłówków.

Informacje dla prasy

Zawiadomienia dla prasy rozsyłane są do różnych redakcji, które mogą być zainteresowane ich treścią. Często jednak, wysyłając informacje do działów wiadomości zapomina się o redakcjach do spraw kultury, religii, prowadzących polemiki czy zajmujących się światopoglądami. Informacje można oczywiście wysyłać bezpośrednio dziennikarzom. Aby nie zaginęły one wśród tysięcy innych wiadomości, takim notkom musi towarzyszyć kontakt telefoniczny. Przykładowo wysyłamy informację na tydzień przed akcją, następnie tuż przed akcją i po niej. Na pierwszym miejscu w takiej informacji umieszcza się notkę dla prasy. Powinna ona zajmować około połowę strony. Który redaktor przeczyta całą stronę, jeśli redakcja zasypywana jest wciąż wiadomościami? Treść układa się na kształt odwróconej piramidy. Na początek to co najważniejsze. Na końcu detale i wyjaśnienia. Ważnym szczegółem jest numer telefonu jednej z osób kontaktowych. Zdarzyło nam się o tym kiedyś zapomnieć. Informowanie wtedy nie ma sensu i trzeba przygotować nową informację. Notka dla prasy może mieć charakter osobisty. Musi jednak być napisana obiektywnie, z poglądami ujętymi w cudzysłów. Ja sam zawsze mam problemy z połączeniem tych elementów. Można dołączyć także fotografie i objaśniające je teksty, nazwiska,

nawet nazwisko fotografa. Fotografowie wielokrotnie próbowali mnie przekonać, że dla gazet ważniejsze od tekstu są fotografie. Wypowiedzi, broszury i informacje o grupie przyjacielskiej są załączane oddzielnie. Dziennikarz, który zostanie zatrudniony w jakiś czas potem, może chcieć poznać raczej tło informacji niż zawartość notatki prasowej.

Wywiad

"Co cię uprawnia do przeprowadzenia akcji z użyciem przemocy"? - pytał dziennikarz Rapport'u, podczas gdy kamera telewizyjna oskarżająco robiła zbliżenie na Todda Kaplana. Todd uważał, że powinien wziąć udział w dialogu. Zaczął zatem wyjaśniać nasze symbole. Te proste narzędzia, którymi posługiwaliśmy się, wskazywały na to, że akcja była konstruktywna, a więc nie była aktem przemocy. Przeciwnie, akcja opierała się na nieużywaniu przemocy. W radiu i telewizji często jednak wycinane są końcówki wypowiedzi. Dlatego też wskazówki i stwierdzenia zawarte w pytaniu powinny być zareplikowane zanim rozpocznie się właściwą odpowiedź. Z tego powodu widzowi wydawało się, że Todd broni przemocy twierdząc, że symbole są konstruktywne. Czasem nawet w prasie aktywiści wydają się potwierdzać niewłaściwe stwierdzenia dziennikarzy:

- "Czy jesteście rozczarowani, że przyszło tak mało osób?"
- "Czy jesteś krytyczny w stosunku do osób posługujących się demokratycznymi metodami?" - "Jak odpowiecie na całą tę krytykę ze strony opinii publicznej?" - "Czy akcje wojskowe są bardziej efektywne niż działalność polityczna?" Wywiady zazwyczaj nie bywają aż tak tendencyjne. Większość dziennikarzy, których spotkałem, próbuje robić dobrą robotę. To, że czytając jakiś artykuł po akcji prawie zawsze znajduję rzeczowe błędy, wynika raczej z braku czasu niż ze złej woli dziennikarzy. Istnieje parę wskazówek dotyczących kontaktowania się z massmediami, służących zmniejszeniu ryzyka, że artykuł będzie tendencyjny: • Zmieniaj osoby udzielające wywiady. • Przestrzegaj przy tym w miarę możliwości równego podziału między mężczyzn i kobiety. W przypadku pewnych problemów, jak na przykład odmowa pełnienia służby wojskowej, istnieje tendencja do postrzegania ich jako problemów typowo męskich, podobnie jak walka z pornografią wydaje się być problemem kobiecym. • Nie odpowiadaj na pytania dyskryminujące jedną z płci, nieadekwatne do pracy grupy lub dotyczące życia prywatnego. • Unikaj wypowiadania się za innych jeśli nie jest to ustalone. Pozwól każdemu wypowiadać się za siebie. Prawo to mają także osoby nieobecne w czasie wywiadu. Jeśli dziennikarz chce zacytować kogoś, najlepiej aby się z nim skontaktował. • Zbadaj, czy istnieje możliwość przeczytania artykułu przed jego wydrukowaniem. • Oceń wywiad i artykuł pisemnie i załącz tę ocenę do listy kontaktów grupy przyjacielskiej z mediami. • Zbojkotuj te media i dziennikarzy, którzy wcześniej siali dezinformację. Roześlij ich dane do innych grup i organizacji. Unikną wtedy popełnienia takiej samej pomyłki. Na kursie obywatelskiego nieposłuszeństwa organizowanym dla grupy kobiet, która przeprowadzała akcje przeciw działalności sklepów pornograficznych, jedna z uczestniczek opowiedziała o interesującym

bojkocie. Była ona członkiem partii lewicowej. Przy okazji wielu wcześniejszych akcji kontaktowała się z organem prasowym tej partii. Redakcja wyraźnie uznawała te akcje za niedostatecznie "socjalistyczne", ponieważ nic na ten temat nie publikowała. Później przy okazji dużej, ważnej akcji przeciw sklepom pornograficznym zrezygnowała i nie skontaktowała się z gazetą. Duże dzienniki umieściły obszerny reportaż. Nagle zadzwonił redaktor tej gazety partyjnej zdziwiony, dlaczego o niczym go nie poinformowano. Aktywiści wytłumaczyli dlaczego. Po tym wydarzeniu zakończył się "bojkot". Problem, któremu trudno zapobiec, powstaje gdy ambitni dziennikarze przygotowują się czytając wcześniejsze artykuły. Osoby udzielające wywiadów powinny dlatego również czytać się, aby móc sprostować wcześniejsze błędy. Ja sam napotkałem dziwne dane pojawiające się w równych odstępach czasu przez wiele lat.

Dialog oporu. O procesie sądowym

Spotkanie

Wyruszając w podróż z Buenos Aires do Montevideo popełniłem ogromny błąd. Wybrałem statek jako środek lokomocji. Cierpiąc na chorobę morską siedziałem w kajucie pasażerskiej obok jakiegoś wesołego aktywisty z zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Podczas podróży wysłuchałem kilku opowieści. Mówił o różnych akcjach skierowanych przeciw handlowi bronią. Kiedy udało mi się przerwać potok słów, wypływający z jego ust, zapytałem dlaczego w ogóle przeprowadzali te wszystkie akcje. Odpowiedź była interesująca - "żeby doprowadzić do procesu sądowego!" Poprzez ciągłe wszczynanie rozpraw sądowych powstaje możliwość nieprzerwanego dialogu. W Stanach Zjednoczonych i w Niemczech sędziowie ułaskawiali osoby używające obywatelskiego nieposłuszeństwa. Sędzia Myron Bright, zajmujący się dwoma akcjami Ruchu Lemieszy przeprowadzonych w Missouri - Plowhares nr 12 i Silo Pruning Hooks (nazwy akcji - przyp.tłum.) - napisał następujący komentarz do sprawy: "Musimy zrozumieć, że obywatelskie nieposłuszeństwo w swych różnych przejawach, bez użycia przemocy jest częścią naszego systemu społecznego. Natomiast prawa moralne, które są respektowane przez demonstrujących doprowadziły do wzrostu świadomości społecznej." Zdarza się, że oskarżyciele stoją po stronie oskarżonych. Latem 1985 roku miał miejsce dość osobliwy proces, w którym sędzia był tak oburzony postawą prokuratora, otwarcie sprzyjającego oskarżonemu, że przejął jego funkcję i stał się jednocześnie sędzią, i oskarżycielem. W następstwie pojawia się tu możliwość pewnej współpracy. W Niemczech wielu sędziów zaangażowało się w ruchy pokojowe. Doprowadziło to do tego, że zimą 1987 roku aresztowano czternastu prokuratorów i sędziów za uczestniczenie w akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa, skierowanej przeciw broni jądrowej. Jeżeli taka współpraca rozwija się stopniowo, może ona doprowadzić do zmiany prawa i stanowiska władz. Wspominałem już wcześniej, że przewód sądowy jest dialogiem między rządem, reprezentowanym przez oskarżyciela, a prawem, reprezentowanym przez sędziego. Może to być także okazja do rozmowy z robotnikami lub urzędnikami, nazywa-

nymi w sądzie świadkami. Na rozprawie rozpatruje się fakty i argumenty "za i przeciw". Może to być wykorzystane przez słuchaczy i innych obywateli, których inspiruje się w ten sposób do dyskusji na dany temat. Z tego punktu widzenia przewód sądowy ma znaczenie symboliczne i jednocześnie działa jako środek masowego przekazu. Niemiecki aktywista Uwe Painke pracował w połowie lat 80-tych przy Kampanii Obywatelskiego Nieposłuszeństwa i Rozbrojenia. Jego zdaniem liczne procesy były najskuteczniejszą metodą angażowania ludzi w problem. Osoby postawione w stan oskarżenia wysyłały znajomym zaproszenia na proces. Pewien pastor zaprosił wszystkich wiernych ze swej parafii. Niektóre osoby, przysłuchujące się procesowi były tak poruszone jego treścią, że decydowały się brać udział w kampanii na rzecz rozbrojenia, wysyłając pisemne deklaracje. Sala sądowa jest pomieszczeniem, w którym tematy nie poruszane w otwartych dyskusjach mogą być podjęte przez obrońcę lub oskarżyciela. Podczas procesów będących następstwem akcji Ruchu Lemieszy prosimy robotników, występujących w charakterze świadków, o poinformowanie wszystkich, co produkowane jest w ich fabryce. Rozprawa sądowa stwarza wiele różnych możliwości. W zależności od tego, co chce się osiągnąć, można wpłynąć na proces na 4 różne sposoby: • Dążyć do jak najmniejszej kary przez pewne wyciszenie problemu. • Bronić się zgodnie z prawem. Można twierdzić, że działanie nie było bezprawne, ponieważ respektowało prawo międzynarodowe lub też prawa ogólnoludzkie. Można powoływać się na pewne prawa natury, prawa ludowe lub moralne, mające tradycje w danej kulturze. Przykładem jest piąte przykazanie - "Nie zabijaj!" • Etyczna linia obrony - można wysuwać argumenty na temat tego, co jest właściwe z humanitarnego punktu widzenia. Wtedy należy twierdzić, że życie ludzkie stanowi wyższą wartość niż prawo. • Można odwrócić bieg procesu i zamiast się bronić - atakować kontrpartniera. Procesy dotyczące akcji Ruchu Lemieszy są najczęściej kompilacją trzech ostatnich punktów. Głównym założeniem jest jednak nawiązanie dialogu na temat tego, co jest słuszne. Chodzi o to, by podczas dyskusji używać zrozumiałego dla obu stron języka i wskazać na istnienie pewnych uniwersalnych wartości. Rzadko zdarza się, by podczas takiej rozprawy ktoś bronił tylko siebie - prędzej atakuje się kontrpartniera, oskarżając go o niesprawiedliwe działanie. Równoległe z taką formą obrony stosuje się odmowę współpracy. Demokracja oznacza, że każdy ma prawo do jawnego prowadzenia rozmowy na każdy temat. Można nie brać udziału w dyskusji, podczas której warunki stawia kontrpartniera. Jeżeli rozmówca unika pewnych tematów, należy protestować milczeniem. Milczenie powoduje chęć podjęcia rozmowy na nowo. Symbolizuje to wtedy chęć przerwania przez kontrpartniera demokratycznego dialogu. Milczenie jest więc istotnym elementem dyskusji. Podczas procesu w Orlando próbowałem doprowadzić do rozmowy na temat tego, że my, Europejczycy jesteśmy ofiarami rakiet Pershing II. Kiedy sędzia przerwał mi, uczciłem chwilą ciszy ofiary wyścigu zbrojeń - ludność ubogą. Nie odezwałem się do końca procesu. W roku 1980 odbył się w Pensylwanii proces Elmera Maasa, który brał udział w pierwszej akcji Ruchu Lemieszy. Sędzia odmówił mu prawa do obrony. Wszyscy obecni na sali demonstracyjnie odwrócili się do niego plecami. Prestiż zawodowy adwokata zmusza go, by sprawdzić rzeczowość dowodów złożonych przez oskarżenie, jest on zobowiązany do obrony klienta i ma zadbać o jak najniższy wyrok. W praktyce jednak zdarza się często, że sposoby obrony oskarżonego przez adwokata nie

są spójne z metodą obroną przez grupę przyjacielską. Dlatego aktywiści wybierają często możliwość obrony według własnej koncepcji. Adwokatowi natomiast pozostaje funkcja doradcy.

Części składowe procesu sądowego

Przewód sądowy można podzielić na pięć części: akt oskarżenia, opis zajścia, przedstawienie dowodów, dyskusja na temat odpowiedzialności oskarżonego, wyrok. Ten schemat używany jest w większości nowoczesnych społeczeństw. Prokurator przygotowuje swój wniosek, który zawiera to, co w języku potocznym nazywa się aktem oskarżenia. Wtedy obrona/oskarżony może przyznać się do winy lub zaprzeczyć. Na przykład: - "Nie uważam, że złamałem prawo lecz, że popełniłbym przestępstwo na szkodę ubogich, nie walcząc z eksportem broni". - Tak kiedyś odpowiadałem przed sądem w Uddevalla po akcji skierowanej przeciwko eksportowi broni. Dla wielu jest oczywiste, że w obywatelskim nieposłuszeństwie należy przyznać się do złamania prawa motywując to istnieniem wyższej konieczności. Następnym elementem procesu jest moment, gdy oskarżenie i obrona podają własną interpretację przebiegu wydarzeń. Należy protestować, gdy prokurator podejmuje problemy zmieniające charakter czynu. Można również zadawać pytania świadkom oskarżenia. Po zabraniu głosu przez oskarżyciela, oskarżony ma prawo do własnej interpretacji i opisu wydarzenia. Może korzystać z pomocy świadków obrony. Powinny się tam znaleźć aspekty osobiste - własne emocje, stosunek do wydarzenia, sposób planowania i przeprowadzenia akcji i jej cel - bliższy i dalszy. Można powoływać się na prawa międzynarodowe i podawać je jako podstawę planowania danej akcji. Dozwolone jest korzystanie z różnych pomocy, np. - slajdów, symboli, opasek. Część oskarżonych próbowała śpiewać podczas procesu piosenki, wykonywane wcześniej podczas akcji. Podczas rozprawy świadkowie relacjonują przebieg zdarzenia. Zatrudnieni udzielają informacji na temat wydarzeń na terenie fabryki. Przyjaciele z kolei opowiadają o oskarżonym, jego osobowości i wcześniejszych akcjach. Rzecznicy dostarczają informacji na temat prawa międzynarodowego lub sytuacji w krajach rozwijających się. Oskarżyciel zadaje pytania zarówno oskarżonemu, jak i świadkom obrony. Pytania prokuratora mogą pomóc w dokładnym nakreśleniu sytuacji i w uniknięciu wielu nieudolności. Później przychodzi czas na ocenę wydarzenia przez prokuratora i obronę oraz na dyskusję na temat problemu odpowiedzialności oskarżonego. Wtedy mówi się o intencji akcji - jaki był jej nadrzędny cel, czym jest obywatelskie nieposłuszeństwo i nieużywanie przemocy, co jest słuszne i kto właściwie powinien ponosić odpowiedzialność. Powinno się także przedstawić konkretny cel wszczynania procesu. Ważne jest, by zmusić sędziego, oskarżyciela, innych obywateli do dyskusji na temat zatrzymania pewnych zbrodniczych działań. Sprawą problematyczną jest proszenie o łagodny wymiar kary. Wtedy niejako potwierdza się, że prawo zostało złamane i należy zostać ukaranym. Ja sam proszę zawsze o uniewinnienie. Jeżeli jednak sędzia uzna, mnie winnym, to powinienem otrzymać najwyższy wymiar kary z tego paragrafu, gdyż czyniłem to wielokrotnie i z przekonaniem. Akcje są zawsze dobrze zaplanowane i zorganizowane. Nie istnieją żadne okoliczności łagodzące, jak np. reakcja spontaniczna. Poza tym nakłania się także i innych

do wzięcia udziału w akcji. Nie znaczy to, że opowiadam się za karą, nie wierzę bowiem w jej skuteczność. Ale dopóki stosuje się kary wobec innych, nie można domagać się innego traktowania. Jeżeli zapada wyrok uniewinniający, znaczy to, że sędzia został przekonany o słuszności akcji. Stanowi to silną motywację dla innych. Wyrok skazujący inspirowa do kontynuowania oporu. Możliwość prowadzenia dialogu daje apelacja. Często zmienia się wynik procesu. Poza tym wyższa instancja daje możliwość dyskusji na tematy bardziej zasadnicze.

Siła oporu. O karze

Przezwyciężyć strach

"Kara jest najważniejszą częścią składową obywatelskiego nieposłuszeństwa. Wyjątkiem jest uniewinnienie - znaczy to, że prawo stanęło w obronie akcji". Poruszę tę sprawę, zanim przejdę do problemu, jak poradzić sobie z karą więzienia i jak ewentualnie stawiać tam opór. Omówię także problem mandatów i odszkodowań. Strach przed osobistymi konsekwencjami przeszkadza nam w walce z przemocą i dążeniu do stworzenia bardziej praworządnego społeczeństwa. Sposób przełamania tego strachu może wydać się paradoksalny - trzeba pogodzić się z karą. Traci ona swą wymowę w przypadku gdy obywatele protestują przeciwko niesprawiedliwości z góry zakładając że ich akcje doprowadzą do prześladowań, pomówień, kar pieniężnych a nawet więzienia. Podstawową funkcją kary jest upowszechnienie pewnego rodzaju samokontroli. Przez to upowszechnienie rozumiem, że ludzie biorą odpowiedzialność za swoje czyny a ich postępowanie jest zdeterminowane tą samokontrolą. W rezultacie stają się więźniami samych siebie. Więzienie musi istnieć głównie dla potrzeb tych, którzy znajdują się na wolności. Ta różnica zaciera się w przypadku, gdy obywatele czynią to, co jest słuszne bez względu na ryzyko. W znaczeniu fizycznym więzienie wciąż istnieje. Więźniowie nadal tam pozostają, a osoby przebywające na wolności uwalniają się od strachu przed karą za obywatelskie nieposłuszeństwo. Myśl o łamaniu prawa i ogólnie przyjętych konwencji ciąży im niczym kajdany. Nie jest to jedynie bariera psychologiczna. Jest to także pewien narzucony przez społeczeństwo sposób funkcjonowania. Istota tych ograniczeń jest w każdym przypadku inna. W krajach skandynawskich jesteśmy więźniami tego, co dzieje się w pracy, szkole, co powiedzą przyjaciele, w jaki sposób radzić sobie z codziennymi problemami, z obowiązkami wobec rodziny - w sumie - w jaki sposób konsekwencje obywatelskiego nieposłuszeństwa zmieniają te wszystkie uwarunkowania. Podczas jednej z akcji szwedzkiego Ruchu Lemiesz odkryliśmy z pewnym zdziwieniem, że konsekwencje ekonomiczne są dla wielu bardziej bolesne niż kara więzienia. Przed akcją spędziliśmy razem kilka godzin rozmawiając o naszych uczuciach dotyczących ewentualnego aresztowania. Okazało się, że większość z nas obawia się o wiele bardziej problemu ewentualnego odszkodowania. Wiele osób zastanawiało się czy nie udałoby się uciec od odpowiedzialności finansowej, przepisując swój majątek np. na siostrę lub współmałżonka. W przypadku

innej grupy, której członkowie byli nieco młodszy - około trzydziestego roku życia - strach przed konsekwencjami finansowymi nie stanowił takiego problemu. Były to osoby, które wybrały alternatywny sposób na życie - mieszkanie w komunach lub chatach wiejskich. Niepokoił się głównie konsekwencjami w pracy lub szkole co nie było tak istotnym problemem w pierwszej grupie, złożonej w dużej mierze z lekarzy, nauczycieli, pracowników biurowych. Zdarzało się, że osoby z tej drugiej grupy nie miały odwagi wziąć urlopu lub opuścić wykładów. • Mojemu zastępcy nie podoba się fakt, gdy znikam z pracy. • Koledzy z pracy dogryzają mi. • Nie, nie mogę. Muszę napisać wypracowanie. To nie wysokość murów więziennych przeszkadza więźniom w ucieczce. Wielkość kary nie skłania nas do samokontroli. Jesteśmy w jakiś sposób sparaliżowani relacją "my i kara" i na tym właśnie polega jej najbardziej efektywne działanie. Sprawia to, że nie trzeba nas zbyt mocno straszyć. Lęk, który nosimy w sobie jest przerażającym piętnem. Pomoc społeczna nie wypłaca zasiłku ukrywającym się uchodźcom dlatego, że są napiętnowani. Jest też prawdą, że wystarczy zostać aresztowanym, by mieć piętno. Nasz stosunek do kary decyduje o tym, czy odniesie ona skutek. Karą może stać się sposób, w jaki odnoszą się do nas nasi przyjaciele. Istnieje także ryzyko, że nie wystarczy nam siły by utrzymywać siebie samych w przekonaniu, że inni nas podziwiają i szanują. Ja sam miewam obawy, że zostanę źle rozumiany lub wyśmiany. Nie chciałbym też, by inni uważali, że próbuję tworzyć jakiś image swojej osoby. Czuję lęk przed długą karą więzienia czy też ścigającym mnie komornikiem. To i wiele innych aspektów sprawia, że chcę być posłusznym pisarzem - krytycznym i demaskującym - pisarzem, który chętnie bierze udział w demonstracjach nawet kilka razy do roku. Środkiem przezwyciężenia strachu jest, jak już wspomniałem, postępowanie według własnych zasad tj. czynienie tego, co uznaje się za słuszne i pogodzenie się z konsekwencjami. Strach jest w nas samych, nie pochodzi "z zewnątrz". Nauczyłem się pokonywać go. Kara jest istotnym elementem obywatelskiego nieposłuszeństwa. Jednakże obawa przed nią to dla wielu poważną przeszkodą w podjęciu walki o bardziej praworządne społeczeństwo. Strach determinuje często nasze działanie. Henry David Thoreau już w 1849 roku wyłożył podstawowe zasady obywatelskiego nieposłuszeństwa. "Za panowania rządu, który bezprawnie więzi osoby walczące o praworządność, właściwym miejscem dla tych osób jest więzienie. Jest to jedyne miejsce w kraju niewolnictwa, gdzie człowiek wolny może zachować swą godność. Pobyt w więzieniu nie oznacza, że straciło się wpływ na to, co się dzieje. Ten, który doświadczył niesprawiedliwości, potrafi bardziej efektywnie z nią walczyć". Także Gandhi podkreślał znaczenie kary i osobistych konsekwencji w obywatelskim nieposłuszeństwie. Satyagraha (siła prawdy - opisana wcześniej - przyp.tłum.) pozwala wierzyć, że "cierpienie jako konsekwencja czynu, który uznaje się za prawy ma ogromną moc, o wiele potężniejszą niż siła miecza". Obywatelskie nieposłuszeństwo nie bazuje jednak na martyrologii. Cierpienie nie jest motorem dla działań. Wielu radzi sobie doskonale w więzieniu. Siła nieposłuszeństwa pochodzi z przezwyciężenia strachu przed cierpieniem. Ta walka z naszą słabością daje nam siłę i pozwala dojrzeć własne możliwości. Nikt inny nie sprawi, że pocujemy się wolni. Uwolnić możemy się sami, przezwyciężając strach przed karą. Kiedy maszynista z Grebbestaed (miasto w Szwecji - przyp.tłum.) odmówił poprowadzenia pociągu z transportem broni,

grożono mu zwolnieniem z pracy. Fakt że, został w końcu zwolniony, zainspirował innych do nieposłuszeństwa. Strach przed karą i ukrywanie swego nieposłuszeństwa umacnia posłuszeństwo. Lars Falkenberg, maszynista szwedzki, otrzymał informacje od innych pracowników kolei, że nadchodzącej nocy będzie prowadził pociąg przewożący broń. Miał możliwość otrzymania zwolnienia lekarskiego co pomogłoby mu uniknąć konfliktu z dyrekcją kolei i prawem. Być może Lars nie miałby wyrzutów sumienia, ale jednocześnie przekonałoby to innych maszynistów, że protest, który kończy się zwolnieniem z pracy nie jest odpowiednią formą sprzeciwu. W federalnym więzieniu Danbury w Connecticut panowało na wpół nieoficjalne nieposłuszeństwo, które nie było ścigane przez służbę więzienną. W mojej celi ukryliśmy elementy wyposażenia kuchennego, które pewien emerytowany członek mafii wyniósł z sali jadalnej. Konserwy z ośmiornicami, małżami były potajemnie dostarczane przez przyjaciół z za więziennych murów. Makaron, czosnek i ser żółty wynosiliśmy regularnie z kuchni. Wielokrotnie gotowaliśmy, a zapach potraw włoskich snuł się po korytarzach więziennych. Z początku byłem zdziwiony, że strażnicy patrzyli przez palce na nasze poczynania. Później zrozumiałem, że to nielegalne hobby prowadziło do tego, że kontrolowaliśmy się sami. Nie było więc żadnych protestów lub błędnych zachowań, gdyż ryzykowalibyśmy, że strażnicy przestaną tolerować nasze gotowanie. W 1987 roku zwiedzałem dzielnicę slumsów w Santiago. Zauważyłem mnóstwo drutów, łączących latarnie uliczne z mieszkaniami biednych. Kradli oni prąd. Z moralnego punktu widzenia było to w pełni usprawiedliwione, gdyż prąd pomagał ludziom przetrwać zimowe noce. Jednocześnie mieszkańcy slumsów unikali zachowań, które zwróciłyby na nich uwagę, gdyż mogliby stracić tę darmową energię. Ich sytuacja nie przedstawiała się więc najlepiej a ja nie widziałem żadnego sposobu rozwiązania jej. Byłoby to prostsze, gdyby zaspokojono podstawowe problemy tych ludzi. Wtedy jednak powstaje obawa, że się ich straci. To prowadzi do samokontroli. Nawet najbardziej despotyczny aparat państwowy nie ma nigdy wystarczających możliwości do stworzenia takiej armii policjantów, by móc kontrolować każdego. Obywatele muszą sami kontrolować siebie i innych współobywateli. Książę Kropotkin twierdził, że rozwój zależy od dobrej woli obu stron. Od siebie dodałbym, że władza rozwija się dzięki wzajemnej kontroli. Jeżeli kara ma odnieść jakiś skutek, musimy się sami kontrolować. Obywatelskie nieposłuszeństwo jest działaniem jawnym. Celem jest przełamanie tej samokontroli i sprowokowanie innych do działania. Takie działanie zmierza do tego by w przyszłości obywatele mogli reagować otwarcie na niepraworządność bez obawy, że będą za to prześladowani lub poniosą karę.

Możliwość kary

Obywatelskie nieposłuszeństwo krytykowane jest często za marnotrawienie czasu. Można przecież zrobić tyle dobrego na wolności! Pieniądze zbierane przez komorników z tytułu odszkodowań można by wysłać biednym w krajach rozwijających się. Nie mamy na to wpływu. Postępując w sposób ekstremalny traci się zaufanie ludzi. Sytuacje takie wywołują wiele niedomówień. Uznaje się powszechnie, że kara jest tragiczną konsekwencją stawiania oporu. Jest to jednak błędne mniemanie, gdyż kara to źródło energii dla

obywatelskiego nieposłuszeństwa. Ci, którzy mimo upokorzeń chodzą z podniesioną głową, łamią potęgę władzy. Ci, którzy się załamują, budują dla niej podporę. W dwóch przypadkach kara nie jest konieczna: gdy przeprowadzana akcja prowadzi bezpośrednio do zamierzonego celu i gdy dyskusja jest w toku, a porozumienie z kontrpartnerem bliskie. Ilustracją pierwszego przypadku może być okupacja regionu Kynnefjäll, która miała nie dopuścić do próbnych odwiertów. W akcji uczestniczyła większość ludności miejscowej i jej ciągła gotowość i determinacja sprawiła, że władze nie zaczęły niszczyć terenu. W latach 70-tych prowadzono akcje przeciwko zniszczeniu alei wiązowej w Sztokholmie i na placu Kungstorg w Göteborgu. Mogą być one przykładem na możliwość działania bez konsekwencji prawnych. W obu przypadkach okupujący mieli mocne poparcie wielu polityków i oba miejsca zostały zachowane w niezmienionej postaci. Inną formą porozumienia jest uniewinnienie oskarżonego. Wtedy prawo opowiada się po stronie stawiających opór, a przeciw władzy danego państwa. Przykładem może być sędzia z Niemiec, który uniewinnił wszystkich oskarżonych o udział w akcjach skierowanych przeciw bazie Pershing II w Mutlangen. W rezultacie zakazano mu prowadzenia spraw oskarżonych o udział w obywatelskim nieposłuszeństwie. Rzadko istnieje jednak możliwość szybkiego porozumienia. Przygotowanie kolejnych akcji zajmuje bardzo wiele czasu. W większości przypadków kara staje się więc pewnym elementem walki. Są to właściwie cztery nowe elementy: • mamy możliwość sprawdzenia samych siebie; • jest wezwaniem osób biernych do łamania posłuszeństwa; • element symboliczny - kontrpartner, który powoduje nałożenie kary daje tym samym możliwość ogarnięcia całości istoty oporu i protestu. Opór przestaje być monologiem, a staje się dialogiem, w którym kontrpartner zajmuje określone stanowisko; • jest formą przesłania, moralnym apelem. Trzem ostatnim punktom poświęcę trochę czasu. Pewnego grudniowego wieczoru w 1955 roku w Montgomery (stan Alabama) do autobusu wsiadła zmęczona Murzynka i zajęła miejsce przeznaczone dla białych. Odmówiła ustąpienia miejsca białemu mężczyźnie i została za to aresztowana. Doprowadziło to bojkotu autobusów, który trwał 382 dni i rozpoczął ruch przeciwko proapartheidowym prawom w Stanach Zjednoczonych. W rezultacie zostały one zmienione. Brutalne zachowanie policji w tym czasach sprzyjało rodzeniu się antyrasistowskich postaw wśród "białej" części społeczeństwa. Był to przykład moralnego apelu. Inną funkcją kary jest wezwanie pasywnych obywateli do łamania posłuszeństwa. Dotyczy to w pierwszej kolejności przyjaciół, współpracowników, osób, z którymi kontaktujemy się po uwolnieniu. Kolejną funkcją kary jest symboliczny wkład kontrpartnera w zrozumienie, czym jest stawianie oporu. Nie stawianie się ponad prawem, a przeciwnie, godne znoszenie kary sprawia, że kontrpartner staje się częścią walki. Jest to dialog, w którym każda ze stron zajmuje określone stanowisko.

Akcje w odniesieniu do kary

Czystym marnotrawstwem byłoby niewykorzystanie faktu zamknięcia w zakładzie kar-
nym do zaplanowania jakiejś akcji. Więźniowie piszą zazwyczaj sporo książek. Większą
część mojej pierwszej książki napisałem w więzieniu. Korespondowałem także niemal z ca-

łym światem - Zimbabwe, Australią, Kostaryką. Pewien aktywista Ruchu Lemieszy wybrał jeszcze inną formę pracy - pisał artykuły o Ruchu Lemieszy do gazet jednego z państw. Aktywiści korespondują często z różnymi politykami, sędziami, żołnierzami, pracownikami zakładów zbrojeniowych - z politycznego punktu widzenia nigdy nie byłem tak aktywny na wolności, jak w więzieniu. Gandhi uważał, że pobyt w zakładzie karnym należy wykorzystać w celu zyskania poważania i szacunku kontrpartniera. Daje on uwięzionemu satyagrahinowi ("wiernemu prawdzie" - przyp.tłum.) sześć rad: • bycie uczciwym; • współpracowanie z administracją zakładu karnego; • dawanie przykładu posłuszeństwa innym więźniom; • nie stawianie żadnych żądań i nie wymaganie przywilejów, z wyjątkiem sytuacji gdy wymaga tego stan zdrowia; • proszenie o to, co jest potrzebne i nie irytowanie się z powodu nieotrzymania tego; • wykonywanie poleceń najlepiej jak się potrafi. Gandhi uważa, że takie postępowanie w więzieniu podważa stabilną pozycję rządu. Zdarza się, że zaistnieje konieczność stawienia oporu - np. w przypadku, gdy strażnicy nie respektują regulaminu lub też traktują kogoś bez poszanowania. Wielu więźniów politycznych krytykowało Gandhiego za jego teorię posłuszeństwa i twierdziło, że istnieje więcej sytuacji wymagających stawiania oporu. W latach 80-tych organizowano wiele akcji, mających bezpośredni związek z odbywaną karą, chociaż pierwsze przykłady takich działań miały miejsce o wiele wcześniej. 11 sierpnia 1943 roku 19 skazanych za odmowę służby wojskowej rozpoczęło trwający przez pół roku strajk w Danbury's Federal Correctional Institution (więzienie w Connecticut - przyp.tłum.). Powodem strajku była segregacja rasowa podczas posiłków. Przebywałem w tym samym więzieniu 41 lat później. Przez te lata rozwinęła się już tradycja stawiania oporu. Podczas wojny wietnamskiej aktywista Ruchu Lemieszy Phil Berigan zorganizował wspólnie z pastorem strajk, w którym uczestniczyła większość więźniów. Na krótko przed moim przybyciem do Danbury miała tam miejsce akcja protestacyjna skierowana przeciwko więziennej fabryce kabli, które były wykorzystywane do produkcji broni jądrowej i statków kosmicznych. Akcja przeprowadzana w trakcie trwania kary może być kontynuacją tej z czasów wolności, za którą zostało się ukaranym. Jednym z bardziej interesujących tego przykładów jest sprawa Corbetta Bishopa, aresztowanego podczas II wojny światowej za odmowę służby wojskowej. Zatrzymano go 9 września 1944 roku. Już podczas przesłuchania na policji oświadczył, że jego duch jest wolny, a jeśli chcą mieć jego ciało, nie będzie im w tym pomagał. Odmówił jedzenia, stania, ubierania się. Karmiono go na siłę i noszono z więzienia do sądu. Po 144 dniach został zwolniony warunkowo, lecz odmówił współpracy z kuratorem sądowym. Został ponownie zamknięty w więzieniu w celu odbycia reszty z 4-letniego wyroku. Zachowywał się znowu tak samo i po 193 dniach zwolniono go bez stawiania żadnych warunków. Czasami akcje skierowane są bezpośrednio przeciw systemowi penitencjarnemu. Najczęstsza jest odmowa podjęcia przymusowej pracy. Ja sam odmówiłem pracy w więzieniu głównie z dwóch powodów - po pierwsze przynosiło to zysk zakładowi, a po drugie nie chciałem produkować kabli dla przemysłu zbrojeniowego. Wielu aktywistów odmawia poddania się badaniom krwi, moczu, testom psychiatrycznym i ogólnej kontroli lekarskiej. Helen Woodson odsiaduje 17-letni wyrok za akcję Ruchu Lemieszy. 16 marca 1988 roku przeprowadziła w więzieniu akcję, którą nazwała "akcją Izajasza 49". Poruszyła ona problem braku respektu dla życia

w kręgach militarnych i w systemie penitencjarnym. W 9. wersji rozdziału 49 Izajasza Pan wzywa uwięzionych do "wyjścia", opuszczenia więzienia. Do tego namawiała Helen, rozdając jednocześnie ulotki. Ten organizowany przez nią wymarsz zaowocował tak, jak większość akcji przeprowadzanych w więzieniach, tym, że przeniesiono ją do izolatki. Sprawilo to, że akcja nabrała jeszcze bardziej symbolicznego znaczenia. Akcje są często ograniczone czasowo - np. jednodniowe nieposłuszeństwo w rocznicę zrzucenia bomby na Hiroszimę. Można też podjąć zasadniczą decyzję odmowy uczestniczenia w pewnych zajęciach w więzieniu. Można w ogóle odmówić współpracy z systemem więziennym. "Walk out" zorganizowany przez Helen może być tego przykładem. Każde działanie musi być przeprowadzone w sposób zrozumiały, by nie wyglądało ono na chęć uniknięcia kary. Opór musi być doświadczeniem jawnym. Można nie stawiać się do więzienia. Tak zrobił norweski aktywista Morten Pønning. W sierpniu 1987 roku miał rozpocząć odbywanie kary więzienia. Ukarano go, ponieważ uchylał się od uiszczania mandatów po akcjach przed bazą lotnictwa koło Oslo, na terenie której znajdował się samolot wyposażony w broń jądrową. W momencie, gdy miał się zgłosić do więzienia, brał udział w blokadzie tej samej bazy. Aktywiści Ruchu Lemieszy odmawiają płacenia odszkodowań po akcjach, w czasie których unieszkodliwiano broń, ponieważ te pieniądze zostałyby przeznaczone na jej naprawę. Na uchylanie się od uiszczenia grzywny sąd reaguje odsyłając sprawę do komornika. Tworzy to kolejną możliwość stosowania oporu. Niemieccy komornicy próbowali bezskutecznie wyegzekwować należność od Uwe Painke. Spotkania z komornikiem ustalał on np. w kościele podczas mszy, w stołówce studenckiej, Innym razem zaprosił do siebie przyjaciół i reprezentantów prasy w dniu, w którym komornik miał spisywać jego dobytek. Istnieje wiele problemów związanych ze sprzeciwem w związku z grzywnami lub karami pozbawienia wolności, co prowadzi do tego, że ta forma oporu stosowana jest dość rzadko. W naszej amerykańskiej grupie obawialiśmy się, że istota naszego oporu nie będzie wyrazista, jeżeli podczas pobytu w więzieniu będziemy organizować zbyt wiele akcji dotyczących różnych powstałych tam problemów. Mogłoby to doprowadzić do rozkojarzenia, zmęczenia i braku czasu potrzebnego do dostatecznego przygotowania tej właśnie akcji. Aby uniknąć problemu "zaciemnienia" istoty stawiania oporu należy organizować akcje konstruktywne i ukazujące dobre chęci jej uczestników oraz ich konkretny cel. Kary pieniężne nakładane na uczestników akcji są dla wielu istotną przeszkodą w uczestniczeniu w niej. Dlatego musicie z góry założyć, że mandat zostanie spłacony. Konsekwentne uchylanie się od represji finansowych może utrwalić u wielu osób przekonanie, że należy unikać zachowań, które grożą karą pieniężną. Bardziej problematyczną formą kary niż mandat czy grzywna jest odszkodowanie za powstałe podczas akcji straty, gdyż pieniądze z odszkodowania zostaną przeznaczona na ich naprawę. Anders Grip, aktywista z Ruchu Lemieszy, zaproponował pokrycie kosztów odszkodowania tym, którym zagraża ta szwedzka broń, jakiej nie zdążył unieszkodliwić podczas akcji. Innym problemem poruszonym przez grupy w Stanach Zjednoczonych jest sprawa uczestniczenia we wszystkich organizowanych w więzieniach protestach. Przy naszych stosunkowo wysokich wyrokach - 3 lata więzienia i 5 lat tzw. zaostrego rygoru - konsekwentne stawianie oporu mogłoby doprowadzić do 8 lat w pojedynczej celi. Ponieważ nasz protest ograniczaliśmy jedynie do spraw według nas naj-

ważniejszych, wypuszczono nas po roku lub dwóch latach. Nie uważamy się za nadludzi, organizując akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa, a być człowiekiem oznacza umiejętność pójścia na kompromis.

Przetrwać w więzieniu

Napisałem list do Helen Woodson w momencie, gdy miała już za sobą 1/3 swego 17-letniego wyroku. Poinformowałem ją o książce o obywatelskim nieposłuszeństwie, którą właśnie pisałem i poprosiłem ją o pomoc. Zadałem jej pytanie - jak przetrwać tak długo w więzieniu? Jej odpowiedź bardzo mnie zaskoczyła: "Nie jestem właściwą osobą do udzielania odpowiedzi na to pytanie. W życiu podejmuje się wiele decyzji, które prowadzą do ograniczenia naszej wolności." Przykładem może być małżeństwo i rodzicielstwo, a co za tym idzie - ochrona życia dzieci. Dokładnie tak, jak w przypadku stawiania oporu, podejmuje się decyzję na wiele lat. Różnica polega na tym, że przytoczony przykład jest częścią naszej kultury, oczywistym elementem życia. Ochrona życia we wszystkich jego formach na całej kuli ziemskiej wymaga od nas stawiania oporu, którego konsekwencją może być kara pozbawienia wolności. Musimy więc i tę konsekwencję uznać za część naszego życia. Helen jest rzadkim przypadkiem osoby, która dobrze czuje się w więzieniu. Łatwiej być może jest zrozumieć postawę przyjaciela i współpracownika Helen - pastora Paula Kabata. Jego sumienie dyktowało mu konieczność uszkodzenia pocisku jądrowego. Jednocześnie paraliżował go strach przed konsekwencjami. Czuł wstręt do więzienia i prosił sędziego o wypuszczenie go na wolność. Po kilku latach sędzia w końcu go zwolnił. Oczekiwanie na wyjście sprawia, że traci się poczucie bezpieczeństwa, jednocześnie bardzo pragnąc wolności. To poczucie wynika z pewnego uporządkowanego sposobu życia w zamknięciu. Wolność oznacza ponowne ograniczenia, strach przed karą. Podczas ósmej akcji leemieszy opowiadałem jak ważna potrafi być zmiana łóżka górnego na dolne, gdy to ostatnie się zwolni. Po kilku miesiącach zostałem przeniesiony z celi dziewięćdziesięcio- do celi pięćdziesięcioosobowej. Było to uczucie podobne do tego, gdy wyprowadzałem się z domu rodzinnego do pierwszego własnego mieszkania. Po roku miałem już swój własny mały kąt. Więźniowie "wchodzą" w pewne układy ze strażnikami. Nie stawia się oporu tym, którzy dają dodatkowy koc na zimę pod warunkiem utrzymania tego w tajemnicy. Z punktu widzenia wczesnej psychoanalizy, strażnicy są karykaturalnym obrazem ojca, który karze i nagradza. Najgorszą przeszkodą w przystosowanie się jest tzw. drugie życie więzienne czyli wzajemne kontrolowanie się przez skazanych. Istnieje system grupowej odpowiedzialności. Gdy nie zdążyłem wykąpać się w stosownym czasie, cała nasza grupa musiała jeść posiłek oddzielnie, raz nawet z grupą nowo przybyłych z oddziału IV. Więźniowie, którzy nazywali siebie "politycznymi" łatwiej znosili pozbawienie wolności niż inni: • na wolności znajdowała się wspierająca grupa ludzi, która mogła zawsze udzielić pomocy; • wielu z nas miało dużo konkretnych zajęć, na które nie znalazłoby się dość czasu na wolności; ja sam wiele godzin dziennie spędzałem na dyskusjach; • w ciągu roku przeczytałem więcej książek niż w ciągu trzech lat na wolności. Istotnym aspektem jest ten przytoczony przez Helen - "kara jest częścią naszej walki", podczas gdy przestępca nazywa pobyt w

więzieniu "przeklętą pomyłką". Więzień polityczny ma specjalne przywileje i od tego nie da się uciec. Bardzo ważne jest gruntowne przygotowanie się do kary pozbawienia wolności. Należy znać swoje prawa, możliwości ich egzekwowania. Trzeba też zastanowić się nad tym, jakie zachowania strażników można akceptować. Gdy przenoszono mnie do innego więzienia starałem się od razu uzyskać kompletne informacje na temat zasad tam panujących, by nie popełnić błędu i nie znaleźć się w izolatce. Nie można nigdy przewidzieć, jaki będzie okres spędzony w więzieniu. Ja na przykład nie przewidziałem frustracji spowodowanej zmianą zakładu karnego. Najgorsze były zimowe wieczory w niedogrzanych, pustych celach, gdy wszystkie myśli koncentrowały się na tym, kiedy w końcu zostanie się przewiezionym do docelowego zakładu karnego. Nie ma sposobu, by się na to przygotować, co najwyżej można sobie wyobrazić, że się stoi w kolejce do urzędu pracy, a i tak w sumie nie wiadomo jaka będzie oferta.

Podstawy oporu. O demokracji

Proces rozwoju demokracji

W końcu XVIII wieku ruch robotniczy, ruch masoński i ruch na rzecz trzeźwości wykształciły formę demokracji, którą nieświadomie podtrzymują do dzisiaj. Nowa demokracja była protestem przeciwko ówczesnym politycznym i kościelnym strukturom, które różnie oceniały poszczególne warstwy społeczne. Społeczeństwo było postrzegane jako pewien hierarchiczny organizm, w którym różne grupy mogły mieć mniejszy lub większy wpływ na przebieg wydarzeń. Ruchy ludowe przeciwstawiły temu liberalny, atomistyczny nurt ideologiczny eksponujący jednostkę i jej prawa. Każdy wart jest tyle samo i powinien mieć takie same uprawnienia. Żaden głos nie powinien być ceniony bardziej niż inne. Walka o jednostkę oznaczała także walkę o większość. Mniejszość nie powinna kierować większością. Kiedy suma jednostek wspierających propozycję przeradzała się w większość, wówczas ich pogląd powinien być zwyciężyć. Jeśli było więcej niż dwie propozycje, przeciwstawiano je sobie, aż któraś z nich zdobyła własną większość. Po ciężkiej walce prowadzonej między innymi przy pomocy różnych form obywatelskiego nieposłuszeństwa, nowe idee zyskały sobie aprobatę. Alternatywne tradycje demokratyczne miały tak mało znaczącą pozycję w Szwecji, że forma demokracji w ruchach ludowych pozostała jednolita na terenie całego kraju. Wcześniej rozwinęła się na tyle dobrze, że wkrótce uznana została za idealną formę, która powinna zawsze dobrze funkcjonować. W innych zakątkach naszego świata sprawa ta przedstawiała się inaczej. Nawet jeśli dzieło Roberta Roules of Order - klasyczny wykład na temat demokracji większościowej - miało silną pozycję w krajach anglosaskich, na świecie wciąż rozwijane były inne formy demokracji. Tradycja, o której chciałbym opowiedzieć, powstała w ruchach opierających swoją działalność na nieużywaniu przemocy. Jest to próba stworzenia demokracji dynamicznej, czyli takiej, która cały czas jest ulepszana i rozwijana w zależności od sytuacji. Narzędzia demokracji, o których mowa dalej, wywodzą się pierwotnie z północnoamerykańskich ruchów pokojowych

i alternatywnych. Wiele z nich wykształcił feminizm. Ten pasjonujący rozwój doprowadził do tego, że wiele demokratycznych narzędzi zostało na nowo "zaostrzonych" w latach 80-tych przez tak różne grupy jak przedsiębiorstwa kooperacyjne i pacyfistyczne grupy sprzeciwu. Podczas mego pobytu w Stanach Zjednoczonych byłem członkiem banku kooperacyjnego i kooperacyjnego sklepu. Pracowałem w redakcji dziennika i dorabiałem w piekarni. We wszystkich tych grupach posługiwano się nowymi formami demokratycznymi. Podejmowano decyzje na zasadzie konsensusu - jedności - zamiast decyzji większościowych.

Narzędzia demokracji

Kiedy w końcu lat 60-tych szwedzcy studenci próbowali "demokratyzować demokrację", zredukowali stare struktury i organizacje. Popularne stały się większe zebrania i spotkania nieformalne. Skutkiem tego był chaos. Podczas dużych zebrań głos zajmowały osoby elokwentne. A jakie decyzje podejmowano po tych "nieoficjalnych" spotkaniach? Spadało zainteresowanie rozwojem demokracji. Niezorganizowane ugrupowania miały krótki żywot. Ciągła potrzeba organizowania się na nowo wyczerpywała uczestników, za każdym razem, gdy należało coś zrobić. Północnoamerykański feminizm i ruchy alternatywne rozwijały się w przeciwnym kierunku. Stare struktury nie były wystarczająco zaawansowane, by sprostać nowym żądaniom demokracji. Celem było znalezienie form, które cichych uczyniłyby głośnymi i powstrzymały dominujących. Poza tym ruch kobiecy chciał znaleźć metody pracy efektywniejsze od tradycyjnych męskich. Pomysły swoje opierał na przekonaniu, że sposób w jaki wszyscy razem funkcjonujemy, decyduje również o planowanym rezultacie. Międzynarodowy ruch nieużywania przemocy entuzjastycznie podjął się zadania rozpropagowania nowych sposobów pracy. Jednak owi misjonarze demokracji, zetknąwszy się ze starymi, radykalnymi ruchami pacyfistycznymi, na przykład w Indiach, odkryli że nie są pionierami, przynajmniej nie pod każdym względem. Nowe idee były często odrodzeniem dawnych prób stworzenia demokracji. Mnie samego trudno wprowadzić w zachwyt. Kiedy przeprowadziłem się do Stanów Zjednoczonych i zacząłem działać w lokalnej grupie pokojowej w Syracusezaledwie słyszałem o tych odmiennych formach demokracji. Trudno mnie było przekonać. Z drugiej strony nikt też nie próbował tego robić. Wcześniej uczęszczałem na kursy tak zwanego tradycyjnego przegłosowywania kontrpropozycji. W wielu turach byłem zarówno członkiem kierownictwa, jak i przewodniczącym. Ponieważ śmiało można powiedzieć, że Szwecja jest odosobnionym zakątkiem świata, wydawało mi się, że opanowałem przynajmniej podstawy demokracji. Nie do końca jednak nadążałem za jej rozwojem. Najgorsze było pierwsze sto spotkań. Później jednak można było dostrzec zalety, szczególnie, gdy chodziło o nieużywanie przemocy i obywatelskie nieposłuszeństwo. Każda grupa musi ocenić, które z tych narzędzi są odpowiednie w danym kontekście. Właśnie ocenianie jako pierwsze wzbudziło moje największe zainteresowanie. Na końcu każdego ze spotkań mieliśmy pięć minut na ocenę, co oznaczało, że nie było ostatecznej formuły. Różne grupy miały różne potrzeby. Demokracja stawiała się dynamiczna. Zmieniała się w zależności od okoliczności i nowych doświadczeń. Podczas oceny każdy po kolei może wskazać na jakiś problem, jak na

przykład presja czasu, czy wszyscy mieli możliwość wypowiedzenia się, lub czy uczestnicy przerywali sobie. Najważniejsze to zasygnalizować to, co może zostać ulepszone na następnym spotkaniu. Runda jest narzędziem wprowadzonym wcześniej w Szwecji przez ruch kobiecy. Celem jest zachęcenie wszystkich do dialogu i przeszkodzenie tym, którzy dominują. Najczęstszą formą rundy jest przekazywanie głosu następnej osobie, która siedzi obok. Wszyscy mogą jednak wypowiadać się w takiej kolejności się w jakiej chcą, byle nikt nie zabierał głosu dwa razy zanim nie skończy się dana runda. Jeśli nie ma się nic do powiedzenia przekazuje się głos innym lub przeczekuje się. Osobisty raport jest narzędziem, które opiera się na przekonaniu, że nie można izolować spotkań od codziennego życia. W czasie rundy opowiadamy, co czujemy przed zebraniem i czy coś niezwykłego wydarzyło się od czasu ostatniego spotkania. Najczęściej przedstawiamy te osobiste raporty zanim przejdziemy do meritum sprawy. Niektórzy nazywają to - prognozą pogody. Dosyć szybko odkryłem, że te osobiste raporty oddziałują na późniejsze dyskusje. Kolega z pracy mógł powiedzieć, że jest nieco poirytowany, ponieważ czuwał przez całą noc przy chorej na odrę córce. Często powracającym tematem było przemęczenie moich kolegów związane z obowiązkami zawodowymi. Czasami musieliśmy usprawiedliwiać zakochaną osobę za jej roztargnienie. Te osobiste problemy braliśmy pod uwagę, kiedy podczas żywiolowych dyskusji podejmowane były decyzje o przydziale zadań. Szczegółowe propozycje wielu uczestników mogą zaoszczędzić nam wiele czasu. Aby to było możliwe wszyscy uczestnicy muszą dostać plan porządku spotkania odpowiednio wcześniej. Część kwaków unika przynoszenia gotowych propozycji na spotkanie, ponieważ istnieje wtedy ryzyko zbytniego upierania się przy swoich rozwiązaniach. Według mnie jest to wyrazem niedoceniań zarówno siebie samego, jak i innych uczestników. Latem 1988 roku brałem udział w dłuższym obozie obywatelskiego nieposłuszeństwa w Grebbestad. Dwa dni zostały zmarnowane, pięćdziesięciu uczestników dyskutowało o wszystkich możliwych problemach praktycznych i organizacyjnych. W pasji tworzenia demokracji bezpośredniej pomyłono planowanie z podejmowaniem decyzji. Zebrania są złą okazją do szczegółowego planowania. Są natomiast oczywiście idealnym miejscem do dyskusji i podejmowania decyzji o różnych rozwiązaniach. Poza wyżej wymienionymi narzędziami stosuje się też wiele innych. W Syracuse sekretarz spisywał zawsze streszczenia wszystkich wypowiedzi podczas gdy spisyuje się zazwyczaj jedynie postanowienia. Kuriozalna metoda odwodzenia uczestników dyskusji od przerywania sobie, wywodzi się z tradycji Indian północnoamerykańskich. Ten kto ma głos trzyma "buławę mówcy". Gdy ktoś inny chce się wypowiedzieć, może zażądać buławy od poprzedniego mówcy. Jest pewien stary sposób pomagający w podejmowaniu decyzji, o którym dzisiaj często zapominamy. To milczenie. Podczas ważnych dyskusji w mojej północnoamerykańskiej grupie lemiędzy zachowywaliśmy chwilę milczenia po każdej z wypowiedzi uczestników. Mielśmy ku temu wiele powodów. Po pierwsze mogliśmy się porządnie skoncentrować na tym, co ktoś mówił nie potrzebując równocześnie myśleć o tym, co sami chcielibyśmy powiedzieć. Spowodowało to, iż uniknęliśmy powszechnej potrzeby powtórzenia wypowiedzi, tak aby wszyscy mogli to naprawdę zrozumieć. Oszczędzało to wiele czasu. Milczenie dawało nam też chwilę na przemyślenie czyjegoś wystąpienia. W ten sposób nowe wypowiedzi

opierały się na wcześniejszych refleksjach, podobnie jak w dialektycznym sposobie prowadzenia dyskusji Sokratesa. Trudno o to wówczas, gdy ma się już gotowe przekonania, a słowa odbijane są tam i z powrotem jak piłka, aż do momentu, gdy jedna ze stron wygra. Milczenie dało nam również czas na powiązanie rozmowy z zamierzonym celem. Zwiększało to zatem zarówno koncentrację na temacie, jak i możliwość oceny sytuacji. Milczenie może być użyteczne nawet i w mniej ważnych dyskusjach. Pewien kwakr z Karlstad opowiadał mi, że w jego grupie milczano kilka sekund pomiędzy wystąpieniami każdego z mówców, aby uniknąć natychmiastowego włączania się kogoś innego. Mówca mógł wówczas odetchnąć lub odnaleźć stracony wątek. Kwakrzy robią zazwyczaj dłuższą chwilę ciszy na początku i na końcu zebrania. Prawdopodobnie zwiększa to koncentrację na najważniejszych problemach.

Pomocnicy

Rola przewodniczącego bywa bardzo krytykowana. Może się stać źródłem nierównego podziału władzy i trudno ją pełnić. Jest prawie niemożliwością znaleźć przewodniczącego, który podołałby wszystkim zadaniom. Aby jakoś zebrań utrzymywała się zawsze na wysokim poziomie, zmieniono funkcję przewodniczącego w wielu postępowych ruchach w Stanach Zjednoczonych i Europie. Rozdzielono ją między trzy, a nawet cztery osoby. Aby nie mylić tych ról z rolą tradycyjnego przewodniczącego, używa się również innych nazw: usprawniacz, strażnik nastroju, pomocnik ds. procedury, strażnik czasu. Usprawniacz prowadzi zebranie, pilnuje, by wszyscy zabrali głos i kieruje dyskusją tak, by nie odbiegała ona od tematu. Próbuje on ułatwić rozmowy na tyle, by rozwijały się konstruktywnie. Często, gdy ktoś powtarza się, lub przerwie trwającą rundę, pomocnik może przerwać rozmowę. Jeśli ma być podjęta decyzja, usprawniacz może pomóc w prowadzeniu dyskusji, streszczając w równych odstępach czasu wysuwane propozycje. Strażnik nastroju to drugie stanowisko, jakie zastąpiło przewodniczącego. Przypomina on zapomniane lub odłożone na później tematy, pomaga osobom nieśmiałym w dyskusji. Częstym jego zadaniem jest zarządzenie przerwy, gdy dyskusja utknie w martwym punkcie. Doświadczony strażnik nastroju sygnalizuje także rzeczy rozgrywające się "pod powierzchnią" zebrania, których istnienia członkowie nie są świadomi. Często zdarza się, że mężczyźni dyskutują ze sobą i szukają ewentualnie wsparcia u kobiet. Obserwując wzrokowy kontakt uczestników pomocnik może dostrzec, że niektórzy "robią przedstawienie", podczas gdy inni zostają pominięci. Podczas trudniejszych zebrań w większych grupach może być potrzebny pomocnik ds. procedury. Uzupełnia on strażnika nastroju i przejmuje zadania związane z funkcjonowaniem demokracji. Przykładem propozycji dotyczących procedury jest potrzeba podziału na mniejsze grupy, powołanie komitetu dla opracowania niedokończonych propozycji, lub stwierdzenie, że grupa nie ma prawa podejmować decyzji w danej sprawie zanim wszyscy się nie zbiorą. Oczywiście także inni uczestnicy mogą wysuwać propozycje dotyczące rozwiązywania problemów związanych z procesem. Jakim procesem? W dużych grupach istnieje zwyczaj, że ci, którzy mają jakieś uwagi dotyczące formy spotkania podnoszą obie ręce do góry, aby wypowiedzieć się przed innymi mówcami z listy. Strażnik czasu jest odpowie-

działny za zachowanie pewnego marginesu czasowego i zakończenie zebrania o ustalonej godzinie. W pierwszym roku mojego pobytu w Stanach Zjednoczonych brałem udział w zebraniach kilka razy w tygodniu. W zasadzie każde spotkanie kończyło się w tym czasie, który wcześniej ustaliliśmy, ewentualnie przeciągały się o parę minut. Ta punktualność nie była dziwna, jako że wszyscy uczestnicy - z wyjątkiem mnie - już od dawna byli przyzwyczajeni do tego sposobu podejmowania decyzji. Jednakże po każdym spotkaniu byłem zdumiony, że w miarę zbliżania się do końca zwykły w takich przypadkach stres nie narastał. W Szwecji byłem do tego przyzwyczajony. Tam poza tym nigdy nie kończyliśmy na czas. Był to problem natury demokratycznej, ponieważ ludzie musieli już wychodzić i im bardziej przekraczało się ustalony czas, coraz więcej osób ubywało. Istnieje sposób na to, aby strażnik czasu radził sobie i w tym wypadku. Każdy punkt porządku dziennego powinien mieć wyznaczony limit czasu. Zostaje to ustalone na początku każdego zebrania. Później wpisuje się go obok każdego z punktów tak, aby wszyscy widzieli. Co jednak zrobić, gdy limity czasu zostaną przekroczone? Kiedyś moja grupa pokojowa z Syracuse (New York) miała zatrudnić dodatkowo jedną osobę do pracy przy drukowaniu naszych materiałów. Przewidzieliśmy na dyskusję nad problemem pół godziny. Następnym punktem było rozwiązanie sprawy odśnieżania podjazdów dla wózków inwalidzkich w zimie. Kiedy minął kwadrans dyskusji na temat nowego etatu, strażnik czasu oznajmił, że minęła już połowa ustalonego czasu. Na chwilę przed końcem dowiedzieliśmy się, że mamy jeszcze trzy minuty. Uważaliśmy, że nie jesteśmy jeszcze gotowi. Odłożyliśmy zatem problem podjazdów dla wózków inwalidzkich do następnego spotkania. Przez jakiś czas prawdopodobnie śnieg nie miał jeszcze padać. W ten sposób zyskaliśmy 10 minut, które przeznaczone były na podjazdy. W przeciwieństwie do tradycyjnych zebrań świadomie przyjmuje się pewne preferencje. Gdy na ostatnie problemy mamy automatycznie mało czasu, zwiększamy wcześniej jego limit i dyskusje mogą toczyć się zgodnie z zaplanowanym rytmem. Wiele grup wydaje się wierzyć w to, że wystarczy obsadzić funkcje pomocników i wszystko będzie przebiegało w najlepszym porządku. Później jednak zaczyna szerzyć się chaos. Kiedy grupa zaczyna wprowadzać pomocników często trudno jej przyzwyczaić się do zebrań o ściśle określonej strukturze. Zbyt rzadko mamy odwagę kierować spotkaniem. W tych grupach, których byłem członkiem, wymienialiśmy się często rolami. W ten sposób wszyscy zdobywają doświadczenie w różnych funkcjach i jednocześnie unika się tworzenia nowej hierarchii.

Mediacja

Technika mediacji jest coraz częściej używanym sposobem podejmowania decyzji. Ma ona starą tradycję, a Biblia poświadcza, że posługiwano się nią szczególnie zanim Izrael stał się państwem, za czasów królowania Saula na około 1000 lat przed narodzeniem Chrystusa. Podczas kursów nieużywania przemocy ćwiczymy czasem technikę mediacji, ponieważ osoby odpowiedzialne za utrzymanie spokoju i pomocnicy ds. nastroju potrzebują pewnej wprawy. Mediacji używa się przed akcjami w czasie negocjacji. W Stanach Zjednoczonych byłem obserwatorem na kursie dla wolontariuszy-mediatorów. Ruch ten był całkowicie bezinteresowny. Jeśli obie strony w jakimś konflikcie życzyły sobie tego, mogły zwrócić się

do pośrednika, bez konieczności uiszczenia zapłaty. Mediacja zajmuje centralne miejsce w filozofii nieużywania przemocy. Jest próbą rozwiązywania konfliktów bez stosowania środków nacisku, czyli zmuszania jednej strony do przyznania racji stronie przeciwnej. Celem mediacji jest zawsze osiągnięcie konsensusu. W większości grup przyjacielskich powstają jakieś konflikty. Aluzje, niedokończone zdania, podteksty i gesty mogą zdradzić ukryte zadrażnienia. Pomocnik ds. nastroju powinien je zasygnalizować, jeśli wpływają na pracę grupy. Wówczas grupa musi najpierw zdecydować, czy sprawa konfliktu zostanie poruszona podczas spotkania, czy przy innej okazji. Jeśli pomocnik ds. nastroju uważa, że może być neutralny, to może zostać mediatorem. Nie może wówczas bać się kierowania i koncentrowania się na procesie mediacji. W przeciwnym wypadku istnieje ryzyko, że uczestnicy zajmą się prezentowaniem swoich własnych przeżyć i rozczarowań życiowych. Mediacja może rozpocząć się rundą, w której wszyscy mogą podać swoją interpretację konfliktu i dać wyraz swym odczuciom. Po takim oczyszczeniu atmosfery pośrednik pomaga stronom sprecyzować swoje własne życzenia i przeanalizować, czym różnią się one od życzeń strony przeciwnej. Często wówczas pomija się pewne fakty. Jeśli są one ważne i nie nazbyt prywatne, mediator może je przytoczyć stawiając bezpośrednie pytania. Osoby neutralne mogą oczywiście zaproponować jakieś rozwiązania. Jeśli atmosfera jest napięta lub jeśli utknięto w martwym punkcie można posłużyć się rundą lub "burzą mózgów", podczas której każdy ma pewien ograniczony czas na krytykę przedstawionych propozycji. Aby uniknąć nieporozumień konieczne należy spisać wszystkie postanowienia. Gdy strony doszły do porozumienia i podpisały umowę, oceniamy sam proces mediacji. Dotąd opisałem, jak można wykorzystać mediację w przypadku zadrażnień w czasie spotkań lub w grupach. Jednak przy poważniejszych konfliktach wymagany jest bardziej dogłębny proces mediacji niż ten, jaki można zorganizować w środku spotkania. Wówczas trzeba na to poświęcić parę godzin i czasami spotyka się wiele osób, które całkowicie poświęcają się rozwiązaniu konfliktu. Podaję tu parę propozycji bardziej usystematyzowanej mediacji. Sam proces mediacji można pogrupować następująco:

1. pośrednik opisuje swoją rolę i przebieg procesu mediacji,
2. zapoznanie się z faktami i celem,
3. propozycje rozwiązania,
4. negocjowanie,
5. sporządzenie porozumienia na piśmie,
6. upewnienie się, czy notatki zostaną zniszczone (w szczególności dotyczy to konfliktów osobistych),
7. ocena. Warunkiem mediacji jest obopólna chęć otrzymania pomocy od mediatora. Celem jest spisanie porozumienia. Najpierw spisuje się zamierzenia stron. Ważne

jest prowadzenie protokołu i opisywanie sposobu rozumienia konfliktu. W ten sposób porządkuje się całość zagadnienia. Dobrze jest podzielić go na problemy częstokrotne i rozwiązywać je po kolei. Niejednokrotnie część problemów może zostać nie rozwiązana podczas samego procesu mediacji. W takim wypadku należy się zastanowić, kiedy zostaną rozwiązane. Następnie sporządzana jest lista przeszkód w rozwiązaniu problemu. Należy być świadomym tego, że strony mogą mieć tendencję do zatajania informacji, zarówno przed mediatorem, jak i przed stroną przeciwną. W razie potrzeby należy porozmawiać ze stronami na osobności. Może to być pomocne, gdy jedna z nich chce powiedzieć coś, co nie powinno zostać ujawnione. Mediator powinien być neutralny. Dlatego też należy być świadomym tego, że któraś ze stron może próbować przeciągnąć go na swoją stronę. Jeśli zostanie to zauważone przez stronę przeciwną może ona wycofać się, lub stracić zaufanie do mediatora. Oczywiście można temu zapobiec, jeśli jest się uczulonym na takie niebezpieczeństwo. Dobrze jest przedstawić swoje własne propozycje rozwiązań lub częściowych rozwiązań. Trzeba tylko pamiętać, aby nie zająć otwarcie stanowiska wobec którejś z propozycji. Należy na głos, w równych odstępach czasu czytać lub streszczać podane wnioski. Pozwoli to stworzyć u obu stron obiektywny dystans wobec problemu. Da im również możliwość zmiany stanowiska. Poza tym streszczenie ułatwia wszystkim stronom uzmysłowanie sobie, jakie fakty i propozycje zostały poruszone. Jeśli któraś straci wątek podczas wystąpienia, mediator może udzielić jej wsparcia poprzez zreferowanie tego o czym mówiła. Łatwiej jest słuchać mediatora niż strony przeciwnej. Należy kierować obydwoma stronami tak, aby trzymały się tematu i stymulować je do podawania propozycji rozwiązań. Często największą przeszkodą dla znalezienia rozwiązania jest to, że mediator nie ma odwagi właściwie kierować procesem mediacji.

Konsensus

Konsensus potocznie oznacza jednomysłność poglądów. Jako forma podejmowania decyzji konsensus jest czymś zupełnie innym. Jest to sposób decydowania w jedności. Nie należy mylić tego z podejmowaniem decyzji, w sytuacji gdy nikt nie zgłasza zastrzeżeń. Punktem wyjścia jest podjęcie akceptowanej przez wszystkich wspólnej decyzji co nie znaczy, że musi być ona uznawana za najlepszą. Tradycja podejmowania decyzji na zasadzie konsensusu jest przypuszczalnie wcześniejsza niż greckie eksperymenty z demokracją. Wiele indiańskich plemion północnoamerykańskich do dzisiaj rozwiązuje problemy jednomyslnie, dokładnie tak, jak to robiły zawsze, odkąd tylko istnieją przekazy na temat ich kultur. Tą zaawansowaną formą demokracji wydaje się także interesować wiele innych kultur. Uciekinierzy przybywający do Szwecji z południowo-wschodniej Azji opowiadali, że decyzja na zasadzie konsensusu jest częścią ich tradycji. Nie wiem więc, jak stara jest ta tradycja i jak duży ma ona zasięg. W krajach zachodnich najbardziej znanym przykładem demokracji opartej na konsensusie są kwakrowie. Mają oni za sobą ponad trzysta lat doświadczeń. Tak jak w indyjskim ruchu nieużywania przemocy pojmują oni proces

podejmowania decyzji jako szukanie prawdy. Prawda w takim wypadku nie powinna być czymś subiektywnym czy względnym, lecz czymś obiektywnym, do czego wszyscy uczestnicy mogą dojść poprzez dyskusję i refleksję. Kwakrowie posługują się piękną myślą, którą sformułował jeden z twórców tego ruchu - George Fox, w połowie XVII wieku, mówiącej, że Bóg jest w każdym z nas. Ludzie, którzy zbierają się w poszukiwaniu prawdy, oczekują, że znajdą obraz Boga w sobie samych. Dzisiaj młodzi kwakrowie są raczej pesymistami, jeśli chodzi o ludzka dobroć i możliwość poznania prawdy. Nawet jeśli większość osób zajmujących się sprzeciwem nie akceptuje postawy kwaków, potrzebna jest dyskusja o tym, jak podejmujemy nasze decyzje. W innym wypadku trudno stwierdzić, czy strona przeciwna myli się, i czy racja jest po naszej stronie. Poszukiwanie prawdy wynika z potrzeb uciskanych. Podstawą nieużywania przemocy i całego politycznego działania jest troska o najsłabszych. Niebezpieczne jest żądanie liberałów, możliwie największego dobrobytu dla jak największej liczby osób. Może się to zmienić w prześladowanie mniejszości przez większość. Odebranie uprzywilejowanej mniejszości jej politycznej władzy było konieczne i dobre. Nie jest to jednak ostateczny cel, lecz krok na drodze do prawdziwego życia, w którym obdarzamy "uciśnionych wolnością i zrzucamy wszelkie jarzma". Ważne zatem jest, aby postrzegać proces podejmowania decyzji jako szukanie prawdy. Nie zatrzymujemy się więc przy problemie, co jest najlepsze dla większości, czy nawet, jeśli chodzi o konsensus, co jest najlepsze dla wszystkich. W zamian rozglądamy się poza grupą i zadajemy sobie pytanie, jakie są potrzeby najgorzej sytuowanych i w jaki sposób sami uczestniczymy w ich ucisku. Nie narażając się na oskarżenia o obiektywizm czy subiektywizm, gdzie "człowiek jest miarą wszystkiego", powinno się patrzeć na dialog jak na możliwość zbliżenia się do tego co prawdziwe. Subiektywizm w ten sposób był już wyrażany przez Protagorasa (480-410 r.pne). Niemiecki filozof Jürgen Habermas proponuje takie właśnie podejście do tematu. Twierdzi on, że w języku jakiego używamy, istnieje wpisana tendencja do próby porozumienia się. Decyzja oparta na konsensusie może być wówczas podstawą moralności opartej na interesie ogólnym. Warunkiem jest "idealna" rozmowa między wszystkimi zainteresowanymi. Jeśli jednak twierdzi się, że prawda dotyczy potrzeb tych, którzy są w najtrudniejszej sytuacji, pojawiają się wątpliwości, czy można zaakceptować propozycję Habermasa. Ich dążenia wydają się często pozostawać w konflikcie z potrzebami większości ludzi. Nie jest także pewne, czy poważna rozmowa między wszystkimi zainteresowanymi doprowadzi do jedności. Kiedy porozumiewamy się, odkrywamy często, jak bardzo jesteśmy niejednomysłni. Język, którego używamy, nie ma w sobie żadnej tendencji do uznawania interesów najsłabszych. Problem powstaje wówczas, gdy osiągnięcie konsensusu wydaje się być niemożliwe. Przekształcanie przyrody, czyli tak zwana praca materialna, może być także postrzegana jako sposób poznania prawdy. Stanowisko takie zajął Marks. Jego następstwem było uznanie robotników za najlepszych przedstawicieli prawdy. Jest to oddolna perspektywa wykluczająca tych, którym jest najciężej - bezrobotnych i odrzuconych przez społeczeństwo. Istnieje u Marksa tendencja do elitarnego wywyższania jednej grupy - robotników - ponad innych ludzi. Sami robotnicy również jednak uczestniczą w ucisku. Uciskane grupy pozostają zatem w konflikcie między sobą. Gandhi utrzymywał, że sprzeciw jest drogą poszukiwania prawdy. Wywodzi on prawdę z samego bytu.

Dlatego też ukryta jest ona w każdym z nas. Zrozumienie części prawdy wymaga całkowitego oddania się "bytowi" lub "prawdzie". Wymaga to również "obojętności" na wszystkie inne sprawy w życiu. Wydaje mi się to równie nieosiągalne dla nas, śmiertelników, jak "idealna rozmowa" Habermasa. Gandhi zdaje się jednak na swój sposób pocieszać nas. Jeśli mylimy się, mimo naszego oddania dla sprawy, zostanie to później automatycznie naprawione. Założeniem jest jednak, że nie przedkładamy innych interesów nad byt. Nawet jeśli Gandhi twierdził, że nikt nie może znać prawdy, to jednak podważył on tutaj własną filozofię. Nic nie wskazuje na to, że oddanie się czemuś, lub wiara w prawdę, poprowadzi nas właściwie. To przecenianie metody. Nikt nie może zagwarantować, że, jeśli tylko przyjmie się odpowiednią postawę czy będzie się miało odpowiednie nastawienie, nasze pomyłki zostaną naprawione, lub że prawda w końcu zwycięży w konflikcie. Świat nie jest prostym mechanizmem. W takim podejściu kryje się także inne niebezpieczeństwo. Dokładnie tak, jak i u Marksa, jest się bardzo blisko od określenia elity, która jest bliżej prawdy aniżeli inni. Wielu z nas nie poradziłoby sobie z poszukiwaniami prawdy. Gandhi bowiem nie zostawia miejsca na tchórzostwo czy odwrót. Prawda przychodzi do ludzi oddanych. Ale czy fanatyk nie jest oddany? Szaleństwo nie zbliża do prawdy tylko dlatego, że się w nie wierzy. Prawda nie pochodzi ani z wiary, ani z pasji. Nawet słabo wierzący musi mieć do niej dostęp. W październiku 1989 roku podczas spotkania w Haarlem koło Amsterdamu dyskutowałem problem prawdy z Philem Berrigan, który w 1980 roku dopomógł w rozpoczęciu działalności Ruchu Lemieszy. Definiuje on prawdę jako całość wszystkich właściwych relacji pomiędzy ludźmi a Bogiem, pomiędzy ludźmi a stwórcą. Nie można podzielić tych relacji, tworzą one całość. Poprzez tą definicję chce on pokazać, że prawdą jest najlepiej służyć bliźniemu, który jest przecież odbiciem Boga, czyli siostrą lub bratem. Służba ta jest niemożliwa bez troski o całe dzieło stworzenia. Phil uważa, że tym co przeszkadza nam w jasnym ujrzeniu rzeczywistości i dotarciu do prawdy jest przepaść pomiędzy tą rzeczywistością a własnym wyobrażeniem o niej, przepaść między naszym wyobrażeniem rzeczywistości a sposobem jej wyrażania poprzez słowa, a także pomiędzy tymi słowami a działaniami, które wyrażają. Trudność w rozumowaniu Phila Berrigana stanowi pytanie, kim jest Bóg. W jego definicji prawdy, Bóg odgrywa dwie wyraźne funkcje: • ukazuje wzajemne pokrewieństwo między ludźmi; • ukazuje, że nasi bracia i siostry są wystarczająco wartościowi, aby im służyć. Wielu mogłoby potwierdzić wartość człowieka nawet bez odwoływania się do Boga i wówczas może to co boskie, mogłoby być usunięte z definicji. Lecz Bóg jest prawdopodobnie dla Phila czymś więcej niż ojcem i matką. Bóg wnosi do tej definicji więcej niż godność człowieka. Niestety nie zdążymy bardziej zagłębić się w ten temat. Z pewnością można znaleźć słabe strony tych czterech punktów widzenia poszukiwaczy prawdy. Ale ukazują one ciekawe perspektywy. Wiedza żadnego z nich nie pochodzi z obiektywnej obserwacji, jak u starożytnych obiektywistów, którzy odróżniali stwierdzanie faktów od pragnienia wiedzy o tym, jak powinniśmy postępować. Ten neutralny brak zaangażowania został podniesiony dzisiaj do rangi ideału. Chętniej wierzy się badaczom, nauczycielom i dziennikarzom, jeśli tylko pokazują "jak to właściwie jest" bez własnej oceny. Są i tacy, którzy próbują zestawić problemy prawdy i dobra. Można wtedy bronić praw uciskanych wobec uciskającego, twierdząc, iż prawa te są słuszne. Jak zatem możemy po-

znać co jest słuszne? Problem ten był już wielokrotnie dyskutowany podczas procesów z sędziami i prokuratorami. Kiedy siedziałem w więzieniu w Stanach Zjednoczonych był on jednym z najważniejszych tematów rozmów z innymi więźniami z Ruchu Lemieszy. Byliśmy zgodni co do podstaw: możliwie najwięcej dla mających najmniej i możliwie najlepiej dla mających najgorzej. Nie potrafiliśmy jednak podać na to całkowicie przekonujących argumentów. Może nie da się rozwiązać filozoficznie problemu pochodzenia etyki. W takim wypadku prawda stanowiłaby problem wiary. Musimy jednak nadal bronić tego co sprawiedliwe. Alternatywą jest destrukcja. To, że w ogóle możemy poruszać się wśród ludzi, zależy od tego, czy mamy do nich zaufanie. W przeciwnym razie, któż odważyłby się odwrócić do kogoś innego plecami? Zarówno w ruchu feministycznym, jak i pacyfistycznym, konsensus zwykle rozumiany jest jako jeden z wielu środków rozwijania demokracji. Jest on próbą wprowadzenia demokracji przez powstały kryzys, polegający na niemożności rozwiązania problemu potrzeb mniejszości. Aby uzyskać nieco jaśniejszy obraz konsensusu, rozróżniam dwie odrębne jego formy: kolektywną i indywidualistycznie - kolektywną. Pierwsza oznacza, że grupę przedkłada się nad jednostkę. Nie ma wówczas możliwości, aby poszczególne osoby wstrzymywały podjęcie decyzji. Zazwyczaj wymagana jest jakaś określona ilość, na przykład dziesięć procent uczestników, aby zablokować podjęcie decyzji. W tej drugiej formie konsensusu silny kolektywizm łączony jest z silnym indywidualizmem. Konsensus jest wtedy jednoczącym grupę sposobem podejmowania decyzji. Kolektyw nie powinien jednak wynosić się ponad jednostkę, podobnie jak poszczególne osoby nie mają prawa wynosić się ponad grupę. Te dwa założenia wydają się być nie do pogodzenia. Jednak próba pogodzenia ich mimo wszystko, jest według mnie właściwym celem konsensusu. Każdy ma zatem prawo zablokować decyzję. Jeśli wszyscy zainteresowani chcą jednak ją podjąć, dyskusja musi trwać, aż dojdzie do konsensusu. W przypadku, gdy nie ma czasu na dyskusję lub gdy osoby blokujące decyzję nie chcą dyskutować dłużej, istnieje możliwość zablokowania blokady. Oznacza to, że ani nie ma decyzji, ani żadnej przeszkody w jej podjęciu. Wówczas zainteresowani mogą podjąć jakąś decyzję lub podzielić się w grupie. Zdarza się nadzwyczaj rzadko, że ktoś blokuje blokadę, ponieważ pierwsza oznacza kontynuowanie dyskusji, aż znajdzie się jakieś satysfakcjonujące wszystkich rozwiązanie. Ta ostatnia forma konsensusu z prawem jednostki do blokowania, jest chyba najpopularniejsza w ruchu nieużywania przemocy, a więc wśród osób zajmujących się obywatelskim nieposłuszeństwem. Gdy przeprowadziłem się do Stanów Zjednoczonych aktywistka Christa Pranter podjęła się zadania wprowadzenia mnie do różnych ruchów. Miałem dużo wątpliwości więc przeprowadziliśmy wiele burzliwych dyskusji na temat konsensusu, w wielu przypadkach nie miałem też nic do zarzucenia. Pamiętam zwłaszcza, jak dokonała ona interesującego porównania obywatelskiego nieposłuszeństwa i konsensusu. Obywatelskie nieposłuszeństwo spełnia w społeczeństwie taką samą funkcję, jak blokada podczas zebrania. Daje ono mniejszości możliwość zablokowania decyzji. Celem jest osiągnięcie jedności poprzez nowy dialog. Nawet w tych niewielu przypadkach, kiedy sprzeciw praktycznie zatrzymuje całkowicie jakąś działalność, można to traktować jako część procesu demokratycznego. Warunkiem jest, aby celem uczestników było zablokowanie decyzji do czasu, aż dojdzie do porozumienia. Dlatego zwodnicze jest odrzucanie wszystkich efektywnych ak-

cji jako niedemokratycznych. Nie muszą one wcale oznaczać, że uczestnicy chcą narzucić swoje rozwiązania.

Konsensus jako metoda

Istnieje wiele powodów, aby posługiwać się konsensusem. Wielu utrzymuje, że decyzje są wówczas słuszne. Wiąże się to z tym, że jest się zmuszonym brać pod uwagę wszystkie uwagi i zarzuty. Decyzje są zatem lepiej opracowane. Poza tym prowadzi to do wzrostu współudziału w podejmowaniu decyzji. Problemem związanym z decyzjami podejmowanymi przez większość są trudności w ich realizacji, ponieważ wiele osób nie uważa ich za własne. Funkcjonujący konsensus zmniejsza liczbę osób rezygnujących z pracy w grupie. To, że konsensus stał się tak popularny w grupach zajmujących się obywatelskim nieposłuszeństwem, związane jest również z tym, że grupy te planują działania mające poważne konsekwencje dla uczestników. Większość nie może tu zdecydować kto będzie ryzykować więzieniem. Konsensus używany jest, gdy trzeba zająć się takim problemem lub konfliktem. Formami podejmowania decyzji, które tuszują konflikty, takie jak decyzje mniejszościowe lub większościowe można posłużyć się w pewnych, określonych sytuacjach. Na krótkim kursie nieużywania przemocy i obywatelskiego nieposłuszeństwa rzadko jednak istnieje możliwość spełnienia wszystkich życzeń. Dlatego też kursy takie często planowane są przez małe grupy. Ci, którzy mają jakieś postulaty, mogą wówczas przyjsć. Nawet prawo jednostki do robienia tego, co się chce, jest jakąś formą demokracji. Wolny wybór, pod warunkiem, że nie jest formą wyładowania na kimś swojej złości, może być jej najbardziej praktycznym odzwierciedleniem. Wolność i Demokracja to dwie siostry walczące o dobrobyt. Często pozostają ze sobą w konflikcie. Kiedy jednak oddziela się je od siebie, wolność zaczyna drapać i gryźć, podczas gdy jej siostra staje się podejrzliwa i żądna władzy. Konsensus można stosować, kiedy wszyscy są zgodni co do tego, iż powinien on być zastosowany. Bywało, że niektórzy uważali tę metodę za tak wspaniałą, że próbowali narzucić ją innym. Nie rozumieli idei konsensusu. Najlepiej stosować tę metodę w grupach liczących do ośmiu osób, których członkowie mają wspólny cel. Metoda ta jest trudniejsza i bardziej uporządkowana niż tradycyjna technika zebrań. Dlatego też zazwyczaj upływa pewien czas, nawet parę lat prób i porażek, zanim w niedoświadczonej grupie zacznie ona rzeczywiście dobrze funkcjonować. Kiedy zdobędzie się takie doświadczenie, możliwe jest stosowanie konsensusu w stosunkowo dużych grupach. Wśród kwaków i feministek, którzy posługiwali się konsensusem przez wiele lat, często decyzje podejmowane są nawet przez setki uczestników. Kiedy większość osób w grupie opanuje tą technikę, stosunkowo łatwo jest włączać w nią nowych członków. Pewne napięcia mogą powstać, jeśli pomocnicy przerwą nowicuszowi, gdy ten zatrzymał rundę lub stracił wątek w dyskusji. Nie sądzę jednak, aby pomocnicy musieli unikać takich konfliktów z powodu nadmiernej grzeczności. Powoduje to jedynie chaos i irytację. Niestety, grupy, które dopiero co zaczęły posługiwać się konsensusem, stosują czasem uproszczony porządek podejmowania decyzji, sprawiający, że zebrania stają się nudne, i nieefektywne. Dlatego też omówię bliżej drogę podejmowania decyzji. Można streścić ją w siedmiu punktach:

1. Poinformowanie o problemie, który ma być rozwiązany i ograniczenie dyskusji tylko do niego
2. Runda propozycji. Przedstawienie propozycji i uwag.
3. Wolna dyskusja.
4. Streszczenie dyskusji przez usprawniacza.
5. Wysunięcie propozycji która jest następnie "wypróbowywana" podczas rundy decyzyjnej.
6. W przypadku blokady propozycji należy przeznaczyć więcej czasu na dyskusję, lub ustalić inny termin rozwiązania problemu.
7. Jeśli osiągnięto konsensus, należy odczytać pisemne streszczenie i zapytać, czy propozycja jest kompletna, czy też trzeba ją uzupełnić. Spróbuję omówić te punkty jeszcze bliżej. Częstym problemem jest nadmierne rozwlekanie dyskusji i niepotrzebne dywagacje na temat detali. Dlatego też problem, który należy rozwiązać, trzeba zawsze zdefiniować i ograniczyć dyskusję do niezbędnego minimum. Kiedy dojdzie się do porozumienia, co do tematu dyskusji, każdy może przedłożyć swoje propozycje. Dyskusja nie zaczyna się, dopóki wszyscy nie przedstawia swoich uwag. Metoda kryjąca się pod nazwą runda propozycji jest prawdopodobnie przyczyną sprawiającą, że konsensus jest sprawniejszy niż inne formy demokracji. Dzieje się tak dlatego, że wszystkie pomysły i stanowiska zaprezentowane zostają nim rozpocznie się dyskusja. Poza tą rundą większą częścią dyskusji kieruje osoba, która zabrała głos jako pierwsza. Po pewnym czasie ktoś proponuje jakiś inny pomysł. Przez chwilę dyskutuje się o nim. W ten sposób dyskusja prowadzona jest dalej, aż wszystkie propozycje i dodatkowe uwagi zostaną przedyskutowane. Jeśli runda propozycji jest przeprowadzona właściwie wszystkie propozycje i zarzuty znane są od samego początku. Sprawia to, że dyskusja jest przekrojowa i interesująca oraz zaoszczędza się wiele czasu. Po tej rundzie następuje wolna dyskusja. Jeśli runda przebiegała bez problemów, wystarczy przedyskutować i usystematyzować kontrowersyjne czy na pozór sprzeczne propozycje. Kiedy zostanie to zrobione, usprawniacz streszcza dyskusję w formie propozycji. Nazywane jest to podsumowywaniem rozmowy. Kwakrowie twierdzą, że zadaniem usprawniacza jest przedstawienie sensu spotkania. Jeśli nie potrafi sobie z tym poradzić, prosi o przedstawienie podsumowującej propozycji kogoś innego. Propozycja ta jest później "wypróbowywana" podczas rundy. Można wówczas ją uzupełnić. Jeśli propozycje zostały przedyskutowane przez całą grupę, usprawniacz poddaje pod dyskusję nową propozycję, która omawiana jest w kolejnej rundzie. Oczywiście idealnie jest, gdy wszyscy zgadzają się co do wartości propozycji. Czasami jednak parę osób może stwierdzić, że są innego zdania, ale nie chcą przeszkadzać grupie w pracy. Ważne jest, aby umieścić ich zastrzeżenia w protokole.

Innym wyjściem dla tych, którzy nie chcą blokować propozycji jest nieuczestniczenie w podejmowaniu decyzji. Nazywane jest to stawaniem z boku. Jeśli ktoś ma poważne podstawy, aby sądzić, iż grupa nie powinna podejmować danej decyzji, ma on obowiązek zablokowania propozycji. Gdy ktoś nieobecny na zebraniu zaprezentował wcześniej swoje poglądy, osoby uważające się za jego reprezentantów mogą zablokować propozycję. Zazwyczaj osoba nieobecna nie może sama zablokować decyzji. Istnieje jednak możliwość zablokowania przez grupę z zewnątrz podjęcia decyzji. Grupa nie powinna mieć prawa do podejmowania decyzji bez obecności pewnych osób. Taka sytuacja zdarzyła się w grupie pokojowej w stanie Nowy Jork. Grupa koordynacyjna zadecydowała o całkowitym bojkocie współpracy z FBI. Decyzja była naciągana, ale ustalono, że nikt nie będzie rozmawiał z policją federalną. Nawet jeżeli odmówi się podania konkretnych informacji, FBI potrafi przeanalizować te już uzyskane i może zyskać wartościowe informacje na temat naszego sposobu życia, myślenia oraz historii. Grupa koordynacyjna uważała, że wyjawienie tych informacji byłoby niebezpieczne. Paru z nas nie chciało wówczas zaakceptować ich propozycji. Planowaliśmy akcję obywatelskiego nieposłuszeństwa i powstała konieczność negocjacji z FBI. Nie mogliśmy jednak dojść do porozumienia z grupą koordynacyjną. Podjęliśmy więc decyzję, iż nie mają oni prawa lekceważyć naszych własnych postanowień. O dziwo nie doprowadziło to do rozbicia grupy. Zablokowanie przez nas decyzji grupy koordynacyjnej, które równocześnie było obywatelskim nieposłuszeństwem skierowanym przeciwko niej, nie było postrzegane jako zagrożenie. Powodem nieosiągnięcia konsensusu z grupą koordynacyjną było, jak przypuszczam, nieporozumienie. Dyskusja była prowadzona na łamach naszej gazety i poprzez rzeczników. Jeśli zorganizowalibyśmy parę spotkań dla wszystkich zainteresowanych, mielibyśmy szansę rozpoczęcia prawdziwego dialogu, jak i moglibyśmy posłużyć się takimi demokratycznymi metodami, które umożliwiają konsensus. W przypadku blokady decyzji pozwala się każdemu jasno i porządnie przedstawić swoje zdanie. Ważne jest wówczas, aby dać wszystkim czas na zaproponowanie rozwiązania problemu. Jeśli grupa potrzebuje więcej informacji, lub bardziej dopracowanych propozycji należy wstrzymać się z dyskusją. Inaczej staje się ona zbyt hipotetyczna. Kiedy dyskusja utknie w martwym punkcie, należy ją przerwać. W grupach, których byłem członkiem, wykorzystywaliśmy przerwę, ciszę lub czas na posiłek, aby później móc rozpocząć bardziej owocną rozmowę. Grupa powinna wcześniej ustalić, co będzie robić w przypadku, gdy konsensus nie zostanie osiągnięty. Kwakrowie bez konsensusu nie podejmują żadnej decyzji. Oznacza to dla nich, że wcześniej przyjęte decyzje obowiązują, aż do osiągnięcia nowego konsensusu. Niektóre grupy przegłosowują tak zwaną kwalifikowaną większością (należy wcześniej ustalić ilu koniecznych jest uczestników, by decyzja została podjęta i jaki procent obecnych musi stanowić grupa głosująca "za" - przyp.tłum.). Część grup przyjacielskich w Niemczech nie stosuje takich rygorów. Prawdopodobnie wymaga to jednak dużego zaufania. Dobrą alternatywą, w przypadku odmiennych poglądów, jest podział na podgrupy. Zbyt rzadko mamy odwagę dzielić naszą wspólnotę. Często odbierane jest to jako rozłam. Jeśli grupa zo-

stanie podzielona we właściwym czasie, można uniknąć bolesnego rozłamu w przyszłości. Blokowanie decyzji nie jest jednak tak popularne jakby się wydawało. Podczas burzliwych spotkań obserwowałem często, że uczestnicy stwierdzali ze zdziwieniem, że możliwe jest osiągnięcie porozumienia. Aby uniknąć nieporozumień i aby mieć pewność co do udokumentowania decyzji w całości, powinna być ona spisana i głośno przeczytana. Zazwyczaj decyzja składa się z sześciu komponentów, czemu odpowiadają następujące punkty:

8. Jakie działanie ma być przeprowadzone?
2. Jak ma być ono zrealizowane?
3. Kto będzie realizował postanowienie?
4. Co jest potrzebne do zrealizowania postanowienia; informacje, materiały, wsparcie, itd.?
5. Kiedy ma być ono wykonane?
6. Jak grupa dowie się, że zadanie zostało wykonane? Często zapomina się o uwzględnieniu w decyzji tego ostatniego punktu. Sprawia to, że wiele cennych pomysłów spala się na panewce. W mojej pierwszej grupie przyjacielskiej wybraliśmy koordynatora, który odpowiadał za dopilnowanie, aby wszystkie postanowienia zostały zrealizowane. Zdarzało się czasem, że ktoś nie mógł doprowadzić swego zadania do końca. Odpowiedzialność za znalezienie zastępcy spoczywała oczywiście na nim samym. Może się zdarzyć, że ktoś nie zrealizuje zadania, bo o nim zapomni. Koordynator wykrywał to kiedy pomiędzy spotkaniami kontrolował wykonanie wszystkich decyzji. Kiedy decyzja podejmowana jest na zasadzie konsensusu przez wiele osób, należy zrezygnować z dyskusji w dużej grupie, ponieważ i tak tylko niewielka liczba uczestników ma w zwyczaju zabierać głos. Poza tym dyskusje stają się wtedy zbyt powierzchowne i niespójne. Rozwiązaniem byłoby znalezienie takiego sposobu pracy, gdzie uczestnicy cały czas dyskutowaliby w małych grupach. Takim modelem, który możemy stosować nawet podczas akcji, jest forma akwarium. W momencie kiedy powstaje jakiś problem i wszystkie informacje zostaną podane, grupy przyjacielskie zbierają się osobno. Każda grupa dyskutuje, aż do osiągnięcia konsensusu. Następnie wybiera swojego reprezentanta. Grupa reprezentantów usadawia się później tak, by pozostali uczestnicy mogli ją słyszeć. Kiedy oni z kolei dochodzą do porozumienia, grupy przyjacielskie dyskutują ich propozycje. Wybrana osoba udaje się z powrotem do grupy reprezentantów z ewentualną kontrpropozycją. I tak prowadzone są na przemian dyskusje w grupach przyjacielskich i grupach reprezentantów, aż znajdzie się propozycja, którą wszyscy mogą zaakceptować. Konsensus w "formie akwarium" jest tak trudny do osiągnięcia, że nie może funkcjonować, o ile większość uczestników nie posiada doświadczenia w podejmowaniu decyzji na takiej zasadzie. Znanym przykładem rokowań w "formie akwarium" były na początku lat 80-tych roz-

mowy z rządem nowo założonej NSZZ "Solidarność". Były one transmitowane przez głośniki. Część z nich nadawano przez radio. Celem "formy akwarium" jest ulepszanie demokracji. Rokowania przy zamkniętych drzwiach, na przykład rozmowy dotyczące płac, nie sprzyjają wzrostowi współuczestnictwa i demokracji. W zamian utwierdzają hierarchiczne podziały. Konsensus zakłada zatem otwartość, dokładnie tak jak obywatelskie nieposłuszeństwo. Otwartość jest warunkiem demokracji. Nie ma jednak żadnej gwarancji, że pomimo otwartości i możliwości zablokowania, decyzja jest rzeczywiście najtrafniejsza. Nawet jeśli demokracja zdaje się funkcjonować, to może jednak pojawić się letni konsensus. Oznacza to decyzję, która nie uzyskała większego poparcia. Może to wynikać z przyśpieszania przez pomocnika procesu podejmowania decyzji. Przyczyną może być też klasyczna sytuacja, gdy dwie przeciwstawne propozycje doprowadzają do wysunięcia innej, kompromisowej, której nikt właściwie nie uważa za dobrą. Nie ma nic dziwnego w tym, jeśli dzieje się tak przy podejmowaniu decyzji większością głosów. Taka dynamika związana jest z koniecznością przeciwstawiania propozycji parami. Jeśli istnieje więcej pomysłów niż dwa, należy posłużyć się tym, co w demokracji większościowej nazywane jest tradycyjnym głosowaniem kontrpropozycji. Dynamikę większościowego podejmowania decyzji może zilustrować następujący przykład. Dwie przeciwstawne sobie propozycje są wspierane przez osiemnaście, ewentualnie dziewiętnaście osób każda. Nie spodziewanie trójka neutralnych entuzjastów przedstawia niezbyt dobrze wróżącą propozycję kompromisową. Przewodniczący ma niejasne przeczucie co może się zdarzyć, jednakże doprowadza do podjęcia decyzji. Żąda się wówczas głosowania. Pierwotne propozycje stają przeciw sobie w pierwszej rundzie. Trzy osoby wstrzymują się od głosu i jedna z propozycji wygrywa przez jeden głos. Przewodniczący, który teraz jest całkiem pewny tego, co się stanie stawia z niechęcią propozycję, która wygrała, przeciw propozycji kompromisowej. Tych osiemnaście osób, które przegrało w pierwszej rundzie głosuje na propozycję kompromisową, ponieważ jest ona równie niemile widziana jak ta druga. Rezultat: zwycięża propozycja kompromisowa i mamy trzech zadowolonych i trzydziestu siedmiu skonfundowanych uczestników spotkania. W przypadku konsensusu, nie musiałoby się tak stać ponieważ punktem wyjścia przy przeciwstawnych propozycjach jest znalezienie trzeciej, lepszej od obu pierwszych. Złe propozycje kompromisowe powinny być zablokowane. Niestety tragiczne jest to, że teoria nie sprawdza się w praktyce. W większości grup nierzadko dochodzi się do "letniego konsensusu". Jedynym wyjściem jakie widzę, jest blokowanie złych propozycji przez osoby, które je dostrzegą. Kiedy proces podejmowania decyzji przebiega źle, mogą pojawić się "uczuciowe blokady" lub przeciwnie - nikt nie ośmiela się zablokować propozycji. Może także zdarzyć się, że część osób nie przyjdzie na spotkanie, lub nie zabiera głosu. Wówczas należy podjąć ten problem możliwie jak najszybciej. Sprzeciw buduje się dzisiaj w oparciu o małe grupy, które mogą wspierać uczestników w ponoszeniu konsekwencji. Trudno wtedy oddzielić życie prywatne od pracy politycznej. Problemem pojawiającym się w początkujących dopiero grupach przyjacielskich jest mieszanie walki o lepsze społeczeństwo

z rozwiązywaniem osobistych problemów. Wskazuje na to fakt, że poważne rozważania przeplatane są innymi, jak na przykład o rozczarowaniu grupą. Można jednak tego uniknąć, gdy postawimy sobie pytanie co można grupie dać, a nie co można od niej uzyskać. Dobre wsparcie wymaga jednak podjęcia kwestii naszego lęku przed konsekwencjami sprzeciwu. Aby zachować się spokojnie podczas samej akcji, opowiadamy sobie wzajemnie, jak wcześniej reagowaliśmy na agresję innych ludzi. Robimy to, aby móc zbudować dobrze funkcjonującą wspólnotę sprzeciwu. Można się jednak rozczarować, jeśli oczekuje się, że grupa przyjacielska będzie działać jak terapia. Nie może ona na przykład rozwiązać problemu złych relacji aktywisty z jego córką. Relacja ta może natomiast wpływać na możliwości uczestniczenia w sprzeciwie i ze względu na to powinno się poruszyć taki temat. W grupie przyjacielskiej nie można cały czas zajmować się tylko tym, co się lubi. Sprzeciw jest męczący i często nudny. Wymaga poza tym zajmowania się konfliktami. Czasem pogarsza to nasze samopoczucie. Prawdopodobnie podobne problemy powodują, że kwakrowie próbują unikać emocjonalnych wypowiedzi przed podjęciem decyzji. Ta rzeczowość nie jest jednak rozwiązaniem dla grupy sprzeciwu, która musi omawiać problemy emocjonalne po to, by móc je rozwiązać. Nie robi się tego dla rozwoju siebie jako jednostki, lecz dlatego, że sprawy te przeszkadzają nam w działaniu. Nie tylko proces podejmowania decyzji, zachowanie uczestników, czy doświadczenie decydują o tym, jak będzie funkcjonować demokracja. Ważny jest także sposób organizacji. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy grupa przyjacielska ma współpracować z innymi grupami. Dlatego też następny rozdział traktuje o bardziej efektywnych dla obywatelskiego nieposłuszeństwa niż tradycyjnie hierarchiczne formach organizacji.

Organizacja i sieć

Anarchiści czasem odżegnują się zupełnie od organizacji i organizowania. Pożyteczne działania pojawiłyby się spontanicznie, gdyby nie przeszkadzały w tym krępujące struktury organizacyjne. Alexander Berkman, międzynarodowy rewolucyjny anarchista, który, zanim w 1936 roku popełnił samobójstwo, mieszkał w różnych miejscach, ponieważ nigdy nie otrzymał prawa stałego pobytu, uważał to za nonsens. Twierdził natomiast, iż "organizowanie jest wszystkim i wszystko jest organizowaniem". Jest odrobina prawdy w tej nieobfitującej w subtelności retorycznej wypowiedzi Berkmana. Kiedy piszę tę książkę, uporządkowuję moje myśli między innymi przy pomocy obrazów i języka. Na ekranie edytora tekstu, na który w tej chwili spoglądam, impulsy elektryczne organizowane są z pomocą mikroskopijnie małych przewodów, które z kolei organizowane są w tak zwane chipy. Edytor tekstu, mimo swojej ważnej funkcji, jest także tylko organizacją jedynek i zer. Organizacja daje nam możliwości. Organizować - znaczy zmieniać te możliwości. Zazwyczaj myślimy zresztą raczej o organizowaniu ludzi niż materii. Nawet jeśli jesteśmy sterowani przez wieczne organizowanie się ludzi, możemy przez wystąpienie przeciw założeniom organizacji doprowadzić do jej upadku. Przez rozwijanie zorganizowania, zmniejszamy możliwość wywierania presji na innych. Dzięki lepszemu zorganizowaniu materii możemy bu-

dawać tańsze mieszkania, lub stworzyć środki transportu mniej szkodliwe dla środowiska. W niewłaściwym użytkowaniu materii możemy przeszkodzić na różne sposoby - np. poprzez zablokowanie lub zniszczenie drogi. Organizowanie to medium przekazujące dalej przesłanie, a nawet urzeczywistniające je. Organizowanie jest warunkiem i przeszkodą dla zmian. Jeśli uprawiamy politykę, to zajmujemy się rozwiązywaniem problemów organizacyjnych. Poza tym jednak, walczymy za i przeciw interesom ludzi i ich działaniom. Zatem organizowanie nie jest wszystkim, jak twierdził Alexander Berkman. Organizowanie ma na szczęście swoje ograniczenia. Jako były klient zakładów karnych jestem z tego bardzo zadowolony. Więzienie miało na mnie wpływ, ale nigdy nie podporządkowałem się całkowicie. Organizowanie jest środkiem pomocniczym. Narzędzie, które nas ogranicza, musi być zmienione lub zniszczone. Grupa przyjacielska jest przykładem rozwoju form organizacji. W ruchu nieużywania przemocy w ciągu ostatnich dwudziestu lat zmieniły one znacznie swój kształt. Nigdy Więcej Wojny z Danii, Ludowy Ruch Przeciw Wojnie z Norwegii i Centralna Organizacja Odmowy Służby Wojskowej ze Szwecji, wydały wspólny podręcznik na temat przeprowadzania akcji. Można w nim przeczytać, że "komisja pracownicza zatwierdza reguły" akcji, a w planie dyscypliny akcji czytamy co następuje: "zgadzamy się z regułą, iż każda akcja ma swego przywódcę i zgadzamy się w pełni wykonywać jego polecenia, nawet w przypadkach, gdy nie całkiem jesteśmy z nim zgodni lub nie rozumiemy jego decyzji". Podkreślenie pochodzi ode mnie, aby zaznaczyć w ten sposób użyty rodzaj, gdyby ktoś to przeoczył. Obecnie zatem akcje planują i przeprowadzają grupy przyjacielskie, nie przywódcy. Jednakże mimo to mogą powstać konflikty, szczególnie gdy grup przyjacielskich jest wiele. Aby uniknąć dyskusji w dużych zespołach, wykorzystuje się przed akcjami masowymi grupy koordynujące i grupy "uzgadniające". W 1983 roku, w pewnej akcji skierowanej przeciwko magazynowi broni nuklearnej, brało udział około stu grup przyjacielskich. Organizacje, które podjęły tę inicjatywę, odpowiadały za zorganizowanie grupy koordynacyjnej. Te ostatnie utrzymywały kontakt między grupami przyjacielskimi i koordynowały różne propozycje. Ci, którzy chcieli mieć wpływ na jakąś decyzję, mogli przyjść na każde spotkanie. Wszystkie decyzje zapadały poprzez konsensus. Grupa koordynacyjna nie miała zatem władzy nad grupami przyjacielskimi. Jednakże żadna grupa przyjacielska nie mogła też zlekceważyć innych grup. Zadaniami, które grupa koordynacyjna miała wypełniać, było określenie ram czasowych, wspólnego celu i wytycznych akcji. Utworzono nawet więcej grup uzgadniających, które miały zająć się problemami czysto praktycznymi, takimi jak toalety na miejscu akcji, komunikacja między grupami przyjacielskimi oraz pertraktacje z policją przed akcją. W Ruchu Lemieszy nie ma grup koordynacyjnych i uzgadniających. Atlantic Life Community organizuje w Stanach Zjednoczonych raz na pół roku otwarte spotkania. Podczas tych spotkań delegaci z różnych grup mogą ocenić akcje Ruchu Lemieszy lub przedyskutować aktualne potrzeby polityczne. W Europie ruch ten nie jest jeszcze rozpowszechniony. Od końca lat 80-tych próbowano jednak zorganizować dla wszystkich zainteresowanych Hope and Resistance Meetings. Bez regularnych kontaktów między grupami taka działalność traci charakter ruchu. Ruch ma swoją własną dynamikę, której nie może mieć izolowana grupa przyjacielska. Aby sprzeciw mógł się rozwijać konieczna jest bardziej rozległa dyskusja, niż taka jak w małej grupie przyja-

cielskiej. Każda nowa grupa powinna albo opierać się na wcześniejszych doświadczeniach, albo też je odrzucać. Ruch daje wsparcie, jednocześnie zaś, poprzez dogłębną i ostrą krytykę, nie pozwala grupie popaść w samouwielbienie. Poza tym ruch taki toruje drogę do nowych akcji. Dialog jest już rozpoczęty. W lokalnym, intensywnym sprzeciwie, gdzie grupy przyjacielskie angażują się w różne problemy, potrzeba uzgadniania pewnych rzeczy jest większa niż w Ruchu Lemieszy. Przez osiem miesięcy byłem zatrudniony w Syracuse Peace Council. SPC był w tym czasie siecią grup, które zajmowały się prawami Indian, solidarnościową działalnością na rzecz Ameryki Środkowej, odmową płacenia podatków na cele militarne, odmową służby wojskowej i równouprawnieniem kobiet i mężczyzn. Wszystkie te grupy obsługiwało siedem zatrudnionych osób. Dwie grupy koordynacyjne uzgadniały pracę. Jedna odpowiadała za problemy ekonomiczne, za siedzibę grupy i za nas zatrudnionych. Druga była ukierunkowana na problemy i działalność ideologiczną. Żadna z tych dwu grup koordynacyjnych nie realizowała swoich własnych projektów. Jeśli chciało się coś zrobić, można było wstąpić do grupy akcyjnej lub założyć nową grupę. Członkowie grup koordynacyjnych nie byli wybierani, mogli do nich należeć jedynie ci, którzy chcieli. Jeśli ktoś nie był stałym członkiem, a czuł, że jakiś problem dotyczy właśnie jego, mógł włączyć się do pracy, gdy problem ten był podejmowany. Tak to było w każdym razie pomyślane. Pamiętam, że doszło do konfliktów, gdy jedna z grup koordynacyjnych uznała się nagle za kierownictwo mające prawo rządzić. Wiele lat później również powstało sporo konfliktów, gdy grupa koordynacyjna odpowiedzialna za działanie została przypadkowo pominięta ze względu na brak członków. Nie znalazła się wówczas żadna grupa, która podjęłaby się rozwiązania tych konfliktów. W ten sposób problemy zaczęły narastać. Sądzę jednak, że ta forma organizacji funkcjonowała dobrze. Ważną różnicą, w stosunku do innych grup alternatywnych, jest to, że tak wiele osób jest tu aktywnych. Kiedy podróżowałem po północnej Skandynawii i przeprowadzałem kursy obywatelskiego nieposłuszeństwa zauważyłem, iż w większości grup solidarnościowych, pokojowych czy ekologicznych, w zasadzie tylko parę osób z kierownictwa było aktywnych. W krótkich okresach intensywnej działalności kierownictwu udawało się ewentualnie zaangażować większą grupę. W nieco uproszczony sposób możemy powiedzieć, że grupa uzgadniająca zajmuje się koordynowaniem już rozpoczętej działalności. Zadaniem kierownictwa natomiast jest rozpoczęcie i kierowanie działalnością. Działalność lokalnych kierownictw najbardziej hamuje pracę ruchów alternatywnych i solidarnościowych. Przyjęła się u nas taka forma działalności, która polega na tym, że członkowie kierownictwa dzwonią i proszą innych o pomoc w roznoszeniu ulotek w piątek albo wkładanie materiałów do kopert w poniedziałek. Taki silny kolektyw przywódczy powoduje o dziwo, że aktywność nabiera charakteru indywidualnego. Zazwyczaj trzonem pracy staje się "dbanie o to, o co ma zadbać kierownictwo". Jeśli pozostawimy działalność w gestii kierownictwa nie możemy też wiele żądać. Przekazanie całej odpowiedzialności nie daje dobrych efektów. Członkowie zrzucają ją na przywódców. Jeśli jednak któryś z nich rozczaruje się, dla organizacji nie oznacza to nic więcej jak tylko stwierdzenie, że nie miała na nic wpływu. Dlaczego nie pozwolić, aby to aktywność zadecydowała o kształcie organizacji. Jeżeli nie ma aktywności, nie ma też uzgadniania. Jeżeli w grupie jest tylko kilku aktywnych członków, nie istnieje potrzeba tworzenia grupy uzgadniającej.

Dopiero, gdy aktywność jest duża przeznaczenie części energii na utworzenie grupy koordynującej działalność nabiera sensu. Jeśli zacznie się od końca działalność rzadko rozwija się prężnie. Wydaje się, że trzyosobowej grupie łatwo jest zwerbować kolejne trzy osoby. Natomiast grupie sześćosobowej trudniej jest zaangażować następne sześć osób. Udział w pracy zwiększa się, kiedy grupa jest "poręczna". Może to być powodem dla którego poszczególne kierownictwa mają takie problemy ze zwerbowaniem ludzi, podczas gdy małe grupy akcyjne w Syracuse każdego tygodnia angażowały ich setki. Nie można również powiedzieć, że sprawna organizacja rozwiąże wszystkie problemy. Jaką metodę by się nie wybrało, zawsze może dojść do nadużyć. Podczas mojej podróży po Ameryce Łacińskiej zostałem dodatkowo zmobilizowany przez moich lewicowych sąsiadów. Aktywiści, których spotkałem byli bardzo zdziwieni, kiedy opowiadałem, że mamy tylu członków w naszych grupach alternatywnych i solidarnościowych. Jeszcze bardziej zaskoczyła ich wiadomość, że ich grupy są o wiele aktywniejsze od naszych. Nawet jeżeli ich grupy liczyły tylko dziesięciu, trzydziestu, a w kilku przypadkach ponad stu członków, praca jaką wykonywali była imponująca. Na ten pomysł z biernymi członkami nie było ich stać.

Prześladowanie

Charakterystyczna dla lat 80-tych była dyskusja na temat różnego rodzaju prześladowań w grupach sprzeciwu. Dyskusje, które w szczególny sposób wywarły wpływ na te grupy, których byłem członkiem, dotyczyły seksizmu, rasizmu, mniejszości i elityzmu. Spróbuję omówić te opinie, które w ostatnich latach zmieniły charakter pracy grup przyjacielskich. Przykładem prześladowania wewnątrz grupy może być fakt, że część osób zostaje zaszufładowana jako ci, którzy nie dają sobie rady, lub że ktoś staje się obiektem żartów. Ta forma prześladowania jest reprodukowana i zinstytucjonalizowana w danej grupie. Poprzez reprodukowanie rozumiem, że prześladowanie cały czas się odradza. Żarty lub narzekanie na kogoś wywołują chichoty i komentarze ze strony reszty grupy i uśmiech zażenowania ze strony ofiary. Zmusza to ofiarę do obrony przed zarzutami. Próba obrony staje się częścią gry. Tworzy się wzór pozwalający na reprodukowanie prześladowania i jego zakorzenienie się w grupie. Otwarte podważanie powodów prześladowania byłoby zbyt żenujące dla ofiary. Mój przyjaciel zapobiegł możliwości zakorzenienia się w grupie typowych uwag skierowanych przeciwko niemu pytając: "Jaki masz powód, żeby wygadywać o mnie takie złośliwości?" Winny poczuł, że żenująco się zbłądził. Strach przed przesadą i kompromitacją powstrzymuje często ludzi przed sprzeciwieniem się. Istnieje oczywiście wiele sposobów na uniknięcie prześladowania przez grupę. Jeżeli ktoś dowie się o pomówieniu lub plotkach na swój temat, może zwrócić się bezpośrednio do osoby rozgłaszającej je lub też poruszyć ten problem przy całej grupie. Najważniejsze jest, aby możliwie szybko zareagować, najlepiej zanim wzór zaczął się jeszcze reprodukować. Pomóc może analizowanie kto reprodukuje prześladowania i jak to się odbywa. Zainteresowani zazwyczaj dzieleni są na trzy grupy: osoby bezpośrednio prześladowujące, ofiary i osoby bierne, które swym zachowaniem popierają prześladowania. Wszyscy uczestniczą w prześladowaniu i reprodukują je. Każda z tych grup może rozpocząć sprzeciw. Nie jest

całkiem oczywiste, że zacznie go właśnie prześladowany. Ruchy feministyczne analizowały przez wiele lat problem powstawania prześladowań w mniejszych grupach. Moje pierwsze zetknięcie się z feminizmem było bolesnym przeżyciem. Typową męską rolą w ugrupowaniach lewicowych w końcu lat 70-tych było "pochwycenie" dyskusji i poradzenie sobie z rozwiązywaniem podjętych problemów. Dlatego też, podobnie jak wielu postępowych mężczyzn, wziąłem sobie do serca idee feminizmu, odrzuciłem schemat podziału na role męskie i kobiece, i zacząłem krytykować te moje siostry i braci, którzy nie zaszli tak daleko. Parę ciosów poniżej pasa pozwoliło mi pozbyć się takich poglądów. Później przyłączyłem się do męskiego klubu dyskusyjnego. Dosyć szybko zrozumiałem, że mój stosunek do feminizmu był zdeterminowany przez starą kościelną praktykę. Na początku wyznanie win i zadośćuczynienie przez przebaczenie. Jak już wspomniałem wcześniej, w 1983 roku wyjechałem do Stanów Zjednoczonych i zetknąłem się tam z inną niż szwedzka postacią feminizmu. Poznałem tam "rewolucyjny" ruch kobiecy, który od wielu lat próbował rozwiązać problemy organizacyjne. Określenie "rewolucyjny" oznaczało dla nich dogłębne zmiany form organizacyjnych. Stworzyły one całkiem nowy typ organizacji. W Europie utopizm nie cieszył się dobrą sławą ze względu na stare niepowodzenia i tendencje autorytarne. W Stanach Zjednoczonych lewica pozaparlamentarna urzeczywistniała plan za planem. Jednak utopie nie mogły stać się źródłem prześladowań. Ich marzenia nigdy nie stanowiły ostatecznego rozwiązania. Utopią była możliwość tworzenia i zmieniania w zależności od potrzeb. Przedstawicielki ruchów kobiecych uczestniczyły w każdym projekcie, niezależnie od tego czy był to alternatywny system bankowy, sieć kooperujących sklepów czy wiosek kierowanych przez ich mieszkańców. W każdej grupie przyjacielskiej, z którą współpracowałem, pojawiały się wcześniej czy później problemy wynikające z podziału na kobiety i mężczyzn. Te trudne dyskusje rozprawały się jednocześnie z starymi odpowiedziami i rozwiązaniami. Należy odróżnić zachowanie od roli, funkcję od cech. Debata na temat seksizmu w latach 70-tych (szczegółne traktowanie ze względu na płeć) zbyt jednostronnie mówiła o właściwościach i podziale na męskie i kobiece role. W wyniku debaty zaproponowano dwa rozwiązania problemów między kobietami i mężczyznami: równiejszy podział i przełamanie stereotypowych ról. W uprawianiu zawodów i wykonywaniu zadań zdominowanych przez jedną z płci potrzebne są cechy płci przeciwnej. Rozwiązaniem jest korzystniejszy podział między płci. Na przykład potrzeba więcej kobiet-szefów i kobiet-polityków. Stworzyłoby to społeczeństwo bardziej opiekuńcze i delikatniejsze. Tak się jednak nie stało. Konkurując z mężczyznami kobiety uznały za konieczne dostosować się do panujących reguł gry. Kobiety-politycy dalej popierały wyścig zbrojeń i udział w prześladowaniu krajów Trzeciego Świata. Było zbyt mało takich, którzy gotowi byli zrezygnować ze swojej pozycji. Ryzykowne było słuchanie sumienia. Podstawową zasadą budowania sprawiedliwości jest odważenie się na zrezygnowanie z poczucia bezpieczeństwa. Ustawowe bezpieczeństwo czyniło sprawujących władzę zdyscyplinowanymi. Celem stał się kompromis i wyrównanie poglądów. Nie rozumiano jednak podstawowej prawdy. Możemy pójść na kompromis, jeżeli sprawa dotyczy naszych własnych interesów lecz nie w sytuacji, gdy chodzi o życie i prawa innych ludzi. Dyskusje na temat rozgraniczenia roli mężczyzn i kobiet były charakterystyczne

dla lat 70-tych. Byliśmy ograniczani i determinowani przez nasze role. Połowa naszego "ja" nie była w pełni rozwinięta. Zmieniając rolę możemy poczuć się w pełni ludźmi. Ojciec zajmujący się domem rozwija w sobie pierwiastki kobiece. Oczywiście ojcowie zajmujący się domem czy pracujący w przedszkolu zmieniają się. Nie zmienia się jednak podział władzy. Przełamanie ról, do których przyzwyczailiśmy się, jest jedną z wielu podstaw równego traktowania obu płci. Te dwa wyżej wspomniane rozwiązania nie są doskonałe. Przesłaniają one sprzeciw, zmiany historyczne, struktury społeczne, funkcje pełnione w środowisku i problemy władzy. Przeszkadzały nam także w dostrzeżeniu naszego udziału w prześladowczych działaniach innych osób lub w zrozumieniu, jak są wzajemnie powiązane różne formy prześladowań. Co się stało z tymi utopijnymi, rewolucyjnymi wizjami lat 70-tych? Próbowano tylko zmienić już zaakceptowane instytucje i dlatego nie rozumiano konieczności stworzenia nowych. Rozwiązaniem nie jest tylko zamiana ról. Władza to relacja. Relacje mogą przetrwać jeśli podtrzymują je ludzie. Stąd występowanie przeciw seksizmowi jest z pewnością problemem nieposłuszeństwa.

Mniejszości

Zastanawiam się, czy idea mniejszości istniała, zanim demokracja zaczęła się rozwijać. Oczywiście, istnieli włączędzy i ci "obcy". Nie traktowano ich jako mniejszości. Byli inni, naznaczeni, nie tacy jak wszyscy. Nawet wtedy, kiedy pojawiło się ich dużo, więcej niż rdzennych mieszkańców. Ta obcość zniknęła, gdy zrodziła się przyjaźń. Ideę decydowania przez większość a nie przez mniejszość zaczęto akceptować w osiemnastym wieku. Było to konieczne i słuszne. Wtedy jednak pojawił się problem mniejszości. Czy większość miała prawo źle wykorzystywać swoją świeżo zdobytą władzę? Dostyc szybko rozumiano, że tak. I widać to do dzisiaj, kiedy niepełnosprawni nie mogą jeździć publicznymi środkami transportu lub gdy uchodźcy nie są wpuszczani do kraju. Mniejszości mają problemy także w grupach nieużywania przemocy. Problemy te mogą mieć źródło na zewnątrz lub powstawać w grupie przyjacielskiej. Mniejszości mogą zostać wykorzystane dla obniżenia wartości akcji. Massmedia mogą umniejszać wartość uczestników nazywając ich "młodzieżą" lub "bezrobotnymi". Podczas kampanii związanych z akcją można zastosować różne środki, aby temu zapobiec. Kobiety z Womens Peace Encampment (Pokoju Obóz Kobiety) przy Seneca Army Depot w Stanach Zjednoczonych, zostały określone przez gazety jako feministki z klasy średniej. Przeprowadzono wtedy nagle "lady-action". Pod główną bramę bazy wojskowej zaczęły podjeżdżać jedna za drugą limuzyny, z których wysiadały reprezentantki "klasy wyższej". Ich kierowcy składali pieczętowanie ich piękne futra, podczas gdy one spokojnie blokowały wejście do bazy. Wojskowy policjant zdumiony długo im się przyglądał zanim oprzytomniał i zawiadomił przełożonych, by wydali polecenia. Metodę tą stosowano konsekwentnie przed bazą Pershing II w Mutlangen w Niemczech Zachodnich. Blokady emerytów lub akcje dzieci zostały zastąpione przez akcje z uczestnictwem sędziów i prokuratorów. Osobne akcje mieli byli więźniowie obozów koncentracyjnych i lekarze. W języku angielskim istnieją dwa interesujące określenia. Można je przetłumaczyć jako "prześladowanie ze względu na wiek" (ageism) i "klasizm" (classism). Należy

je kojarzyć z odpowiadającymi im fenomenami: rasizmem i seksizmem. Przez "prześladowanie ze względu na wiek" rozumie się te działania lub struktury, które w różny sposób traktują różne grupy wiekowe. Typowym przykładem w obrębie ruchów alternatywnych w Skandynawii jest to, że ludzie w wieku średnim przekazują odpowiedzialność "niecierpliwym" młodym. "Dzisiaj rzeczywiście potrzebujemy nowego, silnego ruchu młodzieżowego, który wtedy, gdy my demonstrowaliśmy na ulicach..." Częstym zjawiskiem jest też pozostawianie długofalowych działań tym "fantastycznym" emerytom, którzy mają tak dużo wolnego czasu. Pewne napięcia mogą się pojawić również wewnątrz grup przyjacielskich. Północnoamerykańska aktywistka-seniora Marjory Nelson poświadczyła, że młodzi aktywiści traktują emerytki jako zastępcze matki. Ma to swoje źródło w stereotypie, przedstawiającym starsze kobiety jako nieprzypisane do żadnej z płci, opiekuńcze i nie mające już wiele własnych potrzeb. Młodzi zwracają się do nich często żeby się wyżalić. Młode kobiety rozmawiają ze starszymi, żeby rozwiązać stare konflikty ze swymi matkami. Klasizm nie jest tym samym co walka między klasami społecznymi. Pojawia się on na bardzo konkretnym poziomie. Klasizm polega na wykluczaniu osób należących do innej klasy społecznej z uczestnictwa w grupie na równych zasadach. Wśród ruchów alternatywnych dominują przedstawiciele klasy średniej. Powoduje to, że język, zachowanie, wartościowanie, perspektywa i ukierunkowanie tych ruchów odzwierciedlają interesy klasy średniej. Ponieważ klasa średnia dodatkowo dominuje kulturalnie i jest liczebnie największą klasą w społeczeństwie powstaje fałszywy obraz, jakoby ruchy zajmujące się problemami pokoju i ochrony środowiska reprezentowały interes ogółu. "Wszyscy przecież cierpią jednakowo podczas wojny" lub też "kto nie chciałby poprawy sytuacji środowiska naturalnego". Wiele grup próbuje przeciwdziałać temu i tworzy koalicje planujące akcje. Współpracując ze związkami zawodowymi, kościołami, instytucjami socjalnymi lub organizacjami typu ruchu na rzecz niepełnosprawnych, zmusza się ruch alternatywny do rozwiązania problemów, które w innym wypadku zostałyby zapomniane. Przykładem jest Kampania na rzecz Pracy i Pokoju zorganizowana w Stanach Zjednoczonych, będąca owocem współpracy między związkiem zawodowym i ruchem pokojowym. Przez 8 miesięcy mieszkalem razem z Patricią Narciso i Scottem Rainsem w małej dzielnicy murzyńskich slumsów. Scott jeździł na wózku inwalidzkim po operacji kręgosłupa, którą przeszedł w dzieciństwie. Ciągłe zderzenia między tym co amerykańskie i szwedzkie, czarne i białe, męskie i kobiece, protestanckie i katolickie, klasą średnią lub robotniczą, intelektualistami i analfabetami, sprawnością i niepełnosprawnością sprawiły, że był to dla mnie doskonale miejsce, aby stać się choć trochę bardziej świadomym moich własnych przesądów. Pierwszą rzeczą jaką musiałem zmienić było to, że nie chciałem przyznać się do przesądów związanych z kalectwem. Później odkryłem, że niepełnosprawni także mają przesady na temat innych niepełnosprawnych. Z początku dobrodusznie wyobrażałem sobie, że, Scott choć przykuty do wózka inwalidzkiego, mógłby z nami współpracować. Było to zanim zrozumiałem, że Scott był przywódcą ruchu pokojowego i później to inni z jego inicjatywy mogli współpracować z nami. Kiedy po raz pierwszy aresztowano mnie w Stanach Zjednoczonych byłem razem z Patti i Scottem. Kusiło mnie, żeby uznać Scotta za bohatera. Czasem wydawało mi się też, że powinno się zwracać na niego większą uwagę. Poza tym sądziłem, że powinno się go chronić. Kiedy

dyskutowałem ze Scottem o tych problemach opowiadał, też o innych często spotykanych przesądach. Wiele osób nie sądziło, że wolno im się śmiać z niepełnosprawnych, kiedy ci zbłądzą się. "Tak jakbyśmy my, pokraki nie miały poczucia humoru!" Mówił także o problemie w nawiązaniu kontaktu wzrokowego z ludźmi. Jest to szczególnie ważne w obywatelskim nieposłuszeństwie, ponieważ jest on podstawą do podjęcia zwykłego kontaktu. Niepełnosprawni w Nowym Jorku posługują się interesującą formą protestu, która skądinąd powinna być zupełnie zrozumiała. Próbuja żyć dokładnie tak jak inni. Oznacza to, że codziennie przeprowadzają blokady próbując przejść przez wąskie przejścia, korzystając z metra lub próbując dostać się do stoiska z perfumami na piętrze. Podczas mojego pobytu w Syracuse parę osób używających wózków inwalidzkich zaczęło planować blokadę autobusów i restauracji nieprzystosowanych dla inwalidów. Zdziwiło mnie, że Scott uczestniczył w tych akcjach niechętnie. On sam uważał siebie za aktywistę pokojowego. Zajmował się sprzeciwem wobec militarystyce. Nie był aktywistą walczącym o prawa niepełnosprawnych. To my - inni - próbowaliśmy go tak zaszufładować. Walczył on natomiast o to, by również niepełnosprawni mogli walczyć z militarystyką. Oznaczało to zwoływanie spotkań organizacyjnych obywatelskiego nieposłuszeństwa zawsze w budynkach wyposażonych w specjalne rampy. Należało rozwiązać takie praktyczne problemy związane z akcjami jak funkcjonalne toalety, tłumacze dla niesłyszących, jedzenie dla diabetyków. Większość z tych problemów mogła być rozwiązywana dzięki systemowi grup przyjacielskich. Przeszkodą w tym, by osoby niepełnosprawne mogły brać udział w obywatelskim nieposłuszeństwie, jest obawa, że ich potrzeby nie zostaną zaspokojone. Wzięcie tego pod uwagę jest sygnałem, że zaprasza się ich do uczestniczenia. Jest to ważne nawet w przypadku tych akcji, w których jak spodziewamy się niepełnosprawni nie będą uczestniczyć. Akcje takie są zachętą do udziału w następnych. Istnieją i inne grupy ludzi, którzy muszą walczyć z przesądami w ramach obywatelskiego nieposłuszeństwa. Homofobia - strach przed przedstawicielami tej samej płci - jest głęboko zakorzeniona w naszej kulturze. Determinuje nasze zachowanie względem innych ludzi. Homofobia przejawia się na cztery różne sposoby:

1. Uniemożliwia nam kontaktowanie się z ludźmi tej samej płci.
2. Powoduje, że prześladowujemy ludzi, którzy nie podejmują uznanych ról przypisanych mężczyznom i kobietom, na przykład na "męskie" kobiety i "kobiecych" mężczyzn.
3. Umacnia także przekonanie, że życie "dwójkami" jest "normalne". Ci, którzy są samotni nie pasują do nas.
4. Poza tym prowadzi to do prześladowania homofilów. Nikt, nawet homoseksualiści nie mogą powiedzieć, że są wolni od tej fobii. Bobbo - aktywistka ze Sztokholmu - zastanawiała się na jednym z obozów nieużywania przemocy, dlaczego ludzie chętniej demonstrują z reprezentantami ANC (African National Congress) o prawa Murzynów w RPA, niż z homoseksualistami o ich prawa w Szwecji. - "Nikt nie uzna nas za czarnych, nawet jeśli wmieszamy się między nich." Jest coś z prawdy w jej odpowiedzi.

Łatwo nam przychodzi być radykalnymi tak długo jak sami nie ryzykujemy prześladowania. Podczas mojego pobytu w więzieniu w Stanach Zjednoczonych odkryłem jedną z przyczyn efektywności segregacji rasowej w zakładzie karnym. Biali więźniowie nie mieli odwagi zadawać się z czarnymi, ponieważ inni uznaliby ich wtedy za homoseksualistów. Czarni byli za nich uznawani. Poprzez kontakty z nimi przesąd ten dotknął i nas. Ta kombinacja rasizmu i homofobia stworzyła ekstremalnie silną segregację. Z przerażeniem odkryłem poza tym, że nawet ja sam zacząłem unikać jakiegokolwiek kontaktu fizycznego z czarnymi., kiedy przebywałem w ich towarzystwie. Homofobia jest bardzo drażliwym tematem, który często jest przyczyną konfliktów podczas kursów nieużywania przemocy. Dopóki istnieje ryzyko konfliktów należy podejmować ten ważny problem.

Elitarność

Słowo "elita" pochodzi z języka łacińskiego "eligere", które oznacza "wybierać". Używane jest w znaczeniu "wybrani", "najlepsi", "główna grupa" lub "grupa pionierska". W ruchach pokojowych istnieje ryzyko pojawienia się elitarności ze względu na wiarę w doświadczenie lub w duchową bądź też moralną dojrzałość. Może też powstać przez hierarchiczne podejmowanie decyzji. Niepełne przygotowanie bądź brak grup przyjacielskich może przykładowo powodować, że osoby, nie mające doświadczenia nie będą miały odwagi współpracować. Może też doprowadzić to do powstania grupy głównej składającej się z doświadczonych i charyzmatycznych przywódców. Dwoje studentów psychologii z Göteborga, będących jednocześnie aktywistami - Karin Källsmyr i Bengt Hasselroth - pokazuje w swoich badaniach nad chipko z Bohuslänu, że pojawiają się nieformalni lub półformalni przywódcy. Przywódcy ci prowadzili spotkania przed akcjami. Byli przywódcami ponieważ częściej niż inni zabierali głos i ludzie chętniej ich słuchali. Podczas samej akcji parę osób przejawiało tendencje do wydawania rozkazów. Kiedy jednak uczestnicy zwracali się bezpośrednio do nich z prośbą o radę, przywódcy podkreślali, że każdy sam ma zdecydować co robić. Parę innych osób zachowywało się jak przywódcy. Grupa nie przyznała im jednak takiego samego statusu i ignorowała ich polecenia. Skutecznym sposobem uczynienia ruchu biernym jest wyznaczenie bohaterów. Jednym z takich wariantów jest stworzenie awangardy lub mówienie o "górze" lub wzorach sprzeciwu. Pierwszą osobą z grona moich przyjaciół, który przeprowadził obywatelskie nieposłuszeństwo był David "Łańcuch" Karlsson. Stwierdził on, że uczynki ludzi wyniesionych na piedestał przestają być czymś, co możemy zrobić my, zwykli śmiertelnicy. David otrzymał przydomek "Łańcuch" po tym, jak w swojej pierwszej akcji przykuł się łańcuchem przed elektrownią jądrową, by uniemożliwić transport odpadów radioaktywnych. Charakterystyczne dla lat 70-tych i 80-tych jest rozprawianie się z elitarnością w ruchu nieużywania przemocy. Poza krytyką ze strony feministek na nieużywanie przemocy wpłynęła także samokrytyka lewicy. Wspólnym punktem ruchów socjalistycznych i tradycji nieużywania przemocy była walka na rzecz prześladowanych. Oczywistym przykładem tego może być uznanie przez indyjski ruch wyzwolenieczy, równouprawnienia pariasów i że, zgodnie z ideą marksistowską,

klasa robotnicza reprezentuje interesy ogółu. W Manifestie komunistycznym Marks i Engels twierdzą, że klasa robotnicza może stać się rewolucyjną siłą w społeczeństwie kapitalistycznym pod warunkiem, że jako klasa stanie się świadoma swojego istnienia. Ten punkt jest dzisiaj podważany przez lewicowców. W roku 1984 Habermas napisał, że doświadczenia historyczne pozwoliły nam dzisiaj zrozumieć, że "nie ma wyraźnie określonych klas czy oddzielnych warstw społecznych, na które w dowolnych warunkach można by wskazać jako na reprezentantów naruszonego interesu ogółu". Ta krytyka Marksa musi też uderzyć w tych, którzy widzą w kobietach, czarnych czy w lumpenproletariacie - bezrobotnych lub odrzuconych - "rewolucyjne" grupy w społeczeństwie. Takie propozycje przedstawiał ruch kobiecy "Czarne Pantery" i anarchiści. Większość lewicy wydaje się być świadoma tego co Habermas zauważył dosyć wcześniej. Doświadczenia historyczne pokazały, że generalnie to kobiety, robotnicy czy bezrobotni nie są radykalni czy specjalnie zainteresowani reprezentowaniem interesu ogółu. Jednak jakaś grupa może oczywiście przewodzić w pewnych okresach. Leninowscy rewolucjoniści próbowali rozwiązać ten problem wyznaczając elity rządzące reprezentujące klasę robotniczą podczas rewolucji. Miała ona także wychować robotników na rasowych rewolucjonistów. W konsekwencji tego w Rosji Sowieckiej elita partyjna przewodziła rewolucji. Próbowano wychować naród poprzez prześladowania i ostrą kontrolę. Pamiętniki i biografie z tamtych czasów poświadczają że jeszcze na długo przed dojściem do władzy Stalina, Trocki i Lenin byli odpowiedzialni za czystki socjalistów mających inne poglądy, anarchistów czy liberałów. Nawet ruch socjaldemokratyczny wcześniej uznał partię za rządzącą i sterującą. Partie socjaldemokratyczne stworzyły w wielu krajach silną władzę wspólnie z komunistami, liberałami, konserwatystami. Istnieje pogląd, że deputowani do parlamentu i członkowie rządu mają lepsze rozeznanie sytuacji niż wyborcy. Dlatego też lepiej rozumieją potrzeby społeczne niż na przykład ruchy ludowe. Interesy lokalnych ruchów przegrywają zatem raz za razem w imię interesu ogółu. Elitarność pojawiła się także w wielu lewicowych sektach. W Niemczech grupy partyzantki miejskiej próbowały pomóc społeczeństwu poznać "prawdziwe oblicze" kapitalizmu prowokując do intensyfikacji prześladowań. Opierało się to na sądzie, że elita jest lepsza i dlatego może kierować narodem. Jednak terroryzm umocnił tylko poparcie narodu dla państwowego aparatu kontroli. Im więcej było przemocy ze strony partyzantki tym więcej było poparcia dla rosnącej kontroli. Sekty lewicowe w praktyce służyły polityce prawicy. Te doświadczenia pozwalają wiele zrozumieć. Uznając się z jakiegoś powodu reprezentantami interesów ogółu ryzykujemy, że oszukamy siebie i innych. W podobny sposób zaciemniamy obraz rzeczywistości, jeśli uzurpujemy sobie prawo do reprezentowania biednych czy prześladowanych. Nie można wczuć się w położenie biednego, jeżeli samemu się nim nie jest. Na Zachodzie także jesteśmy prześladowani w pewien sposób. Dlatego możemy mówić o wyzwoleniu także i w naszym przypadku. Może to oznaczać wyzwolenie bezrobotnych, kobiet, czy też zatrutego powietrza. Problem ten rozważał pewien północnoamerykański pastor, który w latach 70-tych przeprowadził się do slumsów. Tam, na miejscu wyzbył się iluzji, że może identyfikować się z ubogimi i pomóc im. Codzienny kontakt z nimi jest jednak konieczny, aby zrozumieć, że samemu jest się prześladowcą. Powinniśmy stale o tym pamiętać. Odkrył on, że te codzienne kontakty i spotkania zachęciły go do walki o

zmniejszenie wzajemnych prześladowań. Dlatego my, przedstawiciele klasy średniej, powinniśmy koniecznie przeprowadzać się do okręgów, gdzie żyją najbiedniejsi. Współpraca z prześladowanymi nie może opierać się na tym, że biedni potrzebują nas jako swoich reprezentantów. Kontakt z nimi jest jednak bardzo istotny, ponieważ stwarza dialog prowadzący do wspólnych decyzji i kontynuowania współpracy. Własna walka o zmniejszenie prześladowania innych zostaje skonfrontowana z walką o wyzwolenie. Nie znaczy to, że trzeba przejąć wyzwolenie idee krajów Trzeciego Świata. W najlepszym wypadku prowadzi to do kontynuowania współpracy i do tego, że dialog zachęca nas do zintensyfikowania walki przeciw prześladowaniom prowadzoną przez nas samych. Różnica między ruchem socjalistycznym a ruchem nieużywania przemocy polega na tym, że te ostatnie nie muszą bronić interesu ogółu. Jeżeli na przykład powstrzymamy nasze przedsiębiorstwa od wyzyskiwania Trzeciego Świata, może to, przynajmniej teoretycznie doprowadzić do bardzo poważnej sytuacji ekonomicznej kraju. Nasza walka może przeciwstawiać się temu, co jest uznawane za interes ogółu.

Trening sprzeciwu. O kształceniu

Historia treningu

Obywatelskie nieposłuszeństwo kończy się wraz z odbyciem kary zanim nie dojdzie się do jakiegoś wspólnego rozwiązania problemu. Po akcji następuje zatem trening i przygotowanie nowych uczestników. Kształcenie w nieposłuszeństwie ma długą historię. Mediatorzy, których wymienia się w Starym Testamencie, rozwiązywali konflikty zanim jeszcze Izrael stał się państwem. Ta mądrość musiała w tym wypadku zostać przekazana przez starych sędziów. Na Dalekim Wschodzie buddyjscy mnisi wydają się być wytrenowani w obronie bez używania przemocy. Rozwinięciem tej tradycji nieużywania przemocy mogą być aikido i jujitsu. Gandhi stosował różne formy treningu. Między innymi akcentował codzienny trening świadomości, ciała i ducha. Ten ustawiczny trening jest ciężką pracą, którą trzeba wykonywać, nawet jeśli się tego nie lubi. Celem jest samokontrola. Mowa, świadomość i ciało powinny być skoordynowane. Tradycja ta wyjaśnia dlaczego indyjski trening nieużywania przemocy obejmuje dzisiaj wszystko, od praktycznej pracy do medytacji i rozmów. Trening ten jest stosunkowo długi. Przykładowo osoby prowadzące trening przy Institute for Total Revolution w ogóle nie przyjmują osób, które chcą tam pozostać krócej niż pół roku. Wyjątkiem są tylko odwiedzający. Instytut prowadzony jest przez Narayana Desai, który wychował się razem z Gandhim w jego aśramie. Ojciec Narayana Desai był sekretarzem Gandhiego. W swoim Handbook for Satyagrahis z roku 1970 Narayan pisze o tym treningu. Satyagrahin jest w zasadzie człowiekiem czynu. Działanie jest ważniejsze niż kazania i wykłady. Satyagraha jest, według Gandhiego, metodą kształcenia ogółu. Jest to sposób na życie, którego akcja jest bezpośrednią częścią. Satyagrahin przygotowuje się do akcji przez pogłębianie wiedzy, rozwijanie działania i oddanie sprawie. Interesujące jest, że Narayan proponuje studiowanie krytyki wygłaszanej przez innych jako sposób po-

głębiania swojej wiedzy o sprzeczności. Do pogłębiania wiedzy zaliczane są także studia nad innymi uczestnikami. Zrozumienie innych to część rozwiązania. Na wiedzę składają się przyzwyczajenia i umiejętności. Prawdopodobnie możemy zaliczyć do niej także odruchy i wytrenować je. Trudniej trenować oddanie lub ofiarność. Rozwijają się one według Narayana, poprzez uległość i ciągłe dążenie do nich. Warunkiem jest zrozumienie, że ludzie stanowią jedność i współprzynależą do siebie. Dzisiaj trening nieużywania przemocy jest w Indiach dobrze rozwinięty. Jednak walka o niepodległość zaczęła się zanim on powstał. Po wielu niepowodzeniach, Gandhi zaczął podkreślać wagę przejścia wszystkich uczestników ruchu obywatelskiego nieposłuszeństwa przez trening nieużywania przemocy. Po podobnych niepowodzeniach w latach 40-tych i 50-tych, ruch na rzecz praw obywatelskich w Stanach Zjednoczonych wyciągnął podobne wnioski co Gandhi. Na Zachodzie trening jest jednak krótszy niż w Indiach. Wydaje nam się, że na wyćwiczenie obywatelskiego nieposłuszeństwa wystarczy jeden weekend... Stany Zjednoczone są zatem państwem, w którym najkonsekwentniej stosowany jest trening przed akcjami. Nikt, kto nie przeszedł przez kurs nie może wziąć udziału w akcji. Podobnie jest w Niemczech Zachodnich. Jednakże w Europie trening nie jest równie rozpowszechniony jak w Stanach Zjednoczonych. Opierając się na doświadczeniach z lat 80-tych coraz więcej osób podkreśla znaczenie dobrego przygotowania. Problemy, jakich przysparzali źle przygotowani uczestnicy, a w paru przypadkach i prowokatorzy, zahamowały rozwój sprzeciwu. Nieposłuszeństwo było zarezerwowane dla zwolenników przywódców. Z biegiem lat trening zmieniał się. W latach 70-tych popularny był trening czysto techniczny. Zainteresowanie obywatelskim nieposłuszeństwem zmieniło się w zainteresowanie bezpośrednimi akcjami. Akcja miała dawać widoczne efekty. Z tego powodu na kursach ćwiczono technikę uwalniania się od trzymających pod ramię, technikę przechodzenia przez ogrodzenia, obrony przed psami policyjnymi czy gazami łzawiącymi. Kobiety z feministycznych grup ze Stanów Zjednoczonych, które w połowie lat 70-tych zaczęły konsekwentnie brać udział w obywatelskim nieposłuszeństwie, rozprawiły się z zainteresowaniem technikami, jakie przejawiali młodzi mężczyźni odmawiający służby wojskowej. Sprzeciw jest dla wszystkich. Starsze kobiety i dziewczynki powinny także móc brać w nim udział. Młodzi pacyfiści mogą zaspokoić swoje męskie ambicje gdzieś indziej. Mogą na przykład zorganizować sobie zawody w przeciąganiu liny lub pograć w tenisa. Ta tradycja techniki wydaje się być głęboko zakorzeniona w Norwegii i Australii. W Norwegii, niektórzy działacze stali się ekspertami od łańcuchów. W Australii natomiast chipko skłóciła sobie ręce klejem stolarskim, aby przeszkodzić w wycinaniu lasu tropikalnego. Istnieje pewna interesująca pozostałość po "epoce techniki". Szwedzka grupa teatralna Jordcirkus uczyła akrobacji trenując grupy przyjacielskie z tak zwanej Sieci Nieużywania Przemocy. Pomimo, że akrobacja wyklucza udział wielu osób, jednak ta antyautorytarna, kuglarska metoda jest sposobem na rozwój sprzeciwu. Najbardziej znanymi trenerami są dzisiaj Hildegard Goss-Mayr i Jean Goss. Przez wiele lat podróżowali oni po świecie ucząc nieużywania przemocy. Parokrotnie trenowali Filipińczyków, na krótko przed pokojową rewolucją 1986 roku. Prowadzili również treningi w różnych, rządzonych przez dyktatorów, krajach Ameryki Łacińskiej. Ich przygotowanie składa się z trzech etapów: analizy konfliktu, przygotowania grup bazowych i opracowania strate-

gii. Analiza uwzględnia warunki historyczne, etyczne, ideologiczne, polityczne, prawne i pedagogiczne, jak również tradycję i kulturę. Następnie analizuje się to, co powoduje niesprawiedliwość. Jakie osoby, grupy, instytucje są zamieszane w konflikt? I w jaki sposób? Podstawowym problemem dla Jeana i Hildegardy jest pytanie, w jaki sposób my sami jesteśmy współodpowiedzialni za utrzymywanie się niesprawiedliwości. Walka bez użycia przemocy nigdy nie obciąża całą winą strony przeciwnej. Z tego też powodu analiza przebiega dwubiegunowo. Próbuje się zawrzeć w niej racje zarówno uciskanych, jak i uciskających. Opiera się to na założeniu, że strona przeciwna może mieć do pewnego stopnia rację. Taka analiza staje się pierwszym instrumentem sprzeciwu. Wtedy dopiero nabiera on właściwego znaczenia. Wykorzystuje się ją w negocjacjach ze stroną przeciwną, jak na przykład podczas procesów sądowych. Podczas takich kontaktów jest ona korygowana. Wewnętrzne przekonanie grup bazowych decyduje o ich sile i efektywności. Dlatego też duchowa siła wspólnoty i grupy musi być ciągle odnawiana przed każdą akcją. Odbywa się to poprzez przygotowanie wewnątrz grupy. Tak jak Narayan Desai, tak i Hildegard i Jean podkreślają, że potrzebne jest szkolenie w zakresie gotowości do ponoszenia ofiar. Za przezwyciężenie niesprawiedliwości trzeba zapłacić odpowiednią cenę. I musi to zrobić sam aktywista - nie przeciwnik. Wkładem mogą być straty zawodowe i ekonomiczne, więzienie lub też utrata życia. Ofiara taka uwolni uczestników z ich życiowych ograniczeń. Wyzwoli ona też siłę, która umożliwi przeciwnikowi zajęcie nowego, bardziej przemyślanego stanowiska. Sprzeciw umacnia zatem także stronę przeciwną! Analogię do wymiany towarów - cena, którą należy zapłacić - uważam za niezbyt udaną. Cenę jest odnoszona do wartości. Powinna zatem w jakiś sposób odpowiadać wartości towaru. Wymiar kar, które nakładane są po nieudanej akcji, w żaden sposób nie jest adekwatny do rozmiaru niesprawiedliwości, przeciwko której się walczy. Kary nie można porównywać z niesprawiedliwością. Niektórzy dobrze znoszą pobyt w więzieniu, inni nie. Nie można powiedzieć przecież, że zabici czy uwięzieni podczas walki przeciw zbrojeniom zapłacili cenę niesprawiedliwości. Dzisiaj umrze z głodu tysiące dzieci. Jutro też. Wyścig zbrojeń powoduje ofiary w ludziach jeszcze zanim broń zostanie użyta. Za to cierpienie nikt nie może zapłacić. Oczywiście praca solidarnościowa, ekologiczna, czy pokojowa może oznaczać, nawet na Zachodzie, śmierć lub więzienie aktywistów. Jeśli miałbym nieżyczliwie tłumaczyć myśl Hildegardy Goss-Mayr i Jeana Goss to twierdzą oni, iż walka będzie oznaczać zawsze ryzyko i cierpienie. Jeżeli nie jesteśmy gotowi na te konsekwencje, nie mamy wówczas możliwości walki z niesprawiedliwością. To tyle o przygotowaniach wewnętrznych. Według Hildegardy i Jeana, grupy bazowe potrzebują także zewnętrznego przygotowania. Oznacza to, że musimy trenować panowanie nad naszymi reakcjami, myślami i działaniami. Musimy być przygotowani na szyderstwa i oszczerstwa, przemoc psychiczną i fizyczną. Hildegarda i Jean wykorzystują do tego celu medytację, post, ćwiczenia odprężające i grę z podziałem na role - praktykę koanów. W tych ostatnich należy wyobrazić sobie moment walki. Może to być dialog lub obywatelskie nieposłuszeństwo. Role zostają rozdzielone i są odgrywane. Celem jest wczucie się w sytuację strony przeciwnej, w jej sposób myślenia i działania. Później zawsze przeprowadza się ocenę takiej gry. Obydwoje trenerzy, za trening w nieużywaniu przemocy uważają również samą współpracę w grupach bazowych. Wszyscy potrzebujemy ćwiczyć

cierpliwość i troskę, których to cech wymaga wspólna praca. Małoważne, codzienne wydarzenia także wymagają ćwiczenia. Nieużywanie przemocy jest postawą życiową. Ostatni moment treningu - wypracowanie strategii - jest całkowicie uzależniony od konkretnej sytuacji. Głównym filarem walki bez użycia przemocy jest dialog. Jeśli strona przeciwna przerywa dialog, zainteresowani muszą zadziałać poprzez akcję tak, aby został on na nowo podjęty. Rozwiązanie konfliktu może być zatem osiągnięte tylko poprzez rokowania. Często dialogi stają się tylko dwoma monologami. Dlatego też Hildegarda i Jean twierdzą, że prawdziwy dialog, wymaga dokładnego przygotowania. Dla ułatwienia dzielą oni dialog na cztery różne etapy:

1. Odkrycie prawdy w racjach strony przeciwnej i okazanie jej respektu. Grupa bazowa może wskazać na pozytywny wkład uczyniony przez stronę przeciwną.
2. Odkrycie i uznanie swego własnego udziału w konflikcie. Jean i Hildegarda zaliczają do udziału także pasywność. Kiedy otwarcie przyznajemy się do własnych braków, zwiększamy możliwość dotarcia do sumienia strony przeciwnej. To zachęca a nawet prowokuje stronę przeciwną, aby przyznała się do współodpowiedzialności.
3. Opisanie niesprawiedliwości.
4. Przyczynienie się poprzez konstruktywne propozycje do ich rozwiązania. Zainteresowani ponoszą odpowiedzialność za znalezienie rozwiązań, które później przedkładają w dyskusji. Ważne jest, aby okazać swoją gotowość do wzięcia udziału w pracy. Jeśli rozmowy zostaną przerwane, to powyższe cztery etapy dialogu mogą być przeprowadzone za pomocą bezpośrednich akcji. Akcja bezpośrednia jest, według Hildegardy Goss-Mayr i Jeana Gossa, dialogiem przeniesionym na płaszczyznę publiczną. Celem jej jest uzupełnienie słów poprzez pokazanie niesprawiedliwości. Są też i inni międzynarodowi trenerzy. Norweski rolnik i misjonarz nieużywania przemocy - Jørgen Johansen - w swoich kursach świadomie wykorzystuje bardziej tradycyjną formę nauczania. Krytykował on między innymi wykorzystanie gry z podziałem na role. Uczestnicy zbyt często mają skłonności do mylenia gry z rzeczywistością. Najlepszy trening osiąga się poprzez bezpośrednią akcję i praktyczną pracę z nieużywaniem przemocy. Interesujące jest też, że podkreśla on wagę oddzielenia terapii i treningu. Sprzeciw nie jest metodą na samorealizację. Głębokie ćwiczenia terapeutyczne mogą zresztą poważnie zaszkodzić uczestnikowi, jeśli są one lekkomyślnie stosowane. Jørgen Johansen jest jednym z niewielu trenerów, którzy prowadzą kursy nieużywania przemocy dla związków zawodowych. Wynajmują go lokalne kluby zawodowe, uważające, iż obywatelskie nieposłuszeństwo jest częścią ich zadań. Kursy z reguły trwają 5 dni i odbywają się w czasie płatnych godzin pracy. Coraz więcej organizacji uważa obywatelskie nieposłuszeństwo za część swej pracy. Andy Mager ze Stanów Zjednoczonych prowadził kursy dla organizacji osób niepełnosprawnych. Ja sam również prowadziłem kursy dla różnych partii politycznych. W styczniu 1988 roku uczestniczyłem w zdarzeniu, prawdopodobnie unikalnym w Szwecji. Wraz z

Nestorem Verdinelli, Henrikiem Frykbergiem i Stellan Vinthagen byłem instruktorem na pierwszym kursie ukrywania uchodźców. Był on prowadzony dla Wyższej Szkoły Społecznej w Göteborgu. W Stanach Zjednoczonych prowadzi się wiele treningów nie ukierunkowanych bezpośrednio na obywatelskie nieposłuszeństwo. W całym kraju regularnie odbywają się kursy techniki mediacji, aby wykształcić pracujące społecznie osoby zajmujące się rozwiązywaniem konfliktów. Grupy kobiece prowadzą trening w reagowaniu na przemoc ze strony mężczyzn. Istnieją także kursy dla tych, którzy chcą rozwiązywać problemy w swoim miejscu zamieszkania. Często organizują to ludzie ze slumsów, lub okręgów zamieszkanym przez klasę robotniczą. Treningi nieużywania przemocy odbywają się nawet w szkołach. Ruch Alternatives to Violence Project (projekt alternatywy wobec przemocy) z dobrym rezultatem trenował więźniów, którzy chcieli nauczyć się, jak odpowiadać nieużywaniem siły na przemoc. Witness for Peace (świadkowie pokoju) kształcą tych, którzy jadą z misją pokojową do Nikaragui na tereny walk. Peace Brigades International trenują osoby wyjeżdżające na przykład do Gwatemali, by tam działać jako aktywiści nieużywania przemocy. Poprzednikiem Fredsbrigaden (Brygady na rzecz Pokoju - przyp.tłum.) była The World Peace Brigade for Non-Violent Action (Międzynarodowa brygada ds. akcji bez użycia przemocy). Przeprowadzała ona w 1962 roku pierwszy w Szwecji kurs nieużywania przemocy; ja przynajmniej nie wiem nic o innym wcześniejszym. Trwał on dwa tygodnie i szkolił aktywistów nieużywania przemocy, którzy mieli jechać do Północnej Rodezji. Aby móc tam jechać, uczestnicy musieli dowiedzieć się o wszystkim, począwszy od chorób tropikalnych, aż po tamtejsze wzorce kulturowe. Studiowali polityczne podłoże konfliktu i przygotowywali się do udziału w nim poprzez socjodramę, formę gry z podziałem na role.

Kształcenie w nieużywaniu przemocy

Na początku lat 60-tych krytykowano samo słowo trening. Mogło ono zmylić kogoś, kto uwierzyłby, że można - w mniejszym, lub większym stopniu - nauczyć się nieużywania przemocy dzięki kursom, i że trenerzy potrafią to lepiej niż uczestnicy. Dlatego też w Stanach Zjednoczonych zazwyczaj używa się dzisiaj - terminu przygotowanie. Celem treningu nieużywania przemocy jest rozpoczęcie rozmowy, która może doprowadzić do postanowienia o sprzeciwie. Moją ambicją jest, ażeby wszyscy uczestnicy moich kursów mogli w przyszłości trenować innych. Innym celem jest tworzenie przez uczestników grup przyjacielskich. W kursach nieużywania przemocy uwzględniłam dodatkowo dwa problemy: rozmowy o sprzeciwie i środki pomocne w tych rozmowach. Najważniejsze są dyskusje wokół praktycznych, etycznych i teoretycznych problemów. Korzystam jednak także z gry z podziałem na role, dotyczące wymyślonych sytuacji lub ćwiczeń, aby można było teoretycznie rozdzielić różne problemy. Narzędzia treningu są ukierunkowane na sprzeciw i rozwiązywanie konfliktów. Mogą to być pomoce służące do organizowania kampanii. Po przez uczynienie problemu klarownym lub poznanie jego struktury, służą one lepszemu zrozumieniu. Wszystkie te środki powinny służyć jako wprowadzenie do rozmowy. Nie

byłoby najlepiej, gdyby grę z podziałem na role traktować jako czysty trening biegłości czy trening techniczny. Środki te same w sobie nie dają odpowiedzi, jak należy przeprowadzać obywatelskie nieposłuszeństwo. Gry z podziałem na role są ogólne i mają swoje zasady. Rzeczywisty sprzeciw jest konkretny i specyficzny. Każda akcja ma swoje unikalne cechy, których nie mogą przewidzieć żadne ćwiczenia czy wcześniejsze doświadczenia. Zaniechanie gry z podziałem na role nie pomoże w rozprawieniu się z mentalnością typu "jak-to-się-stało". Kiedy trenerzy zamiast gry opowiadają o doświadczeniach z innych akcji, często zarówno oni, jak i słuchacze sądzą, że następna akcja będzie przebiegała w taki sam sposób. Gra z podziałem na role, może dać możliwość wyrobienia sobie przez uczestników własnego zdania. Wpadają oni na nowe pomysły, które mogą przeciwdziałać powstawaniu problemów w czasie akcji. Sprawia to, że instruktorzy porzucają pozycję trenera i sami uczą się czegoś nowego. To, że gry te nie są wiernym odbiciem rzeczywistości, jest faktycznie ich zaletą. Ich zadaniem jest spojrzenie na ogólne i zasadnicze problemy z nowej perspektywy. Wszystkie narzędzia powinny być wykorzystane do tworzenia i umacniania grupy przyjacielskiej. Jestem bardzo krytyczny w stosunku do treningu, który czasami przeprowadza się w Niemczech Zachodnich, a w czasie którego różne ćwiczenia uwalniają nieświadome agresje i uczucie strachu. Celem jego ma być prawdopodobnie uświadomienie sobie istnienia w nas przemocy. W rezultacie - tylko osoby o silnej psychice mogą brać udział w ćwiczeniach. Reszta wycofuje się lub załamuje. Potrzeba treningu może być różna. Najważniejszą rzeczą jest, że umiejętność porozumienia jest nam potrzebna do wspólnego działania. Dotyczy to zarówno relacji wewnątrz grupy, jak i stosunku aktywistów do strony przeciwnej. Ja sam odczuwam potrzebę czyjegoś wsparcia, aby przezwyciężyć niepewność przed akcją. Funkcją treningu jest także podkreślenie wagi tradycji. Sprzeciw może się rozwijać dzięki temu, że uczymy się na wcześniejszych doświadczeniach. Te konserwatywne, tradycyjne cechy są warunkiem radykalnego sprzeciwu. Wyraźnych przykładów na znaczenie treningu dostarcza studiowanie tych akcji, w których nie wszyscy uczestnicy przeszli przeszkolenie. Akcje takie zależne są wówczas od przywódców. Grupą, która już wcześniej była autorytarna, są anarchiści i syndykaliści z Bohuslän, którzy w latach 60-tych przeprowadzili wiele efektywnych akcji przeciwko eksportowi broni i opryskiwaniu lasów. Najczęściej przybierały one formę blokady pociągów wiozących broń lub truciznę. Osoby mające wcześniejsze doświadczenia, lub te, które przeszły treningi syndykalistów, stawały się przywódcami nowych akcji. Inicjatywę w nich przejmowali ci, którzy mieli w nich największy staż. W ten sposób nie istniała praktycznie możliwość zdobycia wiedzy na temat pracy z grupami przyjacielskimi. Nie zawsze przywódcy są winni temu, że mają zbyt wiele władzy. Co paradoksalne, w Bohuslän przywódcy umocnili swoją pozycję, kiedy z prawdziwie anarchistyczną manierą oznajmili, że wszyscy mogą decydować sami i że nikt nie jest przywódcą. Spowodowało to jedynie wzrost zaufania do nich.

Przygotowanie kursu

Przed kursem obywatelskiego nieposłuszeństwa wybierani są opiekunowie, albo spośród uczestników, albo zaprasza się osoby spoza grupy. Ten drugi sposób jest najpopular-

niejszy. Jeśli uczestnicy sami mają prowadzić kurs, każdy może przyjąć odpowiedzialność za inne zadanie. Wówczas wszyscy uczestnicy zyskują biegłość w trenowaniu innych. Jest duża różnica między kursem bezpośrednio przygotowującym do obywatelskiego nieposłuszeństwa, a kursem, który prowadzony jest dla tych, którzy chcą tylko czegoś więcej się dowiedzieć. Podczas kursów nie mających jakiegoś konkretnego celu, instruktorzy walczą stale o to, aby nie stało się to tylko intelektualnie stymulującą rozrywką. Wielu instruktorów próbuje przeciwdziałać tej tendencji już od pierwszego dnia kursu, poświęcając czas na planowanie. Celem może być tu zawiązanie grupy przyjacielskiej lub planowanie nowej akcji. Konflikt, który musi być wówczas rozwiązany, dotyczy faktu, że być może niektórzy nie planują w danym momencie sprzeciwu. Nie można tego uniknąć, jeśli w zaproszeniu jasno określili się cel kursu. Innym rozwiązaniem jest dopasowanie tematyki kursu do zainteresowań wszystkich uczestników. Najprościej wtedy podzielić się na grupy. Najczęściej organizuje się wówczas wiele równoległych warsztatów, które równocześnie podejmują różne tematy. Unika się wtedy tych żałośnie nudnych, dużych zebrań. Dyskusje będą przebiegać owocnie, jeśli warsztaty nie będą miały więcej niż siedmiu uczestników każdy. Treść kursu powinna być, w dużej mierze ustalona przed rozpoczęciem kursu. Jeśli tak nie jest, rezultatem prawie zawsze będzie chaos. Kiedy ja, jako osoba wybrana spoza uczestników, odpowiadam za jakiś kurs, mam w zwyczaju proponować grupie wybór pomocnika ds. nastroju i czasu. Wówczas także i uczestnicy odpowiadają za to, czy wszystko sprawnie funkcjonuje. W przeciwnym razie mają tendencję do pozostawiania odpowiedzialności nam, opiekunom. Zwykle staram się ocenić funkcje pomocników w połowie kursu. Sprawdzam wtedy czy rzeczywiście przejęli oni odpowiedzialność. Reasumując, chciałbym stwierdzić, że kurs służy podjęciu problemu obywatelskiego nieposłuszeństwa a w następstwie, próbie wspólnego znalezienia rozwiązań. Problemem tym może być przemoc lub prześladowania, podział władzy w grupie, osobiste obawy uczestników i ich kłopoty z obywatelskim nieposłuszeństwem. Poruszane są one na różne sposoby. Często są to: podjęcie grupowych dyskusji, gra z podziałem na role, krótkie wykłady. Kurs obywatelskiego nieposłuszeństwa nie opiera się na doświadczeniach opiekunów, lecz na wątpliwościach i przypuszczeniach uczestników. Kurs mogą prowadzić wszyscy ci, którzy zadają sobie pytanie, jak paraliżujące nas posłuszeństwo może zostać przełamane i którzy mają na tyle fantazji, aby wczuć się w trudności mogące powstać w czasie akcji.

Przyszłość sprzeciwu. O możliwościach

Rozważania na temat nieposłusznej utopii

- "Ale pomyśl, gdyby wszyscy tak robili..." Tak, wówczas nie mielibyśmy zanieczyszczenia środowiska, czy handlu bronią. Ale to jest tylko marzenie. Jesteśmy zbyt posłuszni. Może jednak zbliżymy się do tej utopii, kiedy nieposłuszeństwo stanie się częścią naszego codziennego życia. Jest to niezaprzeczalnie oryginalna wizja; społeczeństwo nieposłuszeństwa. Takie społeczeństwo nie mogłoby być harmonijne. Ci, spokojni nie czuliby się w nim

dobrze. Krótko mówiąc: byłoby ono stworzone dla nas, wątpiących, sceptyków. Dla nas, którzy nie znamy spokoju, ani nie żyjemy w harmonii z naszymi sąsiadami. Dla nas, którzy ze swymi wadami nigdy nie moglibyśmy żyć w bezproblemowym społeczeństwie. Dla nas, którzy sami wkrótce stalibyśmy się problemem. Z drugiej strony nie chciałbym żyć w chaosie. Nieposłuszeństwo jest bezsensowne, jeśli nie istnieje jakiś porządek. Wobec czego wówczas być nieposłusznym? Społeczeństwo, w którym my, obywatele, przejęlibyśmy odpowiedzialność i stalibyśmy się dojrzałym, musiałoby być o wiele lepiej zorganizowane, niż to obecne, chaotyczne. Niezależnie jednak od tego, jak dobrze byłoby zorganizowane to społeczeństwo, potrzebne będzie nieposłuszeństwo. Nikt z nas nie jest doskonały. Jak więc mogłyby być doskonałe nasze organizacje? Każde społeczeństwo jest, tak czy inaczej, utopią. Demokracja parlamentarna, czy dyktatura będą zatem miały problemy z posłuszeństwem i władzą. Nieposłuszeństwo istnieje po to, by przełamać koncentrację władzy i uczynić życie w tych społeczeństwach bardziej ludzkim. Moją wizja to mieszanina dobrze rozwiniętej współpracy i - kiedy współpraca staje się uciskiem - dobrze rozwiniętego nieposłuszeństwa. Ja sam nie mam złudzeń jeśli chodzi o dobroć drzemącą w ludziach. W zasadzie nie mam też wyobrażeń dotyczących drzemącego w nich zła. Niepowodzenie jest częścią naszego życia. Mimo niepowodzeń, przydarza nam się też wiele dobrego. Czasem zdarza się, że ktoś przychodzi i mówi coś miłego - wtedy nie mogę zaprzeczyć istnieniu dobra. Gdyby nagle ludzie staliby mi się posłuszni - nie miałbym sam do siebie najmniejszego zaufania. Mógłbym przecież zostać skorumpowany. Któż mógłby zagwarantować, że znalazłbym dobre rozwiązania? Dobre rozwiązania są czymś, do czego dochodzi się wspólnie. Tylko wtedy, gdy wierzy się w absolutną szlachetność człowieka i w to, że nie ulega on wpływom, można odważyć się dać komuś władzę tak wielką, jaką obecnie wielu posiada. Lecz władza jest nie tylko tam; nie wystarczy ją tylko zdobyć. To my dajemy władzę poprzez nasze posłuszeństwo i my także stoimy za korupcją. W moich marzeniach nieposłuszeństwo staje się częścią życia listonosza czy ekspedienta. Jest też w programie kształcenia zawodowego, lub na kursach związkowych. Być demokratycznym, znaczy być dojrzałym; przejąć odpowiedzialność nie tylko za własne ale i wspólne ustalenia i decyzje. Nieposłuszeństwo przestałoby się wówczas kierować przeciw przedsiębiorstwom czy państwu. Kościół winien poznać sprzeciw. Także związki zawodowe potrzebują nieposłuszeństwa ze strony swych członków. Tak, uważam, że nawet Ruch Lemieszy i Ruch Wolnego Państwa dobrze się czują z nieposłuszeństwem. Wymaga to istnienia miejsc, w których możemy się spotykać i dyskutować, aż do osiągnięcia wspólnych rozwiązań. Polityka służy organizowaniu takich spotkań. Nieposłuszeństwo oznacza ponowne spotkanie, gdy jedna ze stron odmawia rozmów i opuszcza miejsce spotkania. Jak osiągnąć taki stan? Czy te marzenia nie są jedynie odległą utopią? Otóż nie, urzeczywistniają się one za każdym razem, gdy przejmujemy odpowiedzialność za siebie nawzajem. Urzeczywistniają się, gdy pracujemy na rzecz lepszego życia dla wszystkich. Utopia ta staje się realna za każdym razem, gdy ktoś odmawia wykonania rozkazu, który mógłby uczynić drugiemu krzywdę. Te marzenia powinny jednak częściej się urzeczywistniać. Potrzeba do tego czegoś więcej niż tylko narzekanie ruchów ludowych i ich protesty przeciwko niedoskonałości swych opiekunów. Dwoma najważniejszymi sferami działalności tych ruchów winny być nieposłuszeństwo i

wspólne tworzenie. Protesty mogą także okazać się potrzebne, lecz nie mogą one nigdy dominować. Kto na dłuższą metę słuchałby czyjegoś użalania się nad sobą? Nie, przerwijcie te narzekania! Bądźcie w zamian trochę twórczy! Czas teraz - używając terminologii religijnej - na przebudzenie. Nieposłuszeństwo musi być częścią naszej pracy, naszego politycznego zaangażowania. Odwróć się. Nie uciekaj od sprawowania władzy. Nieposłuszeństwo to odpowiedzialność. Ale..., jakby cudownie było zrzucić ją na kogoś innego! Czyż nie?

O powstaniu podręcznika

Tak jak i inne podręczniki, również i ten jest rezultatem niezliczonych, mniej lub bardziej udanych prób zajęcia się tym tematem. Wyrósł on z dyskusji i pracy w Ruchu Lemieszy, a także z kursów obywatelskiego nieposłuszeństwa. Parę osób czytało także różne wersje mojego manuskryptu i dodało wiele konkretnych uwag. Szczególnie chcę podziękować następującym osobom: Leifowi Herngrenowi, który po kolei czytał ukończone fragmenty. "To możesz napisać inaczej" - to był standardowy komentarz. Stella Vinthagen, która sama prowadzi kursy obywatelskiego nieposłuszeństwa, podsunęła mi wiele pomysłów. Również i trzech przyjaciół z Instytutu Historii Myśli w Göteborgu - Amandę Peralta, Davida Karlssona oraz Matsa Andrena zmusiłem do podjęcia krytyki mojego tekstu. Każdy z nich cierpliwie, strona za stroną, przestudiował książkę. Oni z kolei zmusili mnie do pominięcia bardziej teoretycznych fragmentów. Niestety, nie potrafiłem uczynić ich mniej kontrowersyjnymi. Nieprawdą jest jednak, że "stawiam wszystkie wyobrażenia na głowie". Uważam, że jestem dosyć wierny tej tradycji, którą omawiam. Także osoby, które czytały tylko niektóre części podręcznika, były mi bardzo pomocne. Brigitte Westlin wystarczyło zerknąć na manuskrypt, aby dać mi rady dotyczące ulepszeń. Prosiłem mego przyjaciela Matsa, który jest dziennikarzem, by ocenił fragment dotyczący massmediów. Adwokat Lenmart Broden poprawił rozdział dotyczący procesów sądowych. Ola Westlin, który jest nauczycielem, przejrzał dokładniej fragment dotyczący nauczania. Nawet działacz solidarnościowy, który także jest trenerem obywatelskiego nieposłuszeństwa - Henryk Frykberg, dał mi parę rad, dzięki którym podręcznik może stać się bardziej użyteczny. Redaktor Ingela Palmqvist podała wiele istotnych propozycji ulepszeń. Chcę poza tym podziękować memu szwedzkiemu wydawcy - Hansowi Isakssonowi. Bez wsparcia z jego strony nie spędziłbym, prawdopodobnie, tak wielu lat na badaniach i opracowywaniu materiału.

Posłowie

Czy łatwo być obywatelem nieposłusznym? Z pewnością bunt przeciwko władzy przychodzi łatwo, gdy jest ona słaba, nieudolna, skrycie sprzyja nawet opozycji, gdy przemoc ze strony demonstrantów nie spotyka się z reakcją. Tak kończyła Republika Weimarska, gdy "prawdziwie narodowi" nieposłuszni obywatele postanowili ująć władzę w swoje ręce. Nie trzeba zresztą sięgać do tak odległych czasów - i dziś w Polsce znajdziemy takich bezkarnych pseudopatriotów - chuliganów od których lepiej trzymać się z dala. Wartość książki

Herngrena zasadza się na dokładnej analizie istoty problemu. Dlaczego mamy być nieposłuszni? Przecież nie dla samego aktu opozycji, który jest zaledwie sygnałem problemu, ale dla osiągnięcia ważnego dla nas celu, jakim jest społeczeństwo obywatelskie - składające się z ludzi świadomych, pewnych swoich racji, stawiających sobie ambitne cele i na koniec - nie bojących się walczyć o nie. Dlatego za najważniejsze przesłanie książki Herngrena uważam podkreślany przez niego wielokrotnie element przyjęcia kary za swoje wystąpienia. Jeśli nawet jesteśmy ukarani niesprawiedliwie. Bardzo trudno pogodzić się z takim rozumowaniem, uderza ono bowiem w najsilniej chronioną sferę - bezpieczeństwa jednostki. Jednak jeśli postępujemy w sposób odpowiedzialny, jeżeli bierzemy udział w grze jaką jest kultura i cywilizacja, to akceptacja wszystkich jej reguł powinna być dla nas czymś oczywistym. Musimy mieć odwagę cywilną, by przekonująco bronić swoich przekonań. Dopiero wówczas możemy występować z własnymi postulatami. Nasza historia nie rozpieszcza nas zbyt wieloma przykładami takich zachowań. Owszem, bohaterstwo, heroizm tak, ale żeby po buncie godzić się z karą? Co to, to nie. Już lepiej uciec na Dzikie Pola. Chyba już tylko poseł nowogrodzki Tadeusz Rejtan może być takim przykładem obywatela nieposłusznego, patrioty. Kiedy w 1773 roku z garstką przyjaciół posłów wzbraniał się przed uznaniem konfederacji, otwierającej wrota rozbiorem przyjął taktykę żywca jak gdyby wyjętą z książki Herngrena: okupacja sali sejmowej, nagłośnienie sprawy przez ówczesne media - wtedy były to panie z towarzystwa, które tworzyły opinię publiczną. A na koniec - akcja bezpośrednia, kiedy to zdrajcy przechodzą po nim, zagradzającym przejście własnym ciałem. Wspomnieć jeszcze trzeba obrady sejmku polskiego sprzed okresu liberum veto, kiedy wszystkie decyzje zapadały na drodze konsensusu - dopóty sprawy "ucierano" z przeciwnikami, dopóki wszyscy się na kompromis nie zgodzili. Taki zwyczaj załatwiania spraw był w XVI i na początku XVII wieku czymś zwyczajnym w Rzeczypospolitej. Mennonici stosujący wspomniane w książce zasady osiągania konsensusu żyli na terenach Rzeczypospolitej - w okolicach Gdańska. Być może od naszych przodków zaczerpnęli część swoich tolerancyjnych zasad dyskusji - które odbywszy długą drogę są dla nas niestety objawieniem - jak można nie nienawidzić przeciwnika? To kolejna ważna lekcja tej książki. Jeśli przed akcją porozmawiamy z policją, wytłumaczymy co się będzie działo i dlaczego, jeśli nawiąże się ludzki kontakt ze stroną przeciwną, to być może uda się nam nie stworzyć atmosfery nienawiści - często obecnej w polskich manifestacjach. Stąd następna ważna sprawa - "nie" dla przemocy. Każde użycie siły prowadzi do reakcji, często gwałtowniejszej. Nie ma tu co liczyć na obiektywizm mediów, zawsze są stroną, manipulującą jak tylko się da. Podręcznik Herngrena jest dla nas czymś nowym i dobrze będzie jeśli wszyscy planujący akcje przestudiują go uważnie i przyjmą w całości za swój. Wojciech Krawczuk

Bibliografia polska

1. H.Cieplińska: Wstęp do H. D. Thoreau, Obywatelskie nieposłuszeństwo w: "Twórczość" nr 4, 1981

2. H. Cieplińska: Wstęp do H. D. Thoreau, Życie bez zasad, Czytelnik, Warszawa 1983
3. H. Cieplińska: Wstęp do H. D. Thoreau, Walden, czyli życie w lesie, PIW, Warszawa 1991; II wyd. Rebis, Poznań 1999; III wyd. Biblioteka Gazety Wyborczej 2005
4. Bp Francisco Claver SJ: Kościół a rewolucja: rozwiązanie filipińskie, "Więź" maj 1987 - 5/343/.
5. L. Fisher: Epitafium, "Więź" maj 1987 - 5/343/.
6. P. Frączak: Między lobbingiem a obywatelskim nieposłuszeństwem, Asocjacje i Wydawnictwo "Zielone Brygady", Kraków 1997.
7. M. K. Gandhi: Autobiografia. Dzieje moich poszukiwań prawdy, Książka i Wiedza, Warszawa 1974, wydanie IV.
8. A. Jawłowska: Drogi kontrkultury, PIW, Warszawa 1975.
9. J. Justyński: Państwo i prawo w ideologii M. K. Gandhiego, UMK, Toruń 1975.
10. "Kiedy wolno być nieposłusznym", Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" Marian Krzaklewski do rzecznika praw obywatelskich, Gazeta Wyborcza z dnia 3.1.97.
11. M. L. King: Miłość, prawo i sprzeciw społeczny, w: "W drodze" nr 1-2/83.
12. M. L. King: Dlaczego nie możemy czekać? Książka i Wiedza, Warszawa 1967.
13. W. Lang, J. Wróblewski: Sprawiedliwość społeczna i obywatelskie nieposłuszeństwo w doktrynie politycznej USA, PWN, Warszawa 1984.
14. I. Lazari-Pawłowska: Etyka Gandhiego, PWN, Warszawa 1965.
15. I. Lazari-Pawłowska: Gandhi, Wiedza Powszechna, Warszawa 1967.
16. R. R. Ludwikowski: Murzyński radykalizm w USA, Warszawa 1976.
17. B. Luft, I. Słodkowska: Długo się przygotowywali, "Więź" maj 1987 - 5/343/.
18. W. Miziniak: Od Marszów Wielkanocnych do "gorącej jesieni", KAW, Poznań 1985.
19. W. Modzelewski: O skuteczności i nieskuteczności walki bez użycia przemocy, w: E. Lewicka-Banaszak, P. Marciniak, W. Modzelewski /red. /: Studia nad ruchami społecznymi, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1987.
20. W. Modzelewski: Walka bez użycia przemocy, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1985?.

21. A. Morawska: Spór o uczciwość wobec Boga. Wybór tekstów, Biblioteka "Więzi" tom 17, Warszawa 1966.
22. A. Morawska: Czarny Gandhi Ameryki, "Znak" nr 143.
23. J. M. Muller: Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy, wydawnictwo KRAĞ, Warszawa, 1984.
24. K. Opałek, J. Wróblewski: Współczesna teoria i socjologia prawa z Stanach Zjednoczonych, Warszawa 1963.
25. W. Osiatyński: Ewolucja amerykańskiej myśli społecznej i politycznej, PWN, Warszawa 1983.
26. V. L. Parrington: Główne nurty myśli amerykańskiej. Romantyczna rewolucja w Ameryce. 1800-1860, PIW, Warszawa 1970.
27. J. Rawls: Teoria sprawiedliwości, PWN, Warszawa 1994.
28. B. Russell: Droga do pokoju, Towarzystwo Wydawnicze "Rój" 1937.
29. A. Semczuk: Lew Tołstoj, Wiedza Powszechna, Warszawa 1987, wydanie 3.
30. B. Sobolewska, M. Sobolewski: Liberalizm, PWN, Warszawa 1978.
31. I. Składkowska: Serce gołębiczy i roztropność węża, "Więź" maj 1987 - 5/343/.
32. J. Strzelecki: Niepokoje amerykańskie, PIW, Warszawa 1962.
33. J. Szacki: Spotkanie z utopią, Iskry, Warszawa 1980.
34. H. D. Thoreau: Życie bez zasad, wybór przekład i opracowanie H. Cieplińska, Czytelnik, Warszawa 1983.
35. H. D. Thoreau: Walden, czyli życie w lesie, PIW, Warszawa 1991, II wyd. Rebis, Poznań 1999; III wyd. Biblioteka Gazety Wyborczej 2005.
36. H. D. Thoreau: Obywatelskie nieposłuszeństwo, wstęp i przekład H. Cieplińska, w: "Twórczość" nr 4, 1981 oraz w: H. D. Thoreau, Życie bez zasad, Czytelnik, Warszawa 1983.
37. E. Toczek: Władza i społeczeństwo w kolonialnych Indiach, Ossolineum, Wrocław 1977.
38. J. Wróblewski: Wartości a decyzja sądowa, Zakład Naukowy im. Ossolińskich, Wrocław-Kraków-Gdańsk 1973.
39. Z. Zambrowski: Edukacja Indiry, "Więź" maj 1987 - 5/343/.

40. K. Sz. Zimmer: U źródeł amerykańizmu. H. D. Thoreau i jego otoczenie, Oficyna Malarzy i Poetów, Londyn 1983.
41. K. Sz. Zimmer: Henry David Thoreau, Oficyna Malarzy i Poetów, Londyn Maj 1970.
42. T. Żyro: Boża plantacja. Historia utopii amerykańskiej, PWN, Warszawa 1994, Logos.
43. Wspólna droga - wspólny cel. Działanie w konsensusie i bez przemocy, Wydawnictwo "Zielone Brygady", Kraków 1997 (praca zbiorowa). sporządził Ryszard Skrzypiec

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Per Herngren
Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa
1993, wydanie polskie - 1997

zb.eco.pl

pl.anarchistlibraries.net